



P. T.
L. 1111
Powiat
Celem uniknięcia zaginiania kartek, powodującego niszczenie książki, uprasza się o używanie wklejonej na ten cel wstążeczki, jako zakładki dla oznaczenia miejsca, w którym się książkę czytać przestało.

Równocześnie przypomina się, iż przetrzymywanie książek ponad 10 dni pociąga za sobą powtórna opłatę 10 gr. od tomu.

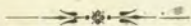
Wypożyczanie książek odbywa się regularnie:
we środy: od godziny 7—8 i w soboty: 6—8 wieczorem.

WARUNKI WYPOŻYCZENIA.

Dla Członków:

Członkowie Czytelni Mieszczańskiej, mogą wypożyczać książki za opłatą 10 gr. od tomu.

Ilość wypożyczonych na raz dzieł nie może przekraczać 6-ciu tomów.



By dać możność osobom, nie będącymi Członkami Czytelni Mieszczańskiej, chcącymi jednak z biblioteki Towarzystwa korzystać, uchwalił Wydział Czytelni: Dopuścić osoby te do korzystania z biblioteki Czytelni pod temi samemi warunkami, co i Członków. Prócz tego osoby te opłacać będą wkładkę miesięczną kwocie 50 hal.

Tak Członkowie Czytelni, jakoteż osoby do Czytelni nie należące, a korzystające z biblioteki Towarzystwa, odpowiedzialne są za całość i zwrot książek w niezniszczonym stanie w przepisany terminie.

Za zaginione książki uiścić ma wypożyczający w przeciągu dni 14, kwotę w katalogu głównym uwidocznioną, o ile zaś chodzi o dzieło z więcej tomów się składające, płaci odnośna osoba należytość za całe dzieło wynoszącą, zaś w ten sposób zdekompletowane dzieło, staje się własnością wypożyczającego. Wszelkie obietnice rzekomego późniejszego uzupełnienia dzieła — traktuje się jako bezprzedmiotowe.

Sanok, dnia 8. lutego 1919.

Bibliotekarz:
Słuszkiewicz Maksymilian

Prezes:
Gieła Feliks m. p.

L 428

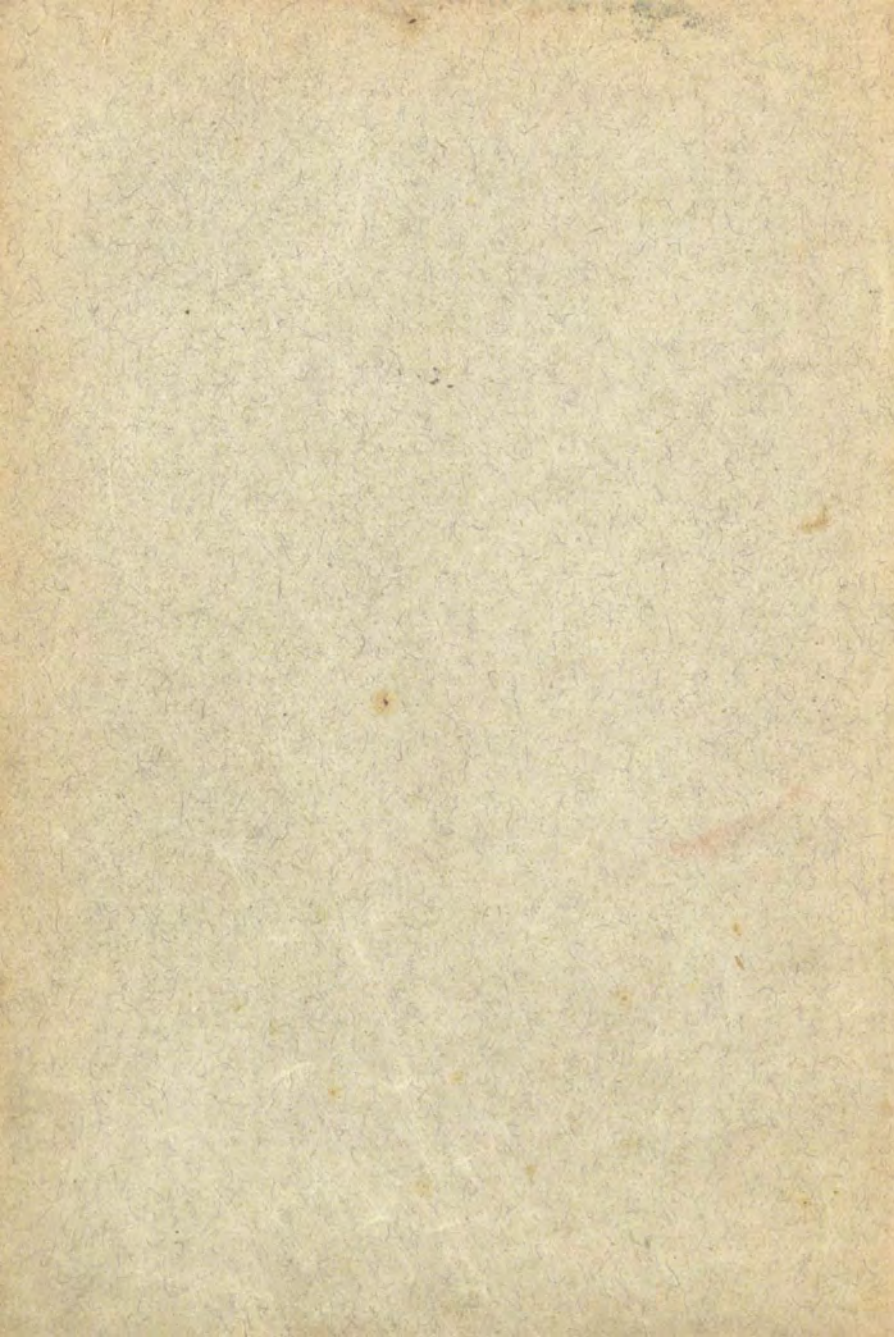
WYPOŻYCZALNIA KSIĄZEK
STEFANŚKI STEFAN
SANOK, ul. Jagiellońska 27

Publiczna Biblioteka Miejska
W SANOKU
L. in. 1452



innym oprac
i rob

wyd



~~L. 4328~~

WYBÓR PISARZÓW POLSKICH I OBCYCH
DLA DOMU I SZKOŁY № 6

WYPOZYCZALNIA KSIĄZEK
STEFAN ŚMI STEFAN
SANOK ul. Golebiewska 27
PIOTR SKARGA



KAZANIA SEJMOWE

(WYBÓR)

ZE WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI

IGN. CHRZĄNOWSKIEGO

WYDANIE DRUGIE, POPRAWIONE

Publiczna Biblioteka Miejska
W SANOKU
L. in 1452



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
POZNAŃ — KSIĘGARNIA M. NIEMIERKIEWICZA
NEW-YORK — THE POLISH BOOK IMPORT. CO., INC.



A-13474

15325

~~89383~~

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung.

Warschau den 21. 4. 1917. T. № 5318. Dr. № 296.

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

A-13474



001-0015325-00

Druk: Rubieszewskiego i Wrotnowskiego w Warszawie.

20, — 15, —

Publiczna Biblioteka Miejska

W SANKTU

L. in

POZYCZALNIA KSIĄZEK
STEFAN
SANOK, ul. Jagiellońska 27.

PRZEDMOWA.

Druga połowa XVI stulecia, a więc panowanie Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i pierwsze lata Zygmunta III, to najświetniejsza epoka literatury staropolskiej, unieśmiertelniona czterema nazwiskami: Mikołaja Reja, jako ojca naszej literatury narodowej; Andrzeja Modrzewskiego, jako jednego z najszlachetniejszych naszych myślicieli chrześcijańskich; Jana Kochanowskiego, jako pierwszego poety polskiego z Bożej łaski; i księdza Piotra Skargi, jako jednego z największych patryjotów i największego kaznodziei niepodległej Polski. Słusznie nazwano te czasy *wiekim złotym*, piękność bowiem języka, stylu i wogóle piękność formy najznakomitszych utworów literackich tej epoki zespoliła się z mądrością i szlachetnością treści. Znajomość literatury starożytnej (humanizm) oraz wywołany przez reformację żywy ruch religijny — oto dwa główne czynniki świetnego rozwoju literatury. Pilne studja nad piśmiennictwem starożytnym, z jednej strony, rozwinęły i udoskonaliły w piszących zmysł piękna i nauczyły ich sztuki dobrego pisania, z drugiej zaś, rozwinęły w nich umysł i wzbogaciły go mnóstwem wiadomości. A duch religijny, obudzony przez reformację, pobudzając zarówno katolików, jak niekatolików do zastanawiania się nad sprawami religji i moralności, do zgłębiania nauki Jezusa Chrystusa, uszlachetniał serca, budząc w nich uczu-

cie miłości Boga, ojczyzny i człowieka. To też literatura tych czasów jest nie tylko piękna i rozumna, ale i dziwnie szlachetna, nawskroś przesiąknięta zasadami moralności chrześcijańskiej w ogóle, a patryjotycznej w szczególności; duch chrześcijański i obywatelski, mądry i szlachetny patryjotyzm—to najwybitniejsze znamię i zarazem najwyższa piękność naszej literatury XVI wieku. Najwymowniejszym zaś świadectwem i najpiękniejszym pomnikiem tej piękności i szlachetności są, obok poezji Kochanowskiego: dzieło łacińskie *O naprawie Rzeczypospolitej* Modrzewskiego (1551), przełożone śliczną polszczyzną przez Cyprjana Bazylika (1577), oraz *Kazania Sejmowe* Skargi.

Dzieło Modrzewskiego jest owocem wielkiego rozumu i gorącego serca, miłości Chrystusa i miłości ojczyzny; znajduje się ono w ścisłym związku z jednym wielkim prądem politycznego życia Polski za panowania Zygmunta Augusta, mianowicie z dążnością do przekształcenia Polski, jako państwa, z programem naprawy Rzeczypospolitej, często w sejmach omawianym i roztrząsanym. Otóż dzieło Modrzewskiego to właśnie najzupełniejszy i najpiękniejszy w XVI wieku program naprawy Polski, zwłaszcza moralnej. Reforma państwa powinna, zdaniem Modrzewskiego, oprzeć się na świętej nauce Jezusa Chrystusa, która przecie obowiązuje nie tylko jednostki, ale i całe społeczeństwa, całe państwa, całe narody; bez moralności chrześcijańskiej, bez miłości Boga i człowieka, państwo nie może być ani potężne, ani szczęśliwe. Z tej myśli przewodniej wypływają wszystkie inne myśli Modrzewskiego, z których najznakomitszą jest myśl częściowego równouprawnienia mieszczan i ludu ze szlachtą, a więc np. żądanie, aby zniesiono wydane za Olbrachta prawa, zakazujące mieszczanom kupowania majątków ziemskich i przykuwające chło-

pa do ziemi, nadewszystko zaś żądanie, aby zniesiono osławione prawo o męzobójstwie, karzące — nietylko w Polsce, ale w całej Europie zachodniej — za zabójstwo szlachcica śmiercią, a za zabójstwo chłopa karą pieniężną i więzieniem.

Na nieszczęście, ogół szlachty polskiej nie zrozumiał ani odczuł mądrości i szlachetności tych myśli: głos Mo-drzewskiego był głosem wołającego na puszczy. Nie chciała szlachta wyzbywać się swoich przywilejów, nie chciała ratować ojczyzny, nie widząc grożącego jej niebezpieczeństwa, i jedno miała tylko dążenie: utrwalić i uprawnić swoją złotą wolność. Dopięła swego: po bezpotomnej śmierci ostatniego Jagiellona (1572) złota wolność stała się prawem, — odtąd szlachta obierała sobie króla i dyktowała mu warunki; odtąd szlachcie z dumą i radością mówił sobie: „Urodziłem się wolnym szlachcicem, nie boję się nikogoż, i króla samego, który mi nie nad prawo uczynić nie może“; był przekonany, że wolność polega na tym, iż każdemu wolno postępować tak, jak mu się żywnie podoba; lekce-ważył prawa; uwierzył w okropną zasadę: „Nierządem Polska stoi“. Póki na tronie polskim zasiadał wielki Stefan Batory, nie było jeszcze w Polsce nierządu, ale, kiedy Batorego nie stało, złota wolność zaczęła wydawać owoce: zapanowała anarchja; król stracił nietylko władzę, ale i szacunek; upadały miasta; wzmoął się ucisk chłopa; zachwiała się powaga walnego sejmu, który coraz to tracił swoją władzę na rzecz sejmików, — słowem, rozpoczęły się rządy (a raczej nierządy) pospólstwa szlacheckiego, a właściwie rządy możnowładców, którzy trzęśli sejmikami tak zręcznie, że ciemnym tłumom szlacheckim zdawało się, iż to one rządzą; którzy bałamucili i wyzyskiwali szlachtę, podburzali ją przeciwko królowi pod pozorem, że król chce

jej złotą wolność odebrać. Słowem, zaczęła się epoka anarchji i rozstroju, która po dwu wiekach skończyła się (dzięki gwałtowi sąsiadów) upadkiem Polski.

Mądre myśli Modrzewskiego poszły w niepamięć: o naprawie Rzeczypospolitej myślano coraz to mniej, w przekonaniu, że wszystko jest tak, jak być powinno, że nawet lepiej być nie może. Jednostki tylko rozumiały, że jest źle, że Polska leci w przepaść; ale, bojąc się narazić ogółowi i magnatom, albo milczały, albo odzywały się nieśmiało. Klonowicz np. odważnie piętnował upośledzenie i ucisk ludu, ale nie śmiał powiedzieć prawdy w oczy magnatom, bo, jak mówił, „strach o tej skórze pisać“.

Lecz znalazł się człowiek ogromnego rozumu i wielkiego serca, ojczyznę swoją gorąco kochający, który, zbolący widokiem tego, co się w Polsce działo, zasmucony brakiem miłości ojczyzny w społeczeństwie, przerażony niezgodą i anarchją, zaniepokojony osłabieniem władzy i powagi królewskiej, postanowił raz jeszcze zakłąć swój naród, by się upamiętał, by ratował ojczyznę. Tym człowiekiem był mieszczanin, Piotr Skarga (1536—1612), Jezuita, spowiednik i kaznodzieja nadworny Zygmunta III, autor nieśmiertelnych *Kazań Sejmowych*.

Cóż to są kazania sejmowe? Był zwyczaj w dawnej Polsce, że przed otwarciem i po zamknięciu sejmu oraz w niedziele i święta, przypadające na czas trwania obrad sejmowych, odbywały się w obecności króla, senatorów i posłów uroczyste nabożeństwa, na których kaznodzieja królewski wygłaszał kazania, zwane sejmowymi. Otóż Zygmunta III wnet po swoim wstąpieniu na tron polski mianował kaznodzieją nadwornym Skargę, który też odtąd przez cały szereg lat wygłaszał kazania na nabożeństwach sejmowych: osiemnaście sejmów, jak mówi inny znakomi-

ty kaznodzieja, Fabjan Birkowski—„wymową swoją oświecał“.) Wszystkich tych kazań nie znamy, bo nie wszystkie ogłosił Skarga drukiem; znamy tylko te, które wypowiedział Skarga w Warszawie, w kościele św. Jana, w roku 1597, podczas sejmu, otworzonego dnia 10 lutego, a zamkniętego (czyli raczej zerwanego) 24 marca, i które w tymże roku ogłosił drukiem. Jest tych kazań osiem, a stanowią jedną artystyczną, uczuciową i myślową całość.

(W pierwszym, o mądrości potrzebnej do rady, rozwija Skarga śliczną myśl Modrzewskiego, że podstawą i szczęścia i potęgi państwa jest moralność chrześcijańska obywateli, a szczególnie tych, którzy rządzą krajem,) — tych, których Pismo święte nazywa „bogami ziemskimi“, a więc dostojników i posłów ziemskich. Aby dobrze i sprawiedliwie rządzić Polską, muszą posiadać wielką mądrość, prawdziwej zaś mądrości niema bez moralności, bez cnoty; o nią więc przedewszystkim „bogowie ziemscy“ zabiegać powinni,—inaczej nie zbawią, nie uratują Polski. Przewodnią więc myśl tego kazania możnaby zamknąć w tych słowach Krasińskiego: „Nikt nie stawia gmachu z błota, i najwyższy rozum — cnota“, i w tych jeszcze: „Na ziemi być Polakiem — to żyć bosko i szlachetnie“.

(Na początku kazania drugiego, o miłości ojczyzny, mówi Skarga, że nietylko „domy i familije“, ale całe państwa upadają, bo i one, jak ludzie, podlegają chorobom; otóż i Polska jest chora, i to ciężko chora, bo zapadła nie na jedną, ale na sześć chorób, którymi są: 1) brak miłości ojczyzny, egoizm (prywatna) obywateli; 2) ich niezgoda; 3) różnowierstwo (reformacja); 4) osłabienie władzy królewskiej; 5) prawa niesprawiedliwe; 6) grzechy, wołające o pomstę do Boga.) Kazanie drugie poświęca Skarga pierwszej chorobie Polski — brakowi patryjotyzmu, ale nasam-

przód, aby lepiej wyjaśnić, na czym polega niemiłość ojczyzny, mówi o jej miłości; a to, co mówi, jest jakby hymnem na cześć ojczyzny, jako dobrej i kochającej matki, jest najpiękniejszą pieśnią patryjotyczną w literaturze staropolskiej. Wyjaśnia Skarga, dlaczego, za co i jak mamy kochać ojczyznę; wykazuje, że ojczyzna jest najświętszą, najlepszą, najhojniejszą matką, że więc dzieci powinny ją nad życie kochać, dla niej wszystko poświęcać, znosić, cierpieć, służyć jej nie dla osobistego zysku, ale bezinteresownie: to przykazanie *bezinteresownej* służby ojczyźnie głosił u nas w XVI wieku jeden jedyny Skarga. On jeden również ośmielił się z taką siłą napiętnować niewdzięczność Polaków względem matki-ojczyzny, on jeden odważył się rzucić w oczy magnatom straszliwe słowo, że ci z nich, którzy „cieśnią i kurczą“ miłość ojczyzny „w swoich domach i pojedynkowych pożytkach“ (t. j. którzy dbają nie o szczęście ojczyzny, tylko o potęgę swoich rodów i domów), — mają *złodziejskie serca!*

Kazanie trzecie, o zgodzie domowej, poświęcone drugiej chorobie Rzeczypospolitej, łączy się ściśle z poprzednim, o miłości ojczyzny: miłość bowiem, jak mówi Skarga, „rodzi zgodę, a bez zgody miłość być nie może“. Tłumaczy nasamprzód Skarga, dlaczego Polacy powinni się z sobą zgadzać: dlatego, po pierwsze, że są dziećmi jednego Kościoła chrześcijańskiego, i, po drugie, że są dziećmi jednej matki-ojczyzny; poczym, przechodząc do niezgody, wyjaśnia jej opłakane następstwa dla ojczyzny i w słowach, pełnych siły i grozy, prorokuje okropną, strasliwą przyszłość; wreszcie zastanawia się nad przyczynami niezgody, dopatrując się ich, za przykładem Modrzewskiego, nadewszystko w charakterze narodowym Polaków, którzy są zazdrośni, podejrzliwi, pyszni i hardzi, a stąd niekarni.

lekceważący sobie wszelką władzę i powagę, nawet królewską.

Dwa następujące kazania, czwarte i piąte, poświęca Skarga trzeciej chorobie Rzeczypospolitej — różnowierstwu. Kazania te są doskonałym streszczeniem poglądów duchowieństwa katolickiego w. XVI na sprawę reformacji: myślą przewodnią tych kazań jest, że reformacja to klęska nie tylko dla Kościoła katolickiego, którego jedność podkopuje, ale i dla państwa polskiego, żadne bowiem państwo bez zgody ostać się nie może, różnowierstwo zaś jest źródłem niezgody; a jeżeli tak, to Polska powinna wypenić różnowierstwo, powrócić do zachwianej jedności religijnej w Kościele katolickim, który jest jedynym prawdziwym Kościołem i jedyną trwałą i mocną podstawą potęgi państwa. W kazaniach tych ukazuje się przed nami Skarga, jako wierny syn Kościoła katolickiego, kochający go całą siłą swojej duszy, ale jednocześnie, jako fanatyk, który w zaślepieniu swoim względem tego wszystkiego, co niekatolickie, posuwa się tak daleko, że twierdzi, iż niekatolicy nie mogą być dobrymi obywatelami ojczyzny! Tak jednak być musiało: idea tolerancji religijnej jest zdobyczą dopiero XVIII i XIX wieku.

Kazanie szóste, o monarchji i królestwie, poświęcone chorobie czwartej (osłabieniu władzy królewskiej), jest najlepszym dowodem rozumu politycznego Skargi i należy do najznakomitszych utworów literatury politycznej XVI wieku. Wielka wartość tego kazania polega nade wszystko na niezwykle głębokiej, a zarazem niesłychanie śmiałej, krytyce *złotej wolności*, którą Skarga słusznie nazywa „piekielną“, nie mniej świetnie wykazał Skarga, że ta wolność, którą się szlachta tak cieszy i pyszni, jest ułudą, w istocie bowiem rządzą szlachtą „królikowie“, t. j. ma-

gnaci, którzy, prędzej czy później, do zguby doprowadzą Polskę.

W kazaniu siódmym, o piątej chorobie Polski, t. j. o prawach niesprawiedliwych, Skarga wypowiada myśl, którą już przed nim szczegółowo rozwinął Modrzewski, że sprawiedliwe prawodawstwo stanowi podstawę nie tylko potęgi państwa, ale i prawdziwej, dobrze zrozumianej, wolności; w Polsce tymczasem są prawa niesprawiedliwe, do których — oprócz prawa o mężobójstwie, prawa *Neminem captivabimus, nisi iure victum* (Nikogo więzić nie będziemy, póki nie przekonamy go prawem) oraz równouprawnienia innowierców z katolikami — zalicza te prawa, które pozwalają panu sądzić i krzywdzić chłopą; jak Modrzewski, tak i Skarga żąda wolności osobistej dla chłopą i zniesienia sądów patrymonjalnych (t. j. prawa sądu dziedzica nad poddanym chłopem).

W kazaniu ósmym, o niekarności grzechów jawnych, t. j. o szóstej chorobie Rzeczypospolitej, talent kaznodziej-ski Skargi wzniósł się na najwyższe wyżyny. Wszystko, czym zgrzeszyła Polska XVI w., napiętnował tutaj Skarga z niesłychaną odwagą, nie bojąc się nawet posłom i senatorom, jako przedstawicielom narodu, rzucić w oczy wszystkich „grzechów jawnych“, wołających o pomstę do Boga, a jednak popełnianych bezkarnie. A po tym strasznym rachunku sumienia wydaje na Polskę wyrok upadku, który spotka ją niechybnie, jeśli się nie upamięta i nie poprawi, *jeśli się moralnie nie odrodzi*. Wszystkie uczucia patryjotyczne Skargi: i płomienna miłość ojczyzny, i święte oburzenie na jej złych synów, i okropny lęk o jej przyszłość i nadzieja, że może się jeszcze Pan Bóg zmiłuje nad Polską — skupiły się w tym natchnionym, pełnym wzniosłości i grozy kazaniu. Ono to było źródłem nie tylko pomysłu,

ale i natchnienia dla Matejki, kiedy tworzył swój nieśmiertelny obraz, przedstawiający kazanie sejmowe Skargi.

Wszystkie poglądy, wypowiedziane w „Kazaniach sejmowych“, dadzą się sprowadzić do trzech głównych myśli: 1) Polska powinna powrócić do dawnej jedności religijnej; 2) Polska powinna się moralnie odrodzić; 3) Polska powinna dokonać reformy państwa, nadewszystko wzmacniając osłabioną władzę królewską. Te trzy myśli nie urodziły się w głowie Skargi, — niejednokrotnie wypowiadali je pisarze nasi XVI w. już przed Skargą, który zawdzięcza im, zwłaszcza Modrzewskiemu, niejeden pomysł. Ale cóż z tego, kiedy mówić o ojczyźnie *tak*, jak Skarga, nie umiał u nas nikt w XVI wieku! Pamiętajmy o tym, że Skarga był księdzem, że więc wzywał naród do ratowania ojczyzny — *w imię Boga*. Jak księżyc około ziemi, tak wszystkie nauki, rady, upominania, groźby i zaklęcia w „Kazaniach sejmowych“ obracają się około miłości ojczyzny, ale wraz z nią, jak księżyc z ziemią około słońca, krążą około miłości Boga i posłuszeństwa Jezusowi Chrystusowi; to znaczy, że założeniem kazań sejmowych jest myśl, iż obowiązki względem ojczyzny są obowiązkami względem Boga; sam „Bóg matkę czcic rozkazał; przeklęty, kto zasmuca matkę swoje! a która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna?“ Otóż ani jeden z dawnych pisarzów naszych nie wypowiedział tak pięknie, jak Skarga, i nie uzasadnił tak gruntownie, jak on, tej prawdy, że *patryjotyzm jest nieodłączny od moralności chrześcijańskiej, że miłość ojczyzny jest naszym świętym obowiązkiem i prawem, które sam Bóg w sercach ludzkich zapisał*.

Oto dlaczego „Kazania sejmowe“ są najwspanialszym pomnikiem literatury patryjotycznej niepodległej Polski;

co tylko było w niej mądrego, wzniosłego, świętego, wszystkie myśli, rady, nauki, upominania i uczucia patryjotyczne XVI w., — wszystko skupiło się w tych kazaniach, stopiło się w jedną całość myślową i uczuciową, mądrością Skargi podniesione do godności *filozofji patryjotyzmu*, a sercem Skargi — do godności *poezji patryjotyzmu*.

Niedosyć na tym. „Kazania sejmowe“ Skargi są najsilniejszym i najgroźniejszym wyrazem tego niepokoju o przyszłość, który ogarniał najszlachetniejszych i najrozumniejszych ludzi XVI w. na widok wzrastającej anarchji. Smutno wróżyli Polsce: Rej, Modrzewski, Orzechowski, Kochanowski, ale tak bolesnych przeczuć, jak Skarga, nie miał ani jeden z nich, i ani jeden nie wygłosił tak groźnego, tak strasznego — tym strasliwszego, że się ziściło — proroctwa upadku Polski, jak Skarga — w kazaniu trzecim („Nastąpi postronny nieprzyjaciół“) i w ósmym („Bych był Izajaszem“). Zresztą przyznać trzeba, że te wróżby upadku Polski w naszej literaturze XVI wieku były w znacznej mierze naśladowaniem proroków biblijnych, którzy tak często grozili Żydom pomstą Bożą, oraz Cycerona, który, przerażony upadkiem obyczajów w Rzeczypospolitej rzymskiej, bardzo ponuro patrzył na jej przyszłość.

Na nieszczęście, na współczesnych nie wywarły „Kazania sejmowe“ wielkiego wrażenia; natchniony głos Skargi był takim samym głosem wołającego na puszczy, jak wszystkie inne wiekowe nawoływania do naprawy Rzeczypospolitej. Ale w dziejach literatury naszej pozostaną „Kazania sejmowe“ na zawsze, jako największe arcydzieło wymowy kaznodziejskiej w Polsce i jedno z największych na całym świecie; jako wspaniały wzór odwagi obywatel-

skiej; jako najpotężniejszy w Polsce XVI w. wybuch bólu patryjotycznego i najsilniejszy głos, nawołujący *w imię Boga* do ratowania matki-ojczyzny; wreszcie, jako wspa-
niałe zwierciadło duszy jednego z największych patryjo-
tów, jakich miała Polska.



Uwaga. W wieku XVI (a i długo później jeszcze) wyrazy, zapożyczone z łaciny, kończące się w języku łacińskim na *(ia* np. *monarchja, Azja*), wymawiano inaczej, niż je wymawia dzisiaj „inteligencja“, t. j. nie *monarchja, Azja*, tylko tak, jak je do dziś dnia wymawia lud, t. j. *monarchija, Azyja* (z akcentem na *i* albo *y*). Wobec tego w przedrukach dawnych autorów polskich pisownia takich wyrazów powinna być: *-ija, -yja*.

KAZANIE PIERWSZE

(*W skróceniu*).

O mądrości, potrzebnej do Rady.

Zjachaliście ¹⁾ się w imię Pańskie na opatrowanie niebezpieczeńści koronnych: abyście to, co się do upadku nachyliło, podparli; co się skaziło, naprawili; co się zraniło zleczyli; co się rozwiązało, spoili; i, jako głowy ludu, braciej ²⁾ i członków waszych, jako stróżowie śpiących i wodzowie nieumiejętnych i świece ciemnych i ojcowie dzieci prostych, o ich dobrym i spokojnym ³⁾ obmyślali. Co iż jest rzecz niełacna i wielkich darów Bożych potrzebująca, uciekacie się do Kościoła i ołtarza, do szukania łaski Ducha Ś., z którejby wam był dany rozum i mądrość na dobrą i szczęśliwą takich potrzeb odprawę. I poganie to czynili: gdy swoje sejmy i rady o dobrym pospolitym zaczęli, radzili się bogów swoich przez kapłany swoje. Bo sam przyrodzony rozum ukazuje, iż rządy i sprawy królestw

¹⁾ Dawna forma zamiast dzisiejszej: zjechać się. — ²⁾ 2 przyp. od rzeczownika zbiorowego: bracia, który był pierwotnie liczbą pojedynczą rodzaju żeńskiego, a dzisiaj jest liczbą mnogą rodzaju męskiego. — ³⁾ o ich dobru i spokoju.

i państw z Boskiej Opatrzności i pomocy stoją, a ludzki rozum i staranie zabiegać wszystkiemu nie może. Daleko więcej przystoi wam, oświeconym wiadomością¹⁾ Boga prawego, tym uczcić Pana Boga swego i tym sobie pomóc, abyście od Niego rady swoje zaczynali. Prosim tedy teraz za te potrzeby wasze i nasze Pana Boga, ofiarując Mu za was przeczystą Ofiarę Ciała i Krwie Syna Jego, aby, nas wszystkich wysłuchawszy, dał ducha rady dobrej na pomoc wszystkiemu ludowi Bożemu, który się w tej Koronie zamyka. Jedno też i sami pokornie proście i do tego się kłońcie. Przez Apostoła św. Jakóba obiecuje nam Pan Bóg dać mądrość potrzebną, gdy mówi: „Jeśli kto z was potrzebuje mądrości, niech jej prosi od Pana Boga, który wszystkim hojnie daje, a nie wymawia: a będzie mu dana“.

Dziwno być może, dlaczego tak mówi ten ś. Apostoł: „Jeśli kto z was mądrości potrzebuje“. I któż jej nie potrzebuje? Dlatego, iż są ludzie jedni, którzy się za mądre mają i swojemu rozumowi i mądrości dufają, i stąd abo nie proszą, abo nie pilnie Pana Boga o nią proszą. Takie rozumienie o sobie szczerem jest głupstwem, bo fundament mądrości jest — swojej nie dufać mądrości.

Drudzy są, którzy mają mądrość taką, jaką tenże Apostoł opisał: ziemską, bydłęcą i djabelską. Ziemską jest, która ma rozum tylo²⁾ na dostawanie i zatrzymanie i rozmnożenie dóbr świeckich doczesnych; i w ziemi wszytek jej rozum zostaje, nie ogląda się na wieczne i przyszłe, aby do nich doczesnych nakręcał, jakoby lepsze dla podlejszych nie upadały. Taką mądrość mają politycy dzisiejszy³⁾, którzy nauczają panów i królów, aby

¹⁾ znajomością. — ²⁾ tylko. — ³⁾ dzisiejszy, młodszy, prostszy
i t. d. = dzisiejsi, młodszy, prostsi i t. d.

o religiją i dotrzymanie i obronę wiary ś. katolickiej i o ludzkie zbawienie nie dbali i dla niego nic nie czynili, tylo docześniego pokoju i dobrego mienia poddanych swoich pilnując, zbawiennych potrzeb ich zaniechali. Bydłęca zaś mądrość jest, która ciała tylo pilnuje, a pokarmy i wczasy i rozkoszy¹⁾ jego opatruje, wszytek swój dowcip i prace na to obracając, aby ciału i rodzajowi dobrze było, żadnego o duszy nieśmiertelnej i niecielesnej obmyślenia nie czyniąc, jako bestyje, które dusze²⁾ rozumnej nie mają, o strawie tylo a rodzaju myśląc. Trzecia mądrość jest diabelska, która dowcip swój obraca na zdrady i szkody ludzkie przez grzechy i oszukania i kłamstwa, sławy świeckiej i dobrego mienia dostając,—co jest własno³⁾ piekielnikom, którzy na takim dowcipie i warstacie⁴⁾ zasiedli, hardości swej i nienawiści ku ludziom dosyć czyniąc.

Nie daj, Boże, abych⁵⁾ to o was rozumieć kto miał, przezacni panowie, żebyście u siebie sami mądrymi byli, a mądrości od Pana Boga nie potrzebowali, abo takiej mądrości świeckiej i bydłowej i szatańskiej pragnęli. Ja od was wszystkich do Pana Boga wołam: „Potrzebujem i barzo⁶⁾ potrzebujem, Panie Boże nasz, aby się nasze rozумы niebieską Twoją mądrością oświecały“, — na oddalenie trudności i niebezpieczeństwa Korony tej, na które jasnym okiem patrzeć możecie.

Namienię⁷⁾ trochę tych niebezpieczeństw naszych, którycheście dobrze świadomi, na większą⁸⁾ pokorę i goręszą modlitwę waszę. Naprzód widzicie rozerwanie serc ludzkich i potarganie jedności i miłości i zgody sąsiedzkiej, nietylo dla różności wiar i dla nauk heretyckich, któ-

¹⁾ rozkosze. — ²⁾ przyp. 2. — ³⁾ co jest właściwe. — ⁴⁾ warstat = warsztat. — ⁵⁾ abym. — ⁶⁾ bardzo. — ⁷⁾ nadmienię. — ⁸⁾ większy = większy.

re na to szatan wrzucił, aby rozrywał i rozpraszał: ale też dla powaśnienia się stanów między¹⁾ sobą i dla wielu obłudności i nieuprzejmości²⁾, której się między nami nasycało, iż jeden drugiemu nie dufa, jeden drugiemu nie życzy, i, do swoich pożytków ubiegając się, spólnie się hydżicie³⁾ i chytrze oszukawacie⁴⁾.

Nadto namnożyło się w tym królestwie ludzi złych barzo, którzy, posmakowawszy sobie *interregna*⁵⁾, w których mogli o królestwo targować, pożytków swoich z oszukiwania miłej ojczyzny i rozerwania jej szukać jeszcze nie przestają, a gdzie mogą, bunt i zmyślanie, na urząd Boży⁶⁾ szemrząc i potwarzy zmyślając, do rozruchów i nowin namawiając, niespokojni, łakomi, niesprawiedliwi, sięją wszędzie niezgody, nic na dobre pospolite nie pomniąc, a tą łódką, w której się wszyscy wieziem, swoim bieganiem⁷⁾ chwiejąc, do zanurzenia ją i utopienia przywodzą... To są dziwnie szkodliwi ludzie, którzy, swoje potraciwszy, na cudze patrzą, a zamieszką i zgubą ojczyzny poratowania swego szukają. Z takimi długo porobicie⁸⁾, i, wie Pan Bóg, jako je naprawicie, a przy nich jako całą ojczyznę zachowacie?

Zginęła w tym królestwie karność i dyscyplina, bez której żaden rząd uczynić się nie może, którą Pismo ś. pilnie wszędzie zaleca. Nikt się urzędów ani praw nie boi, na żadne się karanie nie ogląda. Bo, gdy bojaźń Boża ginie, i wstyd upada: w samej tylko karności urzędowej nadzieja do ukrócenia złości zostaje, której gdy nie masz, Rzeczpospolita ginie, a jako, gdy obręczy z beczki opadają, a nikt

¹⁾ między=między. — ²⁾ nieszczerości. — ³⁾ zohydżacie. — ⁴⁾ oszukujecie. — ⁵⁾ bezkrólewia. — ⁶⁾ urząd Boży= władza państwowa i kościelna. — ⁷⁾ bieganiem. — ⁸⁾ z takimi trudno dacie sobie rady.

ich nie pobija, wszystka się rozsypuje. Wszyscy się wolnością ślachecką bronią¹⁾, wszyscy ten płaszc na swe zbrodnie kładą i pocziwają a złotą wolność w nieposłuszeństwo i we wszeteczność obracają. O, piękna wolności, w której mocniejszy słabsze uciskają, w której Boskie i ludzkie prawa psują, karać się nie dadzą ani królowi, ani urzędowi!... Takie naprawować barzo już teraz niełatwo, — a zwłaszcza, iż poważność i moc i władza królewskiego majestatu osłabiała, fałszywym i nieroztropnym wolności szkodliwej rozszerzaniem ściśniona i skrócona, iż się rzecz nie może: „Król, który siedzi na stolicy sądu, rozprasza wszystko złe wejrzeniem swoim“, ani ono mówić nie może: „Rozprasza niezbożne król mądry i sklepy nad nimi buduje“, i ono: „Jako lwi ryk, tak postrach królewski“²⁾. Bo teraz żaden się króla nie boi, ani jego sądów, ani jego karania; kto chce, o nim szemrze, każdy go ćwiczy i pedagogiem jego być chce i poważności jego uwłóczy. Codzień władzej królewskiej ubywa, a ludzkiej śmiałości i nadeptości przybywa. Pedagogów na urzędy pełno, — a posłuszeństwa skąpo. Jakoż głowa mocna być ma? jakoż egzekucyja praw potężna zostanie? By³⁾ był namędrszy⁴⁾ Salomon, gdy władzej i potężności do karania i rządów i pieńędzy nie ma, żadnej przygodzie pospolitej nie poradzi. A gdy na głowie zejdzie⁵⁾, niedługo członki ustaną.

Sejmy te jako wam źle wychodzą i jakiejby w nich naprawy potrzeba, sami to lepiej widzicie. Zjeżdżacie się z wielkimi kupami jezdnych i pieszych, jako na wojnę, nie na radę, i utracacie to, czymby się niemałe wojsko uchować podobno mogło; tak długi czas tu siedzicie, a mało

¹⁾ wymawiają. — ²⁾ wszystko to — cytaty z Pisma świętego. —

³⁾ choćby. — ⁴⁾ najmędrszy. — ⁵⁾ a gdy głowy zabraknie.

sprawujecie. Wiele, wedle Proroka, siejecie, a mało użynacie. Na pobory narzekacie, a tu większe utraty na tym takim zamieszaniu podejmujecie. Młodszy bracia drugdy¹⁾ wszystko rozporą i popsują i powichlą²⁾ i, odjachawszy, drugie do nieposłuszeństwa poburzą. Pierwej sejmowe stanowienie było, jako Boskie, niewzruszone i święte: teraz moc traci, powagi nie ma. Cóż za pożytek z tych takich utrat i pracy sejmowej i trudzenia swego macie? Od sejmów gdzie się uciekać i apelować będziecie, gdyż³⁾ tak zełżone są? w których jest powaga królewska, powaga rady jego⁴⁾ i dobrych synów zezwolenie; sądowe dekreta moc mają, a sejmowe upadają.

Przeto czujecie o takiej pladze Boskiej nad wami, iż Pan Bóg dopuścił pomieszanie rad i rozumów waszych, iż, widząc, nie widzicie; chcąc co czynić, nic nie czynicie; co we dnie zrobicie, to się w nocy obali,—i błogosławieństwa żadnego z waszych rad i sejmów niemasz; bo na żadnym się nic nie naprawi, a snadź⁵⁾ się po każdym co skazi w posłuszeństwie, w karności, w sprawiedliwości i w prawach pobożnych.

A co nagorzej, — skąd już bliskie i nagle niebezpieczeństwo nadchodzi, — turecka moc i szabla na głowy wasze następuje; bliskie i co rok bliższe tyrana tego sąsiedztwo we wrota już nasze pogląda; pokój z nim niepewny ani trwały: gdy czas lada który upatrzy, uciśnie was, nie wiem, jako do wojny takiej gotowych, i pod niewolą swoją, uchowaj Boże, podbij! Jakie skarby pospolite⁶⁾ macie, jakiego żołnierza, jako opatrzone zamki i żywności, to le-

¹⁾ czasem. — ²⁾ powikłają. — ³⁾ kiedy, jeżeli. — ⁴⁾ t. j. króla. —

⁵⁾ widać, widocznie; w tym miejscu: koniec końców. — ⁶⁾ skarb państwowy.

piej sami wiecie¹⁾. Tatarzyn, przyrodzony nieprzyjacieli, nad wami co godzina stoi, na tureckie rozkazanie i posługi do zguby waszej czekając.

Na naprawę tedy rzeczy, tak skażonych i trudnych, i zabieganie tym i inszym, które się nie mienia²⁾ niebezpieczeństwu wielkiej mądrości potrzebujecie. A nie tylko tej przyrodzonej, której ludzie nabywają dowcipem, wychowaniem dobrym, czytaniem, zwłaszcza historyji i innych około Rzeczypospolitej pisanych nauk, radą, towarzystwem mądrych, ćwiczeniem i rzeczy samych dotykaniem i doświadczeniem, laty i starością, — ale też i onej z nieba mądrości sięgać wam potrzeba, którą miał Józef na sprawowanie królestwa egipskiego, o której rzekł Farao: „Izali najdziem takiego męża, któryby Ducha Bożego pełny był? Iżeć³⁾ Bóg ukazał to, coś powiedział, izali mędrszego nad cię i tobie podobnego najde? Ty będziesz nad domem moim, twemu słowu i rozkazaniu lud wszytek posłuszny będzie; tylo majestatem królewskim pierwszy nad cię będę“.

Taką mądrość do sprawowania ludzi od Boga miał Mojżesz, który, gdy się z tego urzędu wymawiał, usłyszał ono słowo: „Ja będę — mówi Pan Bóg — w uściech twoich i nauczę was, co czynić będziecie mieli“. Tej mądrości, jako ognia, którego nie ubywa, od Mojżesza na sprawowanie ludu, — gdy jemu samemu ciężkie było, — udzielił Pan Bóg siedmidziesiąt mężom, którzy wzięli na ten urząd Ducha Bożego. I prorokowali zaraz na wstępie tego urzędu, to jest o Panu Bogu swym dziwy powiadali, dobroć i mądrość jego sławiąc: jako On sam dobre⁴⁾ ludzkie obmyśla,

¹⁾ t. j. wiecie, że wszystko to w złym stanie. — ²⁾ których nie wymieniam. — ³⁾ ponieważ ci. — ⁴⁾ dobro.



i przez Niego królowie królują, i mądrzy ostrożnie i sprawiedliwie o ludziach, sobie poruczonych, radzą.

Takiej wam, przeważni ¹⁾ senatorowie, mądrości z nieba potrzeba, bo ludzka rychło pobłądzi i wszystkiego upatrzyć i wszystkiemu zabieżeć nie może. „Bojaźliwe i niepewne—mówi Mędrzec — opatrności ²⁾ nasze“.

Słuchajcież rady tego świętego Apostoła, proście Pana Boga o tego ducha mądrości. Proście, ale dobrze, bo jeśli źle prosić będziecie, nie nie uprosicie. Proście roztropnie i bacznie! bo ten niebacznie i bez wstydu prosi, który rzeczy przeciwne swej prośbie czyni, a do tego się, o co prosi, z swej siły, którą może mieć, nie przyczynia. Gdyby kto prosił do siebie przyjaciela, a jegoby u siebie nieprzyjaciela przechowywał, izaliby wstyd miał i uprzejmość ³⁾ w prośbie swojej? Mądrości Bożej przeciwne i nieprzyjacielem jej jest serce i sumnienie ⁴⁾, pomazane grzechami, jako Mędrzec mówi: „Nie mieszka mądrość w ciele, poddanym grzechom“. I psalm naucza: „Początek mądrości—bojaźń Boża“. Próżno kto ma sobie o mądrość tuzzyć ⁵⁾, który się Pana Boga nie boi, a w grzechach leży, a zwłaszcza w nieczystości i rozkoszy. I poganie pisali, iż rozkosz cielesna wszystkie zmysły wewnętrzne do siebie ciągnie i na nich je bawi, od baczenia i uważania dobrego rozum odwodząc.

A iż grzechów wszyscy trudno ująć możemy, od tego łaskę mamy Jezusa Chrystusa w Sakramencie spowiedzi, na której Krew Jego oczyści ⁶⁾ nas, jako Jan ś. naucza, od grzechów i one odpuszcza. O! byście ⁷⁾ onych starych sena-

¹⁾ przemożni. — ²⁾ starania, zabiegi. — ³⁾ szczerość. — ⁴⁾ sumienie; sumnienie pisali jeszcze Mickiewicz i Słowacki. — ⁵⁾ przypisywać sobie mądrość. — ⁶⁾ oczyszcza. — ⁷⁾ gdybyście.

torów, ojców waszych, jako synowie dobrzy, naśladowali, a do tak trudnej rady wchodząc, Sakramenty się przyprawili, — rychlejbyście z waszych sejmów pociechę naleźli, płacząc za grzechy i biorąc przenaświętsze Ciało Chrystusowe, w którym Bóstwo i Ducha Ś. dary przebywają! Nie wiem, jeśliście to uczynili. A jeśli nie, wždy¹⁾ uczynicie jeszcze, a Bogu się swemu ukorzcie, jeśli mądrości dostać na dobrą radę zachowania ojczyzny swojej pragniecie.

Przeciwna też jest, wedle tegoż Apostoła, mądrości Bożej — niespokojność: gdy się kto w rozterkach kocha, sieje między bracią niezgody, ten i Ducha Bożego mieć i mądrym być nie może. Przetoż odnówcie między sobą święty pokój, zgodę i jedność, strzeżcie się kacerstwa²⁾, które jest wszytkiej niezgody matką, odpuszczaj jeden drugiemu, a daruj krzywdy swoje ojczyźnie, aby dla niezgody waszej nie ginęła, a w miłości i szczerości braterskiej radzić o niej mogliście!... O Boże! dajże wam spólną i uprzejmą miłość na tych zjazdach, a wszech niezgód odalenie!

Jest jeszcze nieprzyjaciel mądrości: górne i wysokie o sobie, bez wstydu i mierności, rozumienie, które pospolicie tam bywa, gdy młodszy starym i prostszy mędrszym nie ustępuje, ani ich słuchają... Dziś młodzi nastali, którzy, się sami nie znając i górne swoje dumki podnosząc, starym i świadomszym nie ustępują... Upór też nieprzyjaciel jest mądrości, który wywodom lepszym nie ustępuje; a choć widzi, iż go rozumem przemagają, jednak swego zdania puścić nie chce i nie jest łacny do namówienia za słusznymi wywodami, ale twardy i uporny, swoje tylko

¹⁾ przecie.—²⁾ herezji, t. j. wszelkiej nauki, niezgodnej z nauką katolicką.

jakokolwiek chcąc przewieść¹⁾. To wielka jest przeszkoda do mądrości.

Jest i inszy nieprzyjaciel mądrości, co wy zowiecie *popularitas*²⁾, gdy kto, sławę sobie i mniemanie³⁾ u pospółstwa jednając, za ich nierozmyslnym i niepożytecznym rozumieniem⁴⁾ idzie, więcej przyjaźni u ludzi, niżli prawdy szukając. Przetoż Zakon naucza: „Nie naśladowaj pospółstwa, abyś co złego czynił, ani w sądzie do wielu person przystaj, prawdy odstępować!“ Mądry, jako przy swym mniemaniu, gdy mu co lepszego ukażą, nie stoi, tak też za wielkością person i liczbą większą⁵⁾ nie idzie, gdy prawdy nie widzi. Nie ma swej głowy, gdy czego nie wie abo nie rozumie, abo baczeniem swym nie zasięga; nie ma też cudzej głowy, gdy słuszności i sprawiedliwości nie upatruje; do dobrych i lepszych, nie do ludniejszych, przystaje...

Kto też jest okrutny, a dobrych uczynków miłosiernych nie czyni, do tego mądrość Boża nie idzie. I przetoż mówi Izajasz: „Gdy łaknącemu wylejesz duszę swoją“ (to jest wnętrznego miłosierdzia nad nim użyjesz) „i duszę strapioną napełniasz, w ciemnościach wznidzie światłość twoja, i ciemności twoje będą, jako południe“. Ciemność zowie niewiadość i zaćmienie rozumu. Kto dobre uczynki czyni, oświeca mu Pan Bóg rozum; a kto okrutny na bliźniego i nie czyni miłosierdzia nad nim, zaślepnieje w rozumie swoim i rady dobrej nie najdzie... Bądźcie miłośni na ubogie i strapione i nad tymi, którzy tu, na sejmie, sprawiedliwości żebrac będą, a Pan Bóg oświeci rozumy wasze!

¹⁾ chcąc na swoim postawić. — ²⁾ popularność, żądza popularności. — ³⁾ poważanie. — ⁴⁾ tej formy często używa Skarga zam. rozumieniem. — ⁵⁾ większy = większy.

Jest jeszcze przeszkodą do mądrości posądzenie przedkie i skwapliwość w domysłach i podejrzaniu. Są ludzie, którzy za małym domysłem i znakiem i odniesieniem¹⁾ ludzie potępiają. Baczny nie rychło wierzy, ani domysłem swoim dufa do potępienia bliźniego: czeka, uważając i jedno do drugiego przykładając, aż się co pewnego pokaże. Kto tego nie ma, w wielu rzeczach pobłądzi i powaśnienia niepotrzebnego naprowadzi.

Nakoniec obłudność i nieuprzejmość²⁾ wielką jest przeszkodą mądrości; bo mówi Pismo: „Duch ś. karność ucieka od obłudnego“, który prostą drogą nie idzie. „Bia- da temu—mówi Mędrzec — który ma dwoiste serce i usta złośliwe, który dwiema drogami chodzi“ — i z tym się w rzeczy³⁾ zgadza i z owym; i to chwali, co jeden czyni i mówi, i to, co drugi, przeciwny; czyni i mówi, a obieda nie życzliwy ani uprzejmy; i temu pochlebuje i onemu, a swoje myśli, jakoby obu oszukał; i mniema, że jest mądry, a on złośliwy i zdrażliwy. „Kto idzie prosto — mówi Mędrzec—ten idzie bezpiecznie“; a nieuprzejmy w tym sidle zostanie, które na drugie zakłada.

I to jest nierozum wielki i złość, której się bardzo mie- dzy wami nąsiało. Rzadki teraz prosty i mądry, jako Pan nasz nauczyć raczył: abyśmy nikogoż nie oszukiwali, jako prości i uprzejmi, a sami się też oszukać nie dali, jako mądrzy i ostrożni. Mądrość bez prostoty jest chytrość i złość. Boże, daj wam taką i onę starożytną ojców waszych prostotę i uprzejmość, a odmitanie⁴⁾ wszelakiej dwójakości i zmyślenia i obojętności, która do brania Ducha mądrości bardzo przeszkadza i ludzkie przyjaźni i spolenie serc ludz-

¹⁾ plotką.—²⁾ nieszczerłość.—³⁾ w rzeczy=nibyto.—⁴⁾ odrzucanie od siebie.

kich psuje, gdy jeden drugiemu nie dufa, gdy się jeden drugiego strzeże, a gładko z sobą mówiąc, jeden drugiego łowi. Uchowajże was tego, Boże!

Jest jeszcze druga przyprawa do brania i uproszenia mądrości z nieba: nabyta nauka z pracy i dowcipu do rządzenia ludzi i spraw pospolitych i dobrej rady. Bo Pan Bóg na to dał przyrodzony rozum, aby go sobie człowiek pracą swoją pomnażał, a nie mu bez pracy i jego starania dać nie chce. Każdego rzemiosła uczyć się potrzeba. Wielkie to rzemiosło ludzie rządzić; a jakoż je umieć ma ten, który się go nie uczył?... To nawiczej ma być z ksiąg i czytania i dziejów, które przed nami były, to jest z historyji; kto jej nie wie i w niej się nie kocha, jest, jako dziecko, które ojca i matki nie zna.

A nie tylo z czytania, ale i z słuchania mamy nabywać mądrości. Kto ani czyta, ani słucha mądrych, ani się ich radzi, ani z nimi towarzyszy, skąd ma mądrym być i rozumu dostawać? Próżno Pana Boga kusi, kto o mądrość prosi, a sam się o nią nie stara.

Przetoż niemasz co chwalić, gdy do rady i do obmyślenia dobrego pospolitego mało jest uczonych, ćwiczonych, starych i doświadczonych, którzy rękami swymi sprawy Rzeczypospolitej długo piastowali i w nich przebywali. Bó to rzemiosło nie jest, jako *philosophia* i *theologia*, której się z ksiąg w komorze nauczyć możesz. Ale rządzić ludzi jest, jako siekiera z młotem i koń z szablą i wojskiem, do których jeśli się nie przyuczysz, a rękami swymi nie przyłożysz, nic nie będziesz umiał. Nie tylo myśleniem, ale działaniem i dotykaniem się rzeczy i długim doświadczeniem roście¹⁾ i nabywa się mądrość do rządów ludzkich.

¹⁾ rośnię.

Jest się o co frasować i bać, iż ludzie młodzi, nieświadomi, niećwiczeni w Rzeczypospolitej rządy czynią, drugim mędrszym i ćwiczeńszym i starszym takie na skazę wszystkiej Korony przeszkody czynią.

Czyniwszy to, co możemy z siły naszej, wołajmy do Pana Boga i rano wstajmy, o mądrość Go z nieba prosząc. Jeśli nam na wielkiej i nabytej nauce do spraw Rzeczypospolitej schodzi¹⁾, wždy na modlitwie do Pana Boga i na miłości ku złotej ojczyźnie i na miłości ku braciej, którzy się wam wszystkiego zwierzyli²⁾, i na gorącości³⁾ przeciw złej i fałszywej braciej, którzy mieszają, a swoich pożytków szukają, niechaj nie schodzi! Nagrodzi Pan Bóg ostatek, gdy w bojaźni Bożej, w zgodzie, w uprzejmości i szczyrości do dobrego pospolitego szukać łaski Jego będziemy.

„Da wam — mówi św. Jakub — Pan Bóg mądrość, który obiecał, który hojnym jest i nie wymawia, dając“. I któż zwątpi w takim Panie, który słowny a pewny jest w obietnicy swojej? Gdy obiecał, jako uiścić nie ma? abo to człowiek odmienny i niepewny?

A gdy daje, nie wymawia nam złości i zbrodniów naszych, jako my czynim, gdy co niegodnym dajem. Mówim tak: „Acześ taki łotr, toś mi uczynił a to, takeś mię zdradził i oszukał, takeś na zdrowie moje następował“, i, nałajawszy i nawymawiawszy, dopiero co niewiele dla niego czynim. Nie taki Pan Bóg! On zapomina przestępstwa naszego i złości, którą Mu wyrządzamy.

Mocno tedy do Niego i gorąco wołajmy: „Uczyń, Panie, daj nam mądrość, nie tak dla nas, jako dla ludu Twego, o którym obmyśławamy, dla wielu sług Twoich świętych i niewinnych w tym królestwie; dla chwały Twojej,

¹⁾ zbywa. — ²⁾ wszystko wam powierzyli. — ³⁾ na oburzeniu.

która jest w tej ziemi Twojej szczepiona i która z łaski i obrony Twej od tyle set lat kwitnęła, aby nie ustawała, a ziemia ta nie traciła chwalców Twoich i uczniów Zakonu Twego świętego! Uczyni dla chrześcijaństwa wszystkiego, które tak barzo zdrobniało i osłabiało i w tym się królestwie na północy kończy! Hiszpanija wojny sąsiedzkimi zabawiona; Francuska na poły kacerstwy zarażona; Niemcy błędami swoich doktorów giną; królestwo angielskie, duńskie, szwedzkie herezyje pożarły; Flandryja i inszy Niemcy zakon Twój święty podeptali: u nas trochę ostatków sług wiernych Twoich! Nie puszczajże nas z obrony Twej, a daj mądrość na oddalenie tych niebezpieczeństw, które nad głowami naszymi zawisły! Miłujem nawyższą mądrość Syna Twego, Pana naszego: niechże się nam ukaże i nauczy, co czynić i jako o tej strapionej, do upadku nachylonej Koronie radzić! Który z tobą i z Duchem świętym króluje, Bóg jeden w Trójcy nierozdzielnej, na wieki. Amen.

KAZANIE DRUGIE.

O miłości ku ojczyźnie.

„Niemasz nic pod słońcem trwałego“, mówi Salomon: nie tylo domy i familije, ale i królestwa i monarchije wielkie ustają i upadają, i naród się po narodzie na ziemi odmienia. Lecz nic nie jest bez przyczyny, zwłaszcza w ludzkich sprawach, które z rozumu i wolnej wolej pochodzą. Co rozumem i pilnością i cnotą stanęło, to się nierozumem i niedbałością i złością ludzką obala. Jako ciała nasze abo

wnętrznymi chorobami, abo powierzchwnymi¹⁾ przypadkami umierają, tak i królestwa mają swoje domowe choroby, dla których upadać muszą. Mają i nieprzyjacioły postronne, którzy je wojnami i rozbojem gubią. Obojej niebezpieczności zabiegać mądrzy z pomocą Bożą umieją, i lud swój dobry sprawce²⁾ wybawiają. Na choroby domowe mają lekarstwa, a na wojny i miecz mają rozmaite obrony, Żaden z was, przezacni panowie, nie jest tak prosty, aby nie baczył ciężkiej i wielkiej niemocy tego naszego królestwa i wewnętrznego a domowego jego zachwiania, abo żeby nie uczuł mocnego nieprzyjaciela, który na głowy nasze następuje i rozbojem straszliwym nam grozi. Byście³⁾ domowe niemocy tego królestwa zleczyli, łączniejszaby na przychodnia obrona należeć się mogła. Ale jako się chory bronić ma, który sam na nogach swoich nie stoi? Leczcież pierwszej tę chorą swoją matkę, tę miłą ojczyznę i Rzeczpospolitą swoją! A jeśliście ostrożni i mądrzy lekarze, najdziecie sześć szkodliwych chorób jej, które jej bliską śmierć (obron, Boże!) ukazują, a jako złe puls, złe jej tuszą:⁴⁾ pierwsza jest nieżyczliwość ludzka ku Rzeczypospolitej i chciwość domowego łakomstwa; druga—niezgody i roztyrki sąsiedzkie; trzecia — naruszenie religijnej katolickiej i przysada heretyckiej zarazy; czwarta — dostojności królewskiej i władzy osłabienie; piąta — prawa niesprawiedliwe; szósta—grzechy i złości jawne, które się przeciw Panu Bogu podniosły i pomsty od Niego wołają. Mówmy dziś za pomocą Bożą o tej pierwszej chorobie Rzeczypospolitej.

Dwoje przedniejsze rozkazania, umierając, Pan Jezus, Bóg i Pan nasz, zostawić nam swoim testamentem raczył:

1) zewnętrznymi.—2) sprawca—rządca.—3) gdybyście.—4) wróża.

jedno, abyśmy się spólnie miłowali; drugie, abyśmy pokój między sobą i zgodę świętą zachowali. Jedno z drugiego pochodzi i płynie. Miłość rodzi zgodę, a bez zgody miłość być nie może. Miłość ku bliźnim, im jest szersza, tym jest lepsza. Dobrze miłować sąsiada; lepiej wszystkie, którzy w mieście jednym są, a pogotowiu ¹⁾ jeszcze lepiej wszystkie obywatele królestwa tego, gdy im dobrego co czynim albo dla nich co cierpim. Także dobra zgoda i pokój między popolitym ludem; ale lepsza między pany, którzy ludźmi rządzą abo o nich radzą; a najlepsza między królmi, którzy wszystkiemu światu pokój zgodą swoją przynoszą. Do tej szerokiej i przestronej miłości przywodzić się macie, przezacni panowie, którzyście tu na to się zjachali, abyście o tym myśleli i radzili, jakoby lud wszytek nie ginął, a wasza ku Rzeczypospolitej miłość gorąca i szczerza pokazać się mogła.

Przykład tej szerokiej i przestronej miłości postawił nam, uczniom swoim, na sobie Pan Zbawiciel i Mistrz nasz, gdy wszystkim i kupom onym wielkim ludzi dobrodziejstwa czynił. „Ujrawszy“—mówi Ewangelista—„lud wielki, użalił się nad nimi ²⁾, bo byli strapieni i leżący“ (w chorobach), „jako owce, nie mające pasterza“; i wnet je leczył, karmił i nauczał. A jeszcze większą miłość pokazał, gdy zdrowie i żywot swój dał nie za jedno królestwo, ale za wszystkie na świecie ludzkie, chcąc, aby każdy, kto weń wierzy, nie ginął, ale miał żywot wieczny.

Taką miłością ku ludziom abo Rzeczypospolitej zapalać się macie wy, którzy o dobrym popolitym radzicie, wy, które Pismo bogami zowie; bo nie tak własnego ³⁾ Panu

¹⁾ tym więcej, zwłaszcza. — ²⁾ t. j. nad ludem (*constructio ad sensum*). — ³⁾ właściwego.

Bogu nie jest, jako ludziom wszystkim dobrze czynić; i kto taki jest, Boskie naśladowanie i obraz na sobie nosi. Przełożeni nad ludźmi bogowie są ziemscy, nie tylo dlatego, iż moc Bożą mają na gubienie złych i na ożywienie abo uweselenie dobrych i niewinnych (bo sam Pan Bóg umarza i ożywia), ale nawięcej dlatego, iż oni miłosierdziem i staraniem swoim nędzę ludzką odganiać mają, aby, ile z nich jest¹⁾, każdy pomoc jaką miał, jako to Pan Bóg czyni, który wszystko, co stworzył, opatruje i żywi i na nie hojne dary miłosierdzia i dobroci swej wylewa, nie tylo ludźmi rozumnymi, ale i bestyjami nie gardząc, jako psalm mówi: „Oczy wszystkiego stworzenia patrzą na Cię, Panie, a Ty im dajesz pokarm ich czasów swoich; gdy Ty gdy dajesz i sypiesz, oni zbierają; gdy otworzysz rękę Twoję, wszystkiego dobra pełno jest“.

Słusznie też do was mówić tak mam, przezacni obmyślacze dobra pospolitego: wszystkiej tej Korony, to jest ludzi i dusz, ile ich jest w Polsce, w Litwie, w Rusi, w Prusach, w Żmodzi, w Iflanciech, oczy się do was obracają i ręce do was podnoszą, mówiąc, jako oni Egipcyjanie do Józefa: „Zdrowie nasze w ręku waszych! wejrzycie²⁾ na nas, abyśmy nie ginęli i w domowej niesprawiedliwości i w pożańskiej niewolej! Wyście ojcowie naszy i opiekunowie, a my sieroty i dziecińy wasze. Wyście, jako matki i mamki nasze: jeśli nas odbieźycie, a źle o nas radzić będziecie, my poginiem i sami zginiecie! Wyście rozумы i głowy nasze: my, jako proste dzieci, na wasze się obmyślanie spuszczaamy, i Pan Bóg wam myśleć o nas rozkazał. Wyście, jako góry, z których rzeki i zdroje wytryskają, a my, jako

¹⁾ jest ze mnie=stać mnie na co, mogę. — ²⁾ tryb rozkazujący brzmiał w XVI wieku: wejrzy, wejrzycie.

poła, które się onymi rzekami polewają i chłodzą“. „Góry,—jako psalm mówi — przyjmujcie ludkom pokój, i, pagórki, spuszczaście im sprawiedliwość!“ Was Pan Bóg podniósł na wysokie urzędy — nie dla was, abyście sami swoich pożytków pilnowali, ale dla ludu, który wam Pan Bóg powierzył, abyście nam sprawiedliwość i pokój, który od Pana Boga bierzecie, spuszczaali“.

Toć są głosy i wołania ich do was! Zmiłujcież się nad nimi! Miłujcie tę ojczyznę swoją i to Jeruzalem swoje, to jest Koronę tę i Rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: „Jeśli cię zapomnę, ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawice ręki swojej! Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę!“ O, jakie zaklinanie, którym się wiązać macie, abyście nie sobie tak miłego, tak wesołego nie mieli, jako dobro Jerozolimy swojej, to jest Rzeczypospolitej i ojczyzny swojej, życząc sobie onego w psalmie błogosławieństwa: „Błogosław ci Bóg, abyś patrzył na dobre Jerozolimy po wszystkie dni wieku twego“.

Jako namilejszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała¹⁾, wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał! Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją! A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której imię macie i wszystko, co macie, od niej jest? która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich i komorą dóbr waszych wszystkich? Jeruzalem, matka nasza — mówi Apostoł — nad wszystkie czci i szanowania godna.

Rozmyślcie, jakie od tej matki dobrodziejstwa i upominki macie.

¹⁾ wzbogaciła.

Ona wam wiary ś. katolickiej, przez którą do wiecznej ojczyzny przychodzicie, dochowała i Chrystusa, zbawienie wasze, i Jego Ewangeliję dotrzymała. Ona jej od fałszywych nauk i jadów heretyckich obroniła. Ona Husa przed stem kiladziesiąt lat swymi kaptury¹⁾ i konfederacyjami i jego przekłętę kacerstwo odpłoszyła. Do tego czasu kapłany wam i biskupy i duchowne pasterze wasze daje, przy których przystęp do łaski Bożej i obrony od wszystkich nieprzyjaciół macie. Ona wszczepiła tu ołtarz służby Bożej i ofiar przedziwnych, z których wam ubłaganie Boskie zawsze płynie. Ona się i dzisiejszych złych wieków srogim heretykom odejmuje²⁾ i wilki te jadowite, jako może, od was odgania i stara się, abyście nie byli bez kapłana, bez ołtarza, bez nauki i zatem bez Boga, jako się to innym narodem przydało³⁾, którzy tak dobrej i czujnej matki nie mieli. Jakoż jej miłować nie macie?

Ta matka, ojczyzna namilsza, wszczepiła wam i dochowała stan i majestat królewski, który jest zatrzymaniem i ozdobą wszystkich dóbr i sławy waszej, iż król po królu do tego czasu nie ustał, iż dostojność ich dobrze obwarowana jest, iż po dziś dzień patrzycie na pany i króle swoje, pomazańce Boże, i z ich się ozdoby i możliwości uweselacie i ono błogosławieństwo macie, które Prorok obiecuje: „Jeśli mię słuchać będziecie — mówi Pan Bóg — przez te bramy wjeżdżać królowie i panowie waszy będą, siedzący na stolicy Dawidowej, na wozach i koniach, oni i panowie ich“. Biada narodom, którym Pan Bóg króle i pany pobrał

¹⁾ kaptur=konfederacja, zawiązywana po śmierci króla na czas bezkrólewia; sąd podczas bezkrólewia; tutaj—kara sądowa: w r. 1439 konfederacja w Nowym Korczyniu ustanowiła kary przeciwko husytom.—²⁾ opiera się, broni się.—³⁾ wydarzyło.



abo królestwa ich porozdzielał, które z Danielem płaczą, mówiąc: „Nie masz teraz króla i pana i kapłana i proroka, które Pan Bóg pokarał oną plagą“. „Będą—prawi¹⁾—siedzieć bez króla, bez pana, bez ołtarza, bez ofiary“. Błogo wam teraz, którym Pan Bóg w tej ojczyźnie tego wszystkiego dochował.

Ta matka skupiła wam do jednego ciała Rzeczypospolitej tak szerokie i zacne narody! Rozszerzyła państwo swe od morza do morza i sąsiadom was straszliwe poczyniła, iż oburzyć się na was nie śmieją!

Ta miła matka podawała wam złotą wolność, iż tyranom nie służycie, jedno bogobojnym panom i królom, które sobie sami obieracie, których moc, prawy okreszona²⁾, żadnego wam bezprawia nie czyni, żadnego od postronnych panów i od swoich uciśnienia nie cierpicie. Samiście tylo sobie tyranami, gdy praw nie wykonywacie, a do sprawiedliwości fałszywą wolnością, abo raczej swowolnością, przeszkody sami sobie czynicie. Tureckiego i moskiewskiego państwa obywatele, patrzcie, jakie uciśnienie i tyraniją cierpią. Nie taka to ojczyzna wasza! Matką wam jest, a nie macochą! Na rękę was swoich nosi, a krzywdy żadnej cierpieć nie dopuści. Sami sobie szkodzicie i jeden nad drugim tyraniją podnosicie, praw nie egzekwując, a moc pańską³⁾ tam, gdzie nie potrzeba, króćąc. Ze strony matki nie masz nic, w czymbyście się żałować na nią mieli, — chyba sami na się!

Patrzcie, do jakich dostatków i bogactw i wczasów ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała, iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług takie gromady, koni, wozów, takie koszty,

¹⁾ powiada.—²⁾ określić=określić, ograniczyć.—³⁾ t. j. królewską.

dochody pieniężne wszędzie pomnożone. Sama tylo matka mało ma! Pierwej rzadki miał piwo w domu, a teraz winem piwnice wasze woniają; pierwej samodziałki boki nasze pokrywały, a teraz aksamity i jedwabie; pierwej proste rydwany¹⁾ i rzadkie, częste siodła miasto poduszek, a teraz złote kolebki²⁾ i karety; pierwej proste potrawy, a teraz ptaki i kapłony; pierwej jedna misa wszystkim, a teraz półmisków kiladziesiąt. O namilsza matko, już zbytują dzieci twoje, źle tych dostatków używają: na grzechy, na utraty, na próżności! „A ja co winna? — mówi — mają rozum, mogą tych darów Bożych używać na kościoły i chwałę Bożą, na obrony i zamki i inne na zły czas gotowości i do zbawienia przysługi; ja niewinna, iżem w dawaniu matką: oni winni, bo mię nie słuchają, a dobroci mojej i Boskich darów źle używają“.

Taż miła matka dała wam taki pokój, jakiego wiele królestw nie mają, za którym napełniły się komory wasze i rozszerzyły się pożytki wasze. „Potwierdził — jako psalm mówi — zamki wrót granic twoich i błogosławił Pan Bóg synom twoim. Dał granicy twej pokój i tłustością zboża, to jest obfitością wszystkiego, nakarmił cię“. Boże, abyście dobrze tego pokoju użyli, a zwłaszcza tak, jako on król Aza, o którym mówi Pismo: „Pobudował mocne miasta, bo za czasów jego wojny nie powstawały, gdy Pan Bóg pokój dawał, i mówił do poddanych: budujmy miasta i obtoczmy je murami, utwierdzajmy wieże i bramy, póki mamy odpocznienie od wojen“. A u was pokój i dostatki, które z nieba rosną³⁾, w próżne się utraty obraca, w zbytki i w gnoje; a zamki puste, wieże próżne, drugie się obalają i gniją; na

¹⁾ wozy nakryte. — ²⁾ koczki, lekkie powoziki (na pasach). —

³⁾ dawna odmiana: roste, rościesz, roście, rościemy, rościecie.

przyszłe wojny i niepokoje oka nie macie. Dosyć wam ta matka pokojem takim okazuje, do czego byście się pokwapić mieli, póki czas jest. Bo zda mi się, iż się już od niewdzięcznych ten tak bogaty pokój oddali i przerwie.

Macie od tejże ojczyzny do tego czasu sławę wojenną, która się tych wieków nawięcej za szczęśliwym panów i królów waszych panowaniem podniosła. Rodzi wam ta matka mężne i mądre i szczęśliwe hetmany, mocne i nieustraszone rycerstwo i lud taki, na który się nieprzyjaciele oglądają.

Taż matka namilsza uczyniła wam sławę u wszystkiego chrześcijaństwa i pogaństwa, iż od zachodu i wschodu zacnemi poselstwami uczczony król i pan wasz wielką wam u postronnych powagę i mniemanie czyni.

Cóż wam więcej uczynić mogła? Czemuż jej serdecznie miłować i onę w całości zatrzymawać i dla zdrowia jej wszystkiego tracić, gdy tego jest potrzeba, nie macie? Onę miłując, sami siebie miłujecie, a nie utracicie; onej nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe¹⁾, a pospolite burzycie — i mniemacie, abyście dobrze sobie czynili i życzyli. Nie tak jest, ale, jako Pan rzekł: „Kto zdrowie swoje miłuje, traci je; a kto je utraci, najduje je“. Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczek i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie; i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi; bo, gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi; a gdy swymi skrzynkami i majątkością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy,

¹⁾ Pojedynkowy=osobisty, prywatny.

dopiero wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten namilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardzamy, — zatonie, i z nim my sami poginiemy!

W tym okręcie macie syny, dzieci, żony, imienia¹⁾, skarby i wszystko, w czym się kochacie; w tym tak wiele dusz jest, ile ich to królestwo i państwa przyłączone mają. Nie dajcie im tonąć, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem i bracią swoją! nie tylko majątnością, ale i zdrowiem im własnym usługujcie, wy, którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli! Bo nie tylko majątności dla miłej braciej i Rzeczypospolitej nie żałować, ale i umierać winni jesteśmy, jako Jan ś. mówi: „Jeśli Chrystus za nas zdrowie swoje położył, i my je kłaść za bracią naszą mamy“; skąd jest i u Pana Boga zapłata, bo jest własne²⁾ Chrystusa naśladowanie, i u ludzi wieczna sława. Lecz jeśli majątności żałujem i dla niej Rzeczypospolitej szkodzim, jako zdrowia nastawim? wždy tę mniejszą rzecz czynmy!

Patrzcie na przykłady Świętych, jako w tej miłości ku ludu swemu, to jest Rzeczypospolitej, gorący byli. Mojżesz, acz często na swój on lud i na jego twardość do dobrego narzekał, jednak, gdy je Pan Bóg zgubić chciał, nie tylko zdrowiem swoim, ale i zbawieniem swoim zastąpić³⁾ je i odkupić chciał, mówiąc: „Abo im odpuść, Panie, ten grzech, abo, jeśli tego nie uczynisz, wymaż mię z ksiąg Twoich, w któreś mię napisał!“

¹⁾ imienie = majątek. — ²⁾ dokładne, wierne. — ³⁾ obronić.

Aod, widząc swój lud barzo od Moabitów tyraństwem uciśniony, zdrowie swoje ważył i na pokoju Eglona tyrana zabił i wyzwolił bracią swoją.

Samson o krzywdy braciej swej z Filistyny sam jeden wojny zwodził i rad z nieprzyjacioły ludu swego, salę onę z nimi obalając, umarł.

Dawid gniew Pański i karanie na się obracał, aby poddani jego nie cierpieli, mówiąc do Pana Boga: „Jam zgrzeszył, a ta trzoda co zasłużyła? Panie Boże mój, proszę, obróć rękę Twoję na mię i na dom ojca mego, a ludu tego nie zabijaj!“

Joab, hetman Dawidów, rad za sąsiady swe zdrowie niósł na wojnę, mówiąc: „Walczmy o lud nasz i o miasto Boga naszego, a Pan niech czyni, co się Jemu podoba“. Za lud—prawi—nasz i za miasto Boże: dwie go te rzeczy śmiałym na wojnie czyniły, gdyż nie dla korzyści, ani dla swej sławy, ale dla braciej swojej i dla chwały Boga swego na ostre żelaza nieprzyjaciół nacierał.

Patrzmy na onę parę świętych młodzieńców, na Neemijasza i Zorobabela, jako dobre ojczyzny swej i Rzeczypospolitej nad wszystkie swoje dobra przekładali i onych dla niej radzi odbiegali. Neemiasz, będąc poimany w niewolą babilońską, utraciwszy z ludem swoim ojczyznę miłą, od nieprzyjaciół zburzoną, do takiego szczęścia przyszedł, iż u króla Artaxerxa, którego poimańcem był, pod czaszym został. I, gdy mu wino podawał, rzekł mu król: „Czemuś tak smutny, chorym nie będąc? Nie darmo to: coś złego jest w sercu twoim“. A on, przełekszy się, rzekł: „Królu, żyj na wieki! Jako ja smutnym być nie mam, gdyż dom, miasto pogrzebów ojców moich spustoszało, i bramy jego ogniem są popalone?“ I rzekł król: „A o cóż mię prosisz?“ Mógł namilszy młodzieniec prosić

o pożytki i pociechy i czci swoje, ale, wszystkiego swego szczęścia odstępując, o naprawę ojczyzny swej prosił, w tym nawyższe swoje pociechy kładąc, gdy nie jemu, ale wszystkiemu ludowi, braciej jego, dobrze się dziać miało. O, byście takie serce ku ojczyźnie mieli, a za własnymi pożytki domów swoich nie biegali, jakobyście za tę miłość wielką u Pana Boga prędkie pociechy na zachowanie Rzeczypospolitej odnosili! Ale łakomstwo i ciasne, a tylko do swoich własnych pożytków przywiązane, serce wszystkie dobre rady rozprasza.

Co mówić o Zorobabelu i o gorącej jego ku pospolitemu dobru miłości? Gdy mądrością komorne¹⁾ towarzysze swoje u monarchy świata Daryjusza przeszedł, a mądrą gadką²⁾, coby na świecie było mocniejszego, prawdę wyniósł i wysławił, dowodząc, iż ta mocniejsza i trwalsza, niżli wino, niżli król, niżli niewiasta, upominki zakładne odniósł i wygrał takie: aby w szarłacie³⁾ chodził, aby ze złota pił i na złocie sypiał i na wozie ze złotem jeździł i czapkę miał z bissu⁴⁾ i na szyjej złoty łańcuch, a żeby wtóre miejsce miał po królu dla mądrości swojej, i powinnym⁵⁾ zwany będzie Daryjuszowym. A gdy go spytał Daryjusz, mówiąc: „Nad to, co na zmowie⁶⁾ i zakładzie napisano, prosz jeszcze o więcej, boś mędrszym nalezion jest nad towarzysze twoje, wedla⁷⁾ mnie siedzieć będziesz i powinnym moim zwany będziesz“, — on rzekł: „Pomni, królu, na ślub twój, któryś uczynił dnia tego, którymś królem został: zbuduj Jeruzalem i skarby kościelne pobrane odeśli, które Cyrus oddzielił, zbuduj kościół spalony,

¹⁾ komorny=pokojowy, dworski. — ²⁾ zagadką. — ³⁾ w szkarłacie. — ⁴⁾ biss=droga tkanina wschodnia. — ⁵⁾ powinowatym, krewnym. — ⁶⁾ zmowa=umowa. — ⁷⁾ wedle.

napraw ziemię judzką spustoszoną! O to ja, panie, proszę, o to majestatu twego żądam“.

O błogostawiony miłośniku braciej twojej! Nie ruszyło cię ono złoto i dobre mienie i cześć ona po królu wtórym być i świat rządzić i u ludzi tak wielką sławę mieć: wszystko to porzucił i podeptał, abyś ojczyźnie i braciej swej i Rzeczypospolitej służył. Wolałeś sam poniżonym być, aby ona głowę podniosła; wolałeś zostawać ubogim, aby ona zbogaciła. Darowałeś matce swej wszystkie pociechy swoje, wylałeś na nią wszystko szczęście swoje, w jej dobrym i powstaniu i pomnożeniu wszystkie dobra swe zamykając. Naśladujmy, a za nic sobie własnych pożytków nie ważmy, gdy ojczyzna tego potrzebuje, abo gdy się jej do szczęścia naszymi chciwościami przeszkadza!

Matatyjasz dla Rzeczypospolitej, która na Zakonie Bożym fundowana była, dla oddalenia niewolej i tyranstwa króla Antyjocha i innych postronnych nieprzyjaciół zdrowie swoje ważył. I, mając sześć synów, na testamentie im, umierając, rozkazał, aby żaden na łóżku swoim nie umierał, ale, mężnie o lud swój i o Zakon Boży i wiarę wojując i ojczyzny broniąc, umierał. I posłuchały go dobre dzieci wszyscy, i szczęścił im Pan Bóg w wielu wygranych i niepodobnych do zwycięstwa bitwach; i, potykając się, jeden drugiego upominał: „Podnośmy upadek ludu naszego, a walczmy o lud nasz i o kościół nasz“. I wszyscy bracia oni, na bitwach pozabijani, sobie śmierć, a ludowi swemu i Rzeczypospolitej wolność i wybawienie od tyranów przynieśli. Nad których śmiercią płakali, mówiąc: „Jakoć polegli mocarze, którzy wybawiali lud izraelski?“ Żadna ich korzyść do tego nie wiodła i męstwa im onego nie czyniła, jedno miłość ku uciśnionej braciej i ku ojczyźnie i sławie ludu swego.

A nie tylo mężowie, ale i niewiasty słabej płci, tę cnotę chęci ku dobru pospolitemu mając, rady i zdrowia swego odstępowwały. Wspominam sobie córkę onę Jefeego, której ociec, Jefe, gdy się z wojny z wielkim zwycięstwem wracał, ona przeciw jemu z swymi równienniczkami panienkami z bębny i z weselem wyszła. A ociec, za głowę się jawszy, do niej rzekł: „Oszukałaś mię i sama siebie, namilsza córko! Ślubilem Panu Bogu, jeśli mi da zwycięstwo, cokolwiek pierwszego wynidzie z domu mego, abych to Panu Bogu ofiarował i zabił“. A ona, się na to nic nie przelekszy, odrzekła: „Gdyż ci Pan Bóg dał zwycięstwo i takeś Panu Bogu obiecał, uczyni ze mną, coś obiecał!“ „Ale, namilsza córko, śmierć sroga tobie, panience młodej! aleś jest jedynaczka u ojca twego! aleś tak młoda i urodziwa, dom wszytek pociechy z ciebie czekał“ A ona mówi: „Nic to, wesele pospolite i szczęście ludu mego i wybawienie jego od nieprzyjaciół wszystkie te pociechy we mnie gasi, rada ich odstępuję, rada za to takie wesele ludzkie zdrowie daję“. O nieoszacowana dobroci i ku ojczyźnie miłości! Kto cię dziś naśladuje? Już i panny mdłe i bojaźliwe męże i chłopcy w miłości Rzeczypospolitej i szkód dla niej podejmowaniu przechodzą.

Druga, Judyt, co uczyniła? Obłążono Betuliją; lud od głodu i pragnienia umiera; a ona, się nad nędzą ludzką użaliwszy, i zdrowie i czystość swoją na to ważyła, aby lud swój wybawiła. I poszczęścił Pan Bóg rady jej, i lud wybawiła i sama przy zdrowiu i czystości została i wiecznej sławy, jako dobrodziejka narodu swego, dostała.

A Hester, także mężna i miłości ku swemu ludu pełną będąc, zdrowiem swoim wzgardziła, gdy nad zaka-

zanie do Aswera przystąpiła, wkładając się¹⁾ o lud swój, aby od onego Amana zgubiony nie był; i wywiodła naród swój z wielkiej trwogi i złej toni barzo²⁾).

Lecz i poganów się wstydzmy, którzy tak nauczali i pisali: „Rzeczpospolita zowie się powszechnym miastem, za którą umrzeć i ze wszystkim się jej oddać i w niej wszystkie nasze pociechy położyć i onej je poświęcić winni jesteśmy“³⁾. I niewiasty u Rzymian w pogaństwie mówiły: „Dla tego syny rodzimy, aby był kto za Rzeczpospolitą umierając“⁴⁾.

Pomnicie na one Kodry, Decyjusze, Regulusze, jako za lud swój radzi umierali! To wždy jeden dziwny i lez naszych dobywa ten Regulus! Gdy był w poimaniu, nieprzyjaciele go do domu, słowu jego dufając, puścili, aby zamianę za się więźnie ich uprosił i odesłał, a sam został. On, widząc, iż więźnie nieprzyjaciół byli godniejszy i mężniejszy, niżli on sam z drugimi, odradził urzędowi, aby tego nie czynili, a sam się do nieprzyjaciół, słowo swoje iszcząc, na wielkie pewne męki, w których go niespaniem umorzono, wrócił. Kto się na taką miłość ku pospolitemu dobremu nie zdumieje, w człowieku zwłaszcza, który się samym tyło rozumem przyrodzonym rządził, a po śmierci żadnej pewnej obietnicy nie miał? A nie dziwuję się jednemu mądrymu z pogaństwa, ale całym wojskom ich, które dla Rzeczypospolitej z ochotą tam szły, gdzie wiedziały, iż się stamtąd nie miały wrócić.

Znaczna i ona nauka ich⁵⁾, gdy piszą: „Którzy Rzeczpospolitą rządzą, dwie te nauce⁶⁾ chować mają: jedną, aby pożytków sąsiad⁷⁾ swoich tak bronili, jakoby wszystko, co poczną, do nich obracali, swoich zapominając; drugą, aby

¹⁾ wstawiając się.—²⁾ bardzo.—³⁾ słowa Cyncerona.—⁴⁾ aby miał kto umierać.—⁵⁾ t. j. pogan.—⁶⁾ liczba podwójna.—⁷⁾ sąsiadów.

się o ciało wszytkiej Rzeczypospolitej starali, aby, jednych broniąc, drugich nie opuszczali¹⁾. A my pierwsze oko na swoje domy obracamy, by dobrze Rzeczpospolita przepa-
dła²⁾, byle nasze zbieranie całe było i codzień się szerzyło,
nie nie dbamy. Przetoć całe będzie, gdy się dom wszytek
królestwa obali, a okręt ze wszytkimi zanurzy! A my,
o pospolitym radząc, jeden stan ucisnąć, a drugi podnieść
chcemy: duchowny stan poniżyć i zniszczyć, a heretycki
abo ślachecki na górze postawić niektórzy usiłujemy,
kmiotki poddane gubić, a sami sobie dogadzać w poborach
i inych ciężarach chcemy. Nie tak, bracia! Złe ręce, gdy
jedna chora: obie zdrowe być mają!

Cóż wżdy czynim? Izali się tego pogaństwa około
miłości ku Rzeczypospolitej nie zawstydzim, a nie popra-
wim? Oni z samego rozumu przyrodzonego widzieli to, iż
słuszna rzecz jednemu dla wszytkich szkodę mieć, aby się
ich wiele zachowało. Widzieli, iż ręka na obronę głowy
rada ranę i ucięcie cierpi, aby wszystko ciało nie umierało.
Widzieli, iż lepiej sto zdradziec³⁾ zgubić, aby wszytką oj-
czyzna nie ginęła. Widzieli, iż dla lepszego rodzaju jedne
gałęzie ucinają, aby drugie lepiej rodziły. Tak też człowiek
jeden dla pożytku pospolitego żałować się⁴⁾ i majątności
swojej nie ma. A my, cośmy od Chrystusa w takiej szerokiej
miłości nauką i przykładem jego wywzięci są, słab-
szy i ozięblejszy ku bliźnim być mamy? Nie daj Boże!

Poganie nie mieli o miłości ku braciej rozkazania od
Boga, jedno sam rozum; a my tak surowy, tak pilny Boga
naszego o tem mandat⁵⁾ mamy: „Rozkazuję wam —

¹⁾ słowa Cycerona. — ²⁾ choćby nawet Rzeczpospolita miała
przapaść. — ³⁾ dopełniacz l. mn. od *zdradźca* = zdrajca. — ⁴⁾ siebie. —
⁵⁾ rozkaz.

prawi — abyście się spólnie miłowali tak, jakom Ja was umiłował“. A jako, Panie? „Jam zdrowie swoje za was i za wszystkie położył: i wy tak braty swoje miłujcie!“

Poganie do pełnienia takiego Zakonu pomocy i łaski z nieba nie mieli: a nam Chrystus przez Ducha Ś. wlewa miłość, abyśmy się ją zapalali, a nie nam dla braciej naszej ciężko nie było! Jakoż słusznego potępienia ujdziem?

Poganie za Rzeczpospolitą umierali, nie się po śmierci nie spodziewając, abo nie pewnego o zapłacie na onym świecie nie mając, na samej tylo pocziwej sławie u ludzi przestając; a my tak wielkie i tak pewne o zapłacie po śmierci Boga naszego obietnice mamy, jeśli to przykazanie o miłości wypełnim; i tu, na ziemi, nieśmiertelną sławę daje tym, którzy dla braciej i dobra pospolitego ucierpieli! Jaka sława tych słynie i dziś, w Piśmie ś. i innych dziejach opisana jest.

O wielmożni panowie! o ziemscy bogowie! miejcie wspaniałe i szerokie serce na dobre braciej swojej i narodów swoich, wszystkich dusz, które to królestwo z swymi państwami w sobie zamyka. Nie cieśnicie ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach! nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich! Niech się na lud wszytek z was, gór wysokich, jako rzeka w równe pola, wylewa! Naśladujcie onego chrześcijańskiego króla, który, z wojskiem wyciągnawszy, na chorałgi swojej namalować kazał ptaka, który swoją krwią ptaszęta, od węży zarażone, ożywia, dając znać, iż za swój lud rad umrzeć chce, sobie śmierć, a im żywot obierając!¹⁾

Są drudzy, co mówią: „Co mnie po królestwie i Rzeczypospolitej, kiedy się ja mam źle, a tego nie mam, cze-

¹⁾ mowa tu o jednym z królów hiszpańskich.

go pragnę?" To złodziejskie serce, które z szkodą drugich chce być bogate! Rób sobie niestatku, a Pana Boga proś o potrzeby swe, a przestań na swym stanie, a nie bądź utratnikiem i próżnującym, a dla siebie jednego tysiąc tysięcy ludzi, braciej swojej, nie gub! Boże! aby się takich, jako monstrów¹⁾ jakich, mało znajdowało, którzy srożej, niżli bestyje, niehumaności i krwie rozlania pełni są!

Takich podobno więcej, którzy służyć Rzeczypospolitej nie chcą, gdy się pożytku swego nie spodziewają, albo gdy im za to król nie płaci. Ci są dziwnie głupi, którzy nie widzą, iż cnota nie patrzy na zapłatę, jedno na swoją przystojność; nie widzą, iżby tak nikt nigdy dobrym nie był; nie widzą, iż tak wiele nie tyło u króla, ale i monarchy świata wszystkiego bogactwa niemasz, aby każdemu dobry jego uczynek mógł płacić. Sam tak możny i bogaty Pan Bóg jest, do którego zapłatę naszą odkładać mamy. I tego nie widzą, iż u króla i u innych dobrego mniemania o cnocie swojej mieć nie mogą, gdy co cnotliwego z najmu czynią. Bo pomyśli pan: „Owo²⁾ ma Rzeczpospolita gotowego zdrajcę, byle kto miał gotowe pieniądze, bo jeśli za dobry postępek chce pieniędzy, podobno się i na zły dla pieniędzy pokwapi“. Nakoniec, nikt za to zapłaty nie czeka, iż sam sobie dobrze czyni, bo to samo hojną mu jest zapłatą. Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej jego wszystko się dobre, jako się rzekło, zamyka. Nikt nie mówi: „Płać mi, iż swego zdrowia i domu swego, żony i dziełek moich bronię“. Sama obrona zapłatą tobie jest; czegoż się upominasz? Gdy jesz, pijesz, spiszesz, zdrowie swoje opatrujesz, izali za to zapłaty chcesz?

¹⁾ potworów.—²⁾ oto.



Ma być zasługom zapłata, ale cnota nie ma być najemna, ale sprawiedliwa i skłonna do tego, co Pan Bóg i Zakon Jego i dobry rozum każe. Możeć się i na zapłatę obejrzeć, ale niebieską naprzód, a potem na tę doczesną. Lecz wszytka się myśl z początku sadzić na tym w swoim przedsięwzięciu nie ma. Jeśli Pan Bóg płacić ma i tu, na świecie, chce, królewskie serce obróci abo skąd inąd mu nagrodę poda; jeśli nie chce, dosyć mam na zapłacie po śmierci; i sam dobry uczynek, gdy się przez nas komu, a zwłaszcza wszytkim, dobrze czyni, ma swoją serdeczną zapłatę i pociechę wewnętrzną wielką:—„jakobych się najadł i ubogacił, gdy komu co dobrego uczynię“, mówi Mądry.

Zaprawże was Pan Bóg w wielką miłość ku braciej waszej i wszytkim obywatelom Korony tej, abyście o nich uprzejmie i szczerze, nie swego nie pragnąc, radzili, na samego tylo Pana Boga i na ludzki pożytek patrzac! Boże! spuście wam szeroką i głęboką miłość ku braciej waszej i ku namilszej matce waszej, ojczyźnie świętej, abyście jej i ludowi swemu i¹⁾ samym zdrowiem, swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli. — Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

KAZANIE TRZECIE.

O zgodzie domowej.

„Proszę was, bracia, przez imię Pana naszego, Jezu Chrysta, abyście wszyscy jedno mówili, a nie było między wami odszczepieństwa i rozerwania“²⁾. Tę prośbę i to za-

¹⁾ nawet.—²⁾ słowa ś. Pawła.

klinanie wielkiego sługi Bożego, Apostoła Chrystusowego, musim z ochotą przyjmować, jeśliśmy chrześcijanie, jeśliśmy słudzy Boga, ukrzyżowanego dla nas, którego nas imieniem i czią tak obwiezuje¹⁾, nie na nas ciężkiego nie kładąc, nie trudnego, i owszem, o rzecz, nam samym barzo pożyteczną i pocieszną, nas prosząc, abyśmy zgodę i spólną jedność zamiłowali, a rozdziałów i schizmów²⁾, w jednym Chrystusie związani i spojeni będąc, nie czynili. I dlatego nie potrzebaby mi słów wiele, ani namowy wielkiej³⁾, gdybyście mi to z serca przyznać i samym uczynkiem, a nie słowy, pokazać chcieli, iż Pana i Boga swego Chrystusa miłujecie i dla Niego radzi tak nietrudną i wdzięczną rzecz uczynić jesteście gotowi. Cóż mówicie? Jużci bych⁴⁾ wszystko sprawił, a słów i czasu i prace nie tracił, do zgody was namawiając, której, widzę, między wami niemasz. O Boże! by⁵⁾ to tak prędko sprawić, na czym wszystko dobre nasze, duszne i doczesne, zawisło! Jeśli rzeczeć: „Dawno my Pana i Boga swego miłujemy i czcimy i dla Niego wszystko czynić chcemy“, a ja powiem, iż ja temu nie wierzę. I Apostoł ś. nic u was nie uprosił, i cześć i imię Pana waszego podłe i lekkie u was jest, póki na zgodę waszą nie patrzę, a rozterki między wami kwitną. Proszę, obejrzycie się na to nabożnym i ku Panu Bogu prostym sercem, co was słusznie do zgody przywozić ma, jakie z waszych rozterków utraty idą i jako to ciężka Rzeczypospolitej choroba i które ich naprzedniejsze są przyczyny.

Naprzód przywozić was ma do zgody ten łańcuch pokoju, którym was Chrystus Jezus do jedności związał, o którym mówi Apostoł: „Z pilnością zachowajcie jedność

1) obowiązuje. — 2) schizma — odszczepieństwo. — 3) usilnego namawiania. — 4) bych = bym. — 5) oby.

ducha we związku pokoju! Jednoście ciało i duch jeden, jakoście wezwani w jednej nadziei powołania waszego; jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest; jeden Bóg i ociec wszystkich, który jest nad wszystko i przez wszystko i we wszystkich was“. Jakoby rzekł: „Trudno się macie rozrywać i wadzić, boście związani i spojeni, jako członki w jednym ciele, które się nigdy z sobą targać nie mogą, które jedna dusza ożywia i rządzi, od której odstępować, a jej nie słuchać śmierć jest; trudno się wadzić macie, boście związani służbą jednego Pana, który w domu swoim tego nierzędu nie dopuści, aby czeladka Jego w pokoju mieszkać nie miała; trudno się wadzić macie, boście spojeni jedną wiarą i nauką o zbawieniu swoim, która żadnych rozdziałów nie cierpi; trudno się tym wadzić, którzy z jednego matki żywota wyszli“.

O, jako to mocne do zgody łańcuchy i związki! Jakobyśmy pana doma nie mieli, który nas sądzi, karze, naucza, a spokojny dom swój mieć chce! Gdyż to jest samego gospodarza sromota i nierozum i niesprawność, gdy się domownicy jego z sobą gryzą. Jest pan jeden doma, jest sędzia jeden; ma swoje urzędniki i poruczniki widome, którzy porównać wszystko i ugasić niesnaski między swymi mogą.

Siedzim u jednego stołu, używając z jednych mis i jednych drogich potraw Pana swego, to jest jednej niebieskiej nauki i Sakramentów zbawiennych: jakoż się przy tym spokojnym stole waśnić jeden na drugiego mamy? izali złe i niezgodne przypuści Pan do czci tak wielkiej i szanowania godnego Stołu swego? izali głodem umrzeć nie musim, gdy od tych świętych potraw dla naszej niestworności¹⁾ odepchnieni będziemy? Jeśli szaty

¹⁾ niesforności.

miłości i zgody braterskiej nie mamy, izali nas nie wypędzą z rozkosznego godownika¹⁾ i z gód Pana naszego? Izali nie usłyszym słów onych: „Jakoś tu wszedł, szaty godownej, to jest zgody i jedności braterskiej, nie mając?“. Izali nas katom srogim na związanie nóg i ręki i na wrzucenie w ciemności wieczne nie podadzą?

Jako możem mieć odpuszczenie grzechów naszych, gdy braciej naszej nie odpuszczamy, a waśni i nienawiści z nimi nie oddalamy, a z braterskiej się miłości wyzuwamy? O, wielkież to do zgody i jedności potargnienie! „Żadnej się łaski u Mnie—mówi Chrystus—nie spodziej, żadnego grzechu odpuszczenia mieć nie będziesz; wszystkie cię grzechy twoje potępią, jeśli się z bratem nie zgodzisz“. O Panie mój! i nogi mu umyję i ucałuję i zdrowie moje zań dam, bylech²⁾ od twojej łaski nie odpadał.

O, jako to ciasny łańcuch, który mię do zgody wiąże i w niej trzyma! „Nie kłaniaj mi się—mówi Chrystus—ani mi się na oczy ukazuj, ani ofiaruj daru żadnego, jeśli się z bratem nie zgodzisz! Na modlitwę twoją uszy zatkam; na ofiarę twoją, jako Kaimową, nie wejrzę, jeśliś bratu twemu nieżyczliwy“. O Panie mój! jeśli Ty oko Twe i twarz Twoją ode mnie odwrócisz, cóż po mnie? zginałem, jeśli mi sobie służyć nie każesz! Jeśli ofiarą i posługą i upominki mymi i modlitwą moją wzgardzisz, cóż po mnie? Gdzież pójde, gdy mię od siebie wypędzisz? Izali najde za morzem i na końcu świata miejsce, w którymbych mógł uść³⁾ mocy i ręki Twojej? Dlatego zaraz zgody i przyjaźni brata mego szukać i naleść ją muszę.

¹⁾ godownik=godownia, t. j. sala godowa (biesiadna). — ²⁾ byleby. — ³⁾ uść.

Izali to nie srogie słowo Pana naszego, którym nas do zgody ciągnie i prawie ¹⁾ zniewala? „Uczniami się moimi nie zowiecie, za sługi moje was nie znam i nikt was za moje poddane i za lud mój niechaj nie pisze, jeśli niezgoda jest między wami, jeśli się nie miłujecie. Po tym poznają niewierni i nieprzyjaciele moi, Turcy i poganie, że Ja was odstąpił, że Ja was zaprzął; i niech serce i śmiałość na was biorą, jako na te, które Pana do obrony swojej nie mają. I rzeknę im: bijcie je i mordujcie i posiegajcie ²⁾ i wyganiajcie i do niewolej swojej bierzcie! bo to nie moi, Pana nie mają, owce są błędne bez pasterza, Ja wiedzieć o nich nie chcę!“ O Panie mój! Któż się tego nie przełęknie, a do zgody się braterskiej i miłości nie wróci?

„Jednego chleba pożywamy — mówi Apostoł — abyśmy wszyscy jednym chlebem zostawali!“ I Kościół się modli: „Wlej nam ducha miłości, Panie, a z Twej dobroci tym daj zgodę, któreś Sakramentem Wielkonocnym nakarmił!“ Z pożywania Ciała Chrystusowego wszyscy się jednym Jego ciałem stajemy: jakoż się zgadzać nie mamy? izali ręka żyć może, gdy się od ciała oderwie? traci ducha ożywiającego, śmierć sobie i wieczną zgubę przywodzi, gdy się z innymi członkami wadzi i onych odbiega.

Tymi łańcuchy i związkami Chrystus, Bóg i Pan nasz, do zgody i jedności nas powiązał. Jeśliśmy uczniowie Jego, jeśliśmy chrześcijanie, jeśliśmy z Jego chrztu jednego urodzeni, jeśliśmy jedną męką Jego i Krwią Jego odkupieni, jeśli w Chrystusa wierzymy, jeśli Go za Pana i głowę naszą znamy, jako wierna czeladka Jego, jeśli do dziedzictwa Jego wspólnie należymy, jeśli skarbów w Jego domu i dostatków zażywamy, jeśli pod Jego obroną i cieniem odpoczywać chcemy: targać tych łańcuchów tak mocnych nie

¹⁾ naprawdę. — ²⁾ posiegać = wyciągać rękę, chwycić.

możem, zgadzać się i w jedności żyć i o sobie w zgodzie radzić musim.

Są drugie łańcuchy do spojenia pokoju i zgody waszej — z strony miłej ojczyzny i Korony tej, matki naszej, którymi nas spina i wiąże, abyście się nie targali, a zgodę i jedność miłowali. Macie jednego pana i króla, jedne prawa i wolności, jedne sądy i trybunały, jedne sejmy koronne, jedną spólną matkę-ojczyznę miłą, jedno ciało, z rozmaitych narodów i języków skupione i spojone i dawno zrosłe: jakoż się wadzić, dzielić tym i nie zgadzać możecie?

I dlaczegóż jednego pana i króla macie? Jedno¹⁾ dla jedności i zgody: aby on, jako jedna głowa, wszystkie pod obronę swoją skupiwszy, w zgodzie was i jedności zachował. „Król—mówi Pismo—siedząc na stolicy sądów swoich, rozprasza wszystko złe samym wejrzeniem swoim“. Gdy pańska dostojność i poważność można jest, wszystkie niezgody wasze uciekać i psować się muszą; gdy jeden każe, jeden sędzi, jeden rozumem swoim i mądrością wszystkich rozumienia miarkuje.

Macie spólne prawa i wolności: jakoż się dzielić jemi możecie? Zgodnym są nadane! Bracia są—jako psalm mówi, — *unanimis in domo*²⁾, nie mający rozdzielonego dziedzictwa; nikt pojedynkiem³⁾ mieć ich nie mógł, jedno wszyscy zaraz⁴⁾. Toć się zgadzać muszą!

A spólna ojczyzna i matka miła jako was do zgody wiąże i zniewala? izali też się podzielić ją możecie? izali to nie jej śmierć jest, gdy się ją dzielić i rozrywać poczniecie? Obalenie tak wielkiego królestwa, zguba wszystkich praw i wolności waszych, upadek wszystkich dostatków waszych,

¹⁾ tylko, właśnie.—²⁾ jednomysłni w domu.—³⁾ osobno.—⁴⁾ jednocześnie, wspólnie.

braciej waszej i narodu waszego, żon i dzieci waszych — jako was do zgody nie przywodzi?

Obejźrzycie się, proszę, na te szkody i utraty, które wam z niezgody urastają! Bo naprzód drogi sobie wszystkie prawie¹⁾ zagrodzicie do poratowania tak nachylonej do upadku ojczyzny swej i królestwa tego; bo jako o nim w niezgodzie i waśniach radzić, jako się z rozumami waszymi i sercy dobrymi znieść i składać do tego możecie, gdyż niezgoda nic do kupy nie niesie, ale wszystko rozprasa i różnymi wiatry roznosi? O, jako szczęśliwy to lud był, o którym napisano: „Wszyscy się zebrali, jakoby jeden mąż i człowiek jeden, z jednym sercem, z jedną radą!“ Gdzie serca różne, jako zgodna rada około ojczyzny być ma?

Cóż będzie po waszych sejmach, które tylo same na oddalenie i leczenie przygód i złych razów Rzeczypospolitej wam zostały, jeśli z różnymi wiatry i niestwornymi myślami na nie się zjedziecie? Doznaliście i tego roku, co wam i ojczyźnie miłej pomogły! I owszem, sejmy, które wam były lekarstwem na wszystkie Rzeczypospolitej choroby, w jad się wam obróciły, bo na nich więcej niezgód i odrażeńia myśli jeden od drugiego i stanu od stanu przyczyniacie. Na nich się ludoborstwo²⁾ i sedycyje³⁾ rodzą; z nich z większym rozważnieniem wyjeżdżacie, niżli przyjeżdżacie. I tak sejmy, na ukrzepczenie zgody i miłości wspólnej braterskiej uczynione, na zapalenie rozterków służą. Toć ich już lepiej nie składać, jeśli takich niespokojnych serc i myśli nie złożycie, a do świętej zgody nie przystąpicie. A bez sejmów jako o sobie radzić macie? Nie łącno się domyślić, ażby z przykrą i niebezpieczną odmianą wszystkiego.

¹⁾ prawdziwie, zupełnie. — ²⁾ ludoborstwo = podburzanie ludu. —

³⁾ sedycyja = bunt.

Zatym, uchowaj Boże, domowe wojny powstać mogą, które nade wszystkie nieszczęścia królestw nażałośniejsze są i upadek domu wszystkiego i spustoszenie za sobą ciągną, jako sam Pan mówi. Co się Sychimitom z Jeroboamem przydało, i wszyscy poginęli z obu stron i, sami się spólnie gryząc, pogryźli i pomorzyli, jako Apostoł powiedział. W takiej samej wojnie i zwycięstwo złe i przegrane niedobre. Na takiej jeden łaskawszy hetman, staczając bitwę z sąsiadą, do swego żołnierstwa mówił: „Szanujcie braciej!“, a drugi, okrutniejszy, w twarzy¹⁾ trafiać im kazał i wygrał nieszczęśliwe ze krwi braterskiej wygranie²⁾. Do tego domowe waśni i niezgody przywodzą, od których, dla Boga, uciekajcie, a serca, na braty zwaśnione, składajcie, póki do większej furyj nie przyjdzie!

Nastąpi postronny nieprzyjaciół, jawną się za waszą niezgodę, i mówić będzie: „Rozdzieliło się serce ich, teraz pogina!“ I czasu, tak dobrego do waszego złego, a na swoje tyranstwo pogodnego, nie omieszka. Czeka na to ten, co wam źle życzy, i będzie mówił: „*Euge! Euge!*“³⁾ teraz je pożerajmy, teraz pośliznęła się noga ich, odjąć się nam nie mogą!“

I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą, i „będzie“, jako mówi Prorok, „sługa równo z panem, niewolnica równa z panią swoją, i kapłan z ludem, i bogaty z ubogim, i ten, co kupił imienie, równy z tym, co sprzedał“. Bo wszyscy z domem i zdrowiem swoim w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą.

¹⁾ twarzy. — ²⁾ Mowa tu o Cezarze i Pompejuszu. — ³⁾ nuże! nuże!

Ziemię i księstwa wielkie, które się z Koroną zjedno-
czyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla
waszej niezgody muszą, przy których teraz potężna być
może ręka i moc wasza, nieprzyjaciołom straszliwa. Odbie-
żają was, jako chałupki¹⁾ przy jabłkach, gdy owoce pozbie-
rają, którą lada wiatr rozwieje; będziecie, jako wdowa
osierociała, wy, coście drugie narody rządźli, i będziecie
ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim.

Język swój, w którym samym to królestwo między
wielkimi onymi słowieńskimi wolne zostało²⁾, i naród swój
pogubicie i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie
szeroko rozkwitnionego, potracicie, i w obcy się naród,
który was nienawidzi, obróćcie, jako się inszym przydało.

Będziecie nie tylo bez pana krwie swojej i bez wybie-
rania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wy-
gnańcy wszędzie nędzni, wżgardzeni, ubodzy, włóczego-
wie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwaj wa-
żno, będą. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie,
w którejbyście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skar-
by i ozdobności i rozkoszy mieć mogli? Urodzi-li się wam
i synom waszym taka druga matka? Jako tę stracie, już
o drugiej nie myśleć!

„Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli—jako Pi-
smo ś. przegraża — w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu
i we wszystkim niedostatku, i włożą jarzmo żelazne na szyje
wasze, przeto, iżście nie służyli Panu Bogu swemu w we-
selu i w radości serdecznej, gdyście mieli dostatek wszyt-
kiego”—i dla dostatku ze wszeteczeństwa waszego gardzi-
liście kapłanem i królem i innem przełożeniem, wolno-

¹⁾ dopełniacz (odbiegać czego!). — ²⁾ t. zn., że z narodów słowiańskich jedyna Polska cieszy się wolnością.

ścią się belijalską¹⁾ pokrywając, a jarzma wdzięcznego Chrystusowego i posłuszeństwa nosić nie chcąc.

Do takich utrat i przekleństwa pewnie was ta wasza niezgoda i roztyrki domowe przyprawia! Nie tak rychło i nie tak żałośnie wojną i najazdem postronnych nieprzyjaciół zginać możecie, jako waszą niezgodą. Jabłko gdy zwierzchu się psować pocznie, wykroić się zgniłość może, iż potrwa; ale gdy wewnątrz gnić i psować się pocznie, wszystko zaraz porzucić musisz i o ziemię uderzyć.

Dotknimy²⁾ już przyczyn tych takich niezgód waszych, które poznawszy, przywódmy się do oddalenia ich, abyśmy się do świętej zgody przywiedli.

Naprzód za pewne już wiecie i tego prawie palcami dotykacie, iż kacerstwa i różne fałszywe wiary, które jedną prawdziwą zepsować chcą, przyczyną są naprzedniejszą tych niezgód waszych. Bo póki te nieszczęśliwe sekty między wami nie były, pótyście byli, jako jeden mąż, jednego serca i wolej jednej i doma i na sejmach, gdyście potrzeby Rzeczypospolitej obmyślali. Katolicy, jeśli się powadzą, kapłani je i ołtarz zgodzi, od którego heretycy uciekli, żadnego na niezgody sędziego i jednacza mieć nie chcąc; o czym szerzej się na przyszłym kazaniu, da Pan Bóg, nauczysz.

Nie mała też jest przyczyna niezgód lekkie uważenie królewskiej od Boga zwierzchności. Bo, jako o kościelnym rządzie Cypryan ś. męczennik napisał: „Niskąd się herezyje i odszczepieństwa i niezgody nie wszczynają, jedno stąd, iż kapłana nawyższego nie słuchają, a nie myślą, iż jeden nad wszystkimi na miejscu Chrystusa być ma, któremu gdyby wszystko braterstwo powinno posłuszeństwo oddawało, niktby się nad kapłana, jako Boskiego namiestnika,

¹⁾ djabelską. — ²⁾ dotknijmy.

nie podnosił¹⁾. Toż się o królewskiej zwierzchności mówi: gdyby swoją powagę miała, niezgodaby miejsca nie miała i prędkoby ginąć musiała. Nic gorszego nad domową niezgodę nie masz, i dlatego urzędy się stawia, aby różnice poddanych rozsądzały, a wadzić się im nie dopuszczały, wiedząc, iż tak narychlej zginać mogą. Królowie i starszy mówią, jako mówił Mojżesz: „Mężowie! bracia sobie jesteście, a czemu szkody sobie czynicie?“ Bo oni swym rozsądkiem uspokoić wszystko mogą i winni są, jeśli prawdziwie dobrego pospolitego przestrzegają. Wszytek koniec¹⁾ królewskiego postanowienia gubi, kto mu²⁾ rozterków wszystkich w Rzeczypospolitej uspakajać nie dopuści, a z onymi zuchwałymi i swowolnymi mówi: „A kto cię postawił panem i sędzią nad nami?“

Bóg wszechmogący postawił nad ludźmi pany i sędzie, aby pokój był, a rozerwania, które jest wszystkiego zgubą, nie było. Prawdziwi poddani różnice wszystkie swoje do jednej głowy niosą, wiedząc, iż im końca nie będzie, a iż Pan Bóg słuchać starszych rozkazał; i, na jednego rozsądku przestając, szczęśliwego pokoju używają. A źli i swowolni, co radzi drugim krzywdy czynią abo, przy swoim uporze stojąc, sedycyje rozniecają, mówią: „Nie dam się na rozsądek pański, wolno mi to tak rozumieć, nie może mię król w tym dla praw i wolności moich sądzić!“ O głupi, nierozumni! Któż inszy ma wasze rozterki, aby was nie pojadły, oddalać? Jako w kościelnych różnicach, by³⁾ jednego Piotra i jego potomka nie było, nigdy by herezyjom i niezgodom nie znalazł się koniec: tak w Rzeczypospolitej dlatego jeden król jest, aby wszystkich różnice i niezgody gasił i umarzał. O Boże, daj wam ten

¹⁾ skutek.—²⁾ t. j. królowi.—³⁾ gdyby.

rozum, abyście się na pana swego w takich waszych jadowitych i szkodliwych niezgodach rozsądek dawali i na jego wyrokach przestawali: rychłoby się wam zgoda i z nią wszystko dobre przywróciło!

Jest jeszcze inna przyczyna barzo główna niezgód ludzkich: chciwość i łakomstwo i inne poządliwości świeckie, o których mówi Jakub św.: „Skądże wojny i swary między wami, izali nie stąd, izali nie z poządliwości waszych?“ Požadają ludzie dobrego mienia, urzędów, sławy świeckiej, podwyższenia domów swoich; i, oną się poządliwością zapaliwszy, gdy nie dostają, czego chcą, rozruchy czynią, niezgody sieją, mszcząc się abo grożąc, żeby tylo swoje poządliwości mieli; a jedne miewszy, drugich pragną, i nigdy się nie natkają.

Dostatek też i pycha wielką jest niezgód przyczyną, jako Prorok o Sodomie mówi, iż jej zguby przyczyną była „pycha i nasycenie chleba i dostatek“. Toż się o was mówić może. Dał wam Bóg bogactwa i dostatki wszelakie, a drugie podobno nie od Boga, ale z ucisku poddanych, z lichwy i wydzierania i z niesprawiedliwości zebrane, które was do hardości podnoszą, iż się—jako Apostoł mówi—jeden przeciw drugiemu, nadyma i ustąpić niwczym¹⁾ nie chce; i tak, jako Mędrzec mówi: „Między hardymi zawsze kwitną swary“, zgodzie i miłości przeciwne.

Onych też zazdrości pełno między ludźmi, z których jeden drugiego szczęścia znieść i na nie patrzeć nie może; i ohydzi sobie bliźniego tym samym, iż to ma, czego drugi nie rad widzi u niego, woląc tego sobie życzyć. I ono złe oko, jako Pan mówi, z szczerzej zazdrości pokazuje nieżyczliwość ku bliźniemu i pokoju z nim żadnego mieć nie może zgody z nim nie chce.

¹⁾ w niczym.

A owe zakryte serca i obłudne, które cicho ludzie łowią, a z małych przyczyn i podejrzania niepewnego złe serce ku drugiemu biorą i, milcząc, a nic nie mówiąc, ani upominając o potknięciu jego, gdzie w złym razie myślą — w słowach przyjaciele, a na sercach obłudnicy — pokoju nigdy prawego z bliźnim nie mają i zgodzić się z nim nie mogą. A Piotr ś. upomina, abyśmy składali wszelaką złość i zdradę i obłudność i zazdrości i obmowy, a my tego pełni. Prostoty i szczerości między ludźmi niemasz, zdrad i oszukiwania i pokrytości pełno: jakoż ma być zgoda i jednomyślność?

Nakoniec takie grzechy między wami w tym królestwie jawne i skryte panują, — o których się w innym kazaniu mówić, da Pan Bóg, będzie — iż dla nich słusznie Pan Bóg zgody nie dopuści, a powichranie¹⁾ głów i myśli przepuszcza²⁾, jako Izajasz mówi o Egipcyanach: „Puścił między nie Pan Bóg ducha wartogłowa, i byli przyczyną błędów Egiptu we wszystkich sprawach, jako pijani“: co jedno począć dobrego chcieli, to jeden drugiemu przeszkadzał, i tak niezgodą ginęli.

I o Abimelechu i o Sychimitach mówi Pismo: „Puścił Pan ducha złego między Abimelecha i obywateli sychimskie“, iż dla ich mężobójstwa, którego sobie wspólnie pomagali, gdy 70 synów Gedeonowych, dobrodzieja swego, który ich od nieprzyjaciół szczęśliwą bitwą wybawił, zabili: puścił Pan Bóg niezgody między nie, iż się sami, wadząc z sobą, pogubili, i Abimelech zabity, i miasto Sychem zburzone zostało. Tegoż się ja między wami boję barzo! Wiele sobie złości i grzechów³⁾ pomagacie, i jeden drugiego w złości chwali abo karać nie dopuści i broni. I dlatego na dobre

¹⁾ zamieszanie. — ²⁾ dopuszcza, zsyla. — ³⁾ do złości i grzechów.

się zgodzić nie możecie, którzy się na złe i na żelżywość Pana Boga i krzywdy bliźnich swoich zgadzacie. Gdy dzie sięcin nie dać, a nie kościołom Bożym nie wrócić, a poddane i ubogie uciskać, to tam zgoda. Przetoż też, gdy co Rzeczypospolitej posłużyć, zgody Pan Bóg nie daje, i w niej się sami pogryziecie: jeśli się do upamiętania i do Pana Boga swego, złożywszy złości, nie obróćcie, zgody się z sobą nie spodziewajcie!

O namilszy i przezacni panowie! Chrystus rozdziałów między bracią czynić nie chciał. Proszę, nie dzielcie się tymi trzema dziedzictwy: religiją, królem i ojczyzną miłą, ale ich spólnie i w zgodzie używajcie; bo skoro się dzielić tem poczniecie, wszystko wam zginie. Zły rozdział wiary, bo jedna jest, a dwie z niej ani trzy być nie mogą. Skoroście ją rozdzielili, jużście ją zabili i utracili. Jako serce z namniejszej rany śmierć przynosi, tak namniejsze wiary rozerwanie wiarę katolicką zabija; a bez jednej spólnej wiary i religijey jako zgoda być może?

Krółmi się też dzielić, a mówić: „Ja tego chcę, a ja tego“, — gotowa i szkodliwa Rzeczypospolitej niezgoda i zguba, gdyby wiele królów było.

Ojczyzna też, jako jedyna matka, rozdziałów nie cierpi; wszytcyśmy synowie jej z żywota urodzeni; — inszej mieć nie możemy.

Ukazał też nam ś. Apostoł, jako się zgody, patrząc na ciało nasze i na członki różne w nim, uczyć i do niej tak barzo domowym i bliskim przykładem przywozić mamy. Wiele w ciele członków, ale ciało jedno; tak z wielą ludzi i narodów jedno królestwo. Nie może głowa mówić: „Jam wszystko ciało“; potrzeba inych części do zupełności jego. Nierówno siedzą: oko i usta i twarz na wysokim i pięknym miejscu, ramię niżej, ręka niżej, a nogi naniżej;

a jednak każdy członek na swym miejscu pozostaje, a inego się nie domaga. Gdyby w ciełe oko chciało stać, gdzie ręka, i język, gdzie ucho, byłby wielki nierząd i sproсна szpetnota. Tak ma być w jednym królestwie: stany różne, jedno nad drugie pocześniejsze i uczciwsze, jako Mędrzec mówi: „Nie dziwuję się, iż nad wysokie jest wyższy i drugi jeszcze wyższy, a ziemi wszystkiej król rozkazuje i ona mu służy“.

Drugie są stany niższe i podlejsze, a jednak każdy na swym wesół. Niemasz zazdrości w ciełe; nie mówi ręka: „Czemu ja nie tam, gdzie czoło?“, ale mówi: „Tu mi dobrze, gdzie siedzę, czołu nie zajrzę“¹⁾. Niemasz wzgardy żadnej między członkami; nie mówi głowa: „Co mi po nogach i kolanach?“, ale nogę czci, która ją nosi. Tak w jednym królestwie nie mówi wojewoda: „Co mi po kmieciu?“, widząc, iż go kmieć pracą swoją żywi i nosi i ochraniać go musi. Różne posługi mają, a jeden członek w drugiego się urząd nie wtrąca: ucho słuchania swego i oko patrzenia pilnuje, a nie mówi: „Ja też robić chcę, jako i ręka i palce“. Tak w Rzeczypospolitej świecki w duchowne sprawy i posługi wdawać się nie ma. Spólnie sobie służą członki: ręka nogę chorą obwija, oko do rany dogląda, zęby wszystkiemu ciału potrawę żują. Tak w jednym domu wspólne usługowanie być ma! Weseli się jeden członek ze szczęścia drugiego członka; gdy głowa zdrowa i twarz piękna, wszystkie części ciała рады; a gdy jeden członek chorzeje, wszystkie się zaraz smęca; jeśli ręka boli, głowa z nią płacze, i oko łzy wylewa.

Głowy wszystkie członki ochraniają i za nią umierają; ręka da się i uciąć, aby głowa rany nie miała: tak króle

¹⁾ zazdroszczę.

i pany w jednym ciele Rzeczypospolitej czcić wszyscy i za nie umierać mają, wiedząc, iż byt i zdrowie ich na tej głowie należy, i z niej na wszystko ciało siła pochodzi.

W ciele ludzkim mieszkają przeciwne sobie żywioły: ogień i woda, ziemia i wiatr; jakoż się zgodzą? ugadzaním jedné drugím. Woda nie wszytkiej wilgotności swej na ogień puszcza, a ogień oziębłość wody miarkuje; ziemia grubości swej i suchości upuszcza, a wiatr swoją wilgotnością suchość ziemié chłodzi. I z takiej zgody i ustępowania i przyjaźni zdrowie ludzkie trwa. Skoro jeden żywioł uzuchwali się, a przemagać iné chce, gotowa niezgoda w ciele i za nią śmierć: tak i w Rzeczypospolitej musi jeden drugiemu ustępować i jeden drugiego znosić; i bez tego dogadzania i ustępowania jeden drugiemu, o którym Apostoł mówi: „Jeden drugiego ciężar noś!“, zgoda być nie może.

Każdy członek słabość swoją i zgubę czuje, gdy się od ciała odrywa. Jako różga, od drzewa odcięta—mówi Pan—wnet umiera, i rzeczka bez źródła wnet wysycha, i kropla wody bez drugiej hojnej wody rychło ginie: tak, kto braterstwa, jako Apostoł upomina, nie miłuje, a z drugimi się nie kupi¹⁾ i nie zgadza, prędko zniszczeje. Poganie piszą²⁾, iż Silvius Scyta testament taki synom czynił: podał kupę strzał związanych i łamać je każdemu synowi kazał; czego gdy czynić nie mogli, on pojedyńkiem każdą sam przełomił. Gdy się ludzie z sobą dzielą i wadzą, nasłabszy są; lecz, gdy w kupie i zgodzie stoją, mocno się każdemu nieprzyjacielowi postawią, jako Pismo mówi: „Trojaki powróżek trudno przerwać“, a pojedyńkowy barzo łatwo.

¹⁾ łączy. — ²⁾ Ma tu Skarga na myśli Plutarcha.



I z muzyki do zgody się i rządu przywróćmy. Różne w niej głosy: dyszkanty, basy, alty, tenory etc. i inne, niższe, wyższe, mierne, a śpiewanie jedno. Dyszkantysta do basu się nie przyda, ani altysta do tenoru. Jeden głos drugiemu dogadza i miarę swoją trzyma; z której gdyby wyszedł, wszystkieby śpiewania wdzięczność popsował i uszyby słuchających obraził. A jeden kantor¹⁾ nad wszystkimi czas stypułą²⁾ albo ręką mierzy i takt daje, bez którego głosyby wszystkie pobłądziły i słodkośćby dźwięku swego utraciły. Taka ma być w pospólstwie pod jednym zgodą, aby wdzięczne i miłe pożytki wszystkich stanów dochodziły.

Boże, miłośniku i fundatorze zgody i jedności! Spraw³⁾ serca tych starszych naszych, aby wszyscy byli, jako mąż jeden, jednej myśli i rady na dobre Kościoła i ludu Twego! Spuść im ducha zgody i miłości, aby jeden drugiemu ustępował i jeden drugiego ciężary znosił i dla dobrego pospólitego krzywdy swoje ojczyźnie darował! Niech modlitwa Twoja, którąś Ojca za nami prosił, abyśmy byli jedno, swój skutek weźmie, abyśmy, rozkazania Twego o miłości wspólnej i pokoju słuchając, pociechę z sejmów tych odnieśli! Przez mękę i śmierć drogą Twoją, który z Ojcem i Duchem Świętym królujesz na wieki, Bóg jeden z Trójcy. Amen.

¹⁾ śpiewak; tutaj dyrektor chóru. — ²⁾ pałeczką. — ³⁾ urządź, natchnij.

KAZANIE SZÓSTE.

*(W skróceniu).***O Monarchiej i Królestwie.**

W ciele ludzkim dwa są przedniejsze członki, którymi się ciało ożywia i umacnia: serce i głowa. Wesole serce a głowa zdrowa czynią człowieka mocnego i do wszystkiego sposobnego; a smutne serce, jako mówi Izajasz, i głowa chora ciało wszystko osłabia, iż od stopy nogi aż do wierzchu nie w nim potężnego nie będzie. Religija i stan duchowny w ciele Rzeczypospolitej jest, jako serce zakryte i wewnętrzne, z którego żywot wieczny pochodzi; a stan królewski jest, jako głowa, w której są do rządu członków wszystkich oczy, uszy i inne zmysły powierzchne, do tych widomych dóbr Rzeczypospolitej należące. Gdy wiara katolicka i duchowny stan naruszony jest, jako ranne serce, prędko śmierć Rzeczypospolitej przywodzi. Gdy też stan królewski słabieje i boleje, jako głowa chora, władza członków wszystkich ginie, i królestwo wszystko upada.

Przyrodzony sposób jest w ciele, aby jedna głowa rządziła: tak też w Rzeczypospolitej przyrodzona i najlepsza i właściwsza¹⁾ rozumowi ludzkiemu jest monarchija abo jedynowładztwo i rząd jednego, który gdy się mieni, a na wiele się głów dzieli, ciężka jest i śmiertelna Rzeczypospolitej choroba.

Monarchija jest naśladowanie niebieskich rządów, na których sam jeden Bóg siedzi. I tak zaczął i ukazał ludzkiemu narodowi i napisał na duszach ich²⁾, aby się takiego

¹⁾ własny=właściwy, odpowiedni.—²⁾ t. j. ludzi.

rządu trzymali, gdzie jeden władnie. Bo stworzył jednego samego człowieka, męża onego pierwszego, aby był głową i ojcem wszystkim synom swoim. Nie stworzył dwu, ani trzech: aby się wszyscy do jednego odzywali i jego rządu i rozumu, jako starszego, słuchali; i przetoż żonę mu dał nie równą we władzej, ale poddaną, aby dwa nie rządzili, a w domu jednym żony, choć jednego ciała są z mężmi, drugim się abo równym panem w domu nie czyniły.

I, jako świat nastał, ludzie królestwa sobie stawili i jednemu się poruczali i jednego nad sobą obierali. Czym stały one wielkie monarchije: asyryjska, perska, grecka, rzymska? Ta ostatnia, rzymska, gdy rosła, króle wygnała. Co się jej źle powiodło, gdy abo wiele przednich ¹⁾, abo lud sam w jednym onym mieście rządził. Musieli przecię jednemu dyktatorowi abo konsulowi wszystko zlecać, i nigdy się ono państwo nie rozszerzyło po wszystkim świecie, aż gdy jeden wszystkim władał, począwszy od Juljusza i Augusta.

Co jeno jest uczonych u Greków i Łacinników filozofów, retorów, historyków, wszyscy ten rząd pod jednym chwałą, a inne ganią.

Na Kościół Nowego Testamentu i na Zakonodawcę jego patrzmy! Jeśli Chrystus w Kościele swoim monarchiją postawił, pewnie ta jest najlepsza; bo tak mądry Bóg nasz w domu swoim, który tak umiłował, znalazłby był inny rządzenia obyczaj. I w Starym i w Nowym Zakonie zawždy Pan Bóg jednego nawyższego kapłana, którego wszyscy słuchać musieli, postawił, od Aarona i Piotra ś. począwszy.

Izali jeden nie łącniej rząd uczyni? A rząd nie na tym jest, gdy wszyscy równi i jednacy, ale gdy od siebie miejscy różni, a jeden drugiemu podlega,—jako rząd kościelny

¹⁾ arystokratów.

nad wielą plebanów ma jednego biskupa; nad wielą biskupów jeden arcybiskup; nad wielą arcybiskupów jeden prymas, nad wielą prymasów jeden patryjarcha; a nad nimi jeden Piotr abo papież, który wszystkie jedna, gdy się wadzą, naucza, gdy błędzą, odmienia, gdy się psują.

Któż lepiej pokój i zgodę i jedność między ludźmi, na czym wszystka Rzeczpospolita stoi, uczynić może, jako jeden? Bo gdzie dwa abo trzy rządzą, każdy najdzie swoje mniemanie i rozumienie, i ludzie nie pójdą za jednym, ale się rozdwoją, mówiąc: „Ja tak rozumiem, jako Paweł; a ja, jako Piotr; a ja, jako Jakub“. A gdy jeden rządzi, wszyscy z swym rozumieniem do kupy idą, i jeden łącznie wszystkie do siebie i do zgody świętej pociągnie. Rzymianie pod królami się sami z sobą nie wadzili, ale, gdy króle wygnali, ustawicznie się lud pospolity z możniejszymi i z patrycjami wadził, i długo trwać one rządy nie mogły; i pokoju nigdy większego nie mieli, jako pod jednym Augustem.

Monarchije nadłużej¹⁾ stały, niżli inne sposoby rządów: asyryjska 1240, abo, jak drudzy piszą, 1400; rzymska w pogaństwie pod konsulami i innymi odmiennymi rządy, coś nad 400, aż do Julijusza, a od Julijusza, z chrześcijańskimi pany, na wschód słońca stała, 1495 lat, aż do Konstantyna ostatniego; a na zachód, od Karola Wielkiego aż do dzisiejszego cesarza rzymskiego, 900.

Na Wenecyją nie potrzeba patrzeć, iż tak długo, to jest 1100 lat, stoi; bo tam lud pospolity nie rządzi, tylko w rzeczach maluczkich i nienależytych²⁾ zdania ich pytają, lecz rzeczy poważne do trzech się przy książęciu staczają³⁾ i oni wszystkim władną. A też w jednym mieście, jako pod

¹⁾ dłużej. — ²⁾ należyty = zasadniczy, podstawowy. — ³⁾ są przedmiotem obrad.

jednym pokryciem, takie rzeczy ładne; lecz, gdzie się państwo kila set mil szerzy, trudno się wszystkich przednich obywatelów dokładać¹⁾.

Nasza polska monarchija przed chrześcijaństwem stała także kila set lat; po wziętej wierze chrześcijańskiej stoi blisko lat 700, o żadnym inszym rządzie, jedno królewskim pod jednym panem, nigdy nie wiedząc. Pod dwunasią wojewód doznali Polacy, jako był zły rząd, i prędko się do pierwszego i przyrodzonego sposobu wrócili, mówiąc: *Mala est pluralitas principum: sit ergo unus rex*²⁾. Przed stem lat naznaczniej poczęła się nachylać do innych, królestwu przeciwnych, rządów ta Rzeczpospolita polska. Z jakim pożytkiem naszym, sami na tych sejmach doznawamy!

Słabiejże dostojność i władza królewska temi boleściami: wolnością przebraną³⁾ i zbytnią, z której idzie nieposłuszeństwo poddanych; rozproszeniem dochodów i imion⁴⁾ stołu królewskiego i koła poselskiego wykraczaniem z porządku zamierzonego. Co się godzi trochę rozszerzyć i duchem kaznodziejskim, jako wielkie i utratę ludu Bożemu przynoszące grzechy, pogromić, nie bojąc się onej przy mówki, jakobyśmy wolnościom ślacheckim życzliwymi nie byli, a *dominium absolutum*⁵⁾ i zatem tyraniją chwalili. Cnota ma swoje miarę i wagę: źle w niej nie doważyć, źle też i przeważać.

Dobre *absolutum dominium*, i nad nie lepszego rządu nigdy być nie może: ale u samego Pana Boga, który nigdy pobłądzić i złym być i tyranem nie może. Dobre panowanie, nikomu niepodległe, przy świętym, dobrym, mądrym i pobożnym monarsze, któremu prawem jest bojaźń Boża,

¹⁾ pytać się o radę.—²⁾ zła jest mnogość książąt: niechaj więc będzie jeden król (słowa Homera). — ³⁾ nadmierną. — ⁴⁾ majątków.—
⁵⁾ władzę nieograniczoną.

sądową stolicą, mądrość Boska i sprawiedliwość i potężna egzekucyja do karania i darowania; mocą jego jest, po Panu Bogu, dobry żołnierz i bogate pieniądze. Lecz nie wiele takich: wszystkichby, jako mówią, na jednym pierścieniu narysował. Dlategoż do monarchy i króla przykłada ludzki rozum radę i prawa, króćąc i okreszając ¹⁾ moc jego, a pomagając rozumowi jego, aby nie pobił, a złym się tyranem nie zstawał ²⁾).

Nie taką monarchiją chwalimy, jaka jest u Turków, Tatar i Moskwy, która ma bezprawne panowanie, ale taką, która prawy sprawiedliwymi i radą mądrą podparta jest i moc swoją ustawami pobożnymi umiarkowaną i okreszoną ma, jaka była u ludu onego izraelskiego, gdzie królom rozkazano, aby prawa Bożego księgi, od kapłanów podane, sobie wypisali i wedle nich lud Boży sprawowali, bojąc się Pana Boga swego i miłując lud Jego, do ich opieki poruczony.

Taka była od początku, zwłaszcza po przyjętej wierze Chrystusowej, ta monarchija polska. Bo kapłani Boży i biskupi królom, z pogaństwa grubym i dzikim, prawo Boże przekładali, którym ich *absolutum dominium* miarkowali; a potem i inne ludzkie prawa napisane i one rady świeckie przystawione im są. Czym dostojeństwo ich królewskie i władza się nie króciła ani kurczyła, ale się miarkowała, aby nie pobił, a mocy onej z rozumem i bojaźnią Boską sprawiedliwie używali, ani się na prawo, ani lewo skłaniając.

Pokazują to statuta wasze i przysięgi senatorów i marszałków i innych urzędników, w jakiej czci, i w onej

¹⁾ okreszając, ograniczając. — ²⁾ zstawać się = stawać się.

po Bogu nawyższej, przodkowie waszy królewski stan mieć chcieli i uważali, wiedząc, co im samym na tem należy¹⁾, a jako z królów cześć wszytka i podwyższenie na ich dobre, jako z głowy na członki, spływało.

Potym z miłości ku poddanym, za wysługą i dobrym zachowaniem ich, nadali ludziom rycerskim prze²⁾ męstwo ich i życzliwość wolności od podatków, od podwód, od zagranicznych wojen i od innych, które były *in*³⁾ *absoluto dominio*, ciężarów. Które wolności dalej się pod *interregna*⁴⁾ wytargowały i rozszerzyły i tak się wysoko podniosły, iż wpadły w wielką pychę i nieposłuszeństwo i lekkie królewskiego majestatu uważenie i praw dobrych podeptanie, iż się ono słowo u Joba ś. rzec o nich może: „Mąż lekki w pychę się podnosi i, jako źrzebię u osła, mniema, że się wolnym urodził“. I stąd one słowa bystre⁵⁾ i głupie: „Urodziłem się wolnym ślachcicem, nie boję się nikogoż, i króla samego, który mi nic nad prawo uczynić nie może“. I któż się tak wolnym rodzi, żeby nikogo się bać nie miał? I syn królewski bać się ojca i pedagogów musi, i sam król Boga się boi i praw Jego przestępować nie śmie, a tej wolności nie ma, aby się zwierzchności Boskiej nie bał. I patrzmy, jako na takie harde śmieszna wolność padła. Mówi: „Króla się nie boję“, a przed sąsiadem ucieka i drży, który go w tej wolności na dom najeżdża i zabija i majątność wyłupi! O czym na każdy czas słyszym.

O głupi przepychu! Jako się króla nie boisz, którego się Pan Bóg bać rozkazał? „Bój się, synu, Pana Boga i króla!“ I drugie⁶⁾ mówi: „Jako ryk lwi, tak gniew kró-

¹⁾ zależy. — ²⁾ za. — ³⁾ w. — ⁴⁾ bezkrólewia. — ⁵⁾ nierozważne. —

⁶⁾ t. j. drugie (inne) proverbium (przypowieść) w Piśmie Świętym.

lewski: kto go ¹⁾ gniewa, grzeszy na duszę swoją". I Apostoł miecza się królewskiego bać każe. Cóż to za bezpieczeństwo ²⁾, abo raczej za wszeteczeństwo? Za którym to idzie, iż, kto chce, królowi łaje, o nim szemrze, jego się pedagogiem czyni i zelżywie go wspomina. Jeśli to z prawa jakiego pisanego abo statutu idzie, przeklęte takie prawo i taka wolność piekielna na bluźnienie Boga i króla! Bo nikt króla bluźnić nie może, któryby i Boga zaraz, tego, który go stawia, nie bluźnił. I tak potępiano o to na śmierć ludzie w Piśmie świętym, iż Boga zbluźnili i króla.

Ale wiem, iż wždy prawa tak złego nie macie, chyba onego na tę taką swowolność nakręcacie, iż mię nie może poimać, aż prawem przekonanego, iż mię sądzić nie może, aż na sejmie ³⁾. I dlategoż taką sobie wolność do lekkiego uważania królewskiego majestatu brać mamy? i co z dobroci i łaski ludziom onym, którzy je barzo, jako bogi swe, czcili, królowie pozwolili, to my na jego zelżenie obracać mamy? także tej wolności używać się godzi na wszystkie grzechy i na podeptanie praw wszystkich i sprawiedliwości i na tyraństwa sąsiedzkie i na zelżenie mocy królewskiej? Nie na to dana jest, i jeśli źle wy jej używacie, słusznie ją Pan Bóg od was odejmie, iż się wam w ciężką niewolą, obroń Boże, obróć!

O trzech wolnościach dobrych wiemy, czwartej się, jako szatańskiej, zarzekamy. Święta wolność jest grzechom i czartu nie służyć, a tyraństwa piekielnego uchodzić. „Kto czyni grzech—mówi Pan — niewolnikiem jest u grzechu“. Oby się o tę wolność starali owi wolni, co pełni są mężobójstwa, nieczystości, łupiestwa, lichwy, zdrady,

¹⁾ t. j. króla. — ²⁾ lekkomyślność. — ³⁾ Skarga cytuje tu słowa praw polskich, na które się powoływała szlachta.

a mówią: „Ja wolny!“ O niewolniku dyjabelski! czuj o niewolej swojej, a wychodź z mocy szatańskiej, w której szlachecka wolność pomocyć żadnej nie da!

Druga wolność jest dobra: obcym panom i pogańskim królom nie służyć, ani im podlegać, jeno swoim abo od nas obranym. Tę wolność macie z łaski Bożej i na niej przestajcie, dziękując za nią Panu Bogu!

Trzecia też złota wolność: nie mieć tyrana ani takiemu królowi służyć, któryby was, jako chciał, prawa nie patrząc, sądził, zabijał i majątności wasze brał i córki i żony wasze wydzierał i czynił, co mu się podoba, na Boga się i na sprawiedliwość nie oglądając. Tę wolność macie z łaski Bożej. Bo daje wam Pan Bóg króle pobożne i święte, którzy nie tylo nic tyrańskiego nie czynią, ale i co dzień więcej prawom i przystojnym wolnościom waszym dogadzają i do nich przyczyniają. Przez tę sześć ¹⁾ set lat żadnegoście tyrana, okrom onego morderce świętego Stanisława, i to krótko, nie mieli; i tego, który teraz króluje, pobożności, łaskowości, sprawiedliwości i bogobojności i szczęściu wielkiemu, które ma od Pana Boga, na takie zwycięstwa, które mu Pan Bóg daje, żaden się dobry wydziwować nie może. Dlaczegoż wždy ²⁾ taką niewdzięczność cierpi? Bądźcie tej wolności złotej wdzięczni, a na niej przestajcie, a za nią Panu Bogu dziękujcie!

A onej czwartej, piekielnej, Boże, nas uchowaj, która jest *filiorum Belial* ³⁾, to jest synów bez jarzma, którzy mówią: „Izali nas ten król wybawi?“ i bez przyczyny żadnej wzgardzili im ⁴⁾ i darów mu nie przynieśli. O synowie koronni! umiejcie czcić, jako waszy ojcowie, króle i pany

¹⁾ sześć — rzeczownik liczebny rodzaju żeńskiego. — ²⁾ przecie, jednak. — ³⁾ synów djabła. — ⁴⁾ nim.

waszel! Nie rozeciągajcie wolności swej na zelżenie jego ¹⁾, na zjazdy zakazane, na rozruchy, na sedycyje ²⁾, na obmowy i szemrania, na nieposłuszeństwa i przepychy, bo to wam samym wielką szkodę uczyni i to samo niewolą na was tyrańską przywiedzie, i rzeczenie: „Śluszenie mię Pan Bóg tym pokarał, iż się Turczynowi abo Tatarzynowi temu, który mi i gardło bierze, kłaniam, bom swoich sprawiedliwych i świętych królów czcić nie chciał. O, jako tego tyrana słuchać muszę, którym na pany pobożne warczał i ich posłuszeństwo z siebie zmiatał!“

Dyjabelska wolność jest bez prawa, bez urzędu żyć, na zwierchność nie dbać, mędrszemu i starszemu nie ustąpić, wolność mieć do grzechu, do zabijania i wydzierania. I poganie mówili: „Wybawieni od nieprzyjaciół wolnością się cieszymy, a u panów swoich przyrodzonych i u praw sprawiedliwych i urzędów niewolnicy bądźmy! Urzędy i królowie są sługami praw, a sędziowie są ich wykładaczmi, a my wszyscy bądźmy niewolnicy praw naszych, abyśmy wolni być mogli ³⁾. Jako się i pogaństwa onego ⁴⁾, co świat wszytek w mocy mieli, nie zawstydzim? którzy, mając takie państwa, doma się niewolnikami praw i urzędów porządnych zwali.

O, jako piękna rzecz, kto królowi swemu, od Boga danemu, mówi: „Jam twój niewolnik i poddany, twoje wszystko, co mam, tyś mój dobrodziej i bóg ziemski mój, z którego mi rządu i panowania i pokoju wszystko dobre płynie!“ Mawialiście za naszej pamięci królom swoim i na sejmach i koronacyjach: „Pod nogi twe majętności i zdrowia nasze kładziem, znając cię od Boga danego i sprawie-

1) t. j. króla.—2) bunty.—3) słowa Cyclerona.—4) t. j. Rzymian.

dliwego". Teraz, żadnej krzywdy nie mając, na wielką i szkodliwą hardość podnieśliście się.

Drugie osłabienie stolicy i władzej królewskiej, dla której ta głowa chorzeje, idzie z rozerwania dochodów i dostatków królewskich, z których stan swój i potrzeby pospolite opatrować ma; o czym jest wiele wrzasków między wami na pany i dzierżawce dóbr królewskich, na ich chciwość i niesprawiedliwość i dóbr pospolitych złe opatrowanie i używanie, na ich syny w kolebkach¹⁾ i dorosłe, którzy nigdy ani królom, ani Rzeczypospolitej nie służyli; na ich wdowy, które po kiladziesiąt tysięcy intraty²⁾ pospolitych dóbr mają i od męża do męża z nimi biegają. Przeto o tym więcej mówić nie chcę. Boże! daj wam to bacznie, abyście się tym takim łakomstwem, króla i Rzeczpospolitą obrażając, sami nie gubili, a obyczaj lepszy opatrowania głowy i korony swojej naleźli.

Oslabienie też majestatu królewskiego i mocy jego, na dobro pospolite szkodliwe barzo, pochodzi ze złego szafowania i używania urzędu poselskiego na sejmach, dla czego ledwie się co kiedy dobrego postanowić może. Rzecz, na początku dobra, poszła we złe barzo używanie. Przez wiele set lat bez posłów królowie polscy z samym senatem i radą swoją potrzeby koronne i sejmy odprawowali. Dla poborów samych przyzywano posłów od szlachty z powiatów, z którymi za trzy abo cztery dni sejmy się kończyły; i były krótkie sejmy, ale pożyteczne królestwu i dzielne. Gdy się poselski on urząd dalej szerzył, do tego przyszło, iż z niego teraz wielkie się dobrym radom przeszkody dzieją, i jeśli co do upadku Koronie tej pomaga, jako sami

¹⁾ w lekkich powozikach (na pasach).—²⁾ dochodu.

miedzy sobą często mówicie, tedy to samo koło narychlej ją przywróci i zgubi.

Patrzcie, do jakicheście nieprzystojności i prawie¹⁾ dziecinnych i śmiechu godnych postępków i zagmatwania przyszli! Naprzód obieranie posłów na sejmikach takie jest, iż możniejszy a śmielszy czynią, co chcą: albo się sami obierają, i drudzy mało nie dożywotny sobie ten urząd czynią, albo takie wystawiają, którzy ich myślom i przedsięwzięciu służą. A szlachta, w prostocie nie wiedząc, co się dzieje, przyzwala i wrzaskiem wszystko odprawuje. Ci, co się sami obierają i wtracają, z swymi złymi chciwościami, a nie z powinnym ku dobremu Rzeczypospolitej sercem, do tego urzędu przystępują. Bo jedni są, którzy na księża²⁾ i stan duchowny waśń głęboką w sercu noszą, jako są wszyscy heretycy, którzy się radzi na ten poselski urząd cisną, tem religijej katolickiej chcąc szkodzić; jakoż szkodzą, żal się, Boże! Drudzy do pana swego złe serce mają, iż im tego, co chcą, dać, a nigdy drugich napęłnić, nie może. Drudzy, swego podwyższenia i pożytku się spodziewając, do tego wszystkie swe prace na sejmie obracają. Drudzy na swoje przeciwniki w domowych waśniach poselstwem onym pomocy szukają. Drudzy, podobno od jakich panów natchnieni, a drugdy³⁾ snadź⁴⁾ upominkami kupieni, ich myślom dogadzają. Drudzy z wymową i rozumem postawić się na sejmie chcą, aby sobie mniemania u ludzi nabywali. A żeby Rzeczypospolitej dobrze było, rzadki, coby szczerze o tym myślał.

A w ich poselskim kole, o Boże mój! jakie tam wstydu godne postęпки! Kila dni obierając marszałka, a raz, pomnie,

¹⁾ prawdziwie. — ²⁾ księża — rzeczownik zbiorowy rodzaju żeńskiego; podobnież: ta *bracia*. — ³⁾ innym razem, czasem. — ⁴⁾ widocznie.

półtrzecie niedziele na tym trawiąc, czas tracili, gdy ich król Jego Mość z radami swemi teskliwie ¹⁾ i z utratą dobrego czasu czekać musiał. Co jako jest gruba wina, jaka z tego panu i radzie jego niecześć, uważać każdy może. Jakie zaś swary, zwady i wrzaski, broni dobywania między nimi bywają, wstyd powiadać!

Nie dotykam, jako czas na próżnych słowach tracą, a cicho targi i zmowy czyniąc, na dobre pospolite i pokój domowy nie pamiętają.

To naszkodliwsza, iż moc sobie tak wielką przyczynają ²⁾, którą królewskiej i senatorskiej przeszkodę czynią, a monarchiją chwalebna i ludziom zbawienna, jako się rzekło, w dymokraciją ³⁾, która jest w rządach ludzkich nagorsza i naszkodliwsza i tu, w tym królestwie tak szerokim niepodobna, obracają; to jest, iż chcą, aby szlachta abo lud pospolity przez posły swe rządził, a bez nich król z radą swoją nic nie czynił, a na ich konkluziją patrzył. Czym się wszytka natura Korony tej mienić i zatym zginać musi, która jest królestwem, a nie miastem greckim abo szwajcarskim, ani Wenecyją. A musiałaby się wszytka szlachta w jednych murach i w jednym mieście zamknąć i tam mieszkać, aby o sobie wszyscy radzić zaraz ⁴⁾ mogli. Co jeśli jest u nas rzecz podobna ⁵⁾, abo jeśli taki rząd jest do trwałości królestwa pożyteczny, już rozumy wszytkiego świata i doznanie i doświadczenie osądziło.

Taki rząd *popularitatis* ⁶⁾ musi przecię mieć swoje króliki, bo *populus* ⁷⁾ na dwu językach abo na trzech polega; którzy królikowie, z sobą się wadząc i jeden drugiemu

¹⁾ tęsknie, niecierpliwie. — ²⁾ przypisują. — ³⁾ przez dymokrację czyli demokrację rozumie tu Skarga formę rządu, mianowicie rządu spóspółstwa szlacheckiego. — ⁴⁾ jednocześnie, razem. — ⁵⁾ możliwa. —

⁶⁾ t. j. rząd spóspółstwa. — ⁷⁾ naród, spóspółstwo.

zajrzac¹⁾, wszystko nogami wzgóre obróca. I ziściłoby się to, co o takiej Rzeczypospolitej pogańskiej jeden pogański mędrzec rzekł, iż w niej mądrzy rządzą, a głupi dekreta i konkluzyje czynią. Bo między pospółstwem mało jest mądrych: między radą pańską abo wszyscy mądrzy, abo większa część, bo się na to obierają i stanowią i dla swej mądrości przy boku pańskim siedzą.

W takim rządzie wielogłównym łatwo barzo sedycyją i wzburzenie uczynić, bo prostym smaczne to pochlebstwo, iż też oni rządzić i wolności swojej używać mają, i lada zły jaki język i śmiała swowolność namówi ich do rzeczy barzo szkodliwych, głupich, i któremi sami siebie pogubią.

Cóż za rozum jest w pospółstwie, które i na Pana naszego Jezusa łatwo starszy źli namówili, aby Barabasza wyzwolili, a nań wołali: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj!“ I zbuntowanie ono Piłata do tak wielkiego grzechu przycisnęło. Taki też statek w pospółstwie: jako im królikowie ich udadzą²⁾, tak idą i giną. A o te króliki nie trudno, którzy, jadowitymi językami myśli swe zakryte wykonywając, poburzą prostaki i od nich na sejmach mówią i czynią, co chcą, i składają na bracią; a bracia abo o tym nie myśleli, abo, zwiedzeni, jako dzieci, pod płaszczem wolności, wrzaskiem i krzykiem przyzwolili, nie wiedząc drugdy, na co, i szkody a zguby swej nie bacząc.

Takiej sprawy i takiego rządu uchowaj nas, Panie Jezu Chryste, który, królem nad królmi będąc, rząd królewski i monarchiją miłujesz! boś ją, Zbawicielu nasz, w starym ludu Twym ustawił, a takich wielogłównych rządów nigdziejżeś nie zalecił ani ukazał. Tyś w Kościele swoim jedynowładztwo chciał mieć; Ty króle dajesz, Tobie się taki królewski rząd podoba, takiś i poganom w rozumie

¹⁾ zazdroszcząc. — ²⁾ każą.

przyrodzonym napisał; taki i tu, w tej Koronie, od Ciebie zaczęty, sześćset lat i dalej stoi; takiś po wszystkim chrześcijaństwie postawił. Nie odmieniaj go, Panie Boże nasz!

Przezacni panowie! Nie czyńcie z królestwa polskiego niemieckiego rzeskiego¹⁾ miastal nie czyńcie malowanego króla, jako w Wenecyjej, bo weneckich rozumów nie macie i w jednym mieście nie siedzicie! Opatrzywszy²⁾ wolności swoje, a nie mając żadnego uciśnienia ani tyraniję od swoich panów, onym, jako pomazańcom Bożym, wszystkie rządy zlecajcie! wszak się mają kogo radzić, wszak mają prawa, z których najmniej nie występują. Królikowie ci wszystko wam zepsują i was pogubią!

Bierzem przykład z tych kila przeszłych sejmów, na których nic się dobrego w tak wielkich i nagłych Rzeczypospolitej potrzebach stanowić nie mogło. Panowie posłowie wszystko rozporzą³⁾ abo swemi głowami, abo cudzemi tajemnemi, dając się użyć, na co komu potrzeba, zdrowia i całości i dochowania Rzeczypospolitej odstępując. Na tym tegorocznym sejmie z sromotą i wielkim niebezpieczeństwem wszystkiego królestwa nas wszystkich odbieżeli, protestując się, iż na żadną rzecz ani dobrą, ani napotrzebniejszą nie zezwalają. Gdzież się dalej ucieczecie, jeśli sejmy, które z takimi nakładami i zgubieniem czasu czynicie, mocy mieć, i rady dobre i obmyślenia o was królewskie i ojcowskie wykonania mieć nie będą? Macie-li co nad sejmy do poratowania siebie i Rzeczypospolitej gruntowniejszego? Jeśli nie macie, czemuż je tak targać i na zgubę je swoją i pośmiej a sromotę u ludzi obcych obracać je dopuścicie? Po co się już zjeżdżać na takie

¹⁾ rzeski=należący do Rzeszy (niemieckiej). — ²⁾ zabezpieczywszy. — ³⁾ rozprują, rozerwą, zniszczą.

rozterki i praktyki i buntowania i rozruchy macie? Upadliście, zginęliście, jeśli Pan Bóg na was nie wejrzy, a serca wam nie odmieni za pokorną pokutą waszą, abyście nie o wolności swowolnej i obłudnej, ale o zachowaniu zdrowia i majątności, domów i dziełek swoich i potomstwa swego myśleli.

Boże! Zmiłuj się nad ludem Twoim, którym, jako jedną owcą, rządzisz! Daj królowi, któregoś przez ręce kapłana Twego postawił, sądy Twoje i sprawiedliwość Twoją synowi jego! Niech lud Twój sędzi w sprawiedliwości i ubogie Twoje w rozsądku! Niech góry i pagórki, to jest rada i panowie jego, przyjmują ludkom Twoim pokój, a obmyślanu ich aby niespokojni przeszkód nie czynili, ale w posłuszeństwie świętym i poddaństwie żyjąc, jako równe pola ściekającą się wodę z gór Twoich, urzędów i przełożenstwa, przyjmowali; a w pobożności rodzaj cnót świętych chrześcijańskich wypuszczali, dla których błogosławisz wszystkiemu królestwu i ono ku czci świętej Twojej długo jeszcze zachowasz, wybawisz od złego i wsławisz! Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą i z Duchem ś. jeden Bóg króluje na wieki. Amen.

KAZANIE ÓSME.

O niekarności grzechów jawnych.

Już nam mówić przychodzi na tym rozjachaniu waszem o niekarności grzechów jawnych, które leczyć możecie nie tylo na sejmie, ale i doma i wszędzie, byleście sami chcieli, które do Pana Boga o pomstę wołają, którymi się ziemia maże i pożerać chce obywatele swoje, jako Prorok mówi:

„Ziemia zaraziła się od obywatelów swoich, bo przestąpili zakon, odmienili prawa, rozsypali przymierze wieczne. I dla tego przeklęstwo pożrze ziemię, i ustanie wesele bębnów i śpiewanie weselących się! nie będą śpiewać, pijąc, ale gorzki będzie napój ich! zgruchoce się miasto próżności, i domy zawarte będą, a nikt wchodzić w nie nie będzie!“ I wiele jest takich pogroźek u Proroków, którymi królestwom upadek opowiadają.

Przełożę wam i ja, niegodna proroczyna wasza, niesprawiedliwości, krzywdy, potwarzy, zdrady, którymi to królestwo i obywatele jego uwichłani są, a wychodzić z nich i poprawować się nie chcą; dla których ziemia ta was podobno wyrzuci, a Pan Bóg innym ją narodem osadzi, a od was i synów waszych królestwo odejmie i da je obcym nieprzyjacielom waszym, pogubiwszy was i syny wasze, jeśli się nie upamiętacie! Jako uczynił onym siedmiom narodom chananejskim w ziemi świętej, które, jako Pismo mówi, dla grzechów i złości ich z ziemi onej wykorzenił i wygubił, a innymi, które sobie obrał, królestwa one osadził.

Naprzędniejszy grzech jest i przenasroższa niesprawiedliwość tego królestwa: zbluźnienie Pana Boga chrześcijańskiego w Trójcy jedynego¹⁾, którego²⁾ dopuszcza i rozmnażać się jemu daje, iż, kto chce, nie tylko mową ale pismem i drukami bluźni bez bojaźni nawyższego Boga naszego w Trójcy, którego nam światłość ś. Ewangeliej i z nieba objawiona wiara chrześcijańska przyniosła. Sekta nowochrześcijańska³⁾, abo raczej pogańska, już gęsto się

¹⁾ Mówi tu Skarga o arjanach, którzy nie wierzyli w bóstwo Chrystusa, a tym samym i w Tróję Świętą. — ²⁾ t. j. zbluźnienia. —

³⁾ t. j. arjańska.

rozsiewa. W Litwie zwłaszcza, w lubelskiej ziemi, w Wielkiej i w Małej Polsce, w Prusiech bluźnią Przenaświętszą Trójcą, Boga chrześcijańskiego, i to bluźnienie rozmnażają, jako chcą, bez żadnego zakazania i bronienia, i wszystko się królestwo takim przyzwoleniem maże i w ten grzech i pomstę Boską zawodzi.

Bo jeśli grzech jednego Achana wojsku wszystkiemu do zwycięstwa przeszkadzał, i nie dał Bóg szczęścia na nieprzyjaciół, aż się on grzech ukarał: daleko większą pomstę Boską tak wiele ludzi, bluźniących Pana Boga, na tych przywiodą, którzy im tego nie bronią, a nie mówią, jako on Pinees z towarzyszmi swymi do Rubenitów i Gadytów mówił: „Wyście dziś Pana Boga opuścili, a jutro na wszytek lud gniew się Jego oburzy“, to jest na te, którzyby milczeli, a wam tego dopuścili. O krzywdę Boską i zbluźnienie imienia Jego¹⁾ upadkiem wszystkiego królestwa grozi Izajasz: „Biada — prawi — narodowi grzesznemu, ludowi, ociążałem w złości! opuścili Pana, zbluźnili świętego Boga izraelskiego“. A cóż za to? „Ziemia wasza spustoszała, miasta wasze wypalone ogniem, pola wasze przed oczyma waszymi obcy pożerają, i będziecie, jako kuczka²⁾ przy winnicy, jako chłodniczek³⁾ przy ogrodzie i jako miasto zwojowane“.

A co się o bluźnieniu na Boga w Trójcy jedyne go i nowochrześciance mówi, toż się rozumie o wszystkich heretykach, którzy, jako jest w Objawieniu, „bluźnią przybytek Boży“, to jest ś. Kościół Jego i służby święte Jego, którzy w niebie mieszkają. Którym iż królestwo żadnego odporu sobie własnego, prawnego i świeckiego, nie daje, za to karania Boskiego nie ujdzie. Bo nie tylo czyniacy,

¹⁾ t. j. Boga. — ²⁾ szalas. — ³⁾ altana, namiot.

ale czyniącym przyzwalający — mówi Apostoł — godni są śmierci. A kto milczy, a nic nie czyni, będąc winien czynić, co może, ma przyzwolenie i uczestnictwo grzechu cudzego.

A łupiestwa kościołów Bożych i spustoszenie służby Bożej w tym królestwie na wielu miejsc i zaraza dusz prostych ludzkich i wydzieranie imion¹⁾, dochodów i dzieściń, Panu Bogu nadanych, jaką ma sprawiedliwość? Wielka to krzywda, za którą na królestwo wszystko, które tego ostrością swoich praw nie broni, pomsta Boska następuje: „Biada—mówi Prorok — temu, który łupi i wydziera, bo też sam złupiony będzie!”

Ono samo ukrzywdzenie czci Boskiej i stanu duchownego, którym sądy kościelne i kapłańska jurysdykcja²⁾ zepsowana jest, — za czym się wielkie łupiestwa kościołów Bożych wznieciły i wiele się grzechów, które się prawem kościelnym zatrzymawały, rozmnożyło, — dosyć ma mocy na zgubienie tego (obroń, Boże!) królestwa, które tego nie żałuje, ani się w tym poprawuje i w tej wzgardzie sądów duchownych i klątw, jako jakie niewierne i pogańskie państwo, zostaje. Gdyż Pan Bóg sąd kapłański i duchowną jurysdykcją postawił i wyniósł pierwiej i wyżej, niżli świecką, w swojej świętej Ewangelijej i we wszystkim na świecie chrześcijaństwie.

Opuszczenie też i odwołczenie sprawiedliwości świeckiej, a zwłaszcza tych krzywd, które na sejmach rok³⁾ mają, jako może być bez wielkiej bojaźni pomsty Boskiej? Gdyż tak wiele ukrzywdzonych i od mocniejszych uciśnionych zostaje, którzy, się od sejmu do sejmu włączając, ostattek utracają i wiele się nędzy nacierpią; których głos do Pana Boga wstępuje na niebo i bez wysłuchania i karania

¹⁾ majątków. — ²⁾ prawo sądu. — ³⁾ termin.

być nie może! Miłosierniejszy Pan Bóg jest, niżli on sędzia, który się Boga nie bał i ludzi nie wstydził, jednak wdówkę dla jej nabiegania sądzić musiał i odprawić. Pewnie Pan Bóg o takie sieroty i wdowy i inne podeptane i złupione, którzy do Niego we dnie i w nocy wołają, czynić¹⁾ będzie, a królestwu nie przepuści; o którym się one słowa mówić u Salomona mogą: „Widziałem potwarzy, które się pod słońcem dzieją, i płacz niewinnych, których żaden nie cieszy, którzy się mocy odjąć²⁾ nie mogą, od pomocy wszystkich odbieżani“.

Same mężobójstwa i krwie sąsiedzkiej ustawiczne bez karności rozlewania potępić to królestwo mogą, w którym mężobójca, rozbójnik, najeźdnik domowy, zabiwszy jednego i drugiego i dziesiątego, nie może być nigdy poimany i prawa się nie boi, aż za dziesięć, trzydzieści i czterdzieści lat; w którym czasie albo ich więcej nazabija, albo ojczyznę zdradzi, wolne mając do kilanaście lat i dalej uciekanie. Do tego przyszło, iż ten, co ojca własnego zabił, na tym przyszłym sejmie bez karania, mając wolny czas do schronienia się, został!

A Pan Bóg w prawie swoim napisał: „Brać pieniędzy nie będziecie od tego, który się krwią zmazał; zaraz sam umrzeć ma! Nie plugawcie ziemi mieszkania swego, która się niewinną krwią maże i nie może inakszego rozgrzeszenia albo oczyszczenia brać, jedno przez krew tego, który krew drugiego rozlał. I tak dzierżawy wasze oczyszczone będą, gdy z wami mieszkać będę“. Obacz, jako krew niewinna niekarana wszystkie ziemię i królestwo plugawi i do pomsty Boskiej pobudza! O Boże mój! Jako wiele krwie

¹⁾ czynić o co = prawować się, sądzić, karać. — ²⁾ którzy się przed gwałtem obronić.

Ablów niewinnych ziemia ta w się przyjęła i przyjmuje, która z ziemi ustawicznie o pomstę do Pana Boga woła!

A ona krew abo pot żywych poddanych i kmiotków, który ustawicznie bez żadnego zakreszenia¹⁾ ciecze, jakie wszystkiemu królestwu karanie gotuje? Powiedacie sami, iż niemasz państwa, w którymby barziej poddani i oracze uciśnieni byli pod tak *absolutum dominium*²⁾, którego nad nimi szlachta bez żadnej prawnej przeszkody używa; i sami widzimy, nie tylko ziemiańskich, ale i królewskich kmiotków wielkie opresyje³⁾, z których żaden ich wybawić i poratować nie może. Rozgniewany ziemianin abo starosta królewski nie tylko złupi wszystko, co ubogi ma, ale i zabije, kiedy chce i jako chce, a o to i słowa złego nie ucierpi!

Tak to królestwo poddane robaczki nędzne, z których wszyscy żyjemy, opatrzyło! Przetoż Pan Bóg grozi u Izajasza: „Wyście wypaśli winnice moje i łupiestwa ubogich w domu waszym; czemu tak kruszycie lud mój i twarzy ubogich moich mielecie?” Jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swymi! I mówi dalej Prorok, dając znać, jako z onego łupiestwa ubogich stroją żony i córki swoje zbytnimi i wymyślnymi koszty, a nakoniec taką pomstę opowiada: „Miasto woniej wdzięcznej przystąpi smród; miasto złotych pasów powrozy; miasto skędzierzowanych włosów ogolenie i łysość; miasto białych chust włosiennicą odziani będziecie! I przesłiczni mężowie twoi mieczem i mocarze twoi na wojnie poginą, i płakać będą bramy twoje i spustoszała na ziemi usiedzie!”

A lichwy i złe nabywania majątności jako się rozmnożyły? Są ludzie, którzy wszystkie Żydy przechodzą: dziesięć i dwadzieścia i trzydzieści od sta biorą i gubią

¹⁾ bez zakreslenia, bez końca. — ²⁾ władza nieograniczona. —

³⁾ uciśki.

domy potrzebnych i prawie je pożerają, a nie z miłosierdzia nad nędznym nie uczynia! O co się Pan Bóg wielce gniewa i srodze takich kradzieżnych i rozbójnych zysków zakazał.

„Łakomstwo u wszystkich—mówi Prorok—na głowie, od małego do wielkiego począwszy: wszyscy się ćwiczą w złym nabywaniu i łakomym zbieraniu“. Żaden się pieniędźmi, których nigdy więcej w Polsce nie było, nie nasyci; nikt nie mówi: „Dosyć mam“; każdy przyczynić chce, choć mu zbywa: jedni, aby chowali i za bogi pieniądze mieli; drudzy, aby hardości swej i wyniosłości utratami i próżnościami dosyć czynili.

O Boże mój! jakie zbytki w to się królestwo wniosły, które miłosierdzie wszystko wypędziły! Począwszy od małych aż do wielkich, wszyscy mierność świętą i proste używanie opuścili i onym staropolskim a żołnierskim życiem wzgardzili. Każdy chce wino-pić; już nie tyło woda, na którejeśmy przestawali, ale i piwo niezdrowe młodym i zdrowym; jedną na dzień kwartą wina do roku sto złotych blisko utraci. Rzadki panosza¹⁾ bez jedwabiów, bez poszóstnych koni, bez kilkanaście pachółków i barwy²⁾ jedwabnej, bez kolebek i strojnych obitych koczych³⁾ jeździć nie chcą; już siodła tyło woźnicze zostały, w wozie koń za kilaset złotych, z jazdy szlacheckiej zostali się wozownicy, podusznicy, pierznicy: z łóżkami, z pierzynkami jadą. Zbrojny i jezdny pacholek zginął, i siła męska rozkoszami struchlała. Białegłowy tak w ubiorach i strojach swoich przebrały, iż końca utratom niemasz; na jedwabie, złotogłowy, ogony i ferety⁴⁾ utrat nie przeliczysz, Na półmiski i liczbę nie-

¹⁾ szlachetka.—²⁾ barwa=liberya.—³⁾ koczy=koń powozowy.—

⁴⁾ ozdoby metalowe, np. guziki, sprzążki i t. p.

zwyczajną potraw musi zostawać¹⁾, byle się pokazać, a mar-
ności czci i sławy ludzkiej, która za nic nie stoi, nabywać.

A miłosierdzie zginęło i ku Rzeczypospolitej! Nikt
w takim dostatku zamków i murów nie opatruje! Wszytka
Rzeczpospolita uboga, domy tylo pojedynkowe bogate.
Niemasz czym przykryć i tego, co ojcowie dla obrony
pobudowali! Niemasz pieniędzy na żołnierza, na sypanie
wałów, na działa i prochy, na opatrzenie twierdziej! Niemasz
na kościoły, na ubogie nędzne poddane i na inne potrzeby
pobożne i zbawienne! Wszytko na zbytkach i sprośnych
utratach ginie i w chlewach zostaje. I tak się na nas uiszcza
przyczyny zguby sodomskiej, o której Prorok mówi: „Ta
była złość sodomska: hardość, nasycenie chleba i dostatek
i próżnowanie, a iż ręki do nędznego i ubogiego nie
ściągnęli!“ O sprośna Sodomo, z utratami i próżnowaniem
i zbytkiem twoim i z okrucieństwem twoim na poddane
i niedostateczne, jako się rychło zapaść i ogniem zginać
możesz!

Nikt z serca Rzeczypospolitej nie miłuje! Taki się
peculatus, to jest kradzież dóbr pospolitych w tem króle-
stwie zamnożyła, iż ludzie o to ledwie jakie sumnienie
mają. Gdy jest co wziąć z poborów i dochodów pospolitych,
to nasmaczniejsza kradzież, o którą się i karania żadnego
bać nie potrzeba: a gdy co dla dobrego pospolitego uczynić,
wnet ciężko i trudno i niemasz! Lecz dla pompy i sejmów
i żołnierzów domowych i hajduków i pomsty nieprzyjaciół
i dla okazałości i pychy, by i wioskami przypłacić, tedy
być musi! Gdy skarb pospolity piastują, o Boże! jako ręce
swoje mażą, iż ledwie połowica z ubogich kmiotków i mie-
szczan na opatrzenie pospolite dochodzi. Takie niewstydl-

¹⁾ wystarczać.

we i niemiłosierne ojczyzny i matki miłej obłupienie nastąpiło! Niemasz, jako świadomi powiadają, żadnej tak nie-szczęśliwej Rzeczypospolitej, któraby mniej przyjaźni u swoich dzieci i synów miała, jako ta nasza.

A kto wyliczy nasze potwarzy u prawa w pozwach i zdrady w sprawach i w sądach i oszukania i obłudności i pokrytości między nami? Kto wyliczy kazirodztwa, niewstydlive i jawne cudzołóstwa, krzywoprzysięstwa, fałszywe świadectwa i inne sprośności, które i *forum*¹⁾ do karania nie mają? Nie dotykam swowolności i nieczystości i niewstydu ludzi młodych, którym wszytka się ziemia zaraziła! Jednego tylo nowego grzechu i niesprawiedliwości nie zamilczę. Zostanie sierota panna; powinni²⁾ opiekunowie połowicę abo część niemają jej dziedzictwa i posagu odejmują, z zięciami się przyszlými stargowawszy, za mąż panny nie dadzą, aż im ono z mężem daruje, co chcą i co sobie złupili dobrzy opiekalnicy³⁾ i krewni. Są i inne niezliczone złości i niesprawiedliwości królestwa tego, które o pomstę wołają w niebo.

Cóż mam z tobą czynić, nieszczęśliwe królestwo? Kto tu na was, ze wszech stron królestwa zebrane, i na głowy ludu patrzy i wasze obyczaje i sprawy widzi, domyslać się może, jakie niezbożności i grzechy po wszytkiej Koronie panują!

X Bych był⁴⁾ Izajaszem, chodziłbym boso i na poły nagi, wołając na was, rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice Zakonu Bożego: „Tak was złupią i tak łyskać łystami⁵⁾ będziecie, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan Bóg i w taką was sromotę poda! I będzie

¹⁾ rynek, sąd.—²⁾ krewni.—³⁾ opiekunowie.—⁴⁾ gdybym był.—

⁵⁾ łydkami.

albo
wam złość wasza, jako mur porysowany wysoki, który, gdy się nie spodziejecie, upadnie, i jako garncarska flaszka, mocno uderzona, z której się nie najdzie skorupka na noszenie trochy ognia i na poczerpnienie trochy wody z dołku!" Ustawicznie się mury Rzeczypospolitej waszej rysują, a wy mówicie: „Nic, nic! Nierządem stoi Polska!" Lecz, gdy się nie spodziejecie, upadnie i was wszystkich potłucze!

Bych był Jeremiaszem, wziąłbych pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję i wołałbych na was grzeszne, jako on wołał: „Tak spętają pany i pożoną¹⁾, jako barany, w cudze strony!" I ukazałbych zbutwiałą i zgnojona suknią, którą trząsnąwszy, gdyby się w perzyny rozleciała, mówiłbych do was: „Tak się popsuje i w niwecz obróci i w dyma w perzynę pójdzie chwała wasza i wszystkie dostatki i majetności wasze!" I wzięwszy garniec gliniany, a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbych go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: „Tak was pogruchocę—mówi Pan Bóg—jako ten garniec, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą!"

I wołałbych, jako i on, płacząc: „Kto głowie mojej doda wody i źródło łez oczom moim, abych we dnie i w nocy oplakał pobite ojczyzny i narodu mego? Uciekłbych na pustynię i odbiegłbych ludu mego, bo wszyscy wyrodkowie", jakoby nie onych dobrych ojców synowie, „i skupienie zbrodniów. Wyciągnęli język swój, jako łuk kłamstwa a nieprawdy. Strzeż się każdy brata swego a nadzieje w nim nie miej: w uściach mają pokój, a tajemnie sidła podkładają. Dlatego mówi Pan Bóg: Nakarmię ich piotunem i napój dam im wodę żółci. Zwołujcie narzekalniczek, niech nad

¹⁾ *gnąć* odmieniało się w języku staropolskim tak samo, jak się dzisiaj odmienia np. *brać*, t. j. *zónę*, *żeńiesz*, *żenie*, *żeniemy*, *żeńiecie*, *zóną*.

nami lamentują, mówiąc: Puszczajcie łzy, oczy nasze, i, powieki nasze, opływajcie wodą! O, jakośmy zwojowani i wielce pohańbieni! Przyszła śmierć przez okna nasze, wewrwała się w domy nasze, pobiła przed sienią dzieci i młodzieńce po ulicach! Trupy, jako gnój po polu, leżą, jako trawa za kosarzem, a niemasz tego, ktoby je pogrzebał“.

✱ Bych był Ezechijelem, ogoliwszy głowę i brodę, włosybych na trzy części rozdzielił. I spaliłbych jedną część, a drugąbych posiekał, a trzeciąbych na wiatr puścił i wołałbych na was: „Jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie!“ I nie wychodziłbych z mieszkania mego drzwiami ani oknem, alebych ścianę przekopał, w rzeczy¹⁾ uciekając, i wołałbych na was: „Tak się z wami stanie! żadne was zamki i twierdze nie obronią! wszystkie nieprzyjacieli wywróci i was pogubi!“

Bych był Jonaszem, chodząc po ulicach, wołałbych na was: „Czterdzieści dni nie wynidą, a Niniwe, abo²⁾ to królestwo wasze, upadnie!“

Bójcie się wždy tych pogrózek! Jać objawienia osobliwego od Pana Boga o was i zgubie waszej nie mam: ale poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to poruczenie, abych wam złości wasze ukazywał i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał. Wszystkie królestwa, które upadały, takie posłańce Boże i kaznodzieje miały, którzy im wymiatali na oczy grzechy ich i upadek oznajmiali, jako mieli Żydowie przed Babilońską niewolą, o czem Pismo mówi: „Posyłał Pan Bóg posły swoje do nich, rano wstając i co dzień upominając³⁾, przeto, iż chciał pofolgować ludowi swemu i mieszkaniu swemu. Ale się oni z posłów Bo-

¹⁾ w rzeczy = nibyto. — ²⁾ to jest. — ³⁾ wstających i upominających.

żych śmiali i natrzęsali“ (mówiąc: „Dawno nam grozicie, a nic niemasz, chwała Bogu“) „i lekce uważali słowa Boskie, aż przyszedł gniew Boży na nie i lekarstwo żadne być nie mogło“.

Gdy Galiją wszytkę, chrześcijany osadzoną, Francuzowie, poganie na on czas, zwojować mieli, pisze Sydonius, biskup i kaznodzieja ich, iż takie były łupiestwa i uciśnienie ubogich od chrześcijańskich rzymskich urzędników, iż lud radby był Goty-aryany za pany przyjął, jedno dla religijej nie śmiał; lecz Francuzy-pogany przyjąć wołał, rozumiejąc, iż mniej religijej szkodzić i takiego tyraństwa, jako chrześcijanie, czynić nie mieli. I tak się stało: Francuzowie wszytkę Galiją opanowali i chrześcijany zostali, a on się zły naród chrześcijan popsowanych wykorzenił.

To pisze Salvianus o Afryce i Victor Uticensis. Gdy Wandali osieść¹⁾ ją i wszystko chrześcijaństwo ucisnąć i wygubić mieli, biskupi ich, prorocy i kaznodzieje, za srogie grzechy i nieczystości i łupiestwa ubogich pomstą im Boską grozili, która, gdy się poprawować nie chcieli, rychło na nie padła.

Gdy greckie państwa upaść, a Carogród wziąć Turcy mieli, Mikołaj papież przed trzema laty upadek ich opowiedział, gromiąc złości i odszczepieństwo ich, a oną im siekierą i wycięciem drzewa niepożytecznego na czwarty rok, wedle Ewangelijej, groził. I tak się zstało, gdy pokutować nie chcieli.

 Daje nam Pismo ś. znać, iż jedne są pogróżki Boskie, które się odmienić mogą, gdy ludzie pokutują, a wypraszają się z gniewu Boskiego, jako Niniwczycowie od zapadnięcia i jako Ezechijasz król od śmierci się wyprosił, choć

¹⁾ objąć, zdobyć.

mu powiedziano: „Rozpraw dom swój, bo już umrzesz, a żyć nie będziesz!"; on się wyplakał i wymodlił, iż Pan Bóg dekret swój odmienić raczył.

Drugie są pogrożenia Pańskie, które się nie iszczą rychło, ale aż na potomstwie i synach, grzeszących i ojców złych naśladowujących. Takie było o potopie, które się nie ziściło, aż we sto lat i dwadzieścia, i ono o Babilońskiej niewolej, o które prosił tenże Ezechijasz Pana Boga, aby ono złupienie domu królewskiego i pobranie w niewolą synów jego nie przychodziło za czasów i dni jego, gdy mówił do Izajasza: „Już wszystko dobrze, co Pan Bóg uczyni, choć nas tak srodze pokarze i pogubi; jednak proszę, aby był pokój za dni moich, abych ja na to nie patrzył“.

Trzecie pogrożki są, które żadnej odmiany mieć nie mogą. Gdy widzi Pan Bóg, iż się ludzie do pokuty nie udadzą ani skłonia, tedy czyni na zgubę ich nieodmienny swój dekret, jaki uczynił na Faraona, gdy mówił: „Ja zatwardzę serce jego, iż nie usłucha, ani prawej pokuty czynić będzie“. To jest, wiedział Pan Bóg (bo Mu tę wiadomość trudno odejmować), iż wolnej wolej swojej nie miał na dobre użyć i przeto łaskę swoją od niego oddalił, które oddalenie zatwardzeniem się zowie. A jednak na oświadczenie wolnej wolej ludzkiej kazał go Mojżeszowi upominać i karać i często mu, gdy się modlił, przepuszczać; i tak go leczył, jako napilniejszy lekarz, jednak wiedział, iż mu żadne lekarstwa pomagać nie miały.

Toż uczynił Jeremijasz z onym swoim ludem. Wiedział, iż zginać mieli i pokutować nie mieli, i przeto im pewny dekret Boski na zgubę ich przynosił, a jednak mówił: „Posłał mię Pan Bóg, abych wam zgubę waszą, jako słyszycie, opowiadał. Lecz czyńcie dobre drogi wasze i starania wasze i słuchajcie głosu Pana Boga waszego, a Pan

Bóg odmieni to karanie, którym wam pogroził“. To mówił, wolną wolą ludzką wyświadcając¹⁾, iż jej Pan Bóg swoim dekretem i postanowieniem mocy²⁾ nie czyni, ale wie, co ma być, jeśli³⁾ pokutować mamy, albo nie.

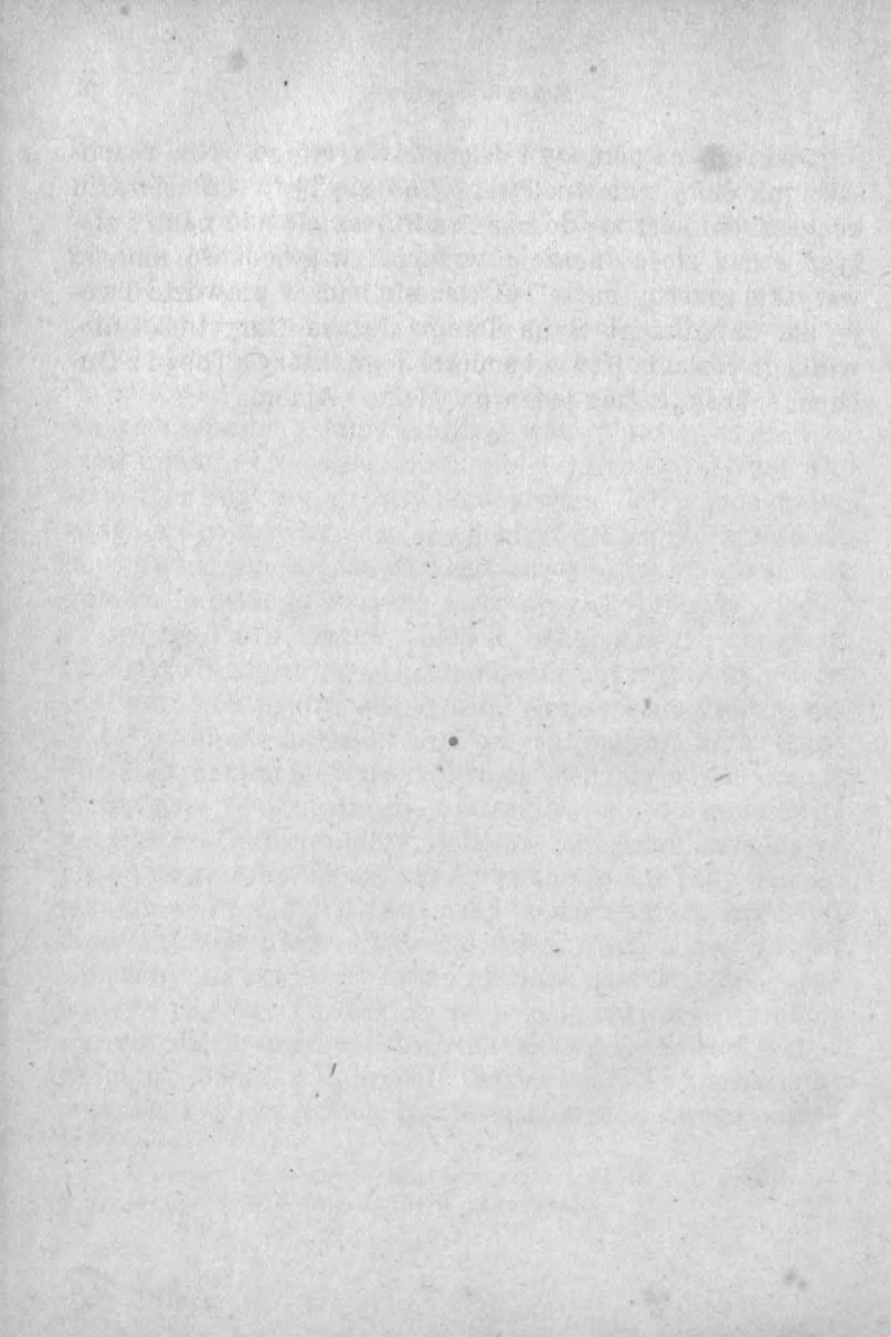
X Z jakimiż pogroźkami posłał mię do was Pan Bóg, przezacni panowie moi? Jeśli mię spytacie: „Z pierwszymi, czy z wtórymi, czy z trzecimi?“, ja odpowiem: „Nie wiem“. To tylo wiem, iż jedna z tych trzech was nie minie! A ja wam namilszym, sługa naniższy wasz, bratom moim i ludowi memu i ojczyźnie miłej mojej pierwszej życzę: aby wam Pan Bóg tak groził, jakoby wam dał pomoc do powstania i pokuty na odmianę dekretów i pogroźek swoich, abyśmy nie ginęli, ale, się przestraszywszy, do ubłagania gniewu Pańskiego wszystko serce i myśli obrócić!

Tyś, Panie, rzekł: „Mówić będę przeciw narodowi i królestwu, abych je wykorzenił, skaził i rozproszył; lecz, jeśli naród on pokutować będzie, opuszczając złość swoją, Ja też odmienię to złe, którem umyślił uczynić im“. Umie Pan Bóg odmienić wyroki swoje, jeśli my odmienim złe życie nasze. Pokutujmyż, a wracajmy się do Pana Boga naszego, a On sam uleczy, jako począł; zrani serce nasze prawą za grzechy nasze skrucą i samże one rany zleczy, jako mówi Prorok: „Ożywi nas i po dwu dniu⁴⁾ trzeciego dnia wzbudzi nas“. Pierwszy dzień niech będzie żałości i skruchy prawej i spowiedzi grzechów naszych, drugi poprawy i nagrody wszelakiej, do pokuty prawej potrzebnej, a trzeci dzień usprawiedliwienia naszego! A któż Tobie podobny, Panie, w dobroci i miłosierdziu? Ty znosisz nieprawości i mijasz grzech tych ostatków ludu twego chrze-

¹⁾ dając świadectwo istnieniu wolnej woli. — ²⁾ gwałtu. —

³⁾ czy. — ⁴⁾ po dwóch dniach (liczba podwójna).

ścijańskiego na północy i dziedzictwa twego. Nie rozpuścisz już dalej gniewu Twego, bo się Ty w miłosierdziu kochasz! obrócisz się do nas i zmiłujesz się nad nami i złóżysz z nas złości nasze i wrzucisz w głębokość morską wszystkie grzechy nasze! uiścisz się nam w prawdzie Twojej dla najmilszego Syna Twego Jezusa Chrystusa i niewinnego rozlania Krwie i śmierci Jego, który z Tobą i z Duchem ś. króluje, Bóg jeden na wieki. Amen.



MAŁA HISTORIA POLSKI



Z. BUKOWIECKA



MAŁA HISTORIA POLSKI

WYDANIE DRUGIE



KRAKÓW
G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1908

S. BUKOWIECKA



MAŁA HISTORIA POLSKI

WYDAWANA PRZECIĄG 10 LAT



KRAKÓW

W. L. ANCZYCA I SPÓŁKA

KRAKÓW — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

O czym będziesz prawil baju?

O tym naszym Polskim kraju, z czego jego ziemie słyńą, w jakich morzach wody giną. W jakim znoju, w jakim trudzie, żyli tutaj dawniej ludzie.

Oj pewnie, że ciężko trudzili się nasi pierwsi ojcowie. Nie mieli oni nic z tych bogactw, które my posiadamy, nie mieli naprzykład ani domów, ani ubrania, ani sprzętów. Przyszli z Azyi i rozeszli się w różne strony Europy, czyli tej części świata, gdzie teraz mieszkamy.

Jedna gromada, jak rój pszczół z ula, wywędrowała na południe do Włoch i Francyi; tym działa się najlepiej, bo południowe kraje są ciepłe, nie trzeba tam odziewać ciała od mrozu, drzewa rodzą cały rok owoce, mają więc ludzie czem się żywić.

Druga gromada poszła w stronę, gdzie słońce zachodzi, do Niemiec. Tym było już gorzej, bo zimniej; ale byli to ludzie zaczepialscy, czego sami nie mieli, to brali drugim, prędko więc nauczyli się wykładać miecze z żelaza i machać nimi tak siarczy-

ście na prawo i lewo, że uciekano od nich jak od rabusiów.

Trzecia gromada zawędrowała aż na północ Europy. Było tu ciężko żyć w zimie, zato w lecie pola zieleniły się trawą, słonko przygrzewało cudnie, ptactwo świergotało po lasach, a rzeki biegły do morza jak żywe. Te równe, krasne od kwiatów pola spodobały się trzeciej gromadzie, i osiedli ludziska na ziemiach, które my dziś zamieszkujemy. Nazwali siebie Słowianami, jako że rozumieją słowo, kiedy sąsiadów z zachodu mieli za niemych, bo nie mogli wymiarkować ich mowy, stąd też do dziś dnia Niemymi a potem Niemcami zostali.

Słowian była bardzo wielka gromada, obsiadła więc okrutny kawał ziemi. Z początku praojcowie nasi żyli, jak żyje niedźwiedź, albo wilk; mieszkali w jamach, jadalili surowe mięso, jagody i orzechy, ubierali się w skóry zwierząt. Ale po trochu zaczął się postęp, to jest zaczęli ludzie wymyślać różne, coraz lepsze sposoby ubierania się, żywienia, budowania mieszkań. Pierwsze drzewa ścinano kamieniami siekierami, bo jeszcze nie znano żelaza; kamienne też miano młotki, kamienne noże i igły. Sam Bóg wlał w serce człowieka pragnienie, żeby coraz lepiej robić to, co robimy, żeby wynajdywać łatwiejsze sposoby dla naszej pracy, i stąd, kiedy zwierzęta zawsze tak samo budują sobie gniazda, ludzie czynili dawniej i czynią wciąż coraz nowe wynalazki. Przekonali się, że źle żyć w jamie, — dalej zatem lepić budę z gliny, a potem stawiać porządny dom

z drzewa lub cegły. Przekonali się, że kamień nie zdatny na siekiere, ani na gwóźdź, — dalej więc próbować żelaza, a potem stali. I tak ze wszystkim. Dziś najbiedniejszy człowiek ma garnek, koszulę, siennik; nie mieli tego dawni Słowianie, bo dopiero po trochu wymiarkowali, jak robić te wszystkie rzeczy. Nie uważajmy się jednak za mądrzejszych, niż byli nasi pradziadowie; nie sztuka korzystać z tego, co już zrobione. Jest na świecie dużo jeszcze do wymyślenia i trzeba nam mieć ten honor, żeby ostro brać się do roboty, nie zaspać sprawy, tylko sumienie, wedle Bożego rozkazania, wciąż siebie i wszystko dokoła siebie doskonalić, wciąż postępować w cnocie i rozumie.

W różnych okolicach różnie ludzie gromady słowiańskiej nazywać się zaczęli. I tak: jedni mówili o sobie, że są Czechami, innych zwano Rusinami, a tych, co na równych polach osiedli, Polanami. Wszystkich jednak mowa była do siebie podobna: Czech rozumiał Rusina, a Polanin jednego i drugiego. Nie dziw, bo przecie byli jak gałęzie, co z jednego pnia się wywodzą.

O Czechach i Rusinach przeczytacie w innych książkach, ja wam opowiadać będę tylko o Polanach czyli o naszych pradziadach, których potem Polakami nazywać zaczęto. Zostanie i tak dużo do mówienia, jak się to Polanie rzadzili, sądzili, jak oganiali granice przed rabusiami, którzy nam ojczyznę zabrać chcieli, jakich mieliśmy świętych ludzi, zuchów wojaków, królów mądrych i sprawiedliwych. Jak potrafię, tak mówić będę, a wy słuchajcie, i niech nam

Najświętsza Panienka Częstochowska dopomoże, abyśmy przez wielkie ukochanie wszystkich rzeczy, które były dawniej w naszej Ojczyźnie, umieli teraz służyć jej, jako służyli dziadowie i pradziadowie.

A naprzód to wiedzieć należy, że za owych pierwszych czasów panowała w naszej Polsce zupełna równość. Nie wynosił się jeden nad drugiego, bo wszyscy ludzie, ilu ich było, orali ziemię. Ziemi zaś i drzewa z lasu brał każdy, co dusza zapragnie, owszem jeden drugiego namawiał.

— Bierz, bracie, siekierę, rąb las, a osiadaj w pobliżu. Będziemy se somsiady szczerze, we dwóch prędzej odgonim wilka, we dwóch nie tak straszno samemu w puszczy.

Tak zapraszali się nasi praojcowie, bo ludzi było mało, a puszcze wielkie. Karczowali las, uprawiali pola, ile dusza zapragnie, nikt się nikomu w granicę nie worywał, bo i po co? Kiedy swego miał pod dostatkiem, to i sprzeczki tam żadnej nie rozpoczynano.

Boga prawdziwego, ani Jezusa Chrystusa nikt u Polan nie znał, ale z natury byli nasi ojcowie pobożni, nie hardzi, a duszę swą szanujący, więc nie mówili, że są jak inne zwierzęta, ani też nie myśleli, że sami wszystko potrafią zrobić, tylko modlili się do Boga o pomoc. Nazywali zaś tego boga Światowidem, co znaczy, że on cały świat widzi. Polanie lubili śpiew, muzykę, nie poniewierali kobietą, dzieci i wnuki szanowały starych dziadów, a Światowidowi na ofiarę nie zabijali ludzi albo zwierząt, jak robiły inne ludy, tylko przynosili mu kwiaty, owoce i lali

przed nim miód, bo w lasach było bardzo dużo pszczół; rosło też i wiele chmielu, więc Polanie piwo i miód gotować umieli, bożkowi swemu chętnie napiwku udzielali, a i gościa niem częstowali ochotnie.

»Gość w dom, Bóg w dom« mówiono za dawnych czasów.

Starczyło tego szczęśliwego życia Polan póty, póki nie zwiedzieli się o nas Niemcy. Mówiłam wam już, że byli to, jak i dziś są, rabusie, którzy cudzej ziemi łakną i coraz dalej z zachodu ku wschodowi leżą. Siedzieli naprzód nad rzeką Wezerą, ale prędko trafili na drugi jej brzeg, gdzie już mieszkali ludy z tego samego co my rodu, bo także Słowiańskie. Niemcy umieli już wtedy kuć żelazo, więc przychodzili do Słowian cali okryci w stalowe pancerze i stalowe czapki mieli na głowach. Jakże takiemu się obronić dzidą albo cepem. Bo innej broni nie znały wtedy ludy słowiańskie. Laźl też Niemiec coraz dalej w głąb kraju i zatrzymał się dopiero nad rzeką Elbą ¹⁾, ale i tu niedługo popasał, tylko Słowian wymordował i wsie ich popalił. Kto żyw został, to go w pętłe brał, batem okładał i jako wołu lub konia do pluga zaprzęgał.

Tak się to zaczęła niewola między Słowianami. Wprowadzili ją Niemcy, a że byli od nas pracowitsi i mądrzejsi, więc niedosyć, że kawał kraju słowiańskiego zabrali, ale się zaraz na nim umocowali, to znaczy stawiali mocne grody, czyli ogrodzone osady, żeby mieć gdzie się bronić, gdyby przyszła Słowia-

¹⁾ Rzeka ta w języku Słowian, zamieszkałych nad jej brzegami, zwała się Łabą i dopiero Niemcy przezwali ją Elbą.

nom ochota do buntu. Z tych grodów, budowanych nad rzeką Elbą, wypadali Niemcy coraz dalej na wschód ku rzece Odrze, to jest ku tym ziemiom, na których mieszkali Polanie.

— Gore, bracia! gore! gore! — rozległ się nagle krzyk po osadach naszych pradziadów. — Zwoływał jeden kmić drugiego i dalej opowiadać, co słyszał: że nad Elbą stoją mocne zamki, a z tych zamków wypadają niemi rabusie i zabierają stada z łąk, ludzi zaś albo mordują, albo chwytają w łyka.

— Nie dajmy się! bronić swoich! — krzyknął ten i ów. Co większy zuch, ciskał pług a chwytął łuk lub oszczep i dalej wartować dzień i noc, czy nie idą Niemcy od Elby, żeby oszczepem zmacać plecy żelaznemu rabusiowi, albo zaczaiwszy się w trawach, ustrzelić go z łuku.

Musieli się zatem Polanie podzielić teraz robotą. Jedni, jak dawniej, karczowali las a potem orali ziemię i siali na niej zboże, inni, co mocniejsi, dosiadali konia, pędzili ku zachodowi bronić zoranej ziemi od wroga. Bronili dobrze, bo ci nasi pradziadowie zuchy byli co się zowie! Ile krwi wylali nad Elbą za wolność słowiańską, ile ich kości zostało tam, to chyba Bóg policzy w sądny dzień; oni sami nie rachowali swych ran, tylko ochotnie dawali życie w obronie ojcowizny, to jest tej ziemi, którą ich bracia orali w pocie czola. Za to kiedy zmęczeni, krwią okryci, wracali do swoich domostw nad Odrą i Wartą, to ich tam witano jak zbawców i kmiacie oracze zносили kmiociom wojakom, co mieli najlepszego: zboże, miody i piwa.

Było to słusznie. Podzielono się pracą: jedni uprawiali ziemię, drudzy tej ziemi bronili, — ale z tym podziałem przepadła równość, powiem wam zaraz dlaczego.

Braćmi byli sobie wszyscy Polanie, kość z kości ród jeden. Taka jest jednak natura ludzka, że ten, kto na koniu siedzi i mieczem wywija, śmielszy się staje od tego, który do ziemi przygięty za plugiem chodzi. Wojak krwi nie żałuje, ale za to, gdy z wojny wróci, hardo głowy zadziera. Odstawali po trochu od siebie bracia; jeden światem gonił, mądrości po świecie się uczył, drugi nie drgnął od zagona, byle dopatrzeć swej roli, o nic innego nie dbał.

A tymczasem Niemiec pchał się po dawnemu za Elbę. Już nie wystarczyło w pojedynkę na niego napadać, należało kupom przeciw zbrojom iść. Kupie zaś trzeba wodza, któryby prowadził gromadę, rozkazy dawał, wojsko do bitwy sposobił i pierwszy na wroga nacierał. Wybierali więc wojacy z pomiędzy siebie największego zucha, nazywali go księciem, a słuchali we wszystkim jego rozkazów. Było to dobrze, bo ksiązę porządek zaprowadzał, granic ojcowizny bronił, od rabusiów je opędzał, a kiedy z wojny do domu wracał, to grody budować kazał, takie, jakie widział u Niemców; kazał też kuć dobrą broń, wycinać drogi w puszczach, brody po rzekach wyznaczać, słowem poczynął sobie tak, jak poczynać zwykł każdy gospodarz w swoim gospodarstwie.

Było to dobrze, było słusznie, ale przy tym nowym porządku równość tembardziej ginęła na świecie. Wprzód wszyscy kmiecie orali wspólnie ziemię

a gdy zaszła jaka sprawa, to zbierali się porówno na naradę, czyli na wiec, i sami sądzili swoje krzywdy, teraz były już trzy stany; stan rolniczy czyli kmiecy, stan wojacki, albo rycerski, jak go zwykle nazywano, a do tego przybywał jeszcze najwyższy nad wszystkimi stan książęcy. Książę był panem całej ziemi; on w wojnie dowodził, on ład w gospodarstwie narodowym utrzymywał, on sprawy między poddanymi swymi sądził, jemu też każdy osadnik, za jego pracę, oddawał daninę w zbożu, w skórach zwierzęcych, w zwierzyźnie. Z daniny utrzymywał się książę, a także żywił i odziewał nią straż graniczną, która w szuwarach nadrzecznych, lub po lasach, wypatrywała rabusiów, nie mogła więc sama orać dla siebie ziemi, broniła ogólnego dobra polskiego, słusznie też z daniny wszystkich mieszkańców Polski utrzymywana była.

Do tych trzech stanów: książęcego, kmiecego i rycerskiego, przybył wkrótce czwarty. Brali Niemcy Polan w łyka, braliśmy i my nieraz Niemca niewolnika za kark i przyprowadzali z wojny do swoich grodów. A że, jak już mówiłam, Niemcy byli bardzo sposobni, umieli różne rzemiosła, których u nas nie znano, więc książęta osadzali jeńców na ziemiach koło grodów, a oni musieli pracować, stawiać mocne domy, wykuwać ostrą broń, zbijać łodzie z desek, słowem trudnili się różnym przemysłem dla grodu, albo też uprawiali rolę książąt, lub tych rycerzy, którzy ich z wojny na pętli przy koniu przyprowadzali.

Biedakami byli ci niewolnicy, bo okropna to

rzecz w obcym kraju obcym panom służyć, ale przynajmniej u Polan nikt się nad nimi nie znęcał, nikt jeńca przyprowadzonego z wojny nie sprzedawał, jak bydłę, kiedy w innych krajach tysiącami gnano ludzi na targowiska i handlowano człowiekiem tak samo, jak sprzedajemy konia lub wołu. A i książęta polscy nie byli wcale podobni do tych, o których w historyach innych krajów czytać można, co poddanym ścinał głowy jak makówki, a gdy w złość popadli, to i ze skóry obdarli człowieka.

Wspominają ludzie do dziś dnia różnych polskich książąt, którzy żyli wtedy, kiedy jeszcze pisać u nas nie umiano, więc historia ich pewną nie jest; z tego jednak, co prawią stare dzieje widać, że oprócz Popiela, który namówiony przez żonę Niemkę, Niemców do Polski sprowadzał, niema między nimi innych, jeno zuchy i enotliwi ludzie.

Może to wszystko i bajki, ale warto wiedzieć, co o tych dawnych czasach ludzie opowiadają.

Zuch był książę Lech, który zbudował pierwsze polskie miasto Gniezno i nazwał je tak dlatego, żeby Polacy bronili ojczyzny, jak ptak broni swojego gniazda. On to orła białego przed gromadą nosić kazał na znak, że należy nam, jako ten orzeł, wyteńczyć szpony, dziób wyostrzyć, aby wroga ojcowizny od granic, niby od gniazda odpędzić i gniazda tego ostatkiem sił bronić.

Zuch był wódz Krakus, który Kraków zbudował i od smoka Niemca tak dobrze bronił, że kiedy umarł, to mu lud mogiłę własnymi rękoma usypał, i dziś jeszcze widzieć można pod Krakowem kopiec

Krakusowy, a także górę wawelską, gdzie Krakus ze smokiem Niemcem się potykał. Na tej górze postawiono potem zamek królewski i kościół, w którym stoi srebrna trumna świętego Stanisława, a dokoła niej wiankiem położyli się królowie polscy w swoich grobowcach kamiennych.

Zuch nad zuchami, po wiek wieków zostanie księżniczka Wanda, Krakusowa córka, którą naród królową ogłosił, a która wołała utopić się w Wiśle, niż pójść za Niemca, bo wiedziała, że on niby na wesele się zamawia, a w zanadrzu pętle na karki polskie chowa.

»Wanda leży w naszej ziemi, co nie chciała Niemca.

Lepiej zawsze mieć Polaka, niżli cudzoziemca!« — śpiewają dotąd Krakowiacy. Wanda ma także kopiec — mogiłę obok ojcowskiej i obok kopca Kościuszki. Garść ziemi rzucał lud na grób swoich bohaterów, że zaś lud to miliony, więc z milionów garści wyrosły trzy góry i wskazują wędrowcowi drogę do Krakowa.

Umieli kmiecie polscy szanować dobrych książąt i umieli dobrych wybierać.

Kiedy Popiel, zniemczony przez żonę, Niemców do Polski puszczał, pierwsi rzucili się rolnicy, żeby w Ojczyźnie zrobić porządek. Bo mówili tak:

»My w bory, ni do ziemi Lechowej nie wpuścimy niemieckich tu gazdów.

»My chłopci wrośli w ziemię jak drzew naszych korzenie«.

Jak powiedzieli, tak zrobili, Niemców nie pu-

ścili do Polski. A żeby było komu ładu pilnować, na miejsce złego Popiela wybrali najcnotliwszego z pomiędzy siebie kmiecia Piasta i uczynili jego, a potem jego ród, gospodarzami polskiej ziemi, i tych gospodarzy historia jest już zupełnie pewna.

Kochanyż bo to był ród, kochani gospodarze! Pięśset lat rządili krajem, a nie trafił się między Piastami żaden okrutnik, ani gwałcieciel. Jak ojciec dla dzieci buduje dom, tak oni budowali Polskę, aby nasza Ojczyzna miała mocny zrąb, to jest, aby nikt jej granic nie urywał. Była też w tym domu zamożność, ład i oświata, każdy Polak mógł spokojnie pracować, czy to na zagonie, czy przy warsztacie, czy jako rycerz i urzędnik, każdy miał poddostatkem chleba dla ciała, nauki dla ducha.

Nie będę wam wyliczała wszystkich Piastów z imienia, gdyż zabrałoby to zbyt wiele czasu, wspomnę tylko o tych, którzy stali się najslawniejszymi cnotą i rycerskimi czynami.

I tak, po wiek wieków pamiętnym będzie Mieszko Piast, gdyż on pierwszy sam wiarę chrześcijańską przyjął i cały naród Polski do niej nawrócił. Każdy przy chrzcie ma chrzestnych rodziców, my też mieliśmy dobrych chrzestnych, ojca Mieczysława i matkę, której na imię było Dąbrówka. Ona to, królowna w Czechach urodzona, gdzie już święta kwitła wiara, wyszła za mąż za poganina Mieszka Piasta, i potem razem z mężem cały kraj nasz do nauki Chrystusa przywiódł. Nie szczędzili pracy królewscy chrzestni rodzice, tylko z końca w koniec Polski jeź-

dzili, ludzi miłości Bożej nauczali a stawiali kościoły i krzyże na miejsce dawnych posągów Światowida.

Stało się to roku 966, czyli że za 60 lat będziemy obchodzili tysięczną rocznicę chrztu Polski, a tymczasem przez naukę tej historyi zrozumiemy, jak nasi ojcowie dotrzymali obietnicy na tym chrście świętym uczynionej. Bo przecież wiemy dobrze wszyscy, że, przyjmując sakrament, wyrzeka się z nas każdy złego ducha a postanawia czynić dobrze, żyć sprawiedliwie, kochać swoich bliźnich i pracować tak, aby dla naszego kraju, czyli dla Ojczyzny, przyszło panowanie królestwa Bożego. Toż samo przyrzekali na chrście świętym Mieszko i Dąbrówka Piastowie, przyrzekał cały naród Polski, bo i na cóżby rzucił pogaństwo, topił starych bożków, jeśli nie na to, aby za przykładem Jezusa Chrystusa dążyć do coraz większego postępu w dobrem.

Synem Mieszka i Dąbrówki był Bolesław, zuch nad zuchy, a gospodarz doskonały, ład też w kraju zaprowadził, jakiego jeszcze nie było w Polsce. Więc naprzód on to granice naszej Ojczyzny ponaznaczał, aby o nie żadna sprzeczka z sąsiadami nie zaszła. Kazał wbić żelazne słupy w rzekę Odrę na zachodzie i w rzekę Dniepr na wschodzie. Od południa nie potrzebował Bolesław okopywać granicy, bo tu były góry Karpaty i Polska do tych gór sięgała. Należało za to umocować się od północy. Tam, nad brzegami morza Bałtyckiego siedział naród słowiański, który, jako nad morzem mieszkający, zwał się Pomorzani, był zaś z przyrodzenia bardzo dziki, gdyż ziemi nie uprawiał wcale a żył tylko z rabunku.

Bolesław wysłał księży nad morze, żeby u Pomorzan i dalej na północ u Prusaków opowiadali wiarę chrześcijańską, sam zaś także wyprawy nad morze czynił, chcąc dzikość pogan ukrócić. Zginęło dużo rycerzy polskich i dużo pobożnych kapłanów, którzy się poświęcili na nawracanie pogan, zginął zwłaszcza biskup święty Wojciech, ale nakoniec Bolesław dokonał tego, co zamierzył, Pomorzan ochrzcił, córkę swoją ks. Pomorskiemu zaswatał i granicę Polski aż do morza Bałtyckiego posunął.

Cieszył się Bolesław z uczynionego porządku, cieszył się tem, że Polacy mogli teraz zboże, gdy Bóg plon dał piękny, na tratwy ładować, Wisłą spławiać do morza a morzem na cały świat wysyłać, wszędzie, gdzie ludzie chleba naszego pragną. Bo są kraje górzyste i nieurodzajne, na nich nietylko pszenica, ale i owies nie obrodzi; to też szło z naszych polskich równin, dorodne zboże i mówiono, że polskie żytko grube jak korytko, pszenica, jak rękawica, bób jak żłób, a len jak pień. Szło zboże tratwami do Niemiec, do Anglii, do Francyi, żywie różnych głodomorów, a rolnicy kmiecie zgarniali za nie pieniądze i rosła zamożność w kraju. Kraj ten, czyli nasza Polska kochana, wyglądał wcale inaczej za Bolesława, niż za tych czasów, kiedy Lech Gniezno, a Krakus Kraków budował. Namnożyło się ludzi, wycinano coraz większe kawały puszczy, osuszano błota, stawiano mocno ogrodzone miasta, domy były porządniejsze, ubranie dostatniejsze, bo po wsiach tkano sukna i samodziały, narzędzia do gospodarstwa lepsze. Wszędzie zaś, po wszystkich ziemiach, stały

kościół i klasztor, w klasztorach mieszkali zakonnicy, którzy uczyli naród nie tylko pobożności, ale rzemiosł, dobrego budowania, orki, sadzenia drzew po ogrodach, bo wtedy zakonnicy tem wszystkiem się zajmowali. W owych czasach tylko księża umieli czytać i pisać, że zaś nie znano jeszcze druku, nie było drukowanych książek, więc zakonnicy przepisywali z wielkim mozolem księgi i z nich to wiemy, co się za owych czasów działo na świecie.

Takie to już były porządki, takie bogactwa w Polsce, a o wszystkich porządkach i bogactwach miał baczenie król Bolesław Piast. Z konia nie zsiadał, tylko z krańca w kraniec kraj objeżdżał, zwyczajnie jak każdy gospodarz, który chce swego mienia dopilnować. Żeby zaś to dopilnowanie było łatwiejsze, podzielił miedzami kraj na równe części i części te nazwał powiatami. W każdym powiecie stał mocny gród, gdzie chowano daniny składane królowi, a grodu i danin pilnował wierny sługa królewski, zwany kasztelanem, on też ład utrzymywał w całym powiecie. Miał Bolesław i innych jeszcze pomocników; tak na przykład: skarbnik pilnował królewskiej szkatuły z pieniędzmi, chorąży nosił za monarchą chorągiew z orłem białym, a miecznik miecz, wojewoda zaś prowadził w zastępstwie króla wojsko do bitwy i stąd to wojewodą, czyli wodzącym wojaków, zwano tego urzędnika Bolesławowego.

A było roboty dość, żeby granice od rabusiów opędzić, zwłaszcza jak zawsze z Niemcami musiał Bolesław wojować. Póki żył sprawiedliwy cesarz niemiecki Otto, póty była taka zgoda, że Otto do Bole-

slawa w goście przyjeżdżał. Razem się ci dwaj monarchowie u grobu św. Wojciecha modlili, razem weselili na ucztach i cesarz przez przyjaźń sam Bolesławowi koronę swą na głowę kładł.

Działo się to około roku 1000, co łatwo spa pamiętać, i warto spa pamiętać, że już dziewięć wieków mija, jak Polska swoich koronowanych królów miała, a dziś, mój Boże! taką poniewierkę znosi. Ale wolę o tych smutnych sprawach nie mówić, a wracam do swego.

Póki żył Otto, póty była zgoda z Niemcami, lecz gdy umarł, zaraz zaczęła się wojna. Bolesław Niemców od Elby odpędził i nie tracąc czasu, pognął z zachodniej na wschodnią granicę Polski, do Kijowa, gdzie z Rusinami należało porządek zrobić. Kijów chciał się bronić, bramy zamknął, na murach wojsko postawił. Ale co dla takiego zucha jak Bolesław znaczyły bramy i mury! Spiał konia, dobył pałasza i grzmotnął nim po bramie z taką siłą, że choć pałasz się wyszczerbił, brama pękła a nasz Bolesław wjechał do Kijowa na czele wojska.

Nie zabierał go jednak, Rusinów w łyka nie pętał. Poco mu było cudze miasta brać, kiedy swoich dość nastawiał? Uszanował naród słowiański, jak braci bliźnich uszanować należy, tylko porządek z nimi zrobił, moresu nauczył sąsiadów, żeby wiedzieli, co to król polski znaczy. Rusini chwalili też Bolesława, nazwali go Chrobrym, to jest walecznym, a on swój wyszczerbiony miecz schował dla pamiątki i potem wszyscy królowie polscy przypasywali ten Szczerbiec do boku, w czasie koronacyi, dlatego, żeby

pamiętali strzedz granic Ojczyzny od wroga, jak strzegł ich Bolesław.

Ale nie wszyscy Piastowie mieli takie szczęście do wojaczki, jak on. To też po śmierci Bolesława rozmaicie się działo w naszym gospodarstwie narodowym, choć już wnuk Chrobrego, Kazimierz, Odnowicielem zwany, mądrym i dzielnym był królem i dzielniejszego jeszcze zostawił po sobie syna. Psul się nieraz porządek w Polsce a korzystał z tego Niemiec, który czychał jak wilk na granicy, pod próg podchodził i urywał kęs po kęsie ziemię słowiańską. Nie urwałby nigdy, gdyby nie nasza niezgoda. W tem właśnie leży cała bieda, że Niemiec umie kupą iść a Słowianie często swarzą się między sobą. Tak było i za owych dawnych Piastowych czasów. Czesi, zamiast żyć w zgodzie z Polakami, jako że z jednego szczepu pochodzą, napadali na nas, chcieli nam nawet zabrać z Gniezna ciało św. Wojciecha, tylko im się to nie udało. Rusini znów podzielili się na drobne ksiąstewka, klócili między sobą i, jak to zobaczymy później, do poganina na służbę poszli. A tymczasem Niemiec jak smok, łykał kawał po kawale ziemię słowiańskie i zaszedł aż nad rzekę Odrę, tam gdzie na Śląsku leży miasto Wrocław.

Zobaczycie na mapie, jaki to okropny kawał kraju od Wezery do Odry. Cały ten kawał był wprzód słowiański a teraz należał już do Niemiec. Szczęściem Ślązacy to tegie zuchy, więc się bronili dzielnie. Oblegli Niemcy miasto Bytom, odpędzono ich, oblegli Głogów, a tu z Głogowem źle.

Walał niemieczyska dzień i noc w mury Głogowa

Ani wytrzymać szturm, taki srogi. Bronią się jednak do ostatniego tchu Polacy, ale Niemcy wymyślili na nich dyabelski podstęp. Przywiązali do maszyn oblężniczych dzieci rycerzy głogowskich i toczą maszyny pod mury. Patrzą Głogowianie, oczom nie wierzą.

— Co robić? Jeśli wystrzelą z łuków, to strzałami przebijają własnych synów, jeśli nie wystrzelą, to Niemcy wleżą na mury i Głogów zdobędą. Okropna męka! co?

Tak, męka to była nie do zniesienia. Ale Głogowianie wiedzieli, że im nie wolno poddać miasta, że wpierrw byli Polakami, niż ojcami. Krwawiło się im serce, mdleli od bólu, nie zeszli jednak z murów, tylko sypnęli na Niemców gradem kamieni i strzał; zginęły własne ich dzieci, ale Niemcy zmykać musieli.

Nagrodził Bóg męstwo wiernych synów Ojczyzny, bo nim wróg do szturm wrócił, nadciągnął z pomocą Głogowianom król Bolesław Krzywousty, wnuk Kazimierza Odnowiciela. Krzywe miał usta, ale serce proste a mężne, jak na prawego rycerza przystało. Ledwie wpadł do Głogowa i bramy nieszczęśliwemu miastu otworzył, zaraz pogonił dalej za Niemcami. A takie im sprawił lanie, że psy zbiegały się z całej okolicy, żeby lizać krew niemiecką. Po dziś dzień miejsce to psiem polem się zowie, a ludzie śpiewają dotąd, że Bolesław Krzywousty

Nasiekał z Niemców kapusty.

Okropne opowiadam wam dzieje. Cierpnie skóra pomyśleć, jakich okrucieństw dopuszcza się człowiek

nad człowiekiem, zamiast kochać bliźniego jak brata. Ale pocóż Niemiec wlaził w nasze ziemie? Małoż miał swojej? Poco zmuszał ojców do zabijania własnych dzieci? Nie dziw, że Głogowianie mścili się za swe potomstwo, że siekali rabusia na kapustę. »Kijem tego, kto nie pilnuje swego«, powiadają ludzie i mówią tak słusznie. Każdy ma prawo bronić swego mienia, a jestże droższe mienie nad własną Ojczyznę, jestże większy honor, jak bronić miasta, którego opiekę zdano na nas?

Cześć więc po wiek wieków niech będzie obrońcom Głogowa, którzy własne dzieci na śmierć oddali a dochowali wiary zaprzysiężonej Bolesławowi Krzywoustemu. O tym Bolesławie miałabym dużo do opowiadania, gdyż zuch to był także co się zowie, prawie nie gorszy niż Chrobry; śladami też Chrobrego chodził na Pomorze, niosąc wiarę chrześcijańską, granicę od wroga opędzał, jak to widzieliśmy z historyi Głogowa.

Mówią ludzie, że Bolesław Krzywousty 44 bitew wygrał a miał 9 lat dopiero, kiedy już za miecz chwycił i z poganami się potykał. Dziewięć lat toż to dziecko, powiecie. Prawda, moi mili, dziecko, a widzicie, jak to już trud znosiło! Na koniu, z mieczem, w pocie, w krwi pracowało. Tacy to byli ci nasi Piastowicze, i jakże ich kochać nie miano?

Jedno tylko źle zrobił Bolesław Krzywousty, że umierając podzielił Polskę między czterech synów. Dziś się temu dziwimy, ale w owych czasach królowie mówili sobie, że za pracę około Ojczyzny mają prawo tą ojcowizną rozporządzać, jak gospodarz roz-

porządza swoim gospodarstwem i dzieli je wedle upodobania między swoje dzieci.

Nie słusznie tak sądzili ówcześni monarchowie, bo kraj nie należy do króla, tylko do wszystkich obywateli kraj ten zamieszkujących. Ojczyzna jest matką całego narodu, dlatego cały naród bronić jej powinien i cały naród radzić przez swych posłów nad tem, jakie w Ojczyźnie należy robić porządki, jak umacniać granice od wroga, jakie stawiać miasta, kościoły, szkoły, szpitale, cały naród winien strzedz wielkości ojczystej i nie dać jej dzielić na części. Pyszni się gospodarz swoim gospodarstwem, swoją orką i inwentarzem, budynkami. Tak i każdy Polak pysznił się, że w jego ojcowiznie dobry jest ład, bogactwo, a zwłaszcza, że obywatele tę Ojczyznę zamieszkujący są cnotliwi, bo to sobie zapamiętajcie, że cnotą obywatela stoi królestwo. My rozumiemy teraz równość obywatelską, rozumiemy, że król nie ma prawa podzielić kraju między dzieci, to znaczy my wiemy, że obywatelem kraju jest każdy mieszkaniec, król czy senator, czy to rzemieślnik, czy rolnik, czy kupiec, czy urzędnik, czy na swoim gruncie osiadły, czy służący, czy ubogi, czy bogaty, wszyscy są obywatelami kraju, wszyscy strzedz powinni jego całości i wszyscy myśleć nietylko o własnych dzieciach, ale o potrzebach całego kraju.

Ale za owych czasów, kiedy żył Bolesław Krzywousty, nie rozumiano tego tak. Król, jak już mówiłam, uważał się za pana całej ziemi polskiej i rozporządzał tą ziemią, jak sam chciał, dawał po kawałku różnym ludziom, których tym sposobem na-

gradzał za waleczność w wojnie, albo za inne piękne czyny. Krzywousty więc podzielił kraj między synów, zamiast jednolitej Polski i jednej w niej stolicy było teraz cztery księstwa i cztery stolice: w Krakowie, Sandomierzu, Płocku i Poznaniu.

Tak samo dzielono państwo na Rusi, tak samo w wielu innych krajach. Nie ma się więc co dziwić, że ten porządek, a raczej nieporządek, był i u nas. Nieporządek, gdyż z podziału powstały klótnie, klócili się między sobą Piastowicze; a że nigdy zle nie przychodzi samo, więc przyszła i nowa bieda na Polskę. Opowiem wam jaka:

Z Azyi, z tej części świata, skąd do Europy zawędrowały już trzy gromady ludów, nadejściem teraz czwarta. Ale ci nowi przybysze był to naród wcale do poprzednich niepodobny. Zwano ich Tata rami, co znaczy Piekielnikami i słusznie, bo byli to rabusie, jakich jeszcze świat nie widział. Tatarzy nie budowali domów, nie orali ziemi, nie znali rzemiosł, ani handlu, żyli na koniu, sypiali pod koniem, jak pod dachem, jedli mięso końskie, a dzieci karmili końskim mlekiem. Kiedy wypaśli trawy w jednym miejscu, to szli dalej szukać nowych pastwisk, po drodze zaś rabowali wszystko, co im pod rękę po padło: złoto, srebro, woły owce; najchętniej zabierali ludzi zdrowych i młode kobiety w jassyr, czyli w niewolę. Tych sprzedawali na targach, jak bydło, a starych i dzieci, niezdatnych do jassyru zabijali, wsie i miasta palili; gdzie przeszła noga tatarska tam, mówili ludzie, nawet trawa nie porasta.

Straszny to był dopust Boży. Wpadła naprzód

dzicz pogańska na Ruś. Nim się opamiętali Rusini, już tysiące Słowian jęczało w pętach, już gorzały miasta i wsie, już kraj cały zamieniono w pustynię. Kto był mężniejszego serca, to biegł na ratunek. Stoczyli Rusini krwawą bitwę nad rzeką Kalką, ale ćma Tatarów wyróżnęła wojsko ruskie i pognęła dalej na wschód, do Polski.

— Gore! gore! — rozległ się krzyk od granic. Gorzał kraj, płonęły miasta, jak świece, bo wtedy nie budowano domów i kościołów z kamienia, ani z cegły, tylko z drzewa, więc leciał płomień ze strzechy na strzechę, świeciło niebo łunami, bydło ryczało, w polu lany zbóż płonęły ogniem; rycerze ginęli pod nożem tatarskim, albo szli w pętle, a lud rolny chronił się do lasów.

— Sądny dzień! sądny dzień! — szło wołanie przez Polskę.

Zebrało się rycerstwo pod Sandomierzem, ale wyróżnęli je Tatarzy do nogi, bo Tatarów była ćma, a naszych garstka; zebrało się pod Chmielnikiem, znów padli wszyscy śmiercią męczeńską. Tymczasem poganin pędził dalej i, dalej w głąb kraju, paląc i mordując. Spalił tak Kraków, Wrocław na Śląsku, dopiero też tam, pod murami Lignicy, raz jeszcze rycerze polscy zastąpili drogę dziczy pogańskiej.

Dowodził Polakami Henryk Piast, którego Pobożnym zwano. Był on synem świętej Jadwigi; wcześniej matka przyuczyła pacholę, żeby żywota nie skąpiło za Boga i Ojczyznę. To też, gdy poganin spalił w całym kraju kościoły i pędził dalej na zachód, niosąc pożogę do Czech i Węgier, Henryk Po-

bożny razem z rycerstwem polskiem zagroził mu drogę w obronie świętej wiary. Poległ Henryk, lala się potokami krew polska, ale złamali zęby Tatarzy na naszych karkach i choć hardzi dotąd, choć grozili, że wszystkie kościoły w świecie rozniosą na kopytach koni, musieli jak niepyszni uciekać z Polski na Ruś, którą uważali za swoją własność i która przez kilka wieków jęczała w ich okropnej niewoli.

Strach pomyśleć, ile dobra ludzkiego zginęło w pożodze tatarskiej. Polska bogata, zabudowana, gospodarowana zamożnie, stała teraz pustką, jak wielkie cmentarzysko, na którym sterczały zgliszcza popalonych miast. Kapłani i rycerze zginęli pod nożem pogańskim, lub jęczeli w niewoli pogańskiej, lud rolniczy zdziczał, błądząc po lasach i żywiąc się surowem mięsem, jak za owych czasów najdawniejszych, kiedy nie było jeszcze żadnego postępu w pracy. Na puste pola zaczęli ściągać się z Niemiec różni głodni łazegowie, którzy uciekali od złych i okrutnych panów, gdyż wiedzieli, że w Polsce nikt krzywdy rolnikowi nie robił. Prosimi o pracę. A pracy czekało wiele: należało na nowo budować kościoły, klasztory, wsie i miasta, należało zwłaszcza zdziczały lud z lasów ściągnąć, do roboty około roli przyzwyczaić i dać mu bezpieczne schronienie.

Wiecie, kto pierwszy śpieszył z zaprowadzeniem lepszego ładu? Kobiety królewskiego rodu, dały opiekę zgłodniałym nędzarzom, kalekom pozostałym po pogromie. Święta Kinga, Bolesława Wstydliwego Piasta żona, święta Salomea Piastówna, błogosławiona Helena księżna kaliska, zrzuciły korony i własnymi rę-

koma pracowały dla biedaków. W odbudowanych klasztorach uczono znów rzemiosł i rolnictwa, przechowywano książki ocalałe od pożogi tatarskiej, dawano schronienie sierotom pozostałym po poległych w boju.

Nigdy Polska nie miała tylu świętych, co w owym czasie klęski; Święta Bronisława Odrowążówna słynęła w pustelni pod Krakowem, bracia jej: święty Jacek i święty Czesław, przebiegali kraj z krańca w kraniec i zachęcali kmieci do pracy, tłumacząc, że wtedy tylko potrafią się oprzeć Tatarom, jeśli zgodnie i sumiennie chwycą za robotę.

Zaczął więc lud rolniczy wracać do pluga, i, czego wprzód nigdy nie bywało, uprawiał skibę na pól z osadnikiem Niemcem. Że zaś Niemców ciśnieło się na puste pola coraz więcej, więc powstały całe wsie i miasta niemieckie. Niemcy znali się lepiej od nas na rzemiosłach, byli naprzykład dobrymi górnikami, pomogli do kopania soli w Wieliczce, a srebra i ołowiu w Olkusz, ale za to wprowadzali wszędzie swoją mowę i obyczaj. Spostrzegli to biskupi polscy, więc jako dobrzy obywatele kraju zebrali się do naprawiania złego, do uszanowania ojczyzstego języka; wprowadzali zatem polskie kazania, polskie nauczanie, śpiewanie polskich pieśni.

Bo wtedy to właśnie, w czasach okropnego ucisku, zabrzmiała poraz pierwszy z ust całego polskiego ludu sławna i droga naszym sercom pieśń do Matki Boskiej.

»Bogu Rodzico dziewico, Bogiem sławiona Marya, twego syna Gospodyna spuść nam!« — wołał

naród. Kapłani i kmiecie, rycerze i rzemieślnicy, modlili się w ucisku do Matki Boskiej o dobrego Gospodyna, czyli gospodarza dla Ojczyzny.

Nie brakowało wprawdzie książąt Piastów miłosiernych i mądrych, jak na przykład Kazimierz Sprawiedliwy, syn Krzywoustego, albo walecznych, jak jego wnuk, pan na Sandomierzu Leszek, który Rusinów z Polski wypędził i samego ich księcia Romana zabił. Ale pókaż Polska była podzielona na części, póty nie mogła mieć takich sił, jakie miała wtedy, kiedy stanowiła jedno mocne państwo. Inaczej naród słuchał króla koronowanego, króla całej ziemi od gór do morza, a inaczej jakiegoś tam księcia na Sandomierzu, na Krakowie, na Mazowszu, albo na Poznaniu. To też nie wiele robiło sobie rycerstwo z tych książąt i coraz bardziej zadzierało głowy. Miało ono z czego być dumne, bo kmiecie zajęci byli tylko uprawą roli a na rycerzy spadła cała obrona kraju. Wylali Tatarzy rzeki krwi rycerskiej, wytoczyli jej niemal Niemcy, a z północy też raz po raz napadały gromady pogańskie Prusaków i Litwinów. Któż przed nimi zastawiał kraj, jeśli nie rycerze, czyli szlachta, gdyż tak zwykle nazywano wojaków.

Coraz większy rozdział robił się w narodzie, bo nie było tęgiego ojca do pilnowania równości między dziećmi jednej matki Ojczyzny. Wszyscy Polacy byli sobie braćmi, wszyscy wywodzili się od tych pierwszych osadników, którzy pospołu ziemię orali za Lecha i za Krakusa, a jak rabuś napadł osadę, to szli kupą bronić Ojczyzny pod znakiem białego orła. Byli sobie Polacy braćmi, wiarą, mową, oby-

czajem polskim, ale służbę pełnili różną w ojczystem gospodarstwie, czyli do różnych należeli stanów. Te stany, to jak palce jednej ręki. Palce nie pytają, w którym jaka moc, tylko wszystkie do kupy w pięść się ścisną i dalej walić napastnika.

Tak czynić należało i stanom w Polsce. Był stan książęcy, stan duchowny, stan mieszczański, stan rycerski i stan włościański. Książęta pysznili się swoją władzą Piastowską, duchowni swoją nauką, rycerze swoją odwagą, zniemczeli mieszczaństwo swoim niemieckim porządkiem, a włościanie o nic nie pytali, tylko ziemię orali i coraz bardziej zapominali o tem, że oni to ród Piasta kołodzieja na tron wynieśli. Źle zrobili ci, co się wywyższali nad włościan ale źle też robili kmiecie, że zapominali o swej obywatelskiej godności, o swych obywatelskich obowiązkach. Każda matka potrzebuje, aby wszyscy synowie porównie o jej sprawach radzili, tak samo matka Ojczyzna. A nasza Polska miała nietylko synów, ale i pasierbów.

Mówiłam wam, że zaludnił się kraj Niemcami, którzy uciekali od swoich okrutnych panów i osiadali pod naszymi dobrymi Piastami, prócz Niemców namnożyło się w Polsce i Żydów. Bito ich, krzywdzono w innych krajach Europy, więc chronili się do nas. Bogu dzięki, nie brakowało w Polsce dla żadnego nieszczęśliwego chleba i serca, ale ci obcy przybysze, zarówno Żydzi jak Niemcy koloniści, byli dopiero jakby pasierbami Ojczyzny, nie kochali jej jeszcze tak, jak się kocha rodzoną matkę. Zwłaszcza Kraków, dawna stolica Piastowska, prędko w niemiecką

zamieniła się kolonię i Niemcy wedle swej ochoty chcieli wybierać sobie książąt.

Darmo Władysław Piast, którego Łokietkiem zwano, praw swoich do Krakowa dochodził: mieszczanie zamknęli przed nim bramy miasta a zaprosili na swego księcia zniemczalego Henryka Probusa, gdy zaś ten umarł, Wacława króla czeskiego. Łokietek musiał ustąpić z Krakowa i kryć się przed obcym, przed Czechem! Niesłychana rzecz, ale też przebrała się i miara cierpliwości polskiej na takie rozpanoszenie niemieckie.

— Co zanadto, to niezdrowo — powiedzieli rycerze, a lud krakowski krzyknął:

»Albośmy to jacy tacy chłopcy Krakowiacy!« — i jak nie schwycą co pod rękę popadnie, kosa nie kosa, cep nie cep. Ukryli Łokietka w grocie koło Ojcowa, która się dotąd Łokietkową grota nazywa, a sami dalej zmagali się na Niemca, dalej do kupy gromadzić. Naprzód razem ze szlachtą odebrali Czechom miasto Wiślicę a potem szli z Łokietkiem na Kraków. Ale Bóg tak zrządził, że właśnie Wacław umarł, więc Niemcy spokornieli, jak to mówią, dudy w miech schowali, upokorzyli się przed Władysławem i wpuścili go do Krakowa.

Wysłuchała Bogarodzica Marya modłów całego narodu, spuściła Polsce takiego gospodarza, jakiego nam było potrzeba. Łokietek, prawy Piast, prawy rycerz, zaczął od tego rządu, że ukoronował się na króla całej Polski, to jest połączył z sobą Wielkopolskę, czyli tę część kraju, gdzie Poznań i Gniezno, z Małopolską, czyli z tą częścią, gdzie Kraków, San-

domierz i Lublin. Potem, kiedy już jaki taki ład w gospodarstwie narodowem zaprowadził, pomyślał o tem, jakby od granic odpędzić rabusiów, którzy się nam bez pytania w kraj worywali.

Strach pomyśleć, ile przez czas klótni i klęsk tatarskich — bo Tatarzy po raz drugi spustoszyli Polskę — ile, mówię, krzywdy poniosła nasza Ojczyzna!

Naprzód zniemczeli Czesi dopominali się o Śląsk, gdzie zniemczeli także książęta więcej im sprzyjali niż krakowskim Piastom. Ale gorszego jeszcze rabusia od Tatarów i od Czechów miała Polska w Niemcach Krzyżakach, których sami powiedliśmy na własne karki.

Posłuchajcie, stało się tak:

Póki Polska była jednym mocnem królestwem, pod jednym koronowanym królem, póty opędzała się nieprzyjaciółom i choć szczyrzyli na nią zęby różni rabusie, zawsze skowycząc odejść musieli od granic, jak skaleczony wilk odchodzi od owczarni, której dobry pasterz pilnuje. Ale od podziału kraju, kiedy książęta swarzyć się zaczęli między sobą, zhardzieli rabusie i coraz srożej szarpali nam Ojcowiznę. Szarpali od południa Czesi, szarpali Niemcy od zachodu, a od północy zaczęły szarpać różne pogańskie ludy dzikie i nieustępliwe. Takim ludem byli Jadźwingowie, byli Litwini, byli też i Prusacy. Ci sąsiadowali z Mazowszem, to jest z tą częścią Polski, gdzie jest teraz Warszawa, gdzie wprzód już zbudowano Płock. Raz po raz wpadali Prusacy na Mazowsze, zabierali stada z łąk a dobytek z domostw. Darmo książę mazowiecki Konrad rycerzy przeciw nim prowadził: oni

kryli się po niedostępnych bagnach, a gdy tylko ziemia obeschła, lub zamarzła, wypadali na Mazurów, jak głodne wilki na żer.

Dawniej szły na północ przeciw poganom wojska z całej Polski, prowadzili je królowie, jak na przykład Bolesław Chrobry, albo Krzywousty; ale teraz każdy książę w swoim księstwie się rządził i sądził, a na wroga nie było komu wystąpić. Poszedł więc Konrad po rozum do głowy i wymyślił taki skuteczny ratunek dla Mazowsza, że i sam się nim udławił i po wiek wieków truciznę imieniu polskiemu zadał.

Bo posłuchajcie tylko, co on zrobił. Powstał był za owych czasów zakon niemiecki, który nazwał siebie Krzyżakami, a dlatego tak pięknie od krzyża swoje imię wywiódł, że obiecywał życie poświęcić na obronę krzyża od wrogów. W rzeczy samej jednak było wcale inaczej: ci zakonnicy, jak się to potem dokumentnie pokazało, nie myśleli o chwale imienia Chrystusowego, tylko o tem, żeby sobie kawał ziemi zdobyć, na nim się mocno obwarować i ogniem a mieczem tępić pogan, niby to dla nawracania na wiarę chrześcijańską, w rzeczy zaś samej dla zabrania ich kraju, bo łakoma to rzecz kraj swój własny posiadać, zamiast klasztoru, bogactwa mieczem zdobywać, zamiast pacierze odmawiać.

Takim rabusiom w habicie i w zbroi zawierzył Konrad, że mu pomogą Prusaków nawracać. Jak Pan Bóg chce ukarać jaki naród, to mu naprzód rozum odbiera. Zasłużyliśmy swarami na karę, pomieszał się też chyba rozum Konradowi, kiedy mógł

sam, z własnej woli, niemiecki zakon do Polski sprowadzać i oddawać mu na własność kawałek Mazowsza.

Pobudowali Krzyżacy na ziemi danej im przez Konrada takie zamki obronne, jakich jeszcze nie znano w Polsce; z tych zamków, jak rój kłusujących os, wypadali na Prusaków, niby dlatego, żeby nawracać ich do wiary Chrystusowej, a w rzeczy samej poto, żeby brać w pętle niewolnika. Brać w pętle i orać nim tak, jak orali dawniej Niemcy Słowianami z nad Elby.

Byliby Prusacy zmoogli Krzyżaków, ale ci rozgłosili po całym świecie, że walczą za wiarę Chrystusową. Ze wszystkich krajów Europy, z Francyi, z Włoch, z Anglii zaczęli więc przyjeżdżać pobożni rycerze na pomoc Krzyżakom, nawet Ojciec święty przysyłał mnichom pieniądze, bo wierzył ich słowu.

Gorzki śmiech bierze powiedzieć! A toż przecie sami Polacy tysiącami szli pod chorągwie krzyżackie, żeby bronić podstępnych zakonników. Tymczasem cóż się pokazało? Oto Krzyżacy wymordowali pruski lud i kiedy uczuli się już panami ładnego kawałka ziemi, obrócili swój miecz przeciw Polsce. Dalej napadać na Mazowsze, dalej urywać co popadnie, miasto, zamek graniczny, albo chociaż osadę, bo rabusiowi każdy kęs ukradziony smakuje, a dla osłonięcia przed ludźmi złodziejstwa, dalej opowiadać całemu światu, że Polacy są poganami, i że wojować z nimi to znaczy bronić wiary świętej.

Czy słyszyście mili bracia? Bronić wiary świętej

przeciw Polakom! Toż powiedzieć taką rzecz jest szelmostwem, jakiego dotąd nikt nie wymyślił. Opowiadałam wam przecie o chrzcie Mieszka i Dąbrowki, opowiadałam, ile tysięcy męczenników polskich legło w obronie wiary od miecza tatarskiego, opowiadałam, że o piersi rycerstwa polskiego rozbiła się pod Lignicą pogańska potęga Mongołów, a teraz kłamcy Krzyżacy ogłaszają nas za zbójów, którzy palą kościoły i wywracają krzyże.

Cieężko wspominać taką niesprawiedliwość! Czyż warto zresztą bronić prawdy, kiedy ona broni się sama? Dość, gdy powiem, że nie pracą, tylko rabunkiem, krzywdą, oszukaństwem, rosła potęga krzyżacka z dnia na dzień. Rabusie zbudowali nad Wisłą obronne miasta i nie przepuszczali żadnej naszej tratwy ze zbożem, każda musiała się im okupić, oni zaś coraz dalej ku Pomorzu pomykali swoje granice. Przenieśli do Malbarga, nad Wisłą stolicę, a od strony Polski stawiali strażnice i wypadali z nich na Mazurów. Leżały pustką pola, bo żaden oracz nie był pewny życia od zbója Krzyżaka.

Miałże Władysław Łokietek dozwolić na rabunek kraju przez Niemca? Toż zhardzieli oni tak, że aż pod Poznań i Kalisz podeszli i wtedy to zastąpił im drogę król polski. Był już stary, gdyż 70 lat liczył, sterany w nieustannej pracy i walce, ale nie uważał na trud, na mękę, tylko konia dosiadł i sam wojska swoje do bitwy prowadził. Krzyżakom pomagali Czesi, którzy, choć Słowianie, z niemieckimi rabusiami na Polskę nastawali. Ale Bóg dopomógł i stary król-rycerz dał radę wrogom.

Bywa, że gdy swoi się kłócą między sobą, to pogodzi ich cudza pięść. Tak się stało i z nami. Niełatwo było Łokietkowi pogodzić Małopolan z Wielkopolanami a Krakusów z Mazurami, dopiero Krzyżak we krwi wszystkich skąpał i do braterstwa tym krwawym chrztem przywiódł. Skończyły się właśnie między książętami rodu Piastowego, po zwycięstwie nad Krzyżakami stolicą całego kraju stanął w chwale i potędze Kraków a panem, zarówno Krakowa jak całej Polski, uznał naród Władysława Łokietka, gdy zaś ten umarł r. 1333, syna jego, Kazimierza Wielkiego.

Dlaczego Wielkiego, zapytacie? Oj wielki on był mocarz, pan kochany, wielkim zwał go kraj, bo umocował granice Polski i rozszerzył je przez przyłączenie części Rusi, którą Tatarom z gardła wydarł; wielkim, bo pobudował murowane miasta, kościoły, szkoły, klasztory, na miejsce drewnianych, które z dymem puścili Tatarzy; wielkim, bo wydał sławną księgę praw mądrych i akademię, czyli najwyższą uczelnię w Krakowie założył, dbał o dobro narodu, drogi równał, handel polskimi bogactwami prowadził aż do morza Czarnego na południe, śpichlerze, po dziś dzień nad Wisłą stojące, budował, żeby mieć gdzie zsypywać zboże, które tratwami rozwożono po świecie, a gdy przyszedł rok nieurodzaju, rozdawano je ludowi na zasiew i na przeżywienie. Wielkim zwłaszcza dlatego zwano Kazimierza, że ten Piast kochany sprawiedliwość jednaką wszystkim stanom czynił, a widząc, że stan kmiecy zaczyna być niżej

od innych stanów ceniony, nad wszystkie włościan wynosił.

Dobry ojciec za najslabszem dzieckiem obstawać powinien, jeśli to dziecko uczciwie pracuje. Tak właśnie czynił Kazimierz. Szanował pracę rolników i w sporach z duchownymi, czy szlachtą, zawsze król brał stronę kmieci, zawsze się za nimi ujmował i srogo karał krzywdę wyrządzoną rolnikowi. Lud też nie tylko wielkim ale królem chłopków nazywał Kazimierza. Kochał dobry Piast Ojczyznę, więc dbał o jej chwałę, chciał, aby Polska sławną się stała na cały świat z dobrych szkół, z mądrych praw, z bogactwa swoich dzieci. Wiedział, że Pan Bóg na to stwarza narody, żeby pracowały dla postępu świata, żeby nie leniwały w próżniactwie, tylko dokładały swój dorobek do budowania królestwa Bożego na ziemi. Każdy obywatel Ojczyzny powinien mieć sobie za honor, żeby się cnotą i pracą do dobra wszystkich przyłożyć, honor za Polskę, że ona, ta jego ziemia-karmicielka, nie ostatnią jest między narodami, tylko owszem przed innymi krajami do światła i do cnoty dąży, każdy zaś obywatel, który ten honor ma i obowiązek swój względem Ojczyzny spełnia, za równego z innymi uważany być powinien. Rozumiał się na takiej sprawiedliwości Kazimierz, to też nagradzał zarówno duchownych za ich mądre nauczanie i pisanie ksiąg, rycerzy za to, że krew przelewali za Ojczyznę, rzemieślników, że budowaniem świątyń, kuciem dobrej broni przyczyniali chwały Polsce, ale wynagradzał i wieśniaków za ich pracę około roli, gdyż rozumiał, że kochać ziemię karmi-

cielkę, wiernie ją orać i potem swoim polewać, nie małą jest pracą i pracę taką warto uszanować. Wiedział zaś Kazimierz, że on sam najwięcej uczynić powinien dla dobra Ojczyzny, że od niego, jako od króla, najwięcej Bóg i ludzie wymagać mają prawo, więc też twardy z sobą obrachunek robił, czy dość pracuje, czy nie zaniedbuje obowiązków, wyteżał siły na mądre czyny, a serce ku miłosierdziu skłaniał.

Nie skończyłabym nigdy opowiadać o Kazimierzu Piaście, jak się to on z ludem swym cieszył i kumał, po kraju sam, bez żadnej asysty chodził, zwyczajnie jak ojciec, kiedy między dzieci idzie, żeby poznać ich nędzę, ich trud, ich potrzeby. Prawdopodobnie wam sto godzin o tym kochanym królu chłopków, a tu przestać trzeba, bo wiele jeszcze zostało do opowiadania.

Na sam koniec zostawiłam najgorsze, to, że Kazimierz, chociaż trzy razy żonaty, miał tylko córki i wnuczki, ale nie miał syna dziedzica. Na nim więc, na tym Wielkim, kończy się ród Piastów, który 500 lat rządził Polską.

— Umarł gospodarz dobry, kto po nim ładu strzedz będzie? — lamentował cały naród. Plakała Polska, że usechł ród kmiecia kołodzieja, jak usycha dąb, i niemasz na jego miejsce młodej drzewiny. Zdarza się jednak, że od korzenia zwalonego dębu wystrzeli nikła latorośl i ona to właśnie jest ta różdżką oliwną, która ludziom szczęście zwiastuje. Tak stało się w Polsce.

Nie miał Kazimierz syna, skończył się na nim ród Piastów; ale mówiłam już, że miał wnuczki po

różnych krajach, gdyż królowie, a nawet cesarz niemiecki, za honor sobie mieli, jeśli się im udało Piastównę pojąć za żonę.

Piastówną, córką Łokietka, była matka króla węgierskiego, Ludwika, stąd tego właśnie Ludwika zrobili Polacy gospodarzem po śmierci Kazimierza, ale o nim nie wiele jest do powiedzenia. Za to złotemi literami chciałabym pisać o Jadwidze, córce Ludwika, a wnuczce Piastów.

Pamiętacie historię Wandy, która skoczyła do Wisły, żeby obronić Kraków od Niemca. Poświęciła się za naród, bo była tego narodu królem. Od śmierci Wandy nie mieliśmy króla — kobiety, dopiero kiedy na zegarze świata miał się już skończyć czternasty wiek, zasiadła znów na tron krakowski młoda, śliczna, szlachetna dziewczeczka z krwi Piastów, Jadwiga, i od niej to zaczyna się druga część mego opowiadania.



CZĘŚĆ DRUGA.

Jagiellonowie.

— Król kobieta, król cudna dziewczeczka toż to rzecz niesłychana! — powiecie. — Jakże Jadwiga da sobie radę z opędzaniem granic od wroga? będzież ona mogła Polskę od granicy do granicy objeżdżać, porządki w niej utrzymywać, złych karać, dobrych nagradzać.

Macie słuszość: nie dziecku, nie lilijce najjaśniejszej takimi sprawami się zajmować, ale teraz właśnie okazał się widoczny postęp w narodzie, bo kiedy na przykład za Bolesława Chrobrego król tylko rozumiał politykę, to jest sprawy całą Ojczyznę obchodzące, i król te sprawy prowadził, teraz było już bardzo wielu obywateli kraju, którzy obstawali za honorem Ojczyzny jak za własnym i chętnie całe swe mienie, życie nawet, oddawali, byle w tej Ojczyźnie działo się dobrze, byle Polska stała na tym świeczniku, na którym postavili ją Piastowie. Znaleźli się więc duchowni i szlachta — rycerze do po-

mocy Jadwidze, biskup ukoronował ją uroczyście w katedrze krakowskiej na króla całej Polski, a reszta dostojników świeckich i duchownych stanęła przy tronie, gotowa dać życie, dać dobrą radę temu cudnemu kwiatkowi z krwi Piastów, w który cały naród patrzył jak w obraz i cały naród strzegł, aby zły wiatr nie zwarzył jego krasy.

Ale pisząc o Wandzie, mówiłam wam już, że z królem kobietą, a jeszcze z wielkiej urody dziewczką, jak Jadwiga, setny bywa kłopot, gdyż łatwo możecie zmiarkować, ilu to kawalerów zalecać się chciało do panny, która całą ziemię polską miała w posagu.

Zaraz też książę niemiecki Wilhelm przysłał swaty do Krakowa, bo jakoby Jadwigę dawno miał przez rodziców przyrzeczoną za żonę i ona lubiła tego księcia. Nie w smak narodowi były niemieckie dziewczosłoby, wagowali się więc panowie z przyjęciem swatów, a tu naraz gruchnęła wieść po całej Polsce, że Jagiello, książę litewski, wysłał poselstwo ze stolicy swej Wilna, prosząc o rękę królowej, w zamian zaś obiecuje wiarę chrześcijańską przyjąć i Litwę na wieki z Polską zbratać.

Mówiłam wam, jakie były granice naszej ojcowizny. Otóż północno-wschodnia granica, tam gdzie rzeka Niemen płynie, dotykała do ziem litewskich i nieraz Litwini napadali na Polskę, uwożąc z niej łup, porywając zwłaszcza dziewczęta, ale nie sprzedawali ich, broń Boże, w jassyr, jak to robili dzieci Tatarzy, o nie! Oni żenili się z polskimi brankami,

szanowali swoje niewiasty, przykazywali nawet synom, żeby za Niemnem szukali sobie małżonek:

»Stamtąd ja przed pół wiekiem, gdym był młodym człowiekiem,

»Polkę sobie przywiozłem za żonę. A choć ona [już w grobie,

»Jeszcze dotąd ją sobie przypominam, gdy spojrzę w tę stronę« — mówił stary budrys, to jest stary kmieć litewski, do swoich synów, wyprawiając ich za Niemen po dziewczęta. Nie nowiną więc była znajomość między Litwinami a Polakami. Toż pierwsza żona Kazimierza króla chłopków, Aldona była Litwinką i kochał ją naród za miłosierdzie, bo wyprosiła u ojca 20.000 ludu polskiego zabranego w niewolę do Wilna i lud ten, jako najdroższy posag, z sobą przywiodła.

Litwa byłaby się nawet od dawna ochrzciła, gdyż od dawna stały w litewskich ziemiach klasztory ks. Franciszkanów, gdzie zakonnicy polscy nauczali o Bogu, ale na przeszkodzie do wprowadzenia wiary świętej stanęli Krzyżacy. Wstyd wspominać, że ci paskudni obludnicy krzyż na płaszczach nosili, różaniec u pasa zawieszali a pod płaszc i pod różaniec chowali miecz katowski i mieczem tym mordowali tak samo Litwinów jak wprzód biednych Prusaków. Mało im było ziemi, którą już polknęli, więc jak smoki czyhali na nowy kawał, na pieczeń litewską. Mieliz Litwini pokochać Chrystusa na krzyżu rozpiętego, kiedy pod znakiem tego krzyża szedł na nich mord, pożoga, rabunek niemiecki? Książęta litewscy, jak kiedyś nasz Mieczysław Piast, rozumieli

jednak, że pogaństwo to ciemnota a chrześcijaństwo to postęp w dobrem, więc jak Mieczysław do Czech po wiarę i po Dąbrówkę, tak teraz Jagiello do Krakowa po chrzest i po żonę słał posłów.

Wagowała się Jadwiga. Ona lubiła Wilhelma od dziecka a tu naraz przyszło jej wyrzec się przyjaciela i iść za poganina, którego nie знаła, a o którym opowiadano, jak to zwykli ludzie baje głosić, że Jagiello srogi jest, w gniewie gwałtowny, w uporze nieustępliwy.

Ciężką ofiarę poniosła król. Wanda dla Ojczyzny, ale i króla Jadwigi dusza krwawym ociekała potem, zanim ustąpiła perswazyom biskupów i rycerzy.

— Bogu chwały przymnożysz, tysiące dusz dla wiary świętej pozyskasz, zgodę między dwoma narodami umocujesz, chwałę Ojczyźnie po wiek wieków zapewnisz i potęgę jej w dwójnasób powiększysz — mówili doradcy, a mówili prawdę. Jeśli Polska za Kazimierza Piasta wielką już była i potężną, to przez połączenie się z Litwą przybywało jej więcej niż drugie tyle ziem, co łatwo poznać, spojrzawszy na mapę. Byle te ziemie ochrzcić, od napadów krzyżackich zabezpieczyć, a potem wprowadzić do nich wolność i porządki, które już miała Polska, byle sakramentem małżeństwa na wieki wieków Litwę z Polską spoić, któż poważy się grozić takiej potędze!

Mówiłam wam już, że Bóg powołał narody do pracy nad postępowaniem, nad budowaniem królestwa sprawiedliwości, czyż więc nie było to pięknie, że właśnie Polska dawała światu przykład takiego budo-

wania. Czemże rośli w potęgę Niemcy nad Elbą? Rabunkiem. Czem drudzy Niemcy, Krzyżacy? Też rabunkiem. Czem bogacili się Tatarzy jeśli nie krzywdą ludzką? Śmiało i z dumą każdy z nas powiedzieć może, że tylko Polska rosła miłością. Byliśmy miłośnierni i sprawiedliwi, dlatego pod opiekę naszych królów szli, jak widzieliście, Niemcy nędzarze zgłodniiali i Żydzi wypędzani ze wszystkich krajów Europy. My ich przygarnęliśmy, my złamaliśmy z nimi chleb w pocie czoła wypracowany.

Teraz nadchodził wielki dzień, gdzie się miało okazać, że sprawiedliwością i miłosierdziem rosną narody. Dlaczego Litwini szli do nas, ofiarowując sakrament wiecznego połączenia? Dlatego, że wiedzieli, że poszanujemy ich prawa, ich zwyczaje, ich język, a nauczymy wszystkiego, z czem nam samym było dobrze. Uciekali od Krzyżaków krzywdzicieli a wyciągali ręce do narodu, który sprawiedliwością się rządził. I nie mówcie, że i gwałtem urósć można, skoro Niemcy upaśli się słowiańską ziemią. Polknąć nie sztuka, ale strawić sztuka. Polknęli Niemcy prowincje nasze nad Odrą, bo przecież nawet Śląsk zagarnęli, a jednak kiedy myśleli, że już na wieki wieków zgryźli własność piastowską, lud polski, lud kmiecy, pokazał im zęby i teraz krztuszą się Niemczyśka cudzym kęsem, bo cudzy kęs nikogo nie upasie i każdemu rabusiowi bokiem wyjdzie. Zobaczcie, przyjdzie jeszcze i na Niemców godzina obrachunku za popełnione krzywdy.

Jest w katedrze wawelskiej w Krakowie wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa; tam u skrwawio-

nych stóp Bożych modliła się Jadwiga, kiedy własne jej serce ociekało krwią bólu. Bo bardzo żałowała Wilhelma, ale rozumiała, że trzeba poświęcić własne szczęście, dla dobra i szczęścia Ojczyzny. Więc odesłano swaty niemieckie z kwitkiem i zjechał do Krakowa Wielki książę litewski Jagiello, któremu na chrzcie świętym dano imię Władysława, to jest dziada Jadwigi, Łokietka.

Szlachetna krew Piastów miała odżyć w rodzie Jagiellonów, bo był to ród piękny co się zowie i liczył wielu bohaterów, którzy życie swoje dali za Ojczyznę. To też gdy pary królewskiej obchodziły w weselu dwa narody, Polacy pokochali dobrego króla Jagiellę a Litwini na rękach byliby nosili cudną Jadwigę. I zasługiwała para królewska na miłość zbratanych ludów, Jagiello sprawiedliwemi rządami, Jadwiga dobrocią serca. Kiedy źli ludzie zabrali włościanom dobytek z pastwisk, Jagiello kazał krzywdzicielom oddać bydło i konie, Jadwiga bolała jednak jeszcze nad kmiącą niedolą i mówiła:

Zwróciliście mienie skrzywdzonym, ale kto im ich wyplakane łzy powróci?

Prawda, jakie to piękne słowa, a nietylko słowami dowodziła Jadwiga dobroci serca. Nie spoczęły jej ręce od pracy; zaledwie małżeńskimi związana ślubami, śpieszyła jak prawdziwa chrzestna matka, która o potrzebach chrześniaka pamięta, dla tysiąca nawróconych do wiary przygotować odzienie. Zamieniono królewskie komnaty w szwalnię, w których szyto białe lniane, lub sukienne szaty na dzień przyjęcia sakramentu. To też gdy król wyruszył na-

reszcie w drogę do Litwy, to szły za nim wozy ładowne pełne darów dla ludu, gdyż nie mieczem, nie gwałtem wprowadzano nową wiarę i nowy obyczaj, tylko miłością i dobrym przykładem Jagielly, który taką w wierze okazywał gorliwość, że codziennie trzech mszy klęcząc słuchał i trzy dni w tygodniu pościł.

Śmiało rzec można o Jadwidze, że świętą była. Znajdziecie w innej książce opowieść o cudach miłosierdzia tej królowej, ja dodam tylko, że na pracy i na dobrych uczynkach zeszło jej życie. Zastąpił wtedy właśnie łaskami kościół Jasnogórski. Któż wzorzyste dla niego i dla wielu innych kościołów haftował ornaty? Ona, kochana pani, wzór cnót wszystkich i rozumu. Nie nosiła klejnotów, bo nie w strojach szukała ozdoby, perły i drogie kamienie wszywała w szaty kapłańskie, resztę zaś co najcenniejszych kosztowności oddała na szkołę krakowską, przez dziada Kazimierza Piasta fundowaną, aby w niej dla chwały Ojczyzny uczyła się młodzież na cnotliwych i mądrych obywateli. Póki sił starczyło, odwiedzała chorych, wspomagała nędzarzy, rany ich własnymi rękoma opatrując, ale potem, gdy już miarę dobrych uczynków spełniła, zaczęła słabnąć, jak cudny kwiat, który główkę ku ziemi schyla. Powiła Jagielle córeczkę na krótką radość, gdyż w kilka dni po narodzinach matka i dzieciątko razem do nieba odeszły. Płakała Polska świętej królowej, płakał jej mąż i z wielkiego żalu chciał Kraków opuścić i do Wilna na Litwę wrócić. Ale panowie polscy wiedzieli, że nie znajdą lepszego króla,

naród pokochał monarchę i jak wprzód do Piastów, tak teraz przywiązał się do rodu Jagiellonów. Jagiello więc został w Krakowie i, aby mieć potomka, pojął drugą małżonkę, Zofię księżniczkę ruską; dla umocowania zaś zgody między Litwinami i Polakami zrobił, jak zrobił dziad Jadwigi, Władysław Łokietek; oba narody poprowadził na wspólny bój, przeciw wspólnemu wrogowi.

Domyślacie się pewno, że z Krzyżakami miała wojować Litwa i Polska. Tak, bo też smok krzyżacki groził im obu. Nie w smak Niemcom była zgoda nasza, nie w smak chrzest Litwy. Z kogóż będzie zdrajca mnich ściągał daniny, czyją ziemię zabierał, czyją krew chleptał? skoro Litwa i Prusy ochrzczone, więc zakon niepotrzebny. Wściekłość ogarniała Krzyżaków, na myśl, że po sprawiedliwości powinnyby się z północy na południe wynosić, bo tam teraz byli potrzebni. Przysięgli przecież wojować z poganami a pogan na granicach Polski nie było już wcale, za to pchał się poganin Turek od południa do Europy.

Turcy, to naród, co także z Azyi przyszedł, jak Tatarzy, tylko ta była między dwoma rabusiami różnica, że Tatarzyn kradł co mógł i uciekał z powrotem nad morze Czarne, kiedy Turcy umocowywali się w zdobytym kraju i pogańskie zakładali państwa.

Wiecie, że jeszcze dziś jęczą tysiące chrześcijan w niewoli tureckiej, wiecie i to, że Ziemia Święta w tureckim jest panowaniu, że kto się chce pomodlić u grobu Zbawiciela, ten się Turkowi opłacać

musi. Właśnie wtedy, kiedy Polska łączyła się z Litwą, Turek ogniem i mieczem niszczył słowiańskie kraje Serbów i Bułgarów, zwyciężał Węgrów a wszędzie na miejsce kościołów chrześcijańskich swoje pogańskie meczety stawiał.

Wolał papież o ratunek do narodów chrześcijańskich, żeby szły walczyć z poganinem. Pytam was, kto pierwszy powinien był usłuchać głosu Ojca świętego, jeśli nie Krzyżacy, skoro, jak mówiłam, za zakonników się podawali i u całego świata żebrali o pomoc dla siebie, niby, że jako obrońcy chrześcijaństwa, zasługują, aby ich wojskiem i pieniędzmi wspierano.

Ale wypasieni na chlebie pruskim Krzyżacy nie myśleli nadstawiać karku w obronie wiary świętej. Obudowywali się coraz mocniej nad morzem Bałtyckiem, a po całym świecie rozgłaszali, że Jagiello jest poganinem, który tylko udaje chrześcijanina, że oni biedacy zakonnicy cierpią prześladowanie od Polski, że więc należy się im pomoc krajów chrześcijańskich. I wyobraźcie sobie, uwierzono kłamcom. Łatwowierni rycerze francuscy, niemieccy, angielscy, myśląc, że waleczą za wiarę, śpieszyli co tchu do Malborka, aby razem z Niemcami napadać Litwę i Polskę. Przebrała się miara złego, przebrała cierpliwość Jagielly. Zwolał wojska dwóch krajów i ruszył przeciw Krzyżakom. Pod wsią Grunwald stanął do bitwy, a bitwa to była, jakiej nie pamiętają narody. Z jednej strony rycerstwo całego świata, bogate, strojne, harde, od stóp do głów zbroją okryte na wspaniałych koniach, które potrzasały czubami

1410

z piór i gryzły złociste wędzidła, z drugiej strony hufce polskie i litewskie pod Jagiellą, a w pomoc im gromady chłopstwa, które biegło samo, z własnej chęci bić Niemca, mścić się na nim swoich krzywd. Więc szli pomorscy i pruscy osadnicy z pętłami, z siekierami, które polyskiwały w słońcu, szli Mazurówie z oszczepem, jak na niedźwiedzia chodzili do puszczy, a inny i z maczugą, to jest z dębczakiem nabitym gwoździami.

Ustawiono ołtarz na polu, ksiądz mszę świętą odprawił, król klęcząc świętą komunie przyjął, żeby z Bogiem poczynąć rozprawę, a całe wojsko jednym wielkim głosem śpiewało pieśń bojową, pieśń: Bogu Rodzico Dziewiço! Potem zagrały trąby i bębny, za-furkotały w powietrzu chorągwie, nad polskim wojskiem wzniosł się orzeł biały, Litwini rozwinęli swoją z Pogonią, to jest z rycerzem na koniu, gdyż taki był ich herb. Rycerze dosiedli koni i ujęli szable chłopci plunęli w dłonie i schwycili oszczepy, siekiery, maczugi.

— Jezus! Marya! rozległo się wołanie od szeregu do szeregu, cała gromada polskich i litewskich wojsk ruszyła zgodnie na Niemców. Zadrżała ziemia od stąpania koni i ludzi, zwarły się pierwsze pułki, rycerze polscy spuścili szable na karki krzyżackie, a chłop młócił maczugą po zbroi, dźgał oszczepem, rąbał siekierą, zarzucał pętle na rude lby Niemców.

Praca to była. Nie tak się, czleku, uznoisz, kiedy w boru sosny zwalas, jak tu, gdy w tę gąszcz ciał ludzkich zepchnięty walić musisz w prawo

i w lewo, żeby wynieść cały łeb z krwawej siekaniny.

Pracowano od serca co się da, płacono Niemcom za krzywdy, za rabunki, za oszukaństwo, za zdradę. Srogi to był dzień rozrachunku. Niech hańba za mord i pożogę wojny spadnie na tych drapieżników, którzy zmusili nas rozlewać krew ludzką. Życia nikomu odbierać nie wolno, ale każdy ma prawo bronić swego. Dlaczegoż więc Niemcy nastawali na nasze życie i mienie?

Najwięcej w bitwie dokazywali Mazury pod swoim księciem, oni bowiem wypróbowali na swojej skórze, czem był rabuś Krzyżak. Wiadomo zaś, że: *«W Mazurze taka dusza, co choć umarł, to się rusza»*. Ruszali się Mazurzy, jak muchy w ukropie. Krzyżacy bronili z całych sił swego życia i honoru, ale uledez musieli. Pobito ich też na głowę, pobito haniebnie. Zginęło pod Grunwaldem 40.000 Niemców a drugie tyle wzięto w niewolę; zginął sam mistrz zakonu, zabrano i wszystkie chorągwie i widzieć je można dziś jeszcze w Krakowie. Co zaś najważniejsza, wylana wspólnie krew zbratała na wieki Litwinów z Polakami. Żeby zbratanie to wieczną zgodą uświęcić, zebrały się dwa narody na zjazd do Horodła i tam zaprzysięgli sobie przyjaźń, zaprzysięgli wspólnie dążyć do postępu a wiary świętej bronić. I była też odtąd Polska jak ten mur, o który próżno tłukł łbem Turek, a mur się krwawił, ale stał i nie puszczał do Europy poganina.

Mówiłam wam już, że Jagiello ożenił się drugi raz, żeby mieć potomka na gospodarza dla Ojczyzny.

Jakoż dał mu Bóg dwóch dziedziców, dwóch ślicznych królewiczów, z których starszy też Władysława nosił imię. Jemu to po śmierci ojca przyszło na polskim zasiąść tronie, a choć dopiero z młodzieniaszka wyrastał, dopiero 14 lat liczył, orlą naturę okazywało to chłopię. Rwał się życie dać za Chrystusa, rwał do walki z bisurmanem Turkiem, który na nic nie zważając, jak przez otwarte wrota do Europy walił. Padalo pod mieczem niewiernych jedno mocarstwo za drugim, zadrżeli Węgrzy o swoje państwo. Któż pójdzie im z pomocą? Może Krzyżacy? Toż zakonnikami byli i ślubowali walczyć za Chrystusa. Aha! akurat! zobaczycie w niedługim czasie, jacy to z Krzyżaków urodzili się zakonnicy.

Wiedzieli Węgrzy, że nic od nich nie wskórają, wysłali więc poselstwo do Krakowa, błagając, aby młodziutki król Władysław przyjął i węgierską koronę. Oj nie węgierska jemu się znaczyła, nie do węgierskiej dążył! Chrystusowemu żołnierzowi męczennskiej żądało się chwały, zdobył ją też biedaczek kochany na swoją sławę, ale na żal i płacz całego narodu. Popędził król Władysław za poganami aż nad morze Czarne i tam, pod miastem Warną, otoczyła óma turecka garstkę wojska polskiego, a otoczywszy wyróżnęła je do nogi. Na czele, na samym przedzie, jechał dwudziestoletni Władysław. On wiódł męczenników na bój za wiarę świętą i w boju zginął. Odrąbali poganie głowę młodziutkiego króla, zatknęli ją na drągu i obnosili po całym tureckim kraju, a tymczasem Polska tonęła we łzach nad śmiercią

męczeńską Jagiellona, którego odtąd Warneńczykiem nazwano.

Działo się to roku 1444. Łatwo spamiętać taki rok, bo obok jedyńki stoi aż trzy czwórki. Tak samo zapamiętaliście pewnie śmierć Łokietka 1333: jedyńka i trzy trójki, albo koronację Chrobrego przez niemieckiego cesarza 1000: jedyńka i trzy zera. Należy sobie dobrze wbić w głowę te lata, żeby lepiej skalkulować, jak dawno działy się te wypadki. Śmierć Warneńczyka wypadła na rok 1444, to znaczy, że Warneńczyk zginął w piętnastym wieku. Otóż zapamiętajcie sobie i to także, że dwa wieki 15-ty i 16-ty były czasem największej chwały naszej Ojczyzny, największego rozkwitu Polski, jak rozkwita kwiat, który cieszy oczy krasą.

Prawda, że zginął od tureckiego miecza bohater Władysław Warneńczyk, ze słodkiej krwi Jagiellonów zrodzony, ale po świecie ginie wielu monarchów przez rozpustę, albo podstępnie zabitych przez własnych poddanych, a my męczennikiem za wiarę poległym szczycić się mamy prawo. Krew Jagielly, droga polskim sercom, wydała jeszcze drugiego króla, mądrego gospodarza, Kazimierza, Jagiellowego syna. Prawiłabym o nim tak długo, jak kiedyś mówiłam o Kazimierzu Wielkim Piąście. Bo warci byli siebie ci dwaj królowie, a Polska urosła za Jagiellończyka w taką potęgę, jakiej nie zaznała dotąd.

Żeby o wszystkim wspomnieć po porządku, muszę naprzód skończyć z Krzyżakami. Złamali zęby pod Grunwaldem, ale chytróść została w nich ta sama. Nie mogli już wojować z Polską a wynosić

się z niej, iść dać życie za wiarę, jak Warneńczyk, o tem nie myśleli wilcy zakonnicy. A tu czują, że z nimi krucho, bo zbuntował się przeciw rabusiom naród pruski, wypędził ich z zamków, z miast, a na to miejsce zaprasza Kazimierza Jagiellończyka, aby jako był monarchą litewskim i polskim, tak stał się pruskim. Cóż czynią Krzyżacy? Przyczaili się, bo widzą, że źle, że mieczem nic już na Polsce nie wskórają. Dalej więc w pokorę: oddali nam miasta Malborg, Gdańsk, Toruń, oddali wydarte Pomorze, tylko proszą, żeby im pozwolić zostać na kawałku Prus.

— Będziemy wiernie służyli królom polskim, przysięgamy słuchać ich jak swoich panów; będziemy ich poddanymi, byle nam wolno było do tej samej Ojczyzny należeć.

1466
Klamali zdrajcy, a Polak, że to dobrodusznej jest natury, zawierzył mnichowi, który płaszcz zakonny nosił. Stanął więc pokój w mieście Toruniu. Cieszył się naród zwycięstwem, bo też i miał czego, cieszyli się na tamtym świecie Bolesław Chrobry i Bolesław Krzywousty, że Polska odzyskała ziemie pomorskie krwią ich i potem ochrzczone. Komu honor Ojczyzny drogi, ten i dziś z dumą patrzy na mapę, że to jego ziemia była taka wielka, jak żaden kraj w Europie, sięgała od morza do morza.

— Polska swe czoło w Bałtyku myła, a stopki w Czarnem morzu studziła.

Tak, tak, nie bajka to żadna, tylko rzetelna prawda. Byliśmy na cały świat sławnym narodem, słynęliśmy z łagodności i mądrości naszych praw,

ze sprawiedliwości królów, to też z Czech, z Węgier, ba! nawet z Persyi, która jest krajem azyatyckim, szły do Polski poselstwa, prosząc pokornie, azali nie zechcemy przyjąć ich koron. Mielśmy miasta bogate, wsie zamożne, szkoły mądre, uczynnych na cały świat sławnych, jak kanonik Jan Długosz, który historię pisał, albo jak mędrzec Kopernik, także kanonik, który wymiarkował, że nie słońce dokola ziemi się obraca, tylko ona to, ta ziemia, ze wszystkimi na niej krajami, krąży między gwiazdami, przymnażając chwały Bożej, gdyż wtedy dopiero ludzie poznali, że ile gwiazd na niebie, tyle światów, a nad wszystkimi moc Boża ma władanie.

Jakże się nie mieli Krzyżacy ulęknąć potęgę polskiej? Zląkł się jej sam cesarz niemiecki i choć wprzód brał Krzyżaków, jako Niemców, w opiekę, teraz dudy w miech schował i udawał, że nie jego rzecz mieszać się w sprawy zakonu.

Zakon! taki to był i zakon, od rozboju, od hultajstwa, ale nie od pacierza. Wprzód, żeby oszukać tych rycerzy, którzy z całej Europy do nich przeciw poganom się ściągali, przyszywali Krzyżacy na płaszczach krzyż a na chorągwiach obraz Matki Boskiej. Więcej jeszcze: gniazdo swoje Maryenburgiem, to jest miastem Maryi nazwali i Najświętszą Pannę taką wielką na murach namalowali, że święte oblicze dojrzeć można było z tratew Wisłą płynących. A potem wiecie co zrobili? Oto najstarszy ich ksiądz, czyli mistrz zakonu, zrzucił habit, przyjął wiarę luterską, ożenił się i wszystkich braci zakonników do tego samego namówił.

Wyszło szydło z worka, pokazało się dokumentnie, co warta pobożność krzyżacka. Mnichy też od-tąd nie nazywały siebie Krzyżakami, tylko zabrawszy Prusakom, wolność, ziemię, krew, zabrali im nako-niec i imię. Ogłosili światu, że są Prusakami i książę ich księciem pruskim. Gdy więc słyszycie teraz o Prusakach, wiedźcież, że to nie żadni Prusacy, tamtych prawdziwych dawno niema śladu, że Prusak z Krzyżaka wyrósł, z Krzyżaka, który do czasu ró-żaniec nosił za pasem a potem wiarę katolicką po-deptał, Najświętszą Panną wzgardził i lutrem się ogłosił. Jak przysiąg swoich względem Polski do-trzymał, opowiem wam później. Teraz zbrzydło mi już mówić o zdradzieckich praktykach Niemców. Wolę nacieszyć wasze i moje serce, prawiąc o Ja-giellonach.

Władysław Jagiello, o którym śpiewano »był to król nie ladażaki chrzcil Litwę a bił Krzyżaki«, — miał tylko dwóch synów: kochanego Władysława War-neńczyka i Kazimierza Jagiellończyka, ten zaś drugi za to aż sześciu po sobie zostawił potomków. Dobrze się pokierowali ci synaczkowie: czterech wyrosło na królów, jeden sławnym biskupem został, zaś króle-wicz Kazimierz, niebieskiej dostał korony, gdyż świętobliwym zasłynął żywotem. Uważcie sobie do-brze, że jako święty Stanisław biskup jest patronem Polski, tak święty Michał Rusi, a święty Kazimierz ogłoszony został patronem Litwy, gdzie też w kate-drze wileńskiej ciało jego pochowano. Powinniśmy czcić tych trzech świętych orędowników ojczyzny i każdy z nas starać się powinien relikwie św. Kazi-

mierza w Wilnie odwiedzić a przytem Ostrobramski obraz Matki Boskiej uczcić, gdyż jest on tak sławny na całą Litwę, jak Panienka Częstochowska słynie na całą Polskę.

Nie będę wam opowiadała, jakie Kazimierz Jagiellończyk zaprowadził w Ojczyźnie porządku, bo musiałabym powtarzać to, co już mówiłam o innych monarchach Polski, np. o Bolesławie Chrobrym, albo o Kazimierzu Wielkim. Każdy z was łatwo sobie to wykalkuluje we własnej głowie, że jak się dba o gospodarstwo, raz po raz je rozszerza i dobry ład w niem utrzymuje, to ono z każdym rokiem większe daje dochody, w piękniejsze stroi się budynki, wygląda zamożniej. Ale i o tem trzeba pamiętać, że im gospodarstwo większe, tem trudniej gospodarzowi samemu w każdy kąt zajrzeć i wszystko własnymi oczyma sprawdzić, musi więc gospodarz spuszczać się na sługi, im zaufać. To też tam tylko gospodarstwo dobrze iść może, gdzie każdy sumiennie swój obowiązek pełni i czy gospodarz na niego patrzy czy nie patrzy, tak zabiega, żeby żadnego uszczerbku w honorze i majątku pan nie poniósł.

Wielka to rzecz być sługą dobrym, a to sobie pamiętajcie, że wszyscy jesteście sługami Ojczyzny, jako jej obywatele. Jeśli czego dziś pragniemy, jeśli za czem wdychamy, to właśnie za tem, żeby mózgi Polsce służyć. Boli nas nasz los, bo obcy zajął miejsce synów, obcy sądzi, uczy, zarządza w Polsce a rodzone dzieci matki Ojczyzny odsunięte są od służby. Wielkie to jest nieszczęście. Bywa też czasem i tak, że przyjdzie na naród zepsucie, lenistwo, że

obywatele kraju, zamiast ubiegać się jeden przez drugiego w pełnieniu swoich obowiązków, zaniedbują je i kraj przez to upada. Głupcy! nie wiedzą, jaki bat na własne plecy kręca. Słodko jest służyć matce Ojczyźnie, a gorzko być od tej służby odepchniętym przez obcego. Teraz rozumiemy to dobrze, ale nie rozumieliśmy wprzód i dlatego popadliśmy w poniewierkę u tych samych narodów, które dawniej podziwiała naszą chwałę.

Za Kazimierza Jagiellończyka i za jego synów Polska była potężną dlatego właśnie, że jej obywatele mieli sobie za honor, za słodki obowiązek służyć swemu krajowi i to służyć do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu. Służył król, który jest najpierwszym sługą Ojczyzny, służyli duchowni, zasiadając wraz z królem do narad nad rządem kraju, do tych narad wzywani też byli panowie świeccy. Narady takie zwano sejmami.

Były to wiece, jak te, które odbywali nasi pradiadowie Polanie, ale w owych dawnych wiecach brali udział wszyscy ojcowie rodzin a w sejmach tylko najznakomitsi nauką i dostojenstwem mężowie. Co uradzono na sejmie, to potem święcie musiało być zrobione i w tem właśnie leżał honor obywateli, żeby było zrobione doskonale, żeby nikt do pracy się nie lenił, każdy swoją służbę pełnił, od wojewody, hetmana i kasztelana zaczynając aż do tego pacholka, który co wieczór przypominał narodowi, że czas ucieka i trąbił z wieży kościelnej:

„Już dziesiąta na zegarze, idźcie spać gospo-
[darze,

»Strzeżcie ognia i złodzieja, służcie Bogu, w Nim
[nadzieja!

A już ze wszystkich służb, ze wszystkich prac dla Ojczyzny najcięższą i najważniejszą była w Polsce służba rycerzy. Żaden naród nie potrzebował tak czujnie strzedz granic jak nasz, bo zrządzeniem Opatrzności Polska miała zawsze dokoła siebie rabusiów, od których zasłaniały ją tylko piersi jej synów. Anglicy mieszkają na wyspie, to jest w kraju, który jest dokoła oblany morzem i śmieją się z sąsiadów, bo będzie mądry, kto im się worze w granice. Włosi — spojrzycie na mapę, jak zabawnie wygląda ziemia włoska: zupełnie do buta z obcasem podobna, dokoła broni buta morze, a od północy góry tak cholewę zamknęły, jakby najcieńsze drzwi. Takie same drzwi mają Hiszpanie, Szwajcarowie zaś i Czesi siedzą w krajach, które opasane są górami, jak ogródki murem. A tymczasem Polska stała otworem na cztery wiatry, co łatwo na mapie zobaczyć, jakby mówiła:

— Przychodź, kto chcesz, mój chleb każdego brata nakarmi.

I karmiła chlebem, karmiła miłością, chlebem i miłością urosła, bo łączyły się z nią inne narody, jak to widzieliście po Litwinach i Prusakach, po Żydach i po nędzarzach z Niemiec, którzy u nas schronienia szukali. Ale nie oddawano jej zgodą za zgodę, sprawiedliwością za sprawiedliwość; opowiadałam wam, ile krzywd doznaliśmy od Niemców, ile krwi wytoczyli z nas Tatarzy, ile sąsiedzi Prusacy i Litwini, zanim pokochali Polskę jak matkę i stali się jej synami. A i z tego pobratania wynikły dla na-

szej Ojczyzny nowe kłopoty, powiększyło się gospodarstwo, powiększyła i troska; małą kolonię objechać łatwiej i dopilnować szkody, wielkiej trzeba było strzedz od morza do morza.

Te morza nie zasłaniały Polski, jak zasłaniają Anglię lub Włochy, bo właśnie nad morzami usadowili się rabusie, z którymi nieustannie trzeba było wojować. Przy brzegach Bałtyku warowali Niemcy Prusacy i Niemcy Brandeburczycy, niby to w zgodzie z Polską żyjący, Niemcy Prusacy zaprzysiężeni nawet jej słudzy, ale co to była za służba! Warowali, jak waruje zły kundys, kiedy go na łańcuch wezmą, a tymczasem warczy, kąsa mleczkiem i tylko patrzy, jak się zerwać z łańcucha i skoczyć człowiekowi do gardła.

Od strony morza Czarnego było jeszcze trudniej utrzymać pokój. Szły wprawdzie do tego morza nasze polskie bogactwa, stamtąd zabierali je kupcy na cały świat, ale trzeba było dobrze pilnować każdego przejazdu, bo na stepach, to jest na wielkich równinach czarnomorskich, koczowali Tatarzy. A wiecie już, jakie to ptaszki, co w ręce się im dostać, to tyle, co wilkowi w gardło. Tatarzy zaś była to tylko jakby pierwsza straż, gotowa zawsze spaść szarańczą na Polskę, za nią stała dopiero prawdziwa potęga wroga wiary świętej — Turcy. Rósł Turek w siłę, drżał przed nim cały kościół chrześcijański, bo właśnie wtedy, kiedy u nas Kazimierz Jagiellończyk panował, zdobyli Turcy Konstantynopol, dawną stolicę cesarzów rzymskich, i wspaniale, tak piękne, że tego wypowiedzieć trudno, kościoły przemieniali na me

czety. A myślicie może, że się tem zadowolili? Wcale nie! Owszem, zbierali coraz większe wojska i szli z niemi na chrześcijańskie kraje, lykając jedne po drugich, aż papież zadrżał w Rzymie, a cesarz niemiecki w Wiedniu.

Któż wystąpił przeciw Turkowi? Wiecie już, że pierwszy nasz Władysław Warneńczyk, a od tego czasu nigdy nie przestało wojsko polskie czynić nowych wypraw na wroga chrześcijaństwa. Do tych wszystkich walk śpieszyła młodzież szlachecka jak na uciechę, mówiono nawet: »iść w taniec z Tatarami«. Nie lada to taniec, gdzie muzyką są trąby, bębny i świstanie kul, a wraca się z takiego obertasa bez ręki, bez nogi, albo zgoła przyjdzie i głowę po drodze zostawić.

Myślicie może, że wyliczyłam już wszystkich sąsiadów, którzy na naszą zgubę czyhali? O wcale nie! Najniebezpieczniejszy rósł od wschodu, a była nim Rosya. Dawna Ruś słowiańska, zdeptana kopytami Tatarów, podzieliła się na mnóstwo małych księstw, z tych jedno odebrała Tatarom Litwa, a wschodnia Ruś, czyli dzisiejsza Galicya ze Lwowem, jeszcze za Kazimierza Wielkiego przystała do Polski. Później, przez połączenie z Litwą rozszerzyły się nasze granice dalej, bo nawet Kijów, stara stolica książąt ruskich, należał odtąd do Polski. Wiecie już, że Ś-ty Michał patron Rusi razem ze Ś-więtym Stanisławem i Ś-tym Kazimierzem tak w chwale niebieskiej zgodnie królowali, jak Ruś, z Polską i Litwą zgodnie pod Jagiellonami wspólnie się rządziła.

Ale kiedy tak się działo w południowej i wscho-

dniej Rusi, na północy i na zachodzie gospodarowali jeszcze chanowie, czyli władcy tatarscy. Mieszkali oni nad rzeką Wołgą i tam książęta ruscy wozic im musieli daniny i bić poklony, a biada księciu, jeśli się ośmielił sprzeciwić chanowi. Rzeki krwi słowiańskiej spłynęły pod nożem tatarskim, co zaś smutniejsza jeszcze, że przez tę niewolę zatraciła Ruś słowiańska poszanowanie godności człowieczej. Chan ponieważ księciem ruskim a książę ponieważ swymi poddanymi, chan ścinał głowę, jeśli mu się tak podobało, więc i książęta nauczyli się krwią znać swoją władzę. Mieli jednak ci książęta, choć nieraz okrutni, to dobrego, że dążyli do zrzucenia tatarskiego jarzma. Sto razy ich bito, mordowano, oni sto razy na nowo się krzepili, byle odzyskać wolność. Zwłaszcza książęta moskiewscy najdzielniej bronili swoich praw, i najpierw też urosli w potęgę. Moskwa przyłączyła potem do siebie Psków i Nowogród i tak powstało rosyjskie państwo, mocne, bo przyzwyczajone do karności.

A karność to wielka siła narodu. U Rosyan była ona wynikiem strachu; słuchano księcia, gdyż bano się, aby głów nie pościął. U nas było inaczej; my byliśmy szczęśliwym krajem, w którym tę karność, czyli sumiennność w spełnianiu obowiązku i posłuszeństwo dla praw, miał naród przez miłość, nie przez strach. Za Piastów i za Jagiellonów szanowano prawa, kochano królów; oni rządzili, jak dobrzy ojcowie, a naród pomagał w zarządzie gospodarstwem. I widzieliście, że Bóg błogosławił rodzinie polskiej, błogosławił matce Ojczyźnie, ojcom królom i dzie-

ciom narodowi. Tak być powinno w każdym kraju. Ale choć smutno to powiedzieć, bywa jednak, że psuje się porządek w rodzinie, że synowie dorósłszy hardziej, nie słuchają dobrych rodziców, że każdy ciągnie na swoją stronę; zamiast dbać o honor, o dobro całej ojcowizny, oni kłócą się między sobą i rodzina ginie, bo niema w niej karności. Biada takim niewdzięcznym synom! Lepiej było na świat im się nie rodzić, niż zejść ze świata jako Kainowie, którzy zgubili własną krew. Ale nie czas jeszcze o tem mówić. Wracam więc do Moskwy, która się budowała z dawnych ruskich księstw. Mało tam dbano o postęp, mordowano się nieraz jak prawdziwa dzicz, ale poddani słuchali we wszystkim swoich książąt a z tego posłuszeństwa rosła potęga, a z nią zaś rosło i niebezpieczeństwo dla Polski. Bo inna to rzecz mieć za sąsiadów kłócące się ksiąstewka, które łatwo rozumu nauczyć, a inna naród zdziczały przez niewolę i tą niewolą tak w naturze swej zmieniony, że nie pytał co brat Słowianin a co nie, tylko szedł i mordował, kogo kazano.

Kiedy opowiedziałam wam już, jakich to Polska miała sąsiadów, zrozumiecie teraz, czem urosła szlachta, czyli stan rycerski. Urosła wojną. Nie było wtedy, jak dziś, wojska, które żywi się z podatków całego narodu, mieszka w obozie i gotowe jest zawsze do bitwy. Jeżeli nieprzyjaciel najechał kraj, to król zwolywał rycerzy, czyli szlachtę, żeby szła bronić Ojczyzny i albo sam nią dowodził, albo wysyłał na wojnę wodza, wodza zaś takiego zwano hetmanem. Szlachcic, czy miał czas czy nie miał, czy go kości

po dawnej wojnie bolały czy nie, siadał na koń, który zamożniejszy brał z sobą biedniejszych towarzyszy, zbroił ich i ubierał własnymi pieniędzmi, na koń też wsadzał i z takim pocztem, to jest, z taką większą lub mniejszą gromadą, pędził na kraj świata, gdzie król ojciec kazał a matka Ojczyzna jęknęła.

Nie opowiadam wam o wszystkich wojnach, jakie prowadzili Polacy, bo i nie starczyłoby roku na takie opowiadanie. Dość, gdy rzeknę, że sami Tatarzy czterdzieści kilka razy naszli Polskę ogniem i mieczem, jak wtedy za Bolesława Wstydliwego Piasta, i trzeba było ich wyścigać z kraju, gonić za nimi aż nad morze Czarne, żeby odbić lud w jasyr do niewoli wzięty. Taką to honorową, ale ciężką służbę pełniła szlachta, na koniu, w zbroi bez odpoczynku. Ledwie ogrzała plecy przy własnym kominię już przychodziło nowe powołanie od króla i brat szlachcic żegnał żonę, dzieciom przykazywał szanować matkę a sam szkaplerz na piersi zawieszał i często nie wracał już wcale do domu, tylko jego towarzyszyz odnosił wdowie szkaplerz skrwawiony w boju za Wiarę i za Ojczyznę. Krwi zaś wylewano coraz więcej, bo i wojowano inaczej niż dawniej, odkąd mądry Niemiec, Szwab, wymyślił proch do strzelania. Przed kulą nikt się siekierą, ani nawet szablą nie zastawi, ginęło też co niemiara rycerzy, jak na przykład w wojnie z Wołochami. O tej wojnie śpiewano, że:

»Za króla Olbrachta wyginęła szlachta«.

Mówili też o sobie rycerze, że nie z soli, ani z roli, tylko z tego, co ich boli, urosli. I to była prawda. Ludzie bogacą się pracą około gospodarstwa,

albo handlem, jako ten kupiec, który sól sprzedaje; szlachcic zaś rósł tylko z tego, co go bolało, to jest z ran. Rósł zaś, gdyż królowie za wierną i krwawą służbę dla Ojczyzny nagradzali szlachtę ziemią i przywilejami, to znaczy szczególniejszymi prawami, jakie nie służyły innym stanom. Było to źle, bo po sprawiedliwości wszystkie stany powinny równo korzystać z wolności i ze wszelkiego dobra, jakie dla swych dzieci zgotuje matka Ojczyzna. Zamiast więc samym wojować i za to dla siebie szczególnych ulg wymagać, powinna była szlachta mieszczan i kmieci do służby wojennej zachęcać i na koń razem z sobą wsadzać. Bywało też tak: jeśli jednak mieszczanin lub chłop do wojaczki się porwał a tego spisał w bitwie, to go za męstwo szlachcicem robicno, dawano mu znak czyli herb. Odtąd on, a po nim wszyscy jego potomkowie należeli już do rycerskiego bractwa szlachty, a chłopstwo lub mieszczan, z pomiędzy których dopiero co wyszli, uważali za coś gorszego od siebie, jako że oni nie krwią, tylko oraniem służą Ojczyźnie.

Było też w Polsce szlachty tak wiele, jak w żadnym innym narodzie. Uboga szlachta sama pracowała na roli orząc i siewając, jak każdy prawy włościanin; w czasie wojny musiała jednak chwycić szablę i dosiąść konia, a za to korzystała z wolności, której nie miał chłop. Bo to właśnie stanowiło różnicę między sanem rycerskim a rolniczym, że ubogi szlachcic orał własne pole, włościanin zaś pracował dla duchownego, albo dla świeckiego pana, u którego dostał ziemię na odrodek. Szlachcic mógł się przenie-

się z miejsca na miejsce, mógł służyć u tego albo u innego pana, a tymczasem kmieciom utrudniano z początku to przenoszenie, potem zaś wcale nie pozwalano opuszczać wsi. Nie zajmowała się też szlachta rzemiosłem, wynosiła nad mieszczan, co było bardzo źle. Pychą i niesprawiedliwością giną narody; chciała szlachta wolności dla siebie, powinna była dać ją i kmieciom, powinna była pamiętać, że każda służba, byle uczciwa, honor przynosi i żadną gardzić nie wolno.

O czym jeszcze będziesz bąjał, baju! — pomyślicie słusznie. Zamiast prawić dalej, jacy to Jagiellonowie rządzili w Polsce, ja wam coraz inne tłomaczę sprawy. Powiem więc krótko i węzłowato, że nigdy Ojczyzna nasza potężniejszą i szczęśliwszą nie była, jak za Jagiellonów właśnie. Bito się ciągle na granicach, to prawda — toż z samą Moskwą cztery razy prowadzić trzeba było wojny, zanim nareszcie stanął pokój, a Tatarzy też nie próżnowali, tylko mordem i pożogą zapraszali do tańca rycerstwo polskie. Krwawo rozprawiano się z Turkami, z Wołochami, że nie zliczyć rabusiów, którzy czyhali na naszą Ojczyznę. Ale choć walczono na granicach, nie wpuszczano wroga w głąb Polski, bo mieliśmy cnotliwych obywateli i wielkich wodzów, jak hetman Tarnowski na przykład: oni opędzali się rabusiom.

I nie dziw, że sąsiedzi ostrzyli zęby na naszą ojcowiznę. Byłże w całym świecie kraj tak bogaty, jak ona? A gdzież łatwiej się obłowić, niż tam, skąd towar na wszystkie strony rozwożono, gdzie miasta z bogactw słynęły, a na dworach pańskich więcej

znaleźć można było skarbów niż gdzieindziej na królewskich. Porosły w pierze różne szlacheckie rody, a choć stan ten zakon rycerskiego braterstwa ślubował i mówiono, że »szlachcie na zagrodzie równy wojewodzie«, to w rzeczy samej równość dotyczyła tylko honoru rycerskiego, ale nie majątku i godności. Trudno nawet wyliczyć, ile wspaniałych zamków i kościołów, ba! ile miast zasobnych, wybudowała szlachta na ozdobę matki Ojczyzny i dla obrony od wrogów.

Dziwowali się ludzie i umyślnie z obcych przybywali krajów, żeby zobaczyć bogactwa, z których dziś ani ślad nie został.

Słynęła Polska za Jagiellonów, zwłaszcza za ostatnich dwóch, którzy Zygmuntów nosili imię, nie tylko wielkimi dostatkami obywateli, ale ich dworskością, rozumem, że to czy jako posłowie króla, wysłani do innych dworów, czy jako uczeni, piękne księgi piszący, w całym świecie mieli poważanie.

Ksiąg zaś mnożyło się wiele, odkąd Niemiec Gutenberg wymyślił druk. Dawniej, żeby mieć książkę, trzeba ją było przepisać na bardzo drogim papierze ze skóry; taka książka kosztowała drogo, czasem drożej niż folwark. Od czasu wynalezienia druku i tańszego papieru odbijano książki w drukarni, choćby tysiąc na raz odbić można. To też oświata szerzyła się w narodzie, bo każdy mógł sobie kupić jaką chciał księgę a różni sławni autorowie i poeci wymyślali coraz ciekawsze historye, układali coraz piękniejsze wiersze. Wielką sławę pozyskał w naro-

dzie Mikołaj Rej za swoje pieśni, a jeszcze cudniejsze wyśpiewywał, jak prawdziwy Boży ptak, inny poeta Jan Kochanowski. Znacie wszyscy jego wiersze, gdyż on to napisał modlitwę do Opatrzności: »Kto się w opiekę poda Panu swemu«.

Że Polska po całym świecie słynęła ze swych uczonych, to najlepiej przekonać się można z życia księdza Hozyusza. Kapłan ten pochodził z kmiecego stanu, dopiero za naukę i cnoty został przez króla nagrodzony godnością szlachecką, która to godność przeszła na całą jego rodzinę. Znany był Hozyusz między wszystkimi duchownymi z rozumu, więc też kiedy zebrali się biskupi z całego świata, żeby radzić nad potrzebami i naprawą kościoła katolickiego, Hozyusza zaprosili na zastępstwo samego Ojca świętego i on miejsce Papieża na tem sławnem zgromadzeniu zajmował. Zrozumiecie łatwo, że wielki honor spływał na Ojczyznę z tak mądrych obywateli, jak Hozyusz i inni. Sławiły też Polskę i Jagiellonów pisma uczonych, które dziś czytać można, głosił dobroć królów wdzięczny naród, głosił wielki dzwon na Wawelu, który Zygmunt Jagiellon odlać kazał i dał mu swoje imię. Kto może, komu Ojczyzna droga, niech jedzie do Krakowa zobaczyć stare budowle Kazimierzowskie, zobaczyć piękne kościoły i kaplicę Zygmuntowską, z grobami ostatnich Jagiellonów, usłyszeć dzwon, jakiego niema w całej Polsce.

— Dzwon, Zyguncie, głośno! głośno! dzwoni poważnie a żałośnie o dobrych królach, którzy dawno

pomarli, a dzwon na Wawelu, i wdzięczny naród, jeszcze dotąd ich wspominają. Jak nie wspominać, kiedy Jagiellonowie sprawiedliwość cenili nad wszystko. Że tak było, przekonacie się, gdy wam opowiem historię o małżeństwie ostatniego Jagiellona, który Zygmunta Augusta nosił imię.

Poślubił ten król szlachciankę, śliczną Barbarę z litewskiego rodu Radziwiłłów, a miał Zygmunt złą i bardzo dumną matkę Bonę. Bona była królowną włoską, więc nie chciała pozwolić, aby po niej na tronie zasiadła prosta szlachcianka. Pobuntowała Bona panów na syna i ci dalej prosić, dalej zaklinać Zygmunta, żeby despektu królewskiej godności nie czynił, z żoną szlachcianką się rozwiódł, a poślubił córkę cesarza niemieckiego.

Cóż myślicie, czy król usłuchał złych doradców, czy im ustąpił? Wcale nie, jeszcze zawstydził panów swoją cnotą, bo powiedział im tak:

— Będziecież wierzyli memu słowu, że wam praw dochowam, jeśli własnej żonie wiarę złamię? Mogęż ja król popełnić grzech, którego żaden z moich poddanych uczynić nie powinien?

Zawstydził monarcha panów swoją sprawiedliwością i piękna Barbara została królową polską. Ale niedługo cieszył się nią Zygmunt. Umarła w Krakowie, że zaś jako Litwinka pragnęła na Litwie być pochowaną, to małżonek królewski kazał wieść ciało żony z Krakowa do Wilna i sam całą drogę szedł piechotą za wozem żałobnym. Stawano z konduktem po kościołach, odprawiały się msze święte nad zmarłą a król szedł i szedł, od miasta do miasta, od wsi do

wsi, szedł sto mil, przy biciu dzwonów, póki nie doprowadził nieboszczki na wieczny spoczynek.

Działo się to około roku 1555 kiedy Zygmunt August, ostatni z Jagiellonów, taki piękny przykład wierności małżeńskiej dał narodowi. Kochano go też i ubolewano nad tem, że nie zostawił potomków.

Znów, jak po zgonie Kazimierza Piasta, pytano ze strachem:

— Któż zostanie gospodarzem Polski, gdy ten ostatni z rodu Jagiellonów zstąpi do grobu?

Nie było na troskę narodu odpowiedzi, nie było pociechy, a tu i ówdzie odzywały się głosy między szlachtą:

— Jak braknie Jagiellonów wybierzemy sobie sami króla, najgodniejszego z pomiędzy wszystkich wybierzemy!

Przypomniały się ludziom czasy, kiedy w Kruśzwicy kmiecia Piasta na tron wprowadzali. Ale Polska miała wtedy mało mieszkańców, mało spraw różnych, nikt się jeden nad drugiego nie wynosił. A teraz iluż to było wielkich mądrością i majątkiem dostojników, ilu hetmanów godnych korony, ilu to zresztą obcych książąt dobijać się będzie o tę koronę! Z dobijania się zaś co wyniknie? Klótnia, niezgoda, a z niezgody gotowa pociecha dla rabusiów.

Zygmunt August przeczuwał to wszystko, chciał więc przynajmniej przed śmiercią zespolic tem większą miłością Litwę i Polskę, aby te dwie siostry wytrwały w zaprzysiężonej zgodzie. Zwołał sejm do Lublina i postanowiono na nim, że szlachta obu

narodów razem wybierać będzie króla w Warsza-
wie, ukoronuje go zaś w Krakowie i że ten król
nie bez zgody sejmu, czyli wieceu szlacheckiego, nie
uczyni. *Było to w rku 1569*

Na tem kończy się część druga mego opowia-
dania.



CZĘŚĆ TRZECIA.

Królowie obieralni.

»Im dalej w las, tem więcej drzew« mówią ludzie. Tak i z mojem opowiadaniem. Coraz nowe porządki zaprowadzano w ojcowiznie, więc też coraz więcej było spraw, coraz trudniej wyłożyć wam dokumentnie, jak to kochane polskie gospodarstwo się rządziło i na czem ono stało.

Bo każda mniejsza czy większa ojcowizna stoi szczególną siłą, złą lub dobrą, szczególnem prawem, do jej natury dopasowanem, które za wszystkie inne obstanie porządki. Widzieliście, że Niemcy rośli rozbojem, Moskwa karnością i strachem, Polska odwagą rycerzy i sprawiedliwością królów. Niech dziś gada na nas kto chce, co komu ślina do języka przyniesie, ale temu przyświadczyć musi każdy, że krzywdy ludzkiej na polskiem sumieniu nie było. Nie worywaliśmy się nikomu w granice, nie rabowaliśmy cudzych miast, nie sprzedawaliśmy ludzi w niewolę, chociaż takim paskudnym handlem trudniły się inne

narody. Nie paliliśmy też ludzi na stosach i nie męczyliśmy ich torturami za wiarę, jak to robiono w Niemczech, we Francyi, w Hiszpanii, i to wtedy właśnie tak robiono, kiedy u nas dobrzy Zygmuntowie Jagiellonowie rządzili łagodnie i sprawiedliwie. Nie rządzili zaś sami tylko, jak widzieliście: wzywali do narady posłów całego narodu, aby wspólnie z nimi na sejmie stanowić o wszystkim, co dla porządku gospodarstwa ojczystego zmienić lub poprawić należało.

A teraz powiedzcie mi, czyż to nie pięknie, że Polacy już tak dawno mieli sejm, kiedy na przykład w Rosyi dziś jeszcze naród dobijać się musi, aby wolno mu było radzić razem z cesarzem nad wprowadzeniem lepszych porządków dla kraju? Najmniejsze dziecko zrozumie, że jeden człowiek nie może sam we wszystkie sprawy wejrzeć i każdemu poddanemu sprawiedliwości zrobić, kiedy tych poddanych jest kilkadziesiąt, albo i więcej milionów. Dlatego to w Niemczech, we Francyi, we Włoszech, że nie będę wszystkich krajów wyliczać, są sejmy, jak zresztą nie jeden z was słyszał o tem w Galicyi, gdzie zasiada sejm polski i gdzie posłami wybierani są zarówno włościanie, jak i ludzie innych stanów.

Tak jednak jest dopiero od niedawnego czasu, a w Polsce sejm był już od kilku wieków, więc słusznie szczyć się możemy, że nasza Ojczyzna nie ostatnia szła do postępu, tylko na czele przed innymi ludami. Bo w tem właśnie leży postęp, żeby wszyscy obywatele zrozumieli swoje obowiązki i wszyscy zgodnie służyli krajowi, jak pszczoły zgodnie pracują

na bogactwo ula. Owad to jest, zwierzę bezduszne a jednak nie wynosi się jedna nad drugą, nie wydiera sobie miodu, tylko każda swoją odrobinę pod strzechą składa i z tych odrobin rośnie bogactwo wspólne. Nad wszystkimi zaś pszczołami stoi matka roju. Nie ma ona żołnierzy, ani policyi, żeby porządek w ulu utrzymać, szablą i bagnetem, a jednak porządek jest, bo pszczoły przez miłość nie przez strach pracują.

Tak właśnie chcieli czynić Polacy i pięknie chcieli. Czyż to nie pięknie, że zamiast trzymać tysiące wojska, wydawać na nie miliony pieniędzy, oni gotowi byli z dobrej woli, nie z przymusu biedz, własną piersią zastawić wrogom drogę do Ojczyzny. Sejm i król postanawiał wojnę a bracia szlachta siadali na koń i ot sprawa skończona. Pięknie to było, ale niebezpiecznie, bo nasi sąsiedzi wcale insze zaprowadzali tymczasem u siebie porządki. Moskwa, Turcja, Niemcy Brandeburczycy nie zwolrywali sejmów, car rosyjski, ani sultan turecki nie pytał się narodu, czy chce wojny czy nie chce. Oni mieli stałe wojsko, karność w nim okrutną, broń gotową, a niechby pisał kto z poddanych choć słowo przeciw rozkazowi wodza, to nie obejrzał się nawet, kiedy już skórę z niego zdzierano, albo wbijano na pal, albo rozszarpywano końmi na cztery części. Trzeba się więc było dobrze zastanowić, czy Polsce wystarczy sił na wojowanie z narodami, które strach i karność pędzą do bitwy, trzeba się było zastanowić czy nie zleniwieje duch w rycerstwie, czy nie braknie mu cnoty,

aby na każdy raz nie z przymusu, tylko z dobrej woli pełnić twardą służbę.

A jak braknie? jak rabusie zwąchają, że zleniwał w nas duch, to co wtedy będzie? Rozedrą ojcowiznę zazdrośnicy jej chwały i słusznie powie naród:

»Lepiej nam było słuchać twardych praw, ale własnych« — gorzko wyrzucać sobie będzie, że dopuścił do popсовania się gospodarstwa, które tak piękny rodziło plon. Ze wszystkich zaś stanów najcięższy rachunek za upadek ojcowizny zdawać musi szlachta. Prawda, że ona tę ojcowiznę swoją krwią tysiąc razy oblała, ale też za najpierwszą się miała w narodzie i wybierała z pomiędzy siebie posłów na sejmy, które to sejmy większą miały władzę od samego monarchy, a dostęp do nich wolny był tylko dla duchownych i dla szlachty. Było jej co niemiara; to też prawda, całe wsie, całe zaścianki, całe okolice składały się ze szlachty, która pracowała na równi z chłopem, nie różniła się od niego niczem, tylko w tem była szczęśliwsza, że była wolna, przy wolności zaś suchy chleb lepiej czleka pożywi niż pieczeń w niewoli.

Zawinili bardzo kmiecie, że dali się odsunąć od równości z innymi stanami, zawiniła szlachta, że kmiecie w poddanego zamieniła, ale nietylko u nas w Polsce wyniósł się stan rycerski nad inne. Tak było we wszystkich krajach, bo za owych czasów wojny trwały długo, dziesięć, dwadzieścia, nawet trzydzieści lat, a w czasie wojny zawsze żołnierz będzie górą nad rolnikiem. U nas było nawet daleko lepiej, niż w innych krajach, to też widzieliście, że



Niemcy uciekali od swoich złych panów, pod opiekę sprawiedliwych polskich królów; toż samo potem robili Żydzi. Ale i to było wielką winą naszą, zarówno kmieci jak szlachty, że umieliśmy tylko albo orać, albo wojować, a do rzemiosła, do handlu, do przemysłu nie brali się wcale, wymyślając mieszczanom od łyków.

Piękną jest praca na roli, pięknie tę rolę orać i od wroga zasłaniać, ale dbać o bogactwa narodu jest też pięknie. A w czym leży bogactwo, jeśli nie w handlu, nie w rzemiośle, nie w przemyśle? Z dumą patrzył szlachcic i kmieć, że na jego ziemi rosły wspaniałe miasta: Kraków, Lwów, Wilno, Poznań, Gdańsk, Toruń, Warszawa, Lublin, ale nie pytał kto ci mieszczenie, którzy budują domy, mają bogate sklepy, handlują tem, co urodziła jego ojcowizna. Szlachcic i kmieć tylko roli, albo szabli patrzył, a tu prócz pługa i szabli trzeba było się imać lokcia i miarki. Zamiast do Żyda chodzić po pożyczkę, kiedy brakło grosza w worku, trzeba było się przypatrzyć, jakim sposobem ten Żyd w bogactwo urósł. Nie miał gruntów, nie miał przywilejów a urósł bo w Polsce każdy mógł się z bogacić i dojść do najwyższych godności. Widzieliście, jak Hozyusz papieża zastępował, choć z chłopskiej pochodził rodziny, a za Kazimierza Wielkiego Piasta Wierzynek cesarza i siedmiu królów w domu swoim przyjmował, chociaż mieszczaninem był nie żadnym dostojnikiem.

Zamiast się więc od Żyda odsuwać i nim gardzić, co jest wielkim grzechem względem bliźniego, trzeba było Żyda Polaka za brata uznać, skoro na

polskiej siedział ziemi, a nauczyć tę Polskę i jej język kochać, nie szwargotać mową niemiecką, tylko po polsku Polsce służyć, trzeba było razem z Żydem handlu się imać.

Odstawały od siebie stany, każdy sobie rzepkę skrobał, a kto na tem tracił? Matka Ojczyzna, bo matka zawsze traci, jeśli jej dzieci nie żyją w zgodzie, jeśli jedno wynosi się nad drugie.

Póki królowie gospodarze mieli mocną władzę nad narodem, póty było komu czuwać, aby nie psuł się porządek między stanami. Ale i małe dziecko zrozumie, że król wybrany przez szlachtę szlachcie basować musi i nie ma tej powagi, co król dziedziczny, który po ojcu władzę nad gospodarstwem obejmuje i od dziecka przyucza się jak sprawy narodu prowadzić.

»Na konia siędę, szablę dobędę, dobędę palasza, znowu Polska nasza!« mówiła szlachta i wierzyła święcie, że ta droga Ojczyzna, ta Polska od morza do morza, da sobie zawsze radę, że wara rabusiom od matki, która miłością karmiła dzieci. Ale zapomniano o tem, że matka kochająca ma prawo do wszystkich synów i wszyscy, zarówno kmiecie jak mieszczenie, powinni byli radzić o tem, kogo gospodarzem narodu uczynić. Kmiecie i mieszczenie siedzieli cicho i pilnowali tylko swojej pracy a szlachta się przechwalała:

»Króla sobie obierzemy, na tronie go posadzimy, niechaj nas miłuje, rządzi i wojuje«, śpiewano dla dobrej fantazyi. Więc choć brakło Jagiellonów nie martwiła się szlachta. Kto żyw, chociażby najwięk-

szy biedak, byle szlachcic, odprzegał konia od pluga, brał za siebie worek z owsem i jechał do Warszawy. Tam na przedmieściu Wola zgromadzić się miała brać rycerska z Litwy, Rusi, z Prus, Pomorza, z Wielkiej i Małej Polski, aby zgodnie zaświadczyć kto w całym narodzie jak najgodniejszym, kogo ma ogłosić królem prymas, czyli pierwszy między biskupami polskimi.

1543

Zbudowano szepę dla senatorów i dostojników, reszta gromady radziła pod gołem niebem, jak za praojca Piasta, a tymczasem to ten, to ów książę zgłaszał się z ochotą do tronu, bo łakoma to rzecz być gospodarzem wielkiego państwa. Ze wszystkich stron świata zjeżdżali do Polski różni królewicze, każdy zaś zachwalał swoje dostatki, obiecywał złote góry, każdy też jak mógł starał się o przyjaciół. Jednych częstował napitkiem i jedzeniem, innym ofiarowywał podarunki, przyrzekał honory i urzędy, jeśli królem wybrany będzie. Cnotliwsi w narodzie nie dbali o honory, drwili z obietnic, gdyż pragnęli tylko dobra Ojczyzny, ale natura człowieka grzeszna jest, na pokusę nikogo wystawiać nie należy. Oprzesz się dyabłu dziesięć razy, kto ci jednak zaręczy, że za jedenastym nie poprowadzi duszy gdzie zechce, i nie zlakomisz się na cudze obietnice i nie zaprzędasz, jak Judasz, dobra za srebrniki.

Mieszczanie i kmiecie nie jechali na Wolę. Głupi, kto mając cztery koła u wozu, dwoma tylko chce wóz toczyć. Polska miała cztery stany, jak cztery koła, i toczył się też równo wóz, póki woźnica z rodu Piasta lub Jagielly pilnował sworzni. Ale

powoli kmiece i mieszczańskie koło zaczęło skrzypieć i zgola odleciało na stronę, a duchowieństwo i szlachta zostało przy wozie. Zobaczymy zaraz, na jakie potoczył się on drogi.

Nie będę wam opowiadać o wszystkich królach, gdyż zabrałoby to zbyt wiele czasu. Wielkim i prawdziwie dobrym monarchą był Stefan Batory, który 1576-86 umiał taką powagę u narodu zachować, że choć koronując się na króla przysiągł nic bez woli sejmu nie uczynić, sejm postanawiał zawsze to, czego chciał król. Bo też chciał dobrze dla Polski. Był wielkim wodzem, zwyciężył cara rosyjskiego i granice kraju rozszerzył przez przyłączenie Inflant nad morzem Bałtyckiem i miasta Połocka na wschodzie, co zaś ważniejsza jeszcze, jako wódz dobry rozumiał, że Polska potrzebuje stałego wojska do obrony granic. Zwłaszcza od strony morza Czarnego narażoną była Ojczyzna na ciągle napady Tatarów. To też lud rurski zamieszkały nad rzeką Dnieprem, która do tego morza wpada, nie odrabiał żadnych powinności, tylko pilnował, czy w szuwarach lub w gęstych trawach nie ukrywa się Tatarzyn, gotowy łupić i mordować. Lud ten, do konia i zbroi przywykły, nazwano Kozakami. Stanowili oni jakby bractwo rycerskie a zapędzali się aż do Turcyi za łupem. Zdarzało się też często, że szlachcie awanturnik, albo zbój uciekający przed karą, osiadał między Kozakami. Stąd rosła ich siła, ale rosło i zuchwalstwo. Nieraz ciężkich kłopotów przysporzyli oni matce Ojczyźnie, bo Turcy mścili się na Polsce za ich rabunki. Król Batory urządził z Kozaków wojsko płatne. Mieli oni dosta-

wać pensye ze skarbu, a za to nie warcholić się, nie zaczepiać naszych wrogów, tylko służyć wiernie do obrony południowej granicy od Tatarów.

Było to bardzo mądre zarządzenie, wydał zaś Stefan Batory i drugie jeszcze mądrzejsze. Oto obiecał wolność od pańszczyzny każdemu chłopu, który jako pieszy żołnierz trzy wojny odbędzie. Szlachta do konia przywykła, konną pełniła służbę, a bez piechoty nie można zdobywać miast; zamiast więc najmować ją u Węgrów, albo u Niemców, jak to gdzieś indziej robiono, mieliśmy własną piechotę i zaraz też w pierwszej wyprawie tego się spisał włościanin Wieloch, Mazur rodem. Batory zdobywał miasto Wielkie Łuki od Rosyi, ale Rosyanie okrutnym prażyli ogniem z murów, że ani przystąpić. A jednak Wieloch, jak prawdziwy zuch, bramę podpałił i za to też, razem z całą swą rodziną został przez króla nagrodzony szlachectwem.

Pomocnikiem i, jak to mówią prawą rękę Batorego, był Jan Zamoyski, wielkiej cnoty obywatel. Jak nie zliczyć liści na drzewie, tak nie zrachować, ile matce Ojczyźnie oddał usług na wojnie i w pokoju. On razem z Batorym bił cara Iwana, on samego cesarzewicza niemieckiego wziął do niewoli i w zamku swoim uwięził, a nie dość, że tyle zwycięstw odniósł, jeszcze fortecę, czyli obronne miasto Zamość dla odparcia rabusiów od Ojczyzny własnym kosztem postawił i akademię, to jest wyższą szkołę, ufundował.

Takich to Polska powinna była mieć synów, takich obywateli, którzyby nietylko krew, ale grosz ostatni oddawali na potrzeby Ojczyzny. Potrzeby zaś

rosły, pieniędzy trzeba było mieć dużo w skarbie, gdyż z coraz mocniejszymi sąsiadami przychodziło wojować i sztuka wojowania stawiała się trudniejsza, dawniej wystarczała szabla do obrony, teraz Moskwa czy Turcyja inaczej sobie poczynaly. Tatarzy wprowadzie niszczyli kraj, ale uciekali przed regularnem wojskiem. Tymczasem Turek, lub car rosyjski, prowadzili z sobą armaty, zakładali obóz pod miastami i miasta te szturmowali z dział, grożąc oderwaniem części kraju od Ojczyzny. Trzeba więc było i nasze grody murami opasywać, nowe fortece stawiać i armatami je umacniać. Na to wszystko zaś potrzebowal król pieniędzy. Nie każdy zaś obywatel kraju chętnie podatki płacił, wielu się od tego uchylało; wielu też po ciężkiej walce z wrogiem wołało odpoczywać w domu i własnego gospodarstwa pilnować, niż na nową wyprawę śpieszyć, mówiąc, że bez jednego żołnierza obejdzie się wojna.

Bez jednego, tak, — ale gdy ten jeden da zły przykład, to znajdują się inni, którzy za nim pójdą i powoli folguje sobie naród. Cnotą obywateli stała Polska, oni krzepili ducha dobrym przykładem i takim to obywatelem był Zamoyski, takim później za króla Zygmunta III, którego pomnik stoi w Warszawie, w sławę urósł Karol Chodkiewicz, bo samego króla szwedzkiego za morze przegnał, takim Stanisław Żółkiewski, wielki wódz i wielki syn Ojczyzny. Nie wypowiedzieć sławy tego rycerza. Toż on zwycięskie wojsko polskie aż do Moskwy poprowadził, carów rosyjskich wziął w niewolę i królowi Zygmuntovi w Warszawie ich oddał. Ten sam Żółkiew-

1620
ski, kiedy Turek napadł na Polskę, wszystkie kosztowności i srebra swoje oddał, aby mieć pieniądze na zbudowanie ogromnego zamku w Żółkwi; własnym też kosztem całe wojsko utrzymywał, karmił, odziewał, w broń zaopatrywał i przeciw poganinowi na obronę matki Ojczyzny prowadził. Stary już był, sterany w wojnach, szedł jednak na spotkanie wroga, żeby własnym trupem zastawić mu drogę do Polski, i jak król Władysław Warneńczyk dał życie za wiarę. Odcięto Żółkiewskiemu siwiutenką głowę i wysłano ją w worku do Turcyi, a tymczasem po całej Polsce leciała okropna wieść, że zginął obrońca Ojczyzny, na żal narodu, na wstyd dla tych piecuchów, którzy woleli w domu plecy przy kominie grzać, albo z królem w Warszawie o majątności się swarzyć, niż matkę Polskę zasłaniać i staremu hetmanowi w pomoc śpieszyć.

Bo tak to już źle działo się w kraju. Próżno lepsi obywatele wyteżali siły: ginęła cnota, ginęła miłość do królów i do Ojczyzny. A mówiłam wam, że właśnie miłość była tą siłą, którą naród nasz stał, nie strach przed monarchą, jak w innych państwach. Bez siły niemasz porządku. Zaczynało go też brakować w Polsce; kłócono się na sejmach zamiast radzić o potrzebach gospodarstwa, nie szanowano praw, nie szanowano woli królów, chociaż Władysław IV i Jan Kazimierz dobrymi, prawdziwie miłościvymi, o dobro całego narodu dbałymi byli monarchami.

Próżno zesłał Bóg proroka, który ostrzegał naród o tem, co czeka leniuchów i kłótników. Bo prawdziwym prorokiem był kiadz Piotr Skarga, kapłan

wielkich cnót. Otworzył mu Bóg oczy i widział jasno, co się stanie z Polską, jeżeli zginie w niej zgoda obywateli i posłuszeństwo dla królów. Widział, że wtedy sąsiedzi rozszarpia naszą ojcowiznę, jak jastrząb rozdziera koguty, które czubią się między sobą. Był Skarga spowiednikiem całego narodu, znał jego grzechy i wyrzucał je na oczy zarówno królowi jak dumnym panom, wojewodom, szlachcie, nie bojąc się niczyjej zemsty, gdyż miłsza mu była Ojczyzna, miłszy ratunek dla niej, niż łaska panów, albo strach przed gniewem króla. Zarówno w Krakowie, jak w Warszawie, gdzie dla bliskości Litwy król Zygmunt przebywał, wołał Skarga z ambony o karność, o zgodę i mówił tak:

»Niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze poginą i w śmiech się obróca. »Ziemie i księstwa wielkie, które się z Polską zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozewać się dla waszej niezgody muszą. Język swój i naród swój pogubicie i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie sławnego potracicie, w obcy się naród, który was nienawidzi, obróćcie. Będziecie nie tylko bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez Ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczędzy, które popychać nogami, tam gdzie was pierwaj ważono, będą. Gdzie się na taką drugą Ojczyznę zdobędziecie, w którejbyście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby mieć mogli. Urodzi się to wam i synom waszym taka druga matka? »Jak tę stracie, już o drugiej nie myśleć!«

Proroczemi słowy nauczał ksiądz Skarga i wypisalam je dlatego, abyście wiedzieli, że sprawdziło się, co mówił mąż Boży. Zleniwieli obywatele w służbie Ojczyzny, rozpadły się też księstwa i prowincye polskie, jak rozpada się snop, kiedy zgnije powróśło. Ani pozbierać teraz w jedno gospodarstwo tych ziem kochanych, ani zgromadzić u jednego stołu naród, bo niemasz kąta na świecie, gdzieby nie było Polaka; do obcych po chleb iść muszą, kiedy wprzód sami chlebem inne ludy karmili. Zgubiliśmy, jak przepowiadał Skarga, język nasz Polski i ciężko dziś upominać się musimy, aby nam pozwolono mieć w gminie, w sądzie, w szkole tę mowę, która jest naszą ojczystą, przyrodzoną mową, którą mówili dziadowie nasi, kiedy szli na bój za wiarę, śpiewając polską pieśń: Boga Rodzico Dziewico!

Nie wypowiedzieć i nie wypłakać doli, jaka spotkała Polskę. Niedawno mówiłam wam o jej wielkości, o potęgę naszego narodu, a tu w okamgnieniu takie przyszło odmienienie losów, że stoję z załamaniami rękoma, jako ten syn, który dopiero co radował się i pysznił gospodarstwem rodzicielskiem a za chwilę widzi, że ogień dobytek pożarł, ludzie majętność rozdrapali i z jego chudoby zostały tylko zgliszcza.

Bo pomyślcie nad tą wielką zmianą. Roku 1555, kiedy Zygmunt August płakał po pięknej żonie Barbarze, słynęliśmy w całym świecie z potęgi narodu, z enoty obywateli, z mądrości i sprawiedliwości królów, a roku 1666, więc tylko w 111 lat potem, tak się popsuł porządek w Polsce, że wstyd i żal powie-

dzieć, przeciw własnemu monarsze podniesiono bunt, brat walczył z bratem, jeden Polak trzymał z królem Janem Kazimierzem a drugi przysięgał niedawno posłuszeństwo królowi szwedzkiemu, którego zdrajca Radziejowski na własny kraj naprowadził.

Istny sądny dzień! istny dopust Boży, kara za pychę szlachty, która sama chciała pchać wóz ojczysty a gubiła go lenistwem w służbie obywatelskiej, chciwością, klótnią; kara na mieszczan i na kmieci za to, że patrzyli obojętnie na nieład w gospodarstwie ojczystem i nie przyłożyli ręki do jego naprawy.

Kiedy się jabłko psuje z wierzchu, mówił ksiądz Skarga, to można zgniliznę z niego wykroić i jeszcze trwać będzie, ale gdy gnije od środka, to już rady nań nie masz. Naszą Ojczyznę zaraziła zgnilizna od wnętrza, dlatego łamiemy nad nią ręce — zgniły i popsuły się serca obywateli; wprzód z miłości składali oni ofiary dla wspólnej matki, potem, gdy namnożyło się sobków w narodzie, nikt podatków płacić nie chciał, nie było pieniędzy na utrzymanie wojska, więc i Kozacy nie dostawali żołdu, który im obiecał król Batory. Z biedy, z rozpusty zaczęli rabować majątki szlacheckie, szlachta mściła się na nich zmuszając do uprawy roli; dokuczali też Kozakom Żydzi, którzy karczmy i grunta od panów w arendzie trzymali, dokuczali niesprawiedliwi starostowie, choć królowie nieraz ujmowali się za Kozakami i krzywdy urzędników nagradzali. Przebrała się wkońcu miara złego. Kozacy zawarli zgodę z Tatarami i razem napadli na Polskę. Strach po

myśleć! Toż to jak gdyby syn nóż w piersiach matki topił.

Zaniosło się na okrutną walkę. Brat brata mordował. Kozacy po łokcie unurzali ręce w krwi polskiej, ale nie wyszło im to na dobre. Pobici przez króla Jana Kazimierza, poddali się carowi moskiewskiemu. Wynikła stąd nowa wojna. Rosya zabrała nam kawał kraju nad Dnieprem, a Kozaków zamieniła w poddanych i przeniosła dalej ku wschodowi nad rzekę Don. Nieraz potem Kozacy żalowali dawnej wolności, nieraz podnosili bunty przeciw swoim nowym panom, ale wyłamać się już z pod ich surowej władzy nie mogli. Zatracili powoli dawną miłość swobody, zdziczeli; dziś gdziekolwiek się pokażą, budzą strach, ludzie uciekają przed ich batogiem a oni nie wstydzą się wojować najpodlejszą bronią — nahajką.

Takie krwawe walki toczyć musiał Jan Kazimierz na południu z^o własnymi poddanymi, a od wschodu z Moskwą. Myślicie może, że na tem koniec nieszczęść, jakie spotkały tego króla? Gdzietam! Toż nieraz od dwóch ścian odpędzaliśmy wroga. Ale wtedy szlachta, jak jeden człowiek, szła zasłonić Ojczyznę własnymi piersiami. Teraz zaś stała się rzecz niesłychana. Zdrajca Radziejowski namówił króla szwedzkiego Karola Gustawa, aby wszedł z wojskiem do Polski i panem się jej ogłosił.

Włosy na głowie stają, gdy się pomyśli, że mogła matka polska urodzić takiego łotra i że znalazł on posłuch między podobnymi sobie. Królowi szwedzkiemu w to graj. Łakoma rzecz Polskę zabrać i do

Szwecyi przyłączyć. Dalej więc skórzane rajtuzy naciągać, statki ladować i przez morze do nas, jak do karczmy, zajeżdżać. Wali na Wielkopolskę, gdyż tam było mu najbliżej, a szlachta zamiast murem przeciw najeźdźcy stawiać, zamiast przegnać go za morze, jak to już raz zrobił ze Szwedem Chodkiewicz, szlachta krzyczy: wiwat! i poddaje się Karolowi Gustawowi. Dopust Boży! pomieszanie, rozpusta i upadek, żeby bez bitwy, bez stawiania oporu, puszczając wroga do Ojczyzny, rozgrodzić jej wrota i pozwalać po własnem gospodarstwie bonować rabusiom łakomym na cudzy dobytek. Takiej Sodomy nie było jeszcze na świecie!

Za Wielkopolską poddała się i Małopolska, potem Litwa. Warszawa, Kraków padły mostem pod stopy Szweda, który łupił co się dało, zabierał szlacheckie dostatki, drwił z głupiego narodu, drwił z nieszczęśliwego króla Jana Kazimierza i nareszcie, jako że Szwedzi są lutrami, zaczął się z matki Boskiej natrzasać i przeciw Jasnej Górze armaty wytaczać.

Klasztor Jasnogórski otoczony jest murem, ale cóż znaczyły takie mury dla Szweda, który już cały kraj posiadał. Złakomił się na brylantowe sukienki Najświętszej Paniienki Częstochowskiej i dlatego pod Jasną Górę podstąpił, inaczej nie dbałby o klasztor, który kurnikiem przez urągowisko nazywał. Kurnik! pewnie, że nie było w murach częstochowskich mocy na wytrzymanie szwedzkiego potopu, pewnie, że nie zakonnikom mierzyć się z generałami szwedzkimi, ale zobaczycie zaraz, ile znaczy moc Boska i cnota

obywatela. Mówiłam wam już, że cnotą obywateli stoją narody. Otóż jeśli Jasnogóra stoi jeszcze i przyświeca całej Polsce, to zasługa stąd wypływa na księdza Augustyna Kordeckiego, który jeden nieledwie w całym kraju rozumiał, co znaczy służba Ojczyzny. Służba nie drużba, nie zabawka, tylko oddanie własnego życia i życia dzieci, jak to zrobili Głodowianie, kiedy Niemiec chciał zdobywać ich miasto. Dotrwał w służbie dla Ojczyzny i ksiądz Kordecki. Był on przeorem, to jest przełożonym nad zgromadzeniem zakonnem księży Paulinów, którzy do dziś dnia mieszkają w Częstochowie i strzegą cudownego obrazu Najświętszej Panny.

Szwedzi obiecywali uszanować obraz, byle oddano im klasztor. Ale Kordecki im nie wierzył, a przytem wiedział, że jemu nie wolno, jako dobremu stróżowi, puścić wroga do Jasnej Góry, i chociaż tchórzliwi nalegali na przeora, aby się poddał, aby nie narażał przybytku Bożego na kule, on przeciw tym kulom wychodził na mury z pobożną pieśnią, z szkaplerzem za całą ochronę. I cóż powiecie? Szwedzi wyteżyli wszystkie siły, sprowadzili wielkie armaty, od których, gdy z nich strzelano, trzęsła się Jasna Góra i gorzała płomieniem, jak roratna świeca, jednak klasztoru nie zapalili, nie zburzyli, nie wylamali jego bram ani murów, nie postąpiła noga najezdnika w świętych progach. Szturmowali jeden miesiąc, drugi, trzeci, wkońcu ze wstydem odejść musieli od klasztoru, jak odchodzi lis, który się pod kurnikiem złapał w pułapkę i liże skrwawioną łapę.

Lizali łapę Szwedzi, bo im kule jasnogórskie

dobrze nadszarpały wojska, a i złapali się sami w pułapkę. Ksiądz Kordecki nie tylko ocalił świętą relikwię narodową, ale ocalił też całą Ojczyznę od rabusiów. Zawstydził się naród swoich postępków. Przykład księdza Kordeckiego obudził skruchę w najzawziętszych grzesznikach, otworzyły się im oczy i poznali, że hańbą jest z wrogiem iść przeciw własnej matce Ojczyźnie, że nie taka znów wielka ta potęga szwedzka, skoro zakonnik oprzeć się jej zdołał.

»Sieczże Szwedów siecz, wyostrzywszy miecz, bijże Szwedów bij, wzięwszy tęgi kij!

»Tnijże Szwedów tnij, to ich będzie mniej, topże Szwedów top, jeśliś dobry chłop!«

Tak wołano po osadach, po wsiach, po miastach. Kto żyw, chwytal co mu pod rękę popadło, szablę nie szablę, cep nie cep, szlachta zarówno jak kmiecie; nawet górnicy wyleźli jak krety z pod ziemi i porwali za kilofy, nawet górale zeszli z Karpat, a wszystkich jedna pchała ochota: pomścić się na bezbożniku za to, że nie uszanował kościoła jasno-górskiego. Zdawało się ludziom, że Matka Boska chóry anielskie zesłała na pomoc Ojczyźnie, tyle naraz dzielnych rycerzy stanęło pod znakiem Paniienki częstochowskiej, a że szlachta wojując skrzydła nosiła przy zbroi, więc łatwo było wziąć wojsko polskie za pułki archanielskie.

Zdumiał się Szwed! On już gości spraszał na koronację do Krakowa, a teraz jako niepyszny musiał z Polski zmykać.

»Hej Szwedziku nieboże, uciekajże za morze,
Jak zając.

»Bo gdy sypną się guzy, to pogubisz rajtuzy,
Zmykając!«

Sypnęły się guzy ze wszystkich stron i Szwed dobrze śpieszyć się musiał, bo gnał za nim wielki rycerz Stefan Czarniecki, jeden z tych cnotliwych obywateli, którzy nie z soli, ani z roli rośli, tylko krwią i potem służyli Polsce. Przegnał Szwedów za morze i sam za nimi popłynął, żeby z nich bigosu narobić za wszystkie nasze biedy. A tymczasem król Jan Kazimierz, monarszem miłosierdziem wiedziony, przebaczał zdrajcom, że go opuścili w nieszczęściu. Wprzód jednak uczynił uroczysty ślub w katedrze lwowskiej, że lepszy ład w kraju zaprowadzi, prawa szlachty ukróci, a zaopiekuje się ludem wiejskim, za to, że pomagał on do wypędzenia Szwedów z Polski.

Piękne zamiary miał Jan Kazimierz: chciał znieść wybieranie królów, władzy monarszej przywrócić dawną siłę, sprawiedliwie stany porównać, aby wóz ojczysty mógł znów, jak należy, na czterech toczyć się kołach. Oj boli, bardzo boli serce pomyśleć, czemu byliśmy ślepi na dobre zamiary króla, czemu nie usłuchaliśmy jego mądrej rady! Ha! widać takie już było omamienie, taki dopust na naród, że dopiero niewola miała go nauczyć rozumu.

Darmo więc Jan Kazimierz pracował nad odmianą porządku w Ojczyźnie. Nie słuchano jego głosu, buntowano się przeciw monarsze. On, widząc to, nie chciał być malowanym królem, złożył koronę i w klasztorze resztę życia dokonał. A w Polsce tym-

czasem coraz gorszy był porządek. Kłócono się na sejmie, kłócono przy wybieraniu królów; sąsiedzi drwili z nas i czekali tylko okazji, żeby rozszarpać, jak zbutwiały gałgan, gospodarstwo, które dawniej służyło ładem, bogactwem, nauką. Teraz i nauka zgasła, jak gaśnie światło w zadusznym, zgnilem powietrzu. Nie było uczonych, zgłupiały naród własnym językiem pogardził a w łacinie się zakochał; pomarniały szkoły i akademie, przyszła noc na Polskę, długa noc próżniactwa i zepsucia. Raz tylko jeszcze w tych mrokach błysnęło światło, jak błyska lampa, która, nim zgaśnie, ostatnim promykiem w górę strzela. Miała na długie lata zagasnąć chwała Polski, ale dał jej Bóg raz jeszcze zajaśnieć na cały świat i całemu światu przypomnieć, że Polacy nigdy sobkami nie byli, tylko ochotnie szli na bój za wiarę i postęp świata, ochotnie dopomagali sąsiadom, choć sami od sąsiadów doznawali krzywdy.

Wybrał naród na króla wielkiego rycerza Jana Sobieskiego. Był to wnuk hetmana Żółkiewskiego, o którym wam mówiłam, że carów moskiewskich w pętach do Warszawy przywiózł i że jego siwą głowę Turcy posłali w worku do swego stołecznego miasta Konstantynopola. Miał Sobieski dawny rachunek z poganinem, bo prócz dziada Żółkiewskiego nie jeden w jego rodzinie dał głowę pod krzywy miecz, ale też za wszystkie czasy i za wszystkie zbrodnie płacił muzułmanom wielki wódz, którego królem Janem Trzecim zwiemy.

Bił Jan Trzeci Turków wtedy jeszcze, kiedy był tylko hetmanem, bił, gdy królem został, bił jak

mściciel własnego rodu i mściciel krzywd całej Polski, całego chrześcijaństwa. Takiego też strachu napędził poganom, że drżeli przed imieniem Sobieskiego. Mówili o nim:

»Król Jan całego świata pan«, nie wazyli się nachodzić nam granic, owszem nawet Tatarom za kazywali wypraw na Polskę. Że jednak Turkom pachniała zawsze cudza pieczeń i niepowściągliwi byli w chciwości, więc przeciw cesarzowi niemieckiemu obrócili oręż i samą jego stolicę Wiedeń oblegli. Padł strach na całe chrześcijaństwo.

Sobieski był właśnie w Wilanowie pod Warszawą. Zbudował tam pałac, który i dziś obejrzyć warto, koło pałacu zakładał ogród, własną ręką drzewa sadząc, gdyż był to król prawdziwie ziemię miłujący, chętnie też zabawiał się rolnictwem, chętnie także z ludem przestawał.

Trzyma Sobieski drzewko w rękach królewskich i kalkuluje, jak je narychtować, żeby pięknie w górę rosło, a wtem zachodzi mu drogę posel od cesarza niemieckiego, plackiem do nóg pada i woła:

»Królu, ratuj Wiedeń!« A zaraz za nim idzie posel od papieża, pokłon przed Sobieskim składa, i dodaje:

»Królu ratuj chrześcijaństwo!«

Zagadnęli posłowie swoim błaganiem królewskiego ogrodnika, gdyż nie o małą chodziło rzecz. Jeśli upadną mury Wiednia, to Turek sto kościołów przerobi na meczety, sto krzyżów nogą zdepcze. A nuż oni już tam wylamali bramy i samego cesarza pognali w niewolę? Bo niema co gadać: krucho

było z Niemcami, mrowie chodziło im po skórze, a głód skręcał kiszki. Turcy otoczyli miasto dokoła i nie przepuszczali wozów z żywnością.

Trzeba było co tchu śpieszyć na pomoc; do Wiednia tęgi kawał drogi, pewnie będzie mil 100 od Warszawy, a pomyślcie, że wtedy nie kolejną jechało wojsko, tylko konno pędziła szlachta na kraj świata i sam król, choć już nie młodzik, te same ponosił trudy. Ale Sobieski prawdziwym był rycerzem, radowała go walka za wiarę, radowało, że jak dobry sąsiad pomoże sąsiadom w potrzebie. Nie pytał więc, tylko ręce z ziemi otrzepał, on ogrodnik kochany, i szedł gotować się do drogi. Szlachta też śpieszyła ochotnie pod chorągwie, bo choć grzeszyła nieraz klótnią i swawolą, fantazyja w niej była okrutna, biegła w ogień za Chrystusa, jak drugi w taniec nie idzie.

Noc ze dniem się zmieniała a Sobieski jechał, folgi sobie, ani wojsku nie dając. W sam czas przybyli. Turek w 200.000 ludą tak Niemców nacisnął, że czekano tylko, rychło bramy otworzą, a tu cud czy zjawienie? zjeżdżają z gór pułki polskie i wiedzie ich kto? Sobieski.

Zadrzał Turek na to imię, wiedział, że skończyło się jego panowanie. Jak spada jastrząb z chmur na gromadę piskląt, tak spadł Jan Trzeci na obóz turecki. Zwyciężył, pobił, rozgonił, łupy okrutne i 170 samych ciężkich armat niewiernym zabrał, największą świętość turecką, chorągiew ich proroka zdobył i Ojcu świętemu w podarunku posłał; potem grze

cznie cesarza pozdrowił, wymówił się, że niema za co mu dziękować, bo małą była przysługa, kilka razy jeszcze po drodze Turkom skórę wytrzepał i jak gdyby nigdy nic, jakby kogo z grzeczności tabaką poczęstował, nie wynosząc się wcale z tego, co uczynił, do domu wrócił, i po staremu znów drzewka w ogrodzie sadił. Nie pytał, że to jemu Europa winna ocalenie, bo Turek zwyciężywszy Wiedeń, mógł przecież przez otwarte wrota dalej walić w głąb krajów chrześcijańskich.

Tak to za sprawą Jana Sobieskiego, którego pomnik możecie oglądać w Warszawie, Polska raz jeszcze zabłysła sławą, raz jeszcze z krańca w krańce świata zabrzmiało jej imię. Zabłysła sławą i potem na długie lata zgnuśniała w lenistwie, w rozpucie, w ciemnocie, w upodleniu. Zbudził ją dopiero bicz niewoli, który grzechami na własne ukreśliła plecy.

Po Janie Trzecim wybrali Polacy na tron Augusta, króla saskiego. Okrutnie się Niemcowi tego tronu zachciało, bo lutrem będąc wiarę katolicką przyjął, żeby mózdz w Polsce panować i dotąd królowie sascy wiarę tę świętą zachowują. Ale z tej jego ochoty nie urósł dla nas pożytek, gdyż zarówno za pierwszego Sasa, jak i za jego syna, też Augusta, dopełniła się miara zepsucia w narodzie, rozpustował monarcha, a za nim zgubilizną zarażał się cały kraj.

Widzieliście, jaki piękny przykład cnoty małżeńskiej dawali Jagiellonowie, jak król Władysław Jagiello kochał Jadwigę, że po jej śmierci chciał z żalu korony polskiej się wyrzec, albo jak Zygmunt

August obstawał za żoną Barbarą przeciw panom polskim i wiary jej dochował. Cnota królów była przykładem dla narodu, bo mówią ludzie słusznie, że jaki jest pan, takim cały kram. Słynęła Polska ze zgodności stadel małżeńskich, z obyczajności i wierności żon. Wierną żoną była Małgorzata z Zembocina. Mąż na wojnę z królem Bolesławem pojechał, a ona w wieży się замуrowała i koszykiem wciągała jedzenie, które przywiązana sługa jej podawała, byle nie dać do siebie przystępu zalotnikom, co chcieli uczciwą niewiastę do wiarołomstwa skłonić. A nie ona jedna tak robiła. Gdy mężowie szli na wojnę, żony przyodziewały habit zakonny, w klasztor zmieniały dworzec i modlitwą rycerzom służyły. Służyły też nieraz i pracą, całem gospodarstwem zarządzając i ratunek mężowi gotując na złą godzinę. Kiedy staremu hetmanowi Żółkiewskiemu nikt nie szedł z pomocą, to żona Regina Żółkiewska sama zaciągała wojsko, ostatnie klejnoty sprzedawała, byle mieć czem broń dla żołnierzy opłacić i słać ich mężowi na krwawe pole bitwy.

Działo się zaś jeszcze piękniej niekiedy. Były między Polkami prawdziwie mężne niewiasty, które w piersiach rycerskie nosiły serce. Oto, na przykład, jak się zdarzyło za króla Sobieskiego. Obległ Turek polską fortecę Trembowlę i tak ją przycisnął, że poddać się była gotowa, bo brakło w mieście żywności, co zaś gorzej jeszcze, brakło odwagi w sercu dowódcy, a zwał się on Chrzanowski. Zmiarkowała żona, Dorothea Chrzanowska, że mąż myśli bramy Turkowi

otworzyć. Jak nie skoczy, jak nie porwie noża. Schwyciła nóż, staje przed mężem i mówi:

— Takiś to ty stróż Ojczyzny, że chcesz złodzieja puszczać do domu? Król Sobieski nad Trembowlą cię postawił, żebyś jej bronił do ostatniego tchu, a ty o poddaniu się myślisz? Pierwej ciebie a potem siebie tym nożem przebiję, żeby dopiero po naszych trupach Turek do polskiej fortecy trafił.

I cóż powiecie? zawstydził się Chrzanowski, wytrwał w obronie, a tymczasem nadszedł król Sobieski z pomocą i mężna żona ocaliła honor męża.

Takie to mieliśmy Polki, póki rozpusta saska nie nauczyła mężów pijaństwa a żony zbytków, kochania się w strojach, w zabawach, w lenistwie.

Król August hulał w Warszawie, a gdy mu się naprzykrzyła Polska, jechał do swojej Saksonii, tymczasem nie było komu ładu w ojczysem gospodarstwie pilnować. Szwedzi znów spustoszyli Polskę, co zaś gorsza, jeszcze Rosya coraz śmielej wtrącała swoje trzy grosze do naszych spraw, a od północy wyrósł, jak grzyb po deszczu, Prusak.

Pamiętacie, co wam o nim opowiadałam, jako że z zakonnika Krzyżaka na poddanego Polsce księcia Prus się przerobił. Otóż ten poddany zdradził nas zaraz przy pierwszej okazji, bo jeszcze za Jana Kazimierza Szwedom najeźdźnikom pomagał, a potem z Niemcem Brandeburczykiem się złączył. Brandeburczycy także na krzywdzie słowiańskiej urosli, łatwo się więc z sobą zwąchali rabusie i utworzyli razem mocne państwo Pruskie, które czekało tylko okazji, żeby swolać łapę na naszą krzywdę wyciągnąć.

Nie widział tego naród, nie pomyślał o obronie granic, choć dawny sługa Polski tak urósł w dumę, że królem pruskim się już teraz nazywał, a cesarzowa rosyjska Katarzyna wołę nam swoją narzucała i po śmierci drugiego Sasa przysłała swoje wojska, żeby zmusić Polaków do wybrania takiego króla, jaki się jej podobał.

Zjechała się szlachta poraz ostatni do Warszawy i tam, zgodnie z życzeniem Prus, z życzeniem Rosyi, wybrała na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego. Spodłaly naród dawał sobie grać na nosie, bo od próżniactwa i opilstwa strętwieliśmy, jak trętwieje człowiek, któremu ostatnia ma wybić godzina.

CZĘŚĆ CZWARTA.

Trzy rozbiory Polski.

Mówiłam wam, że Polska, gospodarowana przez Sasów, była jak człowiek, któremu za chwilę uderzą w dzwony na ostatni wieczny odpoczynek. Leżała matka Ojczyzna, miliony miała dokoła siebie dzieci, a mało które z nich rozumiało, że kona, chociaż przez szpary w ścianach chałupy zaglądali już chciwie sąsiedzi. Jeden wyciągał poduszkę z pod zboląlej głowy, drugi za koldrę chwycił, trzeci imał się samego łóżka; niech tylko nieboszczka ze wszystkim oczy na zawsze zawrze a rozdrapią chudobę, że nie będzie śladu po tej Polsce, która tyle głodnych ust nakarmiła, tyle sierot przytuliła do łona.

Zapamiętały się dzieci w hulance, w próżniactwie i zapomniały o Ojczyźnie, bo nie jęczała ziemia kochana. Plakała liśćmi, które wiatr na cudze pola rozwiewał, jakby mówiła: »Tak moje dzieci w daleki świat gnać będą«, plakała obfitą rosą, rzewliwie, przeczuwając, że ile kropli na żdźbłach i tra-

wach, tyle spragnionych ust polskich po lochach i więzieniach czekać będzie ochłody, a ona matka nie udzieli jej. Nie jęczała, niema była, toż i dzieci jej zamieniają, nie rozerwą ust mową polską. Sprawdzić się miały proroctwa księdza Skargi o zgubieniu języka, o tem, że wżgardzeni, ubodzy, włóczęgowie popychani nogami będziemy tam, gdzie nas wprzód ważono. Ciężko konać matce, która widzi, że taki los czeka jej sieroty.

Nie wszystkie jednak dzieci patrzyły obojętnie na boleść rodzicielki. Byli Polacy, którzy zaczynali rozumieć, że otwiera się już grób przed Ojczyzną, że trzeba ją ratować. Bo też ślepy nawet dojrzałby, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi tej Ojczyźnie. Nie było to hańbą dla Polski, że obce narody wtrącały do naszych spraw swoje trzy grosze, że nam narzucały swoją wolę i tego, lub owego monarchę radziły. Dawniej wojska polskie szły do Moskwy pod Żółkiewskim, a teraz pozwoliliśmy, aby bagnety rosyjskie uczyły nas rozumu i pilnowały, kogo mamy wybrać na króla.

Tfu! splunąć się chce gorycz z języka, gdy taką rzecz powiedzieć przyjdzie. I nie odezwiała się ambicya w narodzie, nie zrozumieli opilcy i leniuchy, że Poniatowski, przez cesarzową rosyjską wyniesiony, będzie tej cesarzowej sługą i nie potrafi honoru Ojczyzny bronić. Jednak nawet taki król rozumiał, że trzeba koniecznie zaprowadzić lepszy ład w Polsce; że zaś stanęli mu do pomocy mądrzy i cnotliwi obywatele, wielu uczonych i poetów, więc dobrze się zaczęło nowe panowanie. Zakładano, albo poprawiano

szkoły, założono fabrykę armat w Warszawie, a fabrykę broni w Koźlenicach, mennicę, czyli odlewnię pieniędzy, pisano księgi, poprawiano prawa. Postanowiono na przykład, że za zabicie chłopą każdy szlachcic, czy pan największy, śmiercią karany będzie, założono wreszcie szkołę rycerską, w której uczono młodzież sztuki wojowania, tak jak wojowała Rosya i Prusy, które coraz groźniej wyszczerzały na nas zęby. Zaświtało światło nauki, światło lepszego porządku w narodzie i zaraz też odżył kraj szczęśliwszą dolą. Wsie i miasta zaczęły się dźwigać z upadku, przybywało ksiąg, a wiele z nich wołało o poprawę praw, o ukrócenie wolności szlacheckiej, o zrównanie stanów. Najmądrzejsze rady dawali narodowi trzech cnotliwi obywatele kapłani: Stanisław Konarski, Hugo Kollataj i Stanisław Staszic. Podały się ich nauki Polakom, bo zaczynaliśmy rozumieć, że samowolą i próżniactwem kręcimy powróż na własną szyję.

Nie w smak było za to sąsiadom ozdrowienie Polski. Sumowali sobie, że będzie z nimi źle. Nuż zerwie się duch w narodzie, nuż powieją białe orły na chorągwiach, przypomną dawne czasy, kiedy to »w kotły, bębny uderzyli, na wojenkę zatrąbili!«

Nuż przetrzepiemy skórę sąsiadom i nauczymy ich moresu!

Tak trzeba było zrobić, tego zaś właśnie bała się zarówno Rosya jak Prusy.

I czy zgadniecie, na jaki wzięli się sposób, żeby przeszkodzić naprawie porządku w Polsce?

Oto zaczęli nibyto bardzo obstawać za lutrami

i za kalwinami, że dzieje się im w Polsce krzywda. Lutrów i kalwinów było u nas niewiele, bo naród, jak to dobrze wiecie, składał się z katolików. Jeśli zaś trafił się luter lub kalwin, to byli to Polacy całą duszą, którzy ani pruskiej, ani rosyjskiej opieki nie potrzebowali, bo synami tej samej Ojczyzny będąc, mieli nad sobą swojego króla i opiekuna. Zresztą gdyby zdarzyła się jaka waśń, to potrafilibyśmy sami ją załagodzić. Ale, jak to mówią, gdy kto chce psa uderzyć, to kij znajdzie; zaczęli się więc sąsiedzi użalać nad innowiercami a przytem podburzać wielkich panów przeciw nowym prawom, strasząc, że z poprawy stanów wyniknie równość w narodzie, że zginą dawne przywileje szlachty.

Łotr, albo głupi, znajdzie się wszędzie, znaleźli się więc i u nas niejedni taki, który uwierzył złym namowom i powstał przeciw nowym prawom a Rosya przysłała natychmiast wojsko, żeby pomódz buntownikom.

Postępek Rosyi słusznie obraził cnotliwych obywateli. Biskup Soltyk, biskup Żaluski i hetman Rzewuski najwięcej pomstowali na upadek honoru w narodzie, który pozwalał, aby obce rządy mieszały się do naszych spraw i buntowały głupich ze szkodą matki ojczyzny kiedy i najbiedniejsza komornica nie dałaby sąsiadce bonować po swoim mieszkaniu.

Tymczasem wiecie jak zapłacono cnotliwym obywatelom? Oto poseł cesarzowej rosyjskiej, który mieszkał w Warszawie, kazał w nocy porwać Soltyka, Żaluskiego i Rzewuskiego i wywieźć ich na

wygnanie do Rosyi za karę, że się ośmielili bronić honoru swojego narodu.

Takiej dożyliśmy hańby! takiego poniżenia! Człowiek od zmysłów odchodzi, gdy o tem myśli, pod stółby się schował ze wstydu. Bo pomyśleć tylko: ze środka kraju, z wielkiego miasta jak Warszawa, wywożą obcy naszych obywateli i nie znalazł się nikt, żeby przeszkodzić takiej ohydzie. Toż czapkami mogli mieszczanie zarzucić garść Rosyan, bo garść ich była tylko. A kiedy w mężczyznach spodlały serca, od czegoż były kobiety, niechby przekupki ze Starego Miasta? Czemu nie porwały się od straganów, z czem która miała, z kijem, z ożogiem, z miotłą i nie obroniły wywożonych biskupów i hetmana, nie wymiotły obcego śmiecia? Tak należało uczynić mieszczanom na zawstydzenie panów i szlachty. Sodoma! Gomora! wstyd, dopust, oglupienie na spodlały naród.

Bo spodlał, kto na takie pozwala bezprawia. Toż biedak morgowego gospodarstwa broni i nie da go sobie wydrzeć rabusiowi, a my nie broniliśmy wielkiej i sławnej ojcowizny. Nie bronił jej król, gdyż bał się cesarzowej Katarzyny, która go na tron wyniosła, nie bronili wielcy panowie, bo chodziło im o majątki, nie bronili mieszczanie ani lud, bo odsuwani od spraw narodowych stali się obojętni i ciemni.

Do obrony Polski stanęli tylko lepsi między szlachtą. Obudziło się w nich sumienie i przysięgli walczyć za honor Ojczyzny, więc zawarli między sobą związek, czyli konfederacyę, że zaś działo się

to w mieście Barze, zatem nazwano związek konfederacją barską.

»Tarczą będzie nam Marya!« takie hasło, czyli wojenne zawołanie, przyjęli konfederaci barscy; zobowiązali się wypędzić Rosyan z Polski i bronić wiary świętej, nie czynić jednak krzywdy innowiercom. Od Boga miał każdy sługa Maryi (Sodalis Marianus) zaczynać pracę, unikać zbrodni i żyć w czystości obyczajów.

Mówiłam wam już, że należy zapamiętać nazwiska trzech sławnych pisarzy, którzy się o poprawę porządku w kraju dopominali: Konarskiego, Staszica i Kołłątaja, potem trzech odważnych obywateli, których wywieziono z kraju: Sołtyka, Załuskiego i Rzewuskiego. Teraz znów za konfederacyi barskiej odznaczyło się trzech najjęźszych w boju i radzie; byli to: biskup Krasieński, zakonnik ksiądz Marek i rycerz Kazimierz Pułaski.

Jak kiedy zagrzmie na wiosnę, drży ziemia i budzi się z zimowego snu a i śniegi z siebie zrzucą, tak na zawołanie konfederatów po całej Polsce, od morza do morza, obudziło się sumienie w szlachcie, zaczęła ona wiązać się w bractwa rycerzy Maryi i łączyć z konfederacją barską. Lepsza nadzieja wstąpiła w serca.

— Uratujemy Ojczyznę, dźwigniemy chorą matkę. Nigdy przed wrogiem nie ugniemy szyi, bo u Chrystusa my na ordynansach, służy Maryi — śpiewali konfederaci. Ale, niestety, nie uratowali: zginęła pod nożem własnych dzieci, a jak się to stało, posłuchajcie:

Nie w smak była Rosyi konfederacya barska, bo nuż odżyje Polska, nuż zacznie bić wrogów, jak to robiła tyle razy, kiedy rządili nią dzielni królowie. Rosya miała mało wojska, wzięła się więc na inny sposób.

Mówiłam wam, że z Litwą przyłączyła się do Polski i część Rusi, którą nazywano Ukrainą. Ludność na Ukrainie była różna: byli Rusini unicy, a ci szanowali papieża, jako swoją głowę, byli też dyzunicy, którzy ciągnęli do Rosyi, gdyż takie same jak Rosyanie odprawiali nabożeństwo. Potem osiedliło się na Ukrainie wielu Polaków katolików. Z tej różności religii wynikały często kłótnie, a kłótnie cieszyły cesarzową rosyjską, bo miała ona ochotę zabrać Ukrainę; dalej więc posyłać tam swoich popów i siać nienawiść między polską a ruską ludnością. Do nienawiści Rusinów względem Polaków przyczyniali się i wielcy panowie. Mieli oni na Ukrainie wielkie majątki a nie mieszkali w nich sami, nie pracowali z ludem ruskim, bo woleli hulać w Warszawie z królami saskimi, tymczasem zaś ich rządzący i arendarze Żydzi uciskali lud i wymuszali na nim pańszczyznę.

Jakie kto ziarno siewie, takie zboże zbiera — mówi przysłowie. Siała Rosya na Ukrainie nienawiść, siali panowie polscy krzywdę. Wyrósł z tego pięknego nasienia mord, rzeź, zbrodnia i pożoga. Cesarzowa Katarzyna zlekła się konfederatów barskich, wysłała więc na Ukrainę podżegaczy, żeby zbuntowali lud ruski przeciw nim. Popi święcili noże w cerkwiach i rozdawali je chłopom, to też ruszyło ciemne chłop-

stwo na własną Ojczyznę, a prowadził je zbój Gonta. Mordowano nie tylko konfederatów, ale każdego, kto polską odzywał się mową, zarówno ubożego sługę, jak księży, kobiety, dzieci, które rozścieczeni Rusini wyrywali z łona matek, palono i burzono kościoły katolickie, znieważano dziewice w klasztorach.

Rzeź i mord były tak straszne, że zlekła się carowa swojej roboty, bo mówiła sobie tak:

— A nuż moi poddani w Rosyi zaczną także palić i rabować? — Zlekła się i wysłała na Ukrainę wojsko, żeby karać tych samych Rusinów, których wprzód podmawiała przeciw Polakom.

Smutne opowiadam wam historie, prawda? Smutno pomyśleć, że ciemni chłopci rusińscy dali z siebie zrobić zbójów, a teraz mieli sami, jak zbójowi należy, dać szyję pod miecz katowski. Pierwszy poszedł na męki dowódca rzezi Gonta, a potem póty Rosya karała srodze chłopów ukraińskich, aż do nóg jej padli i poddanymi cesarzowej zostali. Nie byłaby jednak Rosya i tak podolała konfederatom, chociaż dużo ich zginęło pod nożem, gdyby nie pomogli carowej inni nasi sąsiedzi, Prusy i Austrya, ta sama Austrya, której stolicę Wiedeń uratował król polski Jan Sobieski od tureckiego miecza. Gorzko wspominać niewdzięczność niemiecką, to też wolę już nie mówić o tem, dość, że konfederaci, wzięci w trzy ognie, nie dotrzykali placu.

Bywa tak zawsze, kiedy jeden stan porwie się do walki a inne stany śpią. Spał w Polsce król, spali wielcy panowie, spali włościanie i mieszczenie, zbu-

działa się tylko szlachta na głos matki Ojczyzny, ale ta trzem rabusiom wydolać nie mogła. Upadła konfederacya barska, zginęły tysiące obrońców Maryi a tysiące tych, którzy przeżyli, zabrała Rosya w pęta i pędziła jak swoją własność, jak niewolników swoich, przez środek ziem ojczystych. Przeszli biedni więźniowie przez całą niemal Polskę, od Krakowa do Kijowa, i nie ruszył się lud, nie ruszyły miasta na obronę braci, na obronę tej szlachty, która tyle razy zasłaniała kraj przed Tatarem, Turkiem, lub Szwedem. Drwili Moskale z narodu, że pozwalał zabierać swoich obywateli, drwili a gnali dalej konfederatów, obdartych, głodnych, skrupowanych, aż na Sybir. Tam zaczęła się ciężka pokuta szlachty za winy ojców, za swawolę saską, za ucisk poddanych. Rosya zmuszała więźniów polskich do najcięższych robót: musieli rąbać lasy, obrabiać drzewo, stawiać fortece, gdzie ich po lochach zamykano. Tych, którzy nie chcieli wykonać przysięgi na wierność Rosyi, bito kijami po tysiąc i więcej pałek, piętnowano rozpalonem żelazem na czole, pędzono coraz dalej w głąb sybirskich śniegów, wielu ze wszystkiem postradało rozum w tej męce.

Gorzko płaciła szlachta krwią i męką za to, że psuła sejmy i nie dopuszczała do nich innych stanów, ale cała Polska miała się wkrótce przekonać, jak źle jest, gdy naród pozwala obcym krzywdzić swoich.

Brat z bratem pokłóci się i pogodzi, niech jednak obcy wejdzie między braci i zbuntuje jednego przeciw drugiemu, zawsze z tej nieproszonej pomocy dla wszystkich wyniknie krzywda. Doznali tego Ko-

zacy, bo wzięci w opiekę przez Rosyę stracili wolność i zesłani na batożników; doznał Gonta i chłop ruscy, których ta sama cesarzowa Katarzyna kazała wieszać, która ich wprzód do mordowania Polaków namawiała, doznały teraz wszystkie stany w Polsce, gdyż z obojętności mieszczan i kmieci na krzywdę konfederatów skorzystali źli sąsiedzi. Pokonali szlachtę, a wtedy, gdy nie było już komu bronić granic Ojczyzny, Rosya, Prusy i Austria worały się w nią, jak we własne pole. Tak śmiało zamachnęli złodziejskim pługiem, że Austria na swoją skibę zabrała Galicyę, Prusy Pomorze, a Rosya kawał kraju po obu stronach rzeki Dniepru.

Był to pierwszy rozbiór Polski roku 1772. Rozdrzeć kraj cudzy i zabrać go narodowi wolnemu, powiedzieć dzieciom jednej matki: Nie będziecie już sobie braćmi, nie będziecie synami Polski, tylko musicie Niemca, Austriaka, lub Moskala uważać za swego, taki gwałt woła o pomstę do nieba. A jakby na urągowisko mówili jeszcze rabusie, że zabierają nasze ziemie, żeby ukarać konfederatów barskich za to, że śmieli bronić Polski od sąsiadów. Gorzko śmieję się, człeku, z takiej Judaszowej nauki.

Przez ten pierwszy rozbiór Ojczyzny, blisko pięć milionów ludności polskiej poszło służyć Rosyi lub Niemcom. Pięć milionów dusz to setna gromada, powiecie i będziecie słusznie się dziwić, że tylu kmieci, tylu mieszczan, tylu wielkich panów dawało się, jak barany, wlec pod cudze jarzmo. Pewnie, że cnotliwemu człowiekowi trudno zrozumieć taki postępek, trudniej jeszcze skalkulować, jakim sposobem król

mógł znieść krzywdę narodu i siedzieć w Warszawie jak malowany. Nie zwołał ludu do obrony Ojczyzny, nie stanął na czele wojska, żeby własnym trupem zagrozić rabusiom drogę do kraju. Gorzej jeszcze, bo — wstyd powiedzieć — razem z przekupionymi przez Rosyę posłami podpisał rozbiór Polski, chociaż cnotliwy poseł Reytan, wołał, żeby nie dopuszczać zdrady, nie przystawać na zgubę, nie zabić matki własnymi rękami. Rozpacz ogarnęła Reytana, wybił okno i zarznął się kawałkiem szkła. Wołał umrzeć, niż patrzeć na hańbę. Trzeba zapamiętać jego nazwisko, gdyż prawy to był obywatel.

Mylił się jednak Reytan, sądząc, że Ojczyznę zabić można. Ojczyznę nosi w swem sercu i sumieniu każde z jej dzieci. To też póki jeden Polak żyje, póki jedno serce polskie bije, póty dążyć należy do poprawienia dawnych grzechów, do zaprowadzenia lepszych porządków.

Zmalala Polska po rozbiorze, ale za to zmałdrzała, gdyż, jak słusznie mówi przysłowie: »mądry jest Polak dopiero po szkodzie«. Szkoda była wielka, nie do darowania. Toż prawowałby się największy biedak, gdyby mu trzy pola zabrano, nie darowałby swego bez procesu.

Nasi dziadowie nie myśleli też darować krzywdy, mądrze zaś brali się do rzeczy, że czekali z procesem, bo chcieli naprzód urósć w siły, poprawić ład w okrojonym gospodarstwie a wtedy dopiero upomnieć się o swoje. Zrozumieli, że Polska upadła dlatego, że nie wszystkim obywatelom równe dawała prawa; zapamiętajcie sobie zaś dobrze, co już mówiłam raz,

że obywatelem ojczyzny jest każdy, kto tę Ojczyznę zamieszkuje, zarówno ksiądz jak służący, zarówno kupiec jak rolnik, zarówno pan na dziesięciu wsiach jak rzemieślnik, zarówno człowiek uczony jak prostak. Każdy syn Polski, polską odzywający się mową, miał prawo do równych swobód, tymczasem szlachta dla siebie swobody wszystkie zagarnęła i zgłupiała przez dumę, włościanie zaś i mieszczenie zgłupieli przez to, że nimi pogardzano. Gdy więc przyszła zła godzina na Ojczyznę, gdy mordowano konfederatów, którzy tej Ojczyzny bronili, nie stawili się do apelu mieszczenie i chłopci. Źle zrobili. Głupi, kto pyta, z czyjej winy chałupa gore; mądry za wiadro chwyta i wodą płonący dach zalewa, a rozrachunek o krzywdy zostawia na potem.

Teraz po pierwszym rozbiórce Polski miał nastąpić ten rozrachunek. Bila się szlachta w piersi i przyznawała sama, że zawiniła dumą, niezgodą, swawolą; sama też żądała, aby wróciła dawna równość w narodzie i o tę równość, o ustanowienie ładu w gospodarstwie wołali, albo pisali wszyscy cnotliwi obywatele. Z ich to namowy poprawiono naprzód wojsko, bo zrozumiano, że nie czas zwolywać ochotnika, kiedy rabuś już w granice wchodzi i porywa nasze dobro, tylko że musi być stała armia, przez cały kraj płatna, gotowa zawsze tego kraju bronić. Poprawiono też i cały zarząd państwa, założono wiele mądrych szkół, bo na oświacie stoi postęp, czynszowano włościan, czyli oddawano im ziemię w dzierżawę, gdyż zrozumiano już wtenczas, że przez pańszczyznę upada kraj. Że zaś bez pieniędzy

nikt zniszczonego gospodarstwa nie podeprze, więc król i wielcy panowie starali się o podniesienie bogactwa w Polsce.

Król Poniatowski był tchórz, to prawda, dlatego wstydzimy się za niego, ale co słuszne to słuszne: na porządkach w kraju znał się dobrze; budował więc fabryki żelaza, stali, broni, kos, kotłów, skór, sukna, porcelany, fajansu, dywanów, szkła, płótna, świec jarzących, że i nie zliczyć wszystkich zakładów, w których robotnik znajdował zarobek. Żeby zaś towary i zboże łatwiej mogły być przewożone, zabrano się do budowania dróg, kopano kanały, aby połączyć wodną drogą morze Bałtyckie z morzem Czarnem.

Poprawiono górnictwo, zaniedbane przez czas, kiedy Sasowie byli u nas królami, kopano znów rudę żelazną, miedź, sól, ołów, bito pieniądze złote i srebrne, co zaś najważniejsze, krzepiono duszę narodu przez piękne książki o równości i wolności, przez pieśni, jak na przykład wiersz o »świętej miłości kochanej Ojczyzny«, albo pieśń »Kiedy ranne wstają zorze«, bo wtedy właśnie tę cudną modlitwę ułożył pobożny polski śpiewak.

Wstawały ranne zorze lepszej nadziei dla Polski, krzepił się naród cnotą, zgodą i uczciwą pracą. Gdybyż przynajmniej teraz sąsiedzi pozwolili nam odetchnąć i nabrać sił, ale gdzie tam! Rozgrodź raz płot od pola i puść w nie trzodę, to ci się tak znarowi, że zawsze w to miejsce wracać będzie. Tak było i z nami: rozgrodziliśmy granice ojcowizny, dałimy sobie zabrać po kawale ziemi, to też sąsiedzi

złakomili się na nasze bogactwa i tylko czyhali, kiedy wpaść, aby porwać resztę cudzego dobra.

A jednak czyniąc tak popełniała Rosya i Niemcy ciężki grzech. Ludzie pamiętać powinni, że świat jest jakby wielka wieś, a narody jak kolonie wieś tę składające; im większy porządek w koloniach, tem lepiej dla całego świata, tem większa chwała rośnie imieniu Bożemu, który świat ten stworzył. Kolonie czyli narody prześcigać się powinny między sobą w cnocie, w wymyślaniu coraz lepszych sposobów w pracy. Niech jeden gospodarz nie zazdrości drugiemu chleba, ani chwały, tylko w zgodzie niech dążą do postępu, do szczęścia wszystkich ludzi; czy on Niemiec czy Polak, biały czy murzyn, Żyd czy Rosyanin, nikogo nie należy krzywdzić, nikim nie pogardzać.

— Kijem tego, kto nie pilnuje swego — mówią lndzie słusznie, bo wart kijem marnotrawnik, który swoją ojcowiznę traci, i warci byliśmy kijem dostać, my Polacy, za to, że nie umiał z nas nikt ojcowizny tej obronić. Należy bowiem dbać o swoje, nie należy jednak drugim wydzierać ich kęsa. Toż krzywdzicielem i złodziejem jest ten, kto ukradnie krowę, lub konia, a rabuś, który kraj cudzy zabiera, miliony ludzi krzywdzi, czem będzie?

Prusy i Rosya nie mieli tej sprawiedliwości, żeby cieszyć się z naprawy porządku u sąsiada Polaka, bo oni czyhali tylko na jego zgubę!

»Jesteś ubogi, synu mój drogi, ojcowie tobie po-
[marli,

»Brata na Sybir uwiozły wrogi i matkę tobie

wydarli! — śpiewały Polki nad kołyską dzieci, bo straszna stała się tym dzieciom krzywda.

Posłuchajcie.

Mówiłam wam, że król i naród pragnął poprawy i odmienienia rządu w Polsce. Sejm, złożony z najcnotliwszych obywateli, pracował całe cztery lata nad ułożeniem nowych, mądrych praw, aż wreszcie, po wielu trudach i naradach spisano uchwałę tak sprawiedliwą, że winszowała nam cała Europa, winszował papież Polsce jej doskonałych zarządzeń.

Nowe prawa ogłoszone zostały krajowi dnia 3. maja 1791 roku, dlatego nazywamy je zwykle konstytucją trzeciego maja i pamiątkę wielkiego tego zdarzenia obchodzą prawi Polacy, jako pamiątkę odrodzenia narodu, który przez sprawiedliwe prawa odradzał się w cnocie i lepszej równości stanów.

Król Stanisław August i wszyscy posłowie sejmu czteroletniego złożyli w kościele św. Jana przysięgę, że do ostatniej kropli krwi bronić będą konstytucyi. Ani potrafię wam opisać radości, jaka opanowała wszystkich mieszkańców Warszawy i cały kraj. Ściskano się, tulono do serca jak brat z bratem, najwięksi panowie zapisywali się do ksiąg mieszczanstwa dla porównania stanów, winszowano starcom, że doczekali poprawy Ojczyzny, zazdroszczono dzieciom, które miały rość w chwale nowych, lepszych dni.

Nieszczęśliwi starcy i dzieci! Nie chwałę im przyszło oglądać, tylko zhańbienie imienia polskiego.

Mówiłam wam, że kto żył w narodzie, pragnął ukrócenia swawoli szlacheckiej, odmienienia rządu, zrównania stanów. Ale w każdym kraju znajdują się

sobki, galgany, którym więcej chodzi o własny worek, niż o honor, o cnotę, o Ojczyznę. Znaleźli się i u nas źli ludzie. Byliby jednak przepadli z kretesem, jak przepada chwast wyrwany i wyrzucony na gnojowisko, gdyby nie sąsiedzi, którzy podmówili sobków do buntu przeciw naprawie ładu w Polsce. Nie w smak było Rosyi i Prusom, że Polska poprawia swoje gospodarstwo. Mówią ludzie: »na złodzieju czapka gore«. Prusy i Rosya zabrały nam po kawałku kraju, sumienie miały nieczyste, drżały więc, bo nuż ozdrowieje ze wszystkim naród polski, nuż stanie się potężny, jak za Piastów, albo za Jagiellonów, i odbierze to, co mu zrabowano!

Tak mówili sobie źli sąsiedzi i żeby popsuć ład w Polsce, zaczęli wichrzyć, cyganić, sypać pieniędzmi, przekupywać sobków a głupim tłumaczyć, że przez konstytucyę trzeciego maja upadła wolność szlachecka, że stan rycerski pójdzie w poniewierkę, i głupi uwierzyli. Sprzęgło się z sobą trzech największych zdrajców: Branicki, Rzewuski, Potocki i zawiazali konfederacyę, czyli bunt przeciw królowi, jako że oni żadnych zmian w Polsce nie chcą, a proszą cesarzową rosyjską Katarzynę, aby im pomogła znieść prawa ogłoszone w Warszawie.

Ta podła zmowa, ta szelmowska konfederacya powstała w mieście Targowicy, nazywa się więc konfederacyą czyli związkiem Targowickim. Gorzki śmiech bierze, bo pomyśl, czleku: Rosya miała obstawać za wolnością szlachecką, a przecież ktoś, jeśli nie Rosya, brał szlachtę w pęta i pędził tysiącami

na Sybir, jak to widzieliście za konfederacyi barskiej. Tak samo stać się miało i teraz.

Albowiem hańby i niewoli doczekali się sobkowie od carowej Katarzyny, doczekali własnej zguby. Przywołali Rosyę i Prusy przeciw braciom, nie chcąc dopuszczać do poprawy Ojczyzny, obstając za swawolą saską, a Rosya i Prusy zadrwiły z nich. Weszły obce wojska w ziemię nasze kochane i obce plugi rozorały po raz drugi granice Polski. Prusy zabrały Gdańsk, Toruń, województwo wielkopolskie, kujawskie i znaczną część Mazowsza, a Rosya Wołyń i Podole. Król zląkł się Katarzyny i pierwszy od konstytucyi odprzysiął.

Tak nastąpił drugi rozbiór Polski r. 1793.

Głupi! głupi! trzy razy głupi i podli byli Targowiczanie! Toż teraz dopiero zrozumieli, do czego prowadziło ich wichrlenie, dla kogo zdradzieckimi rękami obracali pieczę. Zrozumieli i zawstydzili się swej hańby. Obstawali za swawolą a na własne plecy sprowadzili niewolę, bat i pęta, bo znów tysiące szlachty poszło gnić w lochach, albo deptać drogi na Sybir.

Padł grom w nieszczęsny naród. On się dźwigał pracą z długiej niemocy, chciał poprawy swego gospodarstwa, a tu źli ludzie powalili go na nowo w grób i udarli mu dwa szmaty ziemi, jak gdyby kto żywego ciała szmaty udzierał. Bronili się prawi Polacy, ale obronić nie zdołali. Przywalila Polskę przemoc sąsiadów, upadła drugi raz matka ukochana, że niech mnie grzesznej wolno będzie powiedzieć, upadła z ran, z bólu, z żalości nad złością ludzką, jak upadł Chrystus Pan pod krzyżem.

Taka jest jednak, widzicie, moc dobrego siewu, że kielkuje on, choćbyś go grubą przywalił skibą. Nie zginął siew miłości i równości, który konstytucya trzeciego maja zasiała w sercach narodu. Do obrony skrzywdzonej matki stanęli teraz obywatele wszystkich stanów: naprzód szlachta, jak za konfederacyi barskiej, i tej było najwięcej, a za szlachtą ruszyli co lepsi mieszczenie i kmiecie. Żył wtedy w Polsce wielkiej cnoty mąż, zuch przytem nad zuchy, nazywał się Tadeusz Kościuszko. Każdy z was słyszał o nim, bo cały naród po dziś dzień wspomina naczelnika Kościuszkę, który w sukmanie chłopskiej prowadził kosynierów na Moskali.

Koso krakowska! koląca i sieczna!
Kiedy cię biorę, gdy już idziesz ze mną,
Wiedzą Moskale, że nie nadaremno.
Żadna broń inna tobie nie wyrówna!

Pewnie, że za Kościuszki kosa pokazała się lepsza niż bagnet, ale też prowadził chłopów zuch, nasz Naczelnik kochany.

Nie pierwszozną była wojna dla Kościuszki: kochał on wolność i równość, więc też bił się przez osiem lat w Ameryce, pomagając tamtejszemu ludowi zrzuć jarzmo, pod które wziąć go chciano. Znała generała Kościuszkę Francya, znała już i Polska, bo zbił Moskali pod Dubienką i dopiero kiedy król odprzysiągł się konstytucyi, Kościuszko, jak i inni prawi generałowie, wyjechał z Ojczyzny na tułaczkę, żeby nie patrzeć na hańbę narodu.

Ale nie przestał pracować dla Polski, oj nie!

Ledwie zdrajcy Targowiczanie opatrzyli się w swojej głupocie, ledwie poznali, że własnymi rękami pomogli sąsiadom dusić matkę Ojczyznę, już Kościuszko i inni prawi obywatele myśleli o tem, jakby ją ratować.

— Jakże, pytam, czleku, ratowałbyś gospodarstwo, które ci zabrali rabusie?

— Toż każdy wie, jak — odpowiesz. — Do kupy zebrać się wszystkim dzieciom, chwycić w rękę, co popadnie i wyścigać złodzieja krzywdziciela za siódmą rzekę, za siódme morze.

Dobra rada. Kościuszko właśnie tak samo sobie poczynił. Przyjechał do Krakowa i tam na rynku wezwał cały kraj do powstania. Cały kraj, to znaczy wszystkie stany, wszystkich synów wspólnej matki. I stawili się też co lepsi obywatele z każdego stanu:

Kiliński był szewcem, podburzył Warszawę,
Wyprawił Moskalom weselisko krwawe.
Pokazali chłopci pod Raclawicami,
Jak siekierą, kosą rozprawiać z Mochami.
Nawet Żydzi się porwali, Moskalom skórę trzepali.

Tak, bracia kochani, z wielkiem szczęściem, z wielką dumą mogę powiedzieć wam tę rzetelną prawdę, że pierwszy raz od czasów jak Szwedów wygnaliśmy z Polski, porwał się do obrony Ojczyzny nie jeden stan szlachecki, ale cnotliwi obywatele wszystkich stanów. Było ich za mało, bo nie we wszystkich zbudziło się sumienie, zawsze jednak zmądrzeliśmy skoro brat kmieć stawał obok brata szlachcica i rzemieślnika, skoro nawet Żydzi, choć nieraz odpychani od łona wspólnej matki, poczuwali się dziećmi jednej Ojczyzny.

Pod wsią Raclawicami w Krakowskiem spotkało się wojsko Kościuszki z wojskiem rosyjskiem. Kościuszek wiódł młodych, niedoświadczonych żołnierzy i było ich daleko mniej niż Rosyan, ale gdy stanął przed wojskiem i krzyknął: »Na armaty, Krakusy!« to tylko zakurzyło się pole, tak pędzili chłopci z Matką Boską Częstochowską i orłem białym na sztandarze, a z kosą w ręku.

Wzdyć to nie są pasibrzuchy,
Są to Maćku wielkie zuchy,
Idą śmiali na Moskali,
Niosą kosy na ich nosy, wzdyć to kosyniery!

Dopadli do armat pierwszy Bartek Głowacki i Stach Świstacki; nie wiele myśląc, zatkali własnemi czapkami zapaly, kanonierzy rosyjscy nie zdążyli już wystrzelić, a oni tymczasem tak skutecznie siekli kosami ludzki łan, że 600 Rosyan trupem padło a dwanaście armat i chorągiew nieprzyjacielska dostały się w ręce polskie. Po tem zwycięstwie ludzie śpiewali:

Raz, pamiętam, z wieczora w Raclawicach stoimy,
Wtem coś miga z za bora, i Moskali widzimy.
Jak Kościuszek ich zoczył, kazał bębnić na bitwę,
Wtem Głowacki poskoczył, a miał kosę jak brzytwę.
Hań za borem armaty bronił oddział kozacki,
Poczekajcie, psu braty! — krzyknął Bartosz Głowacki.
Jak wziął machać, wywijać, my też obces na wrogi,
Dalej ranić, zabijać, aż Moskale het w nogi!
Het przez rowy, przepaście, uciekali jak wściekli,
Myśmy harmat dwanaście do Kościuszki przywlekli.

Kiedy tak pięknie poczynają sobie chłopci pod Kościuszką, tymczasem szewc Kiliński w Warszawie w sam Wielki Czwartek rozpoczął razem z dwustu rzemieślnikami powstanie. Sami rzeźnicy wycięli toporami na Starem Mieście cały batalion Moskali, a ogółem zginęło przeszło 2000 Rosyan. Reszta uciekać musiała z miasta. Zwąchali Prusacy, że i z nimi będzie krucho, bo i Wilno ogłosiło powstanie pod generałem Jasińskim, ruszyli więc z wielkiem i doskonale wymustrowanem wojskiem pod Warszawę i zaczęło się sławne oblężenie stolicy polskiej, której na pomoc przybył Kościuszko. Sławne, mówię, gdyż Rosyianie i Prusacy szturmowali Warszawę od lipca do września a zdobyć jej nie zdołali. Prawda, że dzielnych miała obrońców: naprzód Kościuszkę, a także księcia Józefa Poniatowskiego.

— Z jednego drzewa krzyż i lopata — mówią ludzie, że zaś rzetelna to prawda, przekonać się można na Poniatowskich. Król drżał jak ostatni tchórz przed cesarzową Katarzyną i sławny naród ze strachu wydał na zatracenie, synowiec zaś jego, księżę Józef Poniatowski, był prawdziwym bohaterem, który przez całe swoje życie służył Ojczyźnie.

O księciu Józefie Poniatowskim potem mówić będę, teraz wspomnę tylko jeszcze jednego zucha, generała Dąbrowskiego, który w Wielkopolsce zebrał chłopów i szlachtę, a tak ostro strzepał z ich pomocą skórę Prusakom, że ci ze strachu odstąpili od oblężenia Warszawy. Dźwignął się naród lepszą nadzieją, nie na długo dźwignął przecież. Jak chory, który z łoża powstaje, ale gdy z ran tryśnie krew, pada

znów na ziemię i nie odzyska już prędko sił, tak padła Ojczyzna nasza, gdyż za mało stawilo się dzieci do apelu, a wrogów były tysiące. Niema bo też po prawdzie i gospodarstwa, które podolaćby mogło rabusiom z trzech stron walącym na chałupę, a na nas walili od wschodu Moskale, od zachodu i od północy Prusacy, od południa zaś Austriacy. Takiej srogiej krzywdy, jak świat światem, nie doznał żaden naród.

Kiedy pod Kościuszką działa się zbierała, zdało się, że z sławą
[wyjdzie Polska cała,
Bili zimę całą, bili się przez lato, lecz w jesieni za to i dzia-
[twy nie stało!

Tak, bracia kochani, nie stało matce Polsce dzieci na bój z trzema sąsiadami, gdyż wyteżyli oni wszystkie siły, byle nie dać sobie odebrać tego, co już nam wydarli; owszem uparli się zabrać resztę cudzego kęsa, bo mówili, że gdy ślad zaginie po sławnej ziemiцы piastowskiej, to wtedy rabusie spokojnie będą mogli upaść się naszą krzywdą.

Wyszła im ona jeszcze nieraz bokiem, jak to potem zobaczycie, tymczasem muszę skończyć opowiadanie o powstaniu Kościuszki. A mówić ciężko, lzy serca zalewają. Po wszystkich ziemiach polskich wybuchło powstanie, po wszystkich ziemiach stawał kmieć obok szlachcica i mieszczanina, nawet 400 Żydów pod dowództwem dzielnego oficera Berka Josielewicza broniło Pragi, ale pod jesień działo się z nami coraz gorzej, coraz ciśnień parli ze wszystkich stron zbóje na Kościuszkę, aż nareszcie 10 października

1794 r. obstąpiły go wojska rosyjskie pod wsią Maciejowicami nad Wisłą. Naszych było 8.000 a Moskali 20.000 i mieli oni daleko więcej armat; nasi jednak bronili się do ostatniego tchu i 8.000 nieprzyjaciół położyli trupem. Wkońcu uleść musieli, zwłaszcza kiedy Kościuszko padł ranny, a najlepsi generałowie poszli do niewoli, albo zginęli.

Trwoga ogarnęła Warszawę. Broniło się jednak dzielnie nieszczęśliwe miasto. We wszystkich warsztatach kuto piki, robiono pałasze, zbudowano na Wiśle łodzie z bateriami armat, 3.000 mieszczan pracowało codziennie nad sypaniem okopów koło Pragi, ale nie pomogły baterie i okopy, Moskale z generałem Suworowem na czele wdarli się na Pragę i wymordowali lub potopili w Wiśle przeszło 20.000 mężczyzn, kobiet i dzieci. Od czasów tatarskich nie pamiętają ludzie takiej rzezi. Padł strach na Warszawę, którą taka sama czekała zagłada, poddała się stolica. Co tylko mieliśmy najpiękniejszego, najdroższego, to wszystko wówczas i potem wywozili Rosyanie do Petersburga. Ani zliczyć skarbów, sreber stołowych, sławnych z piękności dywanów, sprzętów kosztownych, serwisów, bogatych klejnotów, obrazów, posągów, ksiąg, pamiątek narodowych, które różnymi czasami zabierali Moskale. Przepadła korona i Szczerbiec Bolesławowy, przepadł tron królewski, który cesarzowa Katarzyna kazała na urągowisko przewieźć do Petersburga. Wszystkie dobra i zamki królewskie, najpiękniejsze palace wielkich panów zabrano na rząd i po dziś dzień gospodarują w nich Rosyanie, a dziedzice tych pałaców szli na wygnanie, na tu-

łączkę, albo jęczeli w więzieniach petersburskich razem z Kościuszką i Kilińskim.

Tymczasem Rosya, Prusy i Austrya umówiły się między sobą o trzeci rozbiór Polski. Rozwarły paszcze trzy smoki i połknęły, co im najbliżej pod ząb podpadło. Rosya Litwę z miastem Wilnem, Prusy resztę Mazowsza z Warszawą, Austrya Małopolskę z Sandomierzem i Lublinem.

Stało się to r. 1795. Król Poniatowski wyjechał na mieszkanie do miasta Grodna, a potem do Petersburga i tam wkrótce umarł.

Tak pogrzebali nam sąsiedzi matkę Polskę; byliby chcieli przywalić kamieniem grób, ale nie znaleźć takiego. Bo wielki musiałby być kamień na nakrycie przesławnej Ojczyzny, której dzieci osiadły szeroką smugą od morza do morza, od gór na południu aż heń na północ. I dużo jest tych dzieci, a każde w sercu swem, w sumieniu swem nosi wypisane święte imię matki.



CZĘŚĆ PIĄTA.

Niewola.

»Ukraść nie sztuka, ale schować sztuka« mówią złodzieje. Wiedzą oni dobrze, że łatwiej porwać komu czapkę, niż mieć z niej pożytek. Ani się w nią ubierz, ani sprzedaj, bo poznają ludzie cudzą własność i po śladzie dojdą rabusia. Przed własnymi dziećmi nie wyjąć czapy ze skrzynki, gdyż trafi się między niemi uczciwe, na honor matki uważające; takie gotowe chałupę rzucić, byle we wspólności ze złodziejami nie zostawać.

Rosya, Prusy i Austrya pogrzebały Polskę, bały się jednak o ukradzioną czapkę. Nuż kto do porachunku ich wezwie i upomni się za skrzywdzonym narodem? Przyrzekły więc sobie pomoc, czyli zawarły taki układ, że jeden za wszystkich a wszyscy za jednego obstawać będą, tymczasem zaś zawiną się ostro koło wygubienia imienia polskiego ze świata.

Dalej więc zaprowadzać nowe porządki, każdy sąsiad ma swój sposób. Carowa Katarzyna najskute-

czniej zabrała się do roboty, bo wysłała znów na Sybir 10.000 co najcnotliwszych obywateli polskich ze wszystkich stanów. Z chłopami także załatwiła się prędko: odebrała im prawa nadane przez konstytucję 3 maja i obróciła ich w takich samych niewolników, jakimi byli własni jej chłopci rosyjscy, i pędziła do wojska, gdzie po 25 lat służyć musieli. Potem, że to z głupim zawsze sobie łatwiej poradzić niż z mądrym, zamknęła doskonale szkoły polskie i kiedy już nie było komu uczyć miłości Boga, sprawiedliwości, cnoty, zabrała się do unitów, to jest do tych Rusinów, którzy papieża uważają za głowę kościoła. Musiałabym napisać osobną książkę, gdybym chciała opowiedzieć wam wszystko, co wycierpiał lud ruski, do wiary naszej świętej przywiązany; sami też pewnie nieraz słyszeliście o prześladowaniu unitów. Otóż to prześladowanie zaczęło się zaraz po trzecim rozbiórce Polski. Cesarzowa Katarzyna 9.000 parafii unickich zmusiła mękami do przyjęcia prawosławia.

Niewiele lepiej działo się naszym ojcom pod Prusakiem i pod Austryakiem; źle zwłaszcza działo się szlachcie, posiadaczom większych majątków, gdyż Niemcy byli zawsze bardzo chciwi na pieniądze, zabierali więc ziemie bogatszych właścicieli, niby za karę, jeśli który pan okazywał żal za straconą Ojczyzną. Zabierali dobra kościelne i królewskie; że zaś każdy rabuś musi mieć szpiegów i żandarmów do pilnowania zrabowanego mienia, więc Niemcy rozdawali ziemie polskie różnym swoim urzędnikom, żeby było komu strzedz ludności od wszelkiej ochoty

do powstania przeciw zbójom, którzy nam chleb, wolność i język nasz wydarli.

Bo na język polski, na tę mowę kochaną, którą każda matka do dziecka swego przemawia i uczy w niej pacierza, na mowę naszych przesławnych dziadów, nastawiali najwięcej wrogowie Ojczyzny. Niemczono i prześladowano uczniów polskich w szkołach, jak dzieje się to i dziś pod Prusakiem, niemczono nas nawet przez religię, bo usuwano biskupów polskich, a na ich miejsce przysyłano niemieckich. Ciężko wypowiedzieć, ile w to kochane gospodarstwo piastowskie wsiąkło krzywd, ile grzechów, a nawet zbrodni popełniono po to tylko, aby okłamać własne sumienie, ukryć czapkę, która na widoku całego świata skradziona była.

Ale daremnie zamydlano sobie i drugim oczy. Zły czyn zawsze tylko złe za sobą pociąga skutki; nie upasie się nikt cudzą krzywdą — to sobie zapamiętajcie. Gdyby ludy nie kradły jedne drugim ich dobra, nie byłoby nienawiści, nie byłoby wojen, narody pracowałyby w zgodzie nad postępem świata, matki nie łamałyby rąk nad synami, którzy giną od kuli, lub wracają kalekami. Miliony rubli ciężko zapracowanego grosza składa lud w podatkach, a te pieniądze, ten krwawy pot biedaków, idą na armaty, na karabiny, na żywienie wojska, bo złodziej boi się złodzieja, jeden rabuś nie dowierza drugiemu i wszyscy stoją pod bronią, gotowi skoczyć sobie do gardła, jak wilk wilkowi. A przecież do miłości, do zgody, do wspólnej pracy dążyć powinien świat, inaczej nie królestwo Boże, tylko dyabelskie panowanie przyj-

dzie na ludzi za to, że sami bicz na siebie kręcą, że jedni drugim są największymi wrogami, że gorzej niż dziki zwierz zagryzają się między sobą kłótnią i dochodzą do takiej zaciekłości, jakiej nie zna tygrys lub wilk, ani lew co najsroższy. Wszystko to zaś dzieje się przez ciemnotę. Gdyby nie było ciemnoty, nie byłoby grzechu; człowiek poznałby, że tylko cnotą można budować narodowi lepszą przyszłość. Zamiast podszczuwać się jeden na drugiego, zamiast przykładać rękę do cudzej krzywdy, wołałby dopomóc ludziom do szczęścia. Cesarzowa Katarzyna, król pruski, cesarz austriacki krzywdzą Polskę, zagarniają ziemię, dręcząc naród wolny, — ale dlaczego ich poddani nie mieli lepszego rozumu od swoich panów? Dlaczego nie powiedzieli cesarzom i królom: »My nie chcemy krzywdzić Polaków, my wolimy żyć z nimi w zgodzie, sprzedawać im swoje towary, iść do nich na zarobek, uczyć się od nich, gdy co mądrego zrobią, albo naszą mądrością dzielić się z nimi, bo to, co zyskamy przez rabunek, nie przyniesie nam szczęścia. Będziemy musieli wciąż warować przy zagarniętej ziemi, będziemy wciąż katami, którzy wiążą, mordują, dręczą, a człowiek uczciwy wstydzi się takiego rzemiosła«.

Tak powinien był upomnieć się za swoim honorem lud rosyjski i niemiecki, ale się nie upomniał, dręczył braci Polaków, tracił siły, czas, pieniądze, krew na pilnowanie zagarniętej ziemi, a nie wiedział tego, że jak nie może zabić duszy zbój, który zabija ciało, tak nikt nie może zabić narodu, bo naród wolą Bożą stworzony żyć musi i wolę tę Bożą pełnić. Grzeszyli

Polacy dużo, to prawda, ale też i cnoty mieli nie-małe. Bóg, ten wielki gospodarz świata, zakarbował im już niejedną kopę zasługi w rachunku niebieskim, więc zginąć nie mogą.

Mówiłam wam, że każdy naród stoi szczególną jakąś siłą: Niemcy porządkiem, Rosya karnością, Polacy stali miłością. Z miłości szli nasi ojcowie bronić wiary świętej i bronić bliźnich od wszystkich rabusiów świata, z miłości, nie ze strachu zasłaniali własnymi pierściami Ojczyznę, a gdy nam ją wydarto, to ta miłość utrzymywała nas przy życiu. Nie byłoby już imienia polskiego na świecie, gdyby nie nadzwyczajna miłość do wiary świętej i do ziemi ojczystej. Sto lat z górą leje się krew polska, po wszystkich krańcach świata bieleją kości naszych wygnańców, zaprzeczają nam języka w szkole, pieśni polskiej w kościele, a jednak dzieci nasze, tak samo jak ich dziadowie, wierzą, że: kto się w opiekę poda Panu swemu, ten śmiało rzec może, iż obrońcą jego Bóg.

Tak, bracia kochani, z słuszną dumą, z serdeczną pociechą serca śmiało rzec możemy, że nie uląkł się naród wrogów, choć potężni oni są i dokuczliwi bardzo. Ledwie trzeci rozbiór zawarł wieko nad grobem matki Ojczyzny, już znaleźli się zuchy, którzy postanowili bronić tej matki, gdzie się da, na swojej czy na obcej ziemi. A żył właśnie wtedy we Francyi wielki mąż, cesarz Napoleon Bonaparte, który do takiej chwały naród swój podniósł, że zadrżeli przed nim mocarze całej Europy. Zadrżała pierwsza Austria, jej bowiem naprzód dostało się po skórze

od Francuzów za to, że uciskała Włochy i zmuszała ich do posłuszeństwa Niemcom, kiedy przesławny naród włoski chciał być wolny i sam sobie prawa stanowić.

Pięknie uczynili Francuzi, ujmując się za Włochami, to też ich postępek obudził nadzieję w sercach polskich. Bo nasi ojcowie mówili sobie tak:

«Francuz pomógł Włochom, to pomoże i nam do odzyskania wolności: pokażmy, że żyjemy, że warto nas ratować».

Dalej zatem co cnotliwsi pędzić do Włoch na pomoc przeciw Austryakom i tworzyć pułki polskie, czyli tak zwane legiony. Dowodził tymi pułkami generał Dąbrowski, ten sam zuch, który za Kościuszki trzepał skórę Prusakom razem z kosynierami wielkopolskimi. Kiedy więc u nas, w naszym kochanem gospodarstwie, rozgospodarowali się już na dobre Rosyianie i Niemcy, kiedy już myśleli, że matka milionów dzieci nie podniesie się nigdy z grobu, nagle od południa, od tych dalekich krajów, gdzie słońce cieplej grzeje i ludzie żwawiej się ruszają około postępu świata, zabrzmiała pieśń, którą dosłyszano nad Wisłą:

Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła, bronią odbierzemy,
Marsz, marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej do polskiej,
Za twoim przewodem złączym się z narodem!

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, będziemy Polakami,
Nauczył nas Bonaparte, jak zwyciężać mamy!
Marsz, marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej do polskiej,
Za twoim przewodem złączym się z narodem.

Nie opowiedzieć, co się działo w sercach polskich na ten głos od morza!

»Napoleon pobił Austryaków, da Bóg pobije i resztę rabusiów, z jego pomocą odbierzemy, co nasze — mówili cnotliwi obywatele i z płaczem powtarzali słowa piosenki: »Marsz, marsz Dąbrowski!«

Zdawało się Polakom, że już pęka wieko na trumnie matki, że za chwilę wierne dzieci pochwycą jej skatowane ciało, i wyniosą je z grobu na świat, żeby odżyła wolnością. Spieszył więc kto mógł pod chorągwie francuskie.

Napoleon rad był żołnierzom polskim, bo i nieprzyjaciele nasi przyznawali, że Polak, gdy mu błysnie nadzieja ratunku dla Ojczyzny, bije się jak lew. Pędzono więc legionistów, gdzie tylko Francuzowi przyszła ochota: musieli walczyć z Hiszpanami, chociaż ten naród nic nam nie zawinił i słusznie bronił swojej wolności, musieli płynąć aż na drugi koniec świata i ginąć z ręki murzynów, którzy zbuntowali się przeciw Francyi. Przymierali głodem, znosili zimno, lali krew, kopali swoim groby na obczyźnie, wszystko dlatego, żeby kiedyś z pomocą Francuzów rzucić się na rabusiów, którzy im Polskę wydarli.

Jakoż spełniła się ta nadzieja. Prusy, a z nimi zaraz i Rosya zaczęły wojnę z Napoleonem. Nie było wtedy kolei żelaznych, ale za kolej starczył zuchom Francuzom ich rozmach, to też w trzy dni rozbili hardego Prusaka, zajęli stolicę Niemiec, Berlin, i pomaszerowali wprost stamtąd do Poznania, bo wiedzieli, że cała Wielkopolska ruszy im w pomoc.

Boże! dodaj mi sił, ażebym wypowiedzieć mogła

radość, jaka ogarnęła naszych ojców na widok uciekających Niemców i zwycięskich orłów francuskich. Bo ich to orły wskrzesiły naszego białego ptaka, wyfrunął znów na chorągwie polskie Lechowy stary znak, więc też stawał pod niemi, kto tylko polską krew czuł w żyłach.

Cieszył się Napoleon, i jak nie miał być rad, kiedy w mig, jakby na cudowne zawołanie, 20.000 najlepszego polskiego żołnierza szło razem z nim na Warszawę. Wiecie, że po trzecim rozbiórce kraju należała Warszawa do Prusaków, ale uciekli z nie-swojego miasta, bo, jak mówiłam, na złodzieju czapka gore i nigdy nie jest on pewny tego, co porwał. Jak uciekać nie mieli, kiedy Napoleon i nasz Dąbrowski bili raz po raz Niemców, bili Rosyan, aż pobici na kapustę prosić musieli o pokój.

Polaków zmartwiło to zawarcie zgody; oni byliby chcieli walczyć jeszcze, walczyć do ostatniej kropli krwi, póki nie odbiorą całej Ojczyzny. Tymczasem jednak musieli poprzestać na małym jej skrawku, który z pomocą Francuzów wydarli Prusakom. Skrawek ten, to jest część kraju, gdzie leży Poznań i Warszawa, oddany nam został przez Napoleona. Nie nazwano go jednak Królestwem Polskiem, tylko Księstwem Warszawskiem, królem zaś księstwa warszawskiego ogłosili Francuzi także nie Polaka, tylko króla saskiego Fryderyka Augusta, z tego samego rodu, który już raz na tronie polskim zasiadał.

Było to bardzo niewiele za tyle krwi polskiej, wylanej w służbie Napoleona po wszystkich krańcach świata. Pokazali jednak Polacy, że i z małego skrawka

ziemi potrafią odbudować dawne, sławne gospodarstwo. Ten skrawek cieszył ich, jak cieszy biedaka, kiedy ze spalonego domu choć jedną zdrową belkę wyniesie. Nie porównać Księstwa Warszawskiego z całą sławną ojcowizną naszą, która sięgała od morza do morza, ale pamiętać należy, że ojcowizna ta została nam wydartą, rozplatana na trzy części i zagrabiona przez sąsiadów. Jedenaście lat, to jest od ostatniego rozbioru, nie było takiego miejsca w całym świecie, któreby Polak mógł nazwać swoją Ojczyzną i rządzić się w niem wedle własnego wyrozumienia. Takie prawdziwie polskie, sprawiedliwe dla wszystkich rządy zaprowadzono teraz w Księstwie Warszawskim. Ogłoszono, że wszyscy obywatele Ojczyznę zamieszkujący są równi w obliczu prawa, zaprowadzono polskie szkoły i uchwalono trzymać wojsko na obronę odzyskanych ziem polskich. Wodzem tego wojska został książę Józef Poniatowski, o którym mówiłam wam już, że choć synowiec tchórza króla Poniatowskiego, był prawdziwym bohaterem. On i generał Dąbrowski czekali tylko na dobrą okazję, żeby powiększyć Księstwo Warszawskie, i kiedy się udało wyrwać jeden kęs ziemi polskiej smokowi pruskiemu, to zrobić toż samo dwom innym rabusiom, to jest Rosyi i Austryi.

Zdarzyła się też niedługo sposobność do porachunku z Austryą, bo Napoleon znów zaczął z nią wojnę i Austryacy, chcąc dokuczyć Francuzom, pomaszerowali na Warszawę. Pomyślcie! Dopiero co udało się nam odzyskać stolicę i odbierał ją Polakom ten sam Austryak, który płakał nad swoim

Wiedniem, kiedy mu go Turek chciał wydrzeć, i padał na kolana przed królem Sobieskim prosząc o ratunek.

Tak to zmieniają się czasy, taką krótką pamięć mają ludzie, gdy się zdarzy ukrzywdzić tego, który ich ratował w biedzie. Weszli Austriacy w odzyskany niedawno skrawek ojcowizny, maszerują na Warszawę, a tu pod Raszynem zastępuje im drogę książę Józef i generał Dąbrowski.

Dalej do broni, kto tylko żyje, komu Polska miła, miły Bóg!
Dalej do broni, w kim serce bije, a kto nie z nami, ten jest
[nasz wróg]

huknęło z tysiąca polskich piersi, i choć naszych była garstka a Austryaków moc, obroniono się pod Raszynem, przetrzepano nawet dobrze skórę rabusiom. Ale księciu Józefowi i generałowi Dąbrowskiemu nie dosyć było na tem.

Sami zaczęliście bójkę, sami nawarzyliście piwa, pijcież go teraz do woli — powiedział książę Józef i niewiele myśląc, nie wracając nawet do Warszawy, ruszył z wojskiem wydzierać Austryakom ziemie polskie.

Zrozumiał naród, czego chce przesławny jego wódz, i porwał się kupą na wroga. Jakby z pod ziemi wyrastali zuchy na obronę Ojczyzny. Książę odbierał po kolei miasta Lublin, Sandomierz, Zamość, Lwów, wreszcie Kraków.

Możecież, wy, bracia, wystawić sobie, co to była za radość narodu, gdy znów Mazur z Wielkopolaninem witał Małopolan i Krakusów!

— Niema Polski! — mówiono niedawno. Otóż kłamstwem się to okazało: ledwie trochę oddechu, trochę pomocy zesłał nam Bóg, a już rozwaliliśmy kopce, które wrogowie usypali, worując się w nasze granice. Prusak i Austryak umykać musiał z polskich ziem przesławnych.

— Warszawa nasza! Kraków, Lwów, Poznań, nasze! Da Bóg odzyskamy i Wilno — mówili zuchy księcia Józefa. Brat ściszał brata, Polacy złani krwią, sławili swoją matkę Ojczyznę. A nie był to już jeden stan mieszczański, lub włościański, duchowny czy rycerski, bo Ojczyzna nigdy na jednym nie może obstać synu, to był cały naród, wszystkie dzieci zrosłe z sobą jak za czasów piastowskich, kiedy pięć stanów stanowiły jakoby pięć palców, gotowe ścisnąć się w pięść przeciw wrogom i walić każdego, kto między stany sieje niezgodę, każdego, kto zagraża wspólnej matce wszystkich, Polsce.

Kiedy się to dzieje nad Wisłą i Wartą, bracia nasi Litwini mało ze skóry nie wyskoczą, tak im pilno zrzucić przemoc moskiewską i połączyć się z księciem Józefem, połączyć ziemie Jagiellów z Piastowemi ziemiami. Granicę Litwy od Polski stanowiła rzeka Niemen, a nad Niemnem stały straże rosyjskie i pilnowały, żeby polskie gazety nie dostawały się na Litwę, żeby głucho tam było o wolności Księstwa Warszawskiego i o Napoleonie, który Moskalom może też przetrzepać skórę. Niejeden jednak zuch Litwin siodłał konia, żegnał rodzinę i pędził do wolnej Polski.

Rzy mój gniady, nóżką grzebie, puście, czas już, czas!
Ciebie, ojcze, matko, ciebie siostró, żegnam was!

Tak śpiewały zuchy. Tymczasem po miastach litewskich, po wsiach, po zaściankach, nawet po klasztorach, po puszczech niezbrodzonych, gotowano się do wojny z Rosyą. Kowale kuli kosy, a młodzież uczyła się musztry od żołnierzy Kościuszkowskich.

— Wojna! wojna! zagrzmiały nagle głosy po całej Litwie i wybuchła jedna z najstraszniejszych wojen, o jakich opowiadałam wam dotąd.

Napoleon szedł bić Moskali.

Zerwały się upusty Boże, które wstrzymują narody w swych granicach i za przewodem Francyi popłynęły ludy z zachodu na wschód do Rosyi. Nawet rabuś Prusak i Austryak pomagać musieli Napoleonowi przeciw rosyjskiemu cesarzowi Aleksandrowi, który był wnukiem cesarzowej Katarzyny.

Odżyła nadzieja w sercach polskich, bo wierzone, że Napoleon pobije Rosyę. Pułki księcia Józefa nie czekały aż zbudują most przez Niemen, tylko na oczach całego francuskiego wojska wpław przepłynęły rzekę. Pilno im było wywalczyć wolność dla Polski i Litwy, dla tych dwóch sióstr, które tak zrosły się z sobą, że nie rozdzieliły ich rozbiory, nie rozdzieliły kopce graniczne obcemi rękami kopane.

Ale Bóg chciał inaczej. Wielkim był Napoleon, cóż kiedy i pycha jego była wielką. Upokorzyć się musiał nie przed cesarzami i królami, bo nie miał sobie równych, ale przed Stwórcą, w którego mocy świat. Francuzi, jak wszystkie narody mieszkające od nas na południe, nie są przyzwyczajeni do zimna,

a tu mróz srogi, niebывały ścisnął ziemię. Wojska cesarza Aleksandra cofały się w głąb Rosyi i niszczyły po drodze wszystkie zapasy, spaliły nawet własną stolicę Moskwę; a Napoleon wiódł swoją armię do obcego kraju, w śniegi, coraz dalej i dalej, póki starczyło sił ogłodzonym, przemarzniętym żołnierzom. Ale żołnierze ustali na drodze, gasły nadzieje Polaków! Wojska francuskie musiały się cofnąć, a tymczasem Rosyanie napadli na nie i ścigali, jak każdy naród kochający Ojczyznę wyścigać powinien wroga, który w granice jej włazi. Drogę do Moskwy uślały trupy, zginęło i tysiące Polaków; reszta, która się ocalić zdołała, szła krok w krok za Napoleonem, zasłaniając własnymi pierściami cesarza przed nieprzyjacielem, bo zasłaniać go nie miał kto. Póki Francya była potężna, póty każdy świecił jej bakę, ale gdy upadła, obkoczyli ją dawni przyjaciele, jak sfora psów i targali za łydki. Polacy tylko zostali jej wierni i ginęli na całej drodze, którą szedł Napoleon, od Moskwy aż do swojej stolicy, do Paryża. Zginął sam książę Józef Poniatowski: utonął w rzece Elsterze, zasłaniając wojsko francuskie przed niemieckimi i rosyjskimi wojskami; reszta żołnierzy polskich zmordowana, nędzna, okaleczona wracała z rozpaczą w sercu pod przemoc trzech rabusiów.

Tak skończyła się wielka wojna 1812-go roku, tak się skończyły nadzieje Polaków! Rosya, Prusy i Austria znów podały sobie ręce, jako że nigdy nie pozwolą, aby obcy naród dopomagał nam do odbudowania Ojczyzny. Potem Prusy i Austria odebrały sobie po kawałku Księstwa Warszawskiego, a Rosyi

oddaly resztę, za to, że pobiła Francuzów. Tę resztę księstwa nazwano Królestwem Polskiem i cesarz rosyjski Aleksander I został jego panem. Ponieważ nie był takim okrutnikiem, jak jego babka Katarzyna, i obiecał szanować konstytucję, czyli prawa nadane nam przez Napoleona, więc szanowali Polacy cesarza Aleksandra, nazywali go nawet odnowicielem Ojczyzny, płacili mu życzliwością za życzliwość. Że zaś nie przeszkadzał on Polakom w robocie około zaprowadzenia ładu w gospodarstwie, znaleźli się zaraz cnotliwi i uczeni obywatele, jak ksiązę Adam Czartoryski i Tadeusz Czacki, którzy pracowali gorliwie nad zakładaniem nowych, coraz lepszych szkół na Litwie i Rusi, inni zaś dbali o rolnictwo, o handel.

Ale zawsze tak jest na świecie, że chorego i niedołęgi nie boi się krzywdziciel, a zdrowemu i tęgemu niedowierza, gdyż myśli sobie: nuż skrzepnie na siłach i upomni się o swoje? Bywało o tem nieraz w mojem opowiadaniu, stało się i teraz. Żli ludzie zaczęli straszyć cesarza Aleksandra, mówili, że Polacy dźwigną się z upadku i pogrożą Rosyi. Przytem po wszystkich krajach Europy zaczęto w tym czasie wołać o większą równość dla wszystkich, o poszanowanie praw człowieka.

Zląkł się cesarz Aleksander, aby myśl o wolności nie powstała w głowach naszych i zamiast nadaną Polsce konstytucję szanować, zaczął ją we wszystkim umniejszać, jak zły krawiec, który póty sukno obcina, aż z sukmany wykroi kamizelkę. Do biedy przyczyniło się i to jeszcze, że dokuczał nam

bardzo brat cesarski, książę Konstanty, który był wodzem wojska polskiego. Srogi z natury, nie rozumiał, że jest godność w żołnierzu, który świat cały zdeptał za Napoleonem i którego męstwu cały też świat nieraz się dziwił; znieważał i karał książę starych legionistów, jak gdyby to byli rekruci rosyjscy, przyzwyczajeni brać kije za łada przewinienie. Toż nawet w Rosyi zaczynali już ludzie cnotliwsi i mądrzejsi szemrać na srogość praw, zaczynali rozumieć, że hańbą jest dać się poniewierać, że niewola tatarska dawno minęła, że cesarz to nie chan tatarski. Chcieli więc prawi Rosyanie, aby wróciła dawna słowiańska równość, aby rząd uznał w każdym mieszkańcu kraju wolnego obywatela Ojczyzny.

Wiedział cesarz Aleksander, czego pragną jego poddani, i zamiast być jak dawniej przyjacielem wolności, zamiast cieszyć się, że naród dąży do światła, do postępu, zaczął naprawiać gospodarstwo rosyjskie na ten sam sposób, jak je naprawiała jego babka, cesarzowa Katarzyna. Nie pozwolił pisać książek o wolności, zabraniał Rosyanom wyjeżdżać z kraju, żeby nie dowiedzieli się od Anglika, albo od Francuza, jakie wolni obywatele mają prawa. Więziono każdego Rosyanina, który się śmieiej odezwał albo narzekał na ucisk.

Ten sam ucisk cierpieć musieli i Polacy, szły znów na Sybir tysiące naszych rodaków. Z samych szkół wileńskich wywieziono 500 uczniów, dzieci prawie, bito ich, katowano, głodzono, a była to przecieź najszlachetniejsza młodzież, którą każda matka słusznie szczycić się mogła. Dość powiedzieć, że mię-

dzy uwięzionymi był i Adam Mickiewicz, a wiecie przecież, że cały świat nietylko po dziś dzień czyta jego cudne wiersze, ale cały świat przyznaje, że niema i nie było cnotliwszego nadeń obywatela.

Kiedy tak coraz gorsze nastawały czasy, umarł cesarz Aleksander, a na tron rosyjski i polski wstąpił brat jego Mikołaj I, człowiek bardzo srogi, to też w twardą pięść ujął on rządy nad dwoma narodami słowiańskimi.

Mówiłam wam już, że karnością, posłuszeństwem dla swoich cesarzów, stała Rosya. Karność pięknym jest przymiotem. Dlatego Polska upadła, że nie było u nas karności, ale co innego posłuszeństwo, jakie każdy naród winien mieć dla swego monarchy, a co innego niewola. Nie mogą się Polacy zgodzić z Rosyanami, gdyż Rosyanin wyrósł w niewoli, a Polacy, jak mówi piosenka, do wolności są zrodzeni, do wolności wzdychają i usychają bez niej, jak kwiat usycha bez słońca.

Bo też mądra wolność jest najdroższym skarbem człowieka. Wspominałam już przedtem, że od czasu jak Napoleon po cudzych krajach rządy zaprowadzał, a żołnierze francuscy opowiadali ludziom jakto we Francyi wszyscy są równi i wszyscy obywatele sami o sobie radzą, zaczęto się po różnych krajach dopominać o sejmy, o wybieranie posłów, o zniesienie pańszczyzny. Jakże my Polacy nie mieliśmy narzekać na nasze krzywdy, na więzienia, bicia, zakazy, kiedy Polska od kilkuset lat, była już przyzwyczajona rządzić się przez swoich posłów, a jeszcze za króla Stanisława Augusta co lepsi pa-

nowie czynszowali włościan, Kościuszkowi zaś nawet zniesienie pańszczyzny ogłosił, tylko po rozbiorze rabusie popsuli nasze mądre zamierzenia i swoje zaprowadzili porządku.

Naród polski od dawna poznał, że wolność szlachecka była głupotą, szlachta, jak wiecie, odpokutowała sto razy za swawolę, teraz nie było już stanów, tylko cały naród pragnął wolności dla wszystkich obywateli; a tu cesarz Mikołaj kazał stawiać szubienice, jego zaś brat, książę Konstanty, wódz wojska polskiego, szpiegował każde słowo, każde odetchnięcie ludzkie i za podejrzenie samo srogo karał winnych. Uprzykrzyło się to prześladowanie młodzieży polskiej, zwłaszcza oficerom, których książę Konstanty okrutnie dręczył, jako że młody, zwyczajnie gorący, to mu i mękę wytrzymać trudniej. Mówią sobie więc tak:

— Mamy marnie ginąć po więzieniach i lochach, lepiej za broń chwycić i wygonić Rosyan z Polski.

Liczyła młodzież na pomoc innych narodów, które się o wolność dla siebie upominały, ale w tem pobił ich bardzo Polacy, gdyż nie należy nigdy na cudzą pomoc się oglądać, tylko własne ręce dobrze obejrzyć, czy są mocne, czy podolają robocie. Robota była ciężka, bo zadrzeć z Moskałem, to znaczyło Austryaka i Prusaka na kark sobie zwalić. Ale młodzież nadzieję pokładała w wojsku, które istotnie było doskonałe: chwalił je książę Konstanty przed całym światem. Wodza tylko brakło, wodza jak Kościuszkowi lub książę Józef Poniatowski, wodza, który potrafiłby

wojsko i naród dokoła siebie skrzyknąć i poprowadzić na wrogów.

Byli dobrzy generałowie, jak Chłopicki i Dwernicki, lecz rycerza Bożego, prawdziwego przodownika, nie dała Opatrzność Polakom.

29 listopada 1830 roku wybuchnęło powstanie w Warszawie, jak wybucha proch, kiedy poliże go płomień. Proch to były nasze krzywdy i nazbierało się ich wiele — nie dziw, że całe miasto stanęło w ogniu. Oficerowie ze szkoły wojskowej omal nie porwali samego księcia Konstantego, lud spisał się też gracko i w mig wypędzono Rosyan z Warszawy. Cóż, kiedy nie umiano skorzystać ze zwycięstwa, nie miał kto chwycić w garść rządów nad krajem i wojskiem; lecieć z krańca w kraniec Ojczyzny, budzić ducha w narodzie. Nie wstał z grobu Chrobry, ani Krzywousty, ani Batory, ani Sobieski, żeby zamachnąć Szczerbcem od granicy do granicy. Tymczasem waliły się na Polskę wojska z Rosyi i cesarz Mikołaj groził zemstą.

Naszych było 50.000, Rosyan daleko więcej i wiedli z sobą 400 armat.

Nie zląkł się jednak wroga generał Dwernicki, zastąpił mu drogę pod Stoczkiem i tego skropił skórę Moskalom.

Grzmiały pod Stoczkiem armaty, błyszczą białe rabaty,
A Dwernicki na przedzie, na Moskale sam jedzie.
Hej za lance, chłopacy! czego będziem tu stali?
Tam się biją rodacy, a myż będziem słuchali?
Chodźwa trzepać Moskale, bo dziś Polska powstała!
Niech nam Polski nie kala. Hej zabierzwa mu działa!

Trzepano skórę Moskałom; zabierano im działa, biliśmy tego wroga pod Grochowem, pod Wawrem, pod Wielkim Dębem, Litwa powstała w pomoc siostrze Polsce, ale cóż z tego, że to tu, to tam, poturbowano rabusia, kiedy nie miał kto rabusiowi ze wszystkim drogi do Ojczyzny załatać, bo, jak mówiłam, nie było tęgiego wodza. Tymczasem Rosya pchała swe wojsko pod Warszawę i mimo męstwa żołnierza, mimo rozpaczny ludu, zdobyła polską stolicę.

Nie pytajcie mi się, co się potem stało, bo i nie wypowiedzieć boleści matki Ojczyzny. Dopiero w dniu sądu ostatecznego zobaczy świat, ile kości polskich gnieje po wszystkich zagonach, dopiero gdy Bóg zwoła zmarłych na sąd, staną dusze polskie do świętego apelu i zaświadczą o naszych krzywdach. Śmiało powiedzieć można, że nie było, niema i nie będzie na świecie narodu, któryby to przeniósł, co my Polacy przenosimy. Miejmyż więc, bracia kochani, przynajmniej sprawiedliwość dla siebie samych, kiedy tej sprawiedliwości nikt nie ma dla nas, nie doskakujemy sobie do oczu, nie wymawiamy jedni drugim winy. Litował się Stwórca nad Łazarzem, że ranami był okryty i psy te rany lizaly, ależ Polska gorzej od Łazarza zbita jest i umęczona, a nie znalazł się w całym świecie i pies miłosierny, któryby te rany śliną chciał ochłodzić, każdy, swój, czy obcy, dolewa smoły na rozdarte ciało Ojczyzny. Dolewano jej i po upadku powstania listopadowego; szarpał Polską wróg, jak starą szmatą, którą na urągowisko przetrząsa, żeby wyrzucić z niej wszystko, co zostać mogło po kieszeniach z dawnych lepszych czasów. Zagaszono naprzód

wszystkie światła przyświecające narodowi, to jest rozpedzono mądre szkoły, które książę Czartoryski i Tadeusz Czacki zaprowadzili.

Cesarz Mikołaj zniósł konstytucję, zniósł wojsko polskie, ustanowił cenzurę, to jest dozór nad książkami i gazetami, żeby w nich słowa o wolności nie było. Zabierano z całej Polski ubogich chłopców i wysyłano ich do rosyjskich osad żołnierskich, tak, że matki topiły własnych synów, żeby nie dawać ich tam, gdzie zatracali język swój ojczysty i religię.

Gorzej jeszcze działo się na Litwie: tysiącami ginęli tam Polacy, zamykano kościoły katolickie i unickie, a 45.000 drobnej szlachty musiało sprzedać swoją ziemię za byle co i przenieść się na wieczne czasy do Rosyi. Nie wypowiedzieć, nie wypisać, nie wypłakać wszystkich krzywd naszych, a jednak taka jest widać siła imienia polskiego, że nie zginęło ono, tylko znów przypomniało się światu, jak ten upiór, który z grobu powstawszy, mówi: Żyj!

 Pilnowała Polaków Rosya w Warszawie, pilnowali Niemcy w Poznaniu, a Austriacy w Krakowie; nie mogli umawiać się wedle poprawy swego losu na własnej ziemi, szli więc do Francyi i tam radzili nad losem Ojczyzny. Ci cnotliwi obywatele wiedzieli, że Polska, pilnowana z trzech stron, ginie, jak ginąłby człowiek zamknięty w lochu, któremu ani światła, ani powietrza nie dopuszczają.

— Zanieśmy braciom światło, zanieśmy pociechę — mówiła młodzież i wracała pokryjomu do Polski, żeby tu, gdzie nie dochodziło żadne wolne słowo, opowiedzieć, co się dzieje na świecie. Opowia-

dali zatem ci emisaryusze, czyli wysłańcy, jak ich nazywano, opowiadali, że nastał czas większej sprawiedliwości, że ludy po wszystkich krajach żądają zniesienia poddaństwa i porównania stanów, że ograniczają władzę królów, a podnoszą wolę narodu, że z czasem takie same lepsze porządki muszą nastać nawet i w Rosyi, trzeba się jednak o nie upominać, jak upominano się w Prusach i w Austryi.

Najślawniejszym z zuchów, który nie bał się śmierci i szedł z Francyi do Polski, krzepił nadzieję w sercach rodaków, był Szymon Konarski. Kochał on lud i wierzył, że jest w kmieciach Piastach wielka siła, wielka moc, że gdy poznają czem ich Ojczyzna była i być jeszcze powinna, to dźwigną matkę kochaną z grobu. Chciał Szymon Konarski oświecić lud, więc choć wiedział, jakie czekają go męczarnie, choć ze wszystkich stron czyhali na niego żandarmi, on się ich nie uląkł, tylko szedł między włościan, łączył ich ze szlachtą, jak brata z bratem i budził w wszystkich sercach miłość Ojczyzny. Ukrywał długo lud swego apostoła, ale szpiedzy trafili wkońcu na ślad Konarskiego i powiozła go policya do Wilna. Tu najstraszniejsze wycierpiał męki. Bito go, głodzono, zabijano mu drzazgi za paznokcie, karmiono samymi śledziami, nie dając kropli wody, lano rozpalony lak na ciało, a wszystko dlatego, żeby Konarski z bólu, z rozpaczyny przyznał się, kto ukrywał go w lasach, z kim się zmałwiał o ratunek dla Polski. Nie zdradził męczennik ani jednego towarzysza, wytrzymał katusze i nikogo w nieszczęście nie wtrącił swoim słowem. Zginął Szymon Konarski od kuli moskiew-

skiej: rozstrzelano go w Wilnie r. 1839, ale pamięć o nim nie zginie między ludem, dla którego poświęcił życie.

Opowiadanie moje o Polsce podzieliłoby można, bracia kochani, tak, jak człek pobożny, w bractwo wpisany, dzieli pacierze, które na różańcu odmawia. Jest w różańcu część radosna, część chwalebna, jest nareszcie bolesna. Chwalebne i radosne dzieje naszej kochanej ojcowizny rozważaliśmy w pierwszych rozdziałach tej książeczki; teraz każdy paciorek oznacza inną, coraz sroższą boleść, że od tych okropności mdleje dusza w człowieku. Mam jeszcze w rękę najboleśniejszy paciorek różańca i nie wiem, jak rozerwąć usta, żeby wam o tej szkaradzie powiedzieć.

Jeszcze nie obeschły na Litwie lzy ludu, wypłakane po Szymonie Konarskim, kiedy w Galicyi ten sam lud kmiecy dał się namówić do największego szelmostwa, jakie wymyślić można. Mówiłam wam już, że nawet w Niemczech i w Austrii zaczął się naród upominać o sprawiedliwość. A jakże mogła smakować rządóm tym sprawiedliwość, kiedy wiedziały one dobrze, że niech ludy uzyskają moc rządzenia sobą, to znajdzie się nareszcie taki sprawiedliwy, który za naszą Ojczyzną głos podniesie. Chcieli więc Austriacy zgładzić ze świata każdego, komu imię polskie było drogie, jak król Herod zgładził w Betleem niewinne dzieciątka. Dalej więc podszczuwać chłopów polskich na szlachtę. Pamiętacie, że zrobiła tak już cesarzowa Katarzyna z chłopami ruskimi na Ukrainie i że ich potem szubienicą za zbrodnie karała. Co wtedy zaczęła Katarzyna, to

teraz dokończyli Austriacy. Jak robactwo rozlazi się po chałupie, tak wypelzli różni Niemcy na wędrowkę po ziemiach polskich i dalej zachodzić do kmiecych zagród i prawie niestworzone baję:

— Brońcie się! — mówili ci bezczelni kłamcy — szlachta chce polskich rządów, a niech tylko rządzić zacznie, to wam grunty poodbiera, w niewolników was obróci, żony wasze, dzieci wasze będą do panów należeć.

— Nie dajcie się — mówili inni Judasze — bierz każdy, co mu pod rękę popadnie, i mordujcie szlachtę. Was tylu a ich niewielu. Zawińcie się żwawo, będziecie mieli spokój na zawsze.

Z piekła rodem była rada i dyabłu też sprawiła ukontentowanie. Polski lud piastowski splamił ręce krwią, rznął i zabijał, jak zbój, lub jak poganin najsroższy, a potem gnił ten sam lud po więzieniach, bo Niemcy udawali, że nie wiedzą o żadnem podmawianiu a karać zbójów muszą. Judasze zacierali ręce z radości, na długo przecież uspokoili się z Polakami, a że tam chłopci dusze sobie zbrukali i przed Bogiem ciężki musieli zdać rachunek, to Niemiec nie troszczył się o to wcale.

Nie pomogła przecież zbrodnia. Mówiłam wam nieraz, że postęp wolniej czy prędzej zawsze jednak pcha świat ku lepszym porządkom, a postęp najwięcej zależy na mądrej wolności. Niedarmo mądrzy i cnotliwi obywatele dowodzili jak na dłoni, że wszyscy ludzie są równi, że żaden człowiek nie może mieć takiej mocy nad bliźnimi, żeby zmuszać ich do jakichbądź posług, albo do pańszczyzny, że każdy obywatel kraju powinien mieć swobodę wyznawania

swojej religii, mówienia i pisania wszystkiego, co myśli, że nikt nie może być karany samowolnie, bez wyroku sądowego, że nie król, tylko cały naród powinien stanowić prawa i wybierać posłów, bez których zgody żadne prawo nie może być wydane, i że posłowie powinni pilnować, aby sprawiedliwość każdemu była wymierzona i aby podatki szły na te potrzeby, które oni, posłowie, uważają za pilne. Póty obstawali cnotliwi obywatele za takim postępem, póty ludziom ciemnym rozumne sprawy kładli w głowy, póty się prawowali, aż we wszystkich krajach zniesiono pańszczyznę, aż wszystkie kraje otrzymały konstytucję.

Jedna tylko Rosya a druga Turcyja zostały przy dawnych porządkach. Dopiero gdy Rosyę pobili Anglicy i Francuzi pod Sebastopolem, a podatków na dalszą wojnę brakło, zmiarkował rząd rosyjski, że trzeba poddaństwo i pańszczyznę skasować, lepszy ład w gospodarstwie narodowem zaprowadzić, żeby było zamożniejsze; wie każdy, nawet małe dziecko, jako pańszczyzna do upadku kraj przyprowadza, bo tylko ten człowiek dobrze pracuje, który nie z musu, tylko z dobrej woli do roboty się bierze.

Szlachta polska na Litwie pierwsza wystąpiła do cesarza Aleksandra II, który po ojcu swym Mikołaju nastąpił, i żądała, aby pańszczyzna była zniesiona. Potem w całej Polsce o to samo wołać zaczęto, to jest o wolność dla wszystkich obywateli i o zniesienie pańszczyzny. Mówiłam wam już, że Mikołaj był bardzo srogi, a mówiłam i to także, że przed samą jego śmiercią Anglicy i Francuzi pobili Rosyę.

Otóż gdy umarł Mikołaj, cieszyli się Polacy lepszą nadzieją, bo mówili sobie tak:

— Aleksander sprawiedliwszy jest od ojca, Rosya pobita straciła na hardości, może też teraz pozwoli nam lepszy ład w Polsce zaprowadzić.

I zakrzątnięto się około tego ładu z całego serca.

Patrzyły na to moje oczy, sumiennie więc powiedzieć wam mogę, bracia kochani, że zanosilo się wtedy w Polsce na taką wiosnę, która da chleb i sprawiedliwość każdemu. Zakładano szkółki po wsiach, urządzano wystawy rolnicze włościańskie, dawano nagrody za wzorową służbę, pisano książki i wydawano gazety dla ludu. Co zaś najważniejsza, zjechała się szlachta do Warszawy, zawiązała między sobą zgromadzenie, czyli Towarzystwo rolnicze i podała do cesarza Aleksandra prośbę o zniesienie pańszczyzny i o konstytucyę, to jest o takie prawa obywatelskie dla narodu, jakie miały już wszystkie kraje.

Nie miała ich tylko Polska, a przecież wiecie z mego opowiadania, że ona to pierwsza, na sto lat blisko przed wielu innymi narodami, ogłosiła konstytucyę trzeciego maja. Słusznie więc upominaliśmy się o te porządki, które nasi pradziadowie uchwalili jeszcze na sejmie czteroletnim, ale słuszności, bracia kochani, niełatwo z przemocą wojować. Towarzystwo rolnicze słusznie żądało poprawy porządku w Polsce, tymczasem odpowiedziano mu nahajką i karabinem.

Żyje jeszcze wielu ludzi, którzy pamiętają rok 1861, ci wam powiedzą, jaka boleść cisnęła serce każdego Polaka, kiedy zamiast znieść pańszczyznę

i dać wolność obywatelską, o którą upominało się Towarzystwo rolnicze, rząd to Towarzystwo rozpe-dził, a do ludu, który z procesją wyszedł na ulice Warszawy, kazał strzelać jak do buntowników.

Gorzko wspomnieć taką niesprawiedliwość. Toż nie broń, nie karabiny mieli Polacy w rękę, tylko chorągwie i krzyże. Takie też znaki przystały narodo-wi ukrzyżowanemu od stu lat. Widzieliście, jakie srogie męki wycierpiała Polska, widzieliście, że dźwi-gała się z pod krzyża, ile razy Bóg zesłał jej cho-ciaż ten jeden promyczek pociechy. A nie dźwigała na rozpustę, tylko na poprawę dawnych grzechów, na zaprowadzenie lepszego ładu, na sprawiedliwość dla wszystkich stanów.

Tak się podnosił nasz Łazarz kochany po pierw-szym rozbiorze, kiedy sejm czteroletni ogłosił kon-stitucyę trzeciego maja, tak za Napoleona, kiedy w Księstwie Warszawskim znów Polacy chcieli równość zaprowadzić, tak pod cesarzem Aleksandrem I-ym, póki ten monarcha szanował nasze prawa. Ale zawsze psuto nam robotę, zawsze podcinano nogi Łazarzowi, żeby się nie mógł dźwignąć, żeby znów upadał w nędzę, w ciemnotę, w poniżenie.

I teraz roku 1861 nie lepiej się stało. Cieszyli-smy się nadzieją większej sprawiedliwości i wolności, a zamiast tego pędzono na ludność Kozaków z na-hajkami, albo dragonów z pałaszami, którzy nawet kościołów nie szanowali i krzyże rąbali, jak wam to jeszcze niejeden stary człowiek zaświadczyć może. Wielki żal, wielka rozpacz ogarnęła wszystkich na taką niesprawiedliwość, a rząd, zamiast wyrozumienia

dla strasznego nieszczęścia całego narodu, ogłosił pobór rekruta, jakiego od wielu lat nie bywało.

Kiedy szklanka pełna, to ją jedna kropla przeleje. Serce każdego Polaka było już tak pełne goryczy, że wystarczyło nowej krzywdy, żeby cały naród o szaleństwo przyprowadzić.

— Mam iść do Rosyi i ginąć na końcu świata, to wolę zginąć na własnej ziemi w obronie Polski — powiedzieli rekruci; a jak powiedzieli, tak zrobili. Zamiast stawać do komisji poborowej, chwyтали co który miał, pistolet, kosę, fuzyę, dubeltówkę, a czasem kij i szli do lasów. Szli w styczniu, kiedy mróz i śnieg, w lasach łączyli się w gromady i śpiewali jak ich ojcowie:

»Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy«.

Nie zginęła Polska, przekonała się znów o tem Rosya, Prusy i Austrya. Toż każdy mógł na palcach dokumentnie wyrachować, że powstańcy wyginą co do jednego od kul rosyjskich, od chłodu, głodu, biedy i ponieważ po lasach, że do miesiąca wszyscy wisieć będą na tych samych drzewach, pomiędzy które chronili się biedacy. Bo nie mieli przecież ani fortec, ani namiotów, ani kwater po miastach, lub wsiach, żeby odpocząć po trudach ciągłych marszów.

Ziemia polska była im łóżkiem i grobem, las ochroną, męstwo i miłość Ojczyzny starczyła za wszystko. A jednak nie stało się tak, jak przepowiadali nasi wrogowie: powstanie nie ustało po miesiącu, owszem rosło we wszystkich ziemiach polskich i litewskich. Z Galicyi, z Księstwa Poznańskiego, to jest z pod Austryaka i z pod Prusaka, biegli do nas

bracia rodacy, łączyli się z powstańcami i nie raz, nie sto razy kropili skórę Moskałom.

Stawały wszystkie stany do apelu, mieszczanin zarówno jak robotnik, kmieć obok szlachcica. Przetrzymali zimę, choć chłodno bywało i głodno, choć wojska rosyjskie otaczały lasy dokoła i urządzały na powstańców naganki, jak na wilków; przetrzymali lato, nie zlekli się drugiej zimy, choć tropiono ich, łapano i wieszano; wieszał zwłaszcza bez miłosierdzia łotr Murawiew, generał dowodzący w Wilnie, albo Belgard w Radomiu, że i nie wyliczyć wszystkich katów, którzy się wslawili okrucieństwem.

Nie sprzykrzyła się Polakom walka o wolność, o lepsze prawa dla narodu, za to Moskałom nie w smak było upędzanie się za powstańcami, którzy wyrastali jak z pod ziemi: tu go trzymasz, tu go nie masz, a on już w trzeciem miejscu wyskoczył i bije. Chodziło przytem Rosyi i o to, że we Francyi, albo w Anglii mówią o Polsce, gdyż narody te, jako że gadać i pisać nie nie kosztuje, gadały i pisały o naszej biedzie, niejeden też co gorętszy Francuz lub Anglik wstydział swój rząd, że pozwala krzywdzić sławny naród polski.

Chciała Rosya skończyć prędzej z powstaniem, wymyśliła więc chytry sposób. Oto na wiosnę roku 1864 ogłosiła, że darowuje włościanom polskim grunta. Przekonajcież się sami, jakie to na świecie bywają krzywe sprawy.

Towarzystwo rolnicze rozpędzono, kiedy prosiło o zniesienie pańszczyzny, a teraz rząd sam od siebie tę pańszczyznę znosi? — dziwił się głupi, ale tylko

głupi, bo mądry zrozumiał od razu, co za interes miała Rosya w darowaniu gruntów szlacheckich. Toż widzieliście w mojem opowiadaniu, że z niezgody między stanami, czyli między synami jednej Ojczyzny, wynikał zawsze pożytek dla naszych nieprzyjaciół. Nie chciała Rosya, aby chłop polski bratał się z szlachcicem, nie chciała, żeby włościanin od szlachcica dostawał ziemię, która mu się słuszenie należała, bo wtedy szlachcic i włościanin razem broniliby tej świętej ziemi ojczystej, tego kochanego polskiego gospodarstwa. Niechby wszystek lud chwycił za broń, mieliby się z pyszną Murawiewowie i Belgardy, ci wszyscy urzędnicy cesarscy, którzy nas za zbójów przed swoim monarchom przedstawiali, a tymczasem chleb nasz jedli i krew naszą pili.

Ciemnemu, nieuczonemu, w niewoli wyrosłemu ludowi wytłumaczyli komisarze, co sami chcieli, podszczuwali chłopów na szlachtę a sławili Rosyę, która obdarowywała włościan ziemią. I wierzyli ciemni, nieuczni, biedą przygnębieni ludziska, że rząd wyrządza im wielką łaskę. Tymczasem wiecie dobrze, że za grunta odebrane szlachcicowi zapłacili chłopci dziesięć razy podatkiem, który ściągano przez 40 z górą lat.

Ale przez podstęp rosyjski upadło powstanie, bo lud uwierzył na chwilę, że rząd jest jego dobrodziejem i przestał z rządem wojować, a wtedy wymordowano i wyłapano resztę naszych po lasach.

Rachowano różnie, ile polskich dzieci przepadło w ostatniem powstaniu, gdyż niełatwo o porachunek tam, gdzie ludzie ginęli, jak wróble, po wszystkich

kryjówkach, za każdym drzewem; liczą jednak, że przynajmniej 30.000 co najdzielniejszych obywateli różnych stanów zasało trupem litewskie i polskie bory, półtora tysiąca zawisło na szubienicach, albo było rozstrzelanych, a 15.000 mężczyzn i kobiet wysłano na Sybir. Znowu ginęli nasi na tych samych drogach, na których padali pod kijami konfederaci barscy, potem żołnierze Kościuszkowscy, legioniści Napoleonscy, powstańcy z roku 30-go, emisariusze opowiadający, jak Konarski, o wolności ludów — dość rzec w jednym słowie: wszyscy cnotliwi synowie Ojczyzny. Marli w mękach i kajdanach, na wygnaniu, w kopalniach, przykuci do tacek, marli dlatego, że chcieli, aby sprawiedliwość zapanowała na świecie. Ginęli nie przez warcholstwo, nie przez rozpustę, tylko przez gorące pożądanie lepszego ładu, lepszej równości. Chcieli poprawić grzechy ojców, oddawali więc swoją krew, byle okupić braciom bliźnim lżejszą dolę, pracowali dla postępu świata.

Tymczasem w Polsce, po wymordowaniu powstańców, zapadła ciemna, długa, nieprzespana, czterdziestoletnia z górą noc. Jak szeroka i długa ziemia nasza, nie słyszał nikt od czasu wojny roku 1863 ani pieśni polskiej, ani wolnego słowa polskiego. Po rosyjsku mówić, rosyjską mieć duszę musiał każdy, od najmłodszego dziecka. Dzieci zaś polskie dziczały bez szkoły, bez tej uczciwej dumy, że dorósłszy będą same radzić o swem kochanem gospodarstwie narodowym, o tej bogatej ojcowiznie, którą Bóg oddał im w posiadanie.

Ale mówiłam wam i powtarzać będę zawsze:

nikt postępu nie zatamuje, jak nikt, żeby mocarz najsilniejszy, nie zatrzyma słońca, aby świeciło, ani nie uwięzi ziemi, żeby za tem słońcem nie leciała. Próżno cesarze i urzędnicy cesarscy strzegli Rosyę od postępu, próżno prześladowali każdą myśl wolną, niszczyli gazety i książki, ogłupiali naród złemi szkołami, kazali drogo płacić za paszporty, żeby ciemny lud nie wyjrzał za granicę Rosyi i nie posłyszał od innych ludów o lepszych, sprawiedliwszych porządkach. Znaleźli się znów cnotliwi, prawdziwie kochający wolność obywatele, którzy cicho, pokryjому, pracowali jednak nad narodem, zarówno w Rosyi, jak u nas w Polsce, otwierali ludziom oczy na ich krzywdę, uczyli upominać się o lepsze prawa. Przyszła wojna japońska i pokazało się dopiero, co warte gospodarstwo, w którym każdy ciągnie na swoją stronę, a żadnemu obywatelowi nie wolno upomnieć się o dobro Ojczyzny, choć widzi, że źle się w niej dzieje.

Patrzemy własnemi oczyma, jak popsuta jest maszyna rządowa w Rosyi, jak trudno jest dziś cesarzowi i jego ministrom naprawić złe, które z ciemnoty narodu i ze srogości praw powstało. Przed stu z górą laty psuła się tak samo maszyna polskiego państwa i opowiadałam wam, że cnotliwi synowie byliby dźwignęli matkę, ład w gospodarstwie poprawili i maszynę do porządku przywiedli, gdyby nie źli sąsiedzi, którzy nam w tem przeszkodzili, skorzystali z naszej niemocy i powstającą z łoża Ojczyznę znów srogą pięścią powalili, aby ją w kajdany zakuć.

Rosya budzi się także teraz z długiej choroby, tylko inna jej niemoc, niż była nasza: Polacy ginęli przez zbytnie umiłowanie wolności, przez brak zgody i posłuszeństwa prawom, Rosya choruje przez niewolę, przez ciemnotę narodu, przez srogość rządu.

Cóż stałoby się z Rosyą, gdyby teraz, kiedy jeszcze maszyny swojej nie naprawiła i nie zdążyła ładu w gospodarstwie zaprowadzić, gdyby, mówię, teraz weszli sąsiedzi, na przykład Turcyja, Niemcy albo Chiny, i zalali ją wojskiem, a potem rozszarpali na trzy części, jak rozszarpano Polskę akurat na ten czas, kiedy poznała swoje winy i chciała być lepszą, sprawiedliwszą, mądrzejszą!

Niech Bóg broni Rosyę od takiego losu. Mówiłam wam, że nie należy żadnego ludu nienawidzieć, i toż samo zalecenie powtarzam raz jeszcze. Owszem życzymy całem sercem narodowi ruskiemu, aby stał się lepszym, sprawiedliwszym, mądrzejszym i aby mu w tem nie przeszkadzano. Toż Rosyanie są naszymi bliźnimi, są wreszcie Słowianami, jak my, odżyć też w nich powinna słowiańska miłość wolności.

Słusznie jednak mamy prawo przypomnieć i Rosyi i światu, że żyjemy, że nam przedewszystkiem należy się sprawiedliwość, zwolnienie od krzywd, które przez wiek zgórą cierpimy. I dlatego właśnie opowiedziałam wam, bracia kochani, historię Polski od najdawniejszych czasów, żebyście dobrze znali dzieje naszego gospodarstwa, jakie ono zajmowało miejsce wśród innych narodów na świecie, do czego dążyło i do czego ma prawo.

Opowiadałam wam o równości i wiecach słowiańskich, o tem, jak kmiecy Piastowy ród związał w jeden snop ludy nad Wartą i Wisłą osiadłe i rządził nimi przez 500 lat. Opowiadałam, jak rosła Polska miłością, bo po dobrej woli łączyły się z jej ziemią inne ziemie; jak zastawiała własnymi piersiami świat od pogańskiej dziczy, jak przygarniała do serca nędzarzy, którzy do niej po chleb przychodzili, jak w chwale Jagiellonów urosła i świeciła światu, mądrością uczonych mężów, cnotą wielkich obywateli, poświęceniem rycerzy za Wiarę i Ojczyznę.

Teraz wiecie wszystko, co i jak było, i czas mi odłożyć to pióro, którem do was przemawiałam, bracia kochani. Ale nim moja ręka odpocznie, powiem jeszcze ostatnie, króciutkie słowo.

Tak, jak my czytamy o tem, co czynili nasi ojcowie, tak znów za lat pięćdziesiąt lub sto wnukowie nasi czytać będą o nas i osądzą, ażali my uczeni postępowaliśmy, jak na cnotliwych obywateli przystało, ażali dobrze i po sprawiedliwych drogach toczył się ten wóz ojczysty, który nie stany żadne, tylko naród pchać powinien.

Bo ojcowizna nie należy do tych, albo do tamtych dzieci: ona jest matką wszystkich obywateli, którzy się na jej zrodzili ziemi, jej przemawiają językiem. Niech więc cały naród stanie zgodnie do pracy około poprawienia ładu w Polsce, niech stanie do ojczystej roboty zarówno wyrobnik jak włościanin, zarówno ksiądz jak doktor, zarówno katolik jak Żyd, jeśli się uważa za Polaka, zarówno wła-

ściciel stu włók, jak ten, kto trzechmorgową ma osadę.

Wszyscy dążmy do lepszego urządzenia w naszym kochanem gospodarstwie, wszyscy pracujmy nad tem, aby jak najprędzej Rosya dała nam autonomię, to jest, aby jak najprędzej wybrani przez nas polscy posłowie radzili w Warszawie nad poprawą ladu ojczystego. Pokażmy, że gdy dadzą nam trochę swobody, potrafimy użyć jej na zapewnienie chleba i nauki każdemu dziecku polskiemu, na sprawiedliwość dla wszystkich.

Ale na to musimy mieć polską szkołę, rząd polski w gminach, sejm polski w Warszawie i wy to wiecie, bracia kochani, bo o święte nasze prawa upominacie się nieustannie, bo uchwalili je włóścianie na zjeździe kmiecym w Warszawie.

Ten zjazd to pierwszy wiec Piastowy w odrodzonym naszym gospodarstwie polskiem, to jakby pierwsze zatrąbienie na sejm całego narodu. Oby Bóg pozwolił doczekać tego sejmu, oby odżyła w sercach wszystkich obywateli kraju dawna siła Polski, miłość. Niewola nauczyła nas znać swoje grzechy, bądźmy zatem karni, zgodni, sprawiedliwi. Ale pamiętajmy, że miłość jest naszym szczególnem przykazaniem, miłością pchajmy postęp świata i budujmy królestwo Boże na ziemi. Gdyż nie na nienawiść, nie na prześladowanie, tylko na zgodę i wspólną pracę dla bliźnich stworzone są wszystkie narody i wtedy dopiero świat będzie szczęśliwy, kiedy wszystkie ludy w miłości podadzą sobie rękę.

A teraz ja wyciągam moją do was, bracia kochani, i proszę Boga, aby błogosławić zechciał zarówno tej książce, którą starałam się pisać sprawie dliwie, jak wam, obywatele Polacy, którzy tę książkę czytać będziecie.

Pracujcie w zgodzie i miłości.



SPIS RZECZY.

	Str.
Część pierwsza	1
Część druga. Jagiellonowie	35
Część trzecia. Królowie obieralni	66
Część czwarta. Trzy rozbiory Polski	92
Część piąta. Niewola	116

Publiczna Biblioteka Miejska
W SANOKU

AD-13474

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

A-13474



001-0015325--00